

Nie próbuj krzyczeć. I tak nikt cię nie usłyszy...

ADRIAN BEDNAREK



DOM STRAUSSÓW

Slasher w stylu *Krzyku* i *Koszmaru minionego lata*

ADRIAN
BEDNAREK

DOM
STRAUSSÓW

SKARPA
WAR
SZAW
SKA

Redakcja
Karolina Macios

Korekta
Janusz Sigismund

Projekt graficzny okładki
Mariusz Banachowicz

Zdjęcie wykorzystane na okładce
© *dik az/Shutterstock*

Skład i łamanie
Marcin Labus

© Copyright by Skarpa Warszawska, Warszawa 2022

© Copyright by Adrian Bednarek, Warszawa 2022

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie

Wydanie pierwsze
ISBN 978-83-67343-28-2



Wydawca

Agencja Wydawniczo-Reklamowa
Skarpa Warszawska Sp. z o.o.
ul. Borowskiego 2 lok. 24
03-475 Warszawa
tel. 22 416 15 81

redakcja@skarpawarszawska.pl

www.skarpawarszawska.pl



Dla Darii,
Z Tobą nawet piątki trzynastego są udane.

PROLOG

Przyjeżdżając do Polski, Nadia obiecywała sobie wiele. Liczyła na porządną pracę, niezłe zarobki, oczami wyobraźni widziała się u boku przystojnego męża, który na zawsze odmieni jej życie. W końcu piękne blondynki zawsze trafiają na zaradnych przystojniaków. Tego, że miesiąc po przyjeździe skończy naga w fachowo przerobionej klatce iniekcyjnej, podwieszanej do betonowego sufitu w piwnicy, nie śniła w najgorszych koszmarach.

A przecież wszystko wreszcie zaczęło się tak dobrze układać...

Z Kartą Polaka w rękę na początku wakacji zjawiała się w Mikołajkach. Postawiła na Mazury, bo na zdjęciach wydawały jej się piękne i romantyczne. Z Internetu wiedziała też, że latem do Mikołajek przyjeżdżają tysiące turystów, co dawało szansę na pracę w barze lub restauracji. Poza tym liczyła, że właśnie w którymś z eleganckich lokali wpadnie w oko swojemu wymarzonemu przyszłemu mężowi.

Od matki dostała trochę pieniędzy na start, wynajęła niewielki pokój w mieszkaniu polskich emerytów i już drugiego dnia po przyjeździe została zatrudniona jako kelnerka w knajpie przy porcie. Praca od początku ją rozczarowała. Dwunastogodzinna harówka, większość klientów stanowili starsi ludzie lub małżeństwa z dziećmi, a wolnych przystojniaków było jak na lekarstwo. Jeśli już się pojawiali, zwykle zagadywali do Polek. Na domiar złego niemal wszyscy płacili kartą, co ograniczało napiwki. W knajpie Nadia poznała Olgę. Dziewczyna mieszkała w Polsce od roku. Zimą spędziła w Warszawie, wiosną na Wybrzeżu. Ivan, jej chłopak, pracował w wiosce żeglarskiej. Jego głównym zajęciem było mycie jachtów i motorówek oraz odpowiednie przygotowanie ich przed wyczarterowaniem dla gości. Wieczorami dorabiał, szorując prywatne jachty zacumowane w porcie. Biegał z wiadrzem i gąbką, przysłuchując się biesiadującym bogaczom, do których należały te cacka. Nienawidził swojej

roboty. Tylko z nim i z Olgą Nadia mogła porozmawiać w ojczystym języku. Z czasem bardzo ich polubiła.

– Znalazłam nową pracę dla naszej trójki! – Nieco ponad tydzień wcześniej Olga wpadła do jej pokoju, drąc się wniebogłosy. – Wczoraj na mojej zmianie przyszła do knajpy taka elegancka babeczka. Kiedy ją obsługiwałam, powiedziała mi, że szuka pracowników na stały etat. Ma duży dom na obrzeżach Mikołajek! – kontynuowała podniecona. – Mówiłam, że jest nas trójka i wszyscy jesteśmy w podobnym wieku, a ona stwierdziła, że właśnie takich szuka!

– Co mielibyśmy robić?

– Stała opieka nad domem: sprzątanie, gotowanie, prasowanie, mycie okien czy kibli. Ivan miałby zajmować się ogrodem, kosić trawę, strzyc drzewka, zabijać krety, od czasu do czasu coś pomalować. Mówiła, że dla każdego znajdzie się coś do roboty. Płaci jeszcze raz tyle co w knajpie i... – Zamilkła na moment, by wzmocnić napięcie. – Uwaga! Uwaga! Gwarantuje stały nocleg plus wyżywienie! Pensja z góry za każdy miesiąc!

– Brzmi ciekawie, tylko gdzie jest haczyk? – Życie zdążyło nauczyć Nadię, że przyjęcie wspaniałej oferty zawsze wymaga oddania czegoś w zamian.

– Praca na lewo oczywiście – wyjaśniła Olga. – Babeczka nie chce wykazywać nic w papierach, ale ponieważ dostaniemy gotówkę od razu, to żaden problem. Odpadną nam koszty noclegu i żarcia. Popracujemy u niej do końca wakacji, coś sobie odłożymy i spadamy do dużego miasta. Przecież nie zamierzasz tu siedzieć jesienią.

Nadia przytaknęła, bo zdawała sobie sprawę, że Mikołajki to tylko przystanek i prędzej czy później będzie musiała ruszyć dalej.

– Ivan już się zgodził. Nawet kazał spierdalać temu eunuchowi z wypożyczalni, po czym rzucił mu w twarz brudną szmatą. Zaczynamy dzisiaj. Idziesz z nami?

Początek nowej pracy wyglądał fantastycznie. Kobieta dotrzymała słowa i zapłaciła im z góry za cały miesiąc. Dom był olbrzymi, zbudowany w dawnych czasach. Miał przestronne pokoje i wysokie sufity, zupełnie jak w Przemieńcu z wiatrem. Olga i Ivan dostali dużą sypialnię, Nadii przypadł pokój z osobną łazienką. Oba pomieszczenia znajdowały się na parterze, w skrzydle przeznaczonym dla służby. Pracy było co niemiara, ale nikt ich nie ponaglał. Rano w kuchni czekała rozpiska obowiązków. Właścicielka wychodziła przed dziesiątą, zwykle wracała po dziewiętnastej. Jedyne

minus stanowiła lokalizacja. Dom był położony na odludziu, co utrudniało nocne eskapady do miasta. Od centrum Mikołajek dzieliły go cztery kilometry przez las. Olga i Ivan mieli siebie, nie musieli wychodzić, ale Nadii szybko zaczęła doskwierać samotność. Strasznie się nudziła.

Czwartego dnia w domu zjawił się ciemnowłosy chłopak. Na jego widok serce Nadii zabiło mocniej. Właścicielka powiedziała, że to jej syn. Przywitał się i zniknął na piętrze. Wieczorem, gdy Nadia podawała kolację w wielkiej jadalni, celowo włożyła swoją najlepszą kieckę. Niestety, nie uraczył jej nawet przelotnym spojrzeniem. Kiedy postawiła przed nim talerz, zrobił zde gustowaną minę, jakby na naczyniu usiadła mucha. Następnego dnia rano, rozczarowana, patrzyła przez okno, jak chłopak wsiada do samochodu i odjeżdża. Dwie doby później, w środku nocy rozpoczął się koszmar...

Nagle przebudzenie z workiem zaciśniętym na głowie, krępowanie kończyn, wrzaski, krzyki, błagania o pomoc, zdzieranie ubrań, ciągnięcie po podłodze i na koniec ciasna klatka.

Nie miała złudzeń. Wiedziała, czym jest klatka iniekcyjna, jej świętej pamięci dziadek był weterynarzem. Takie klatki wykorzystywano do bezpiecznego aplikowania leków zwierzętom i do wykonywania na nich zabiegów. Na szczęście ten, kto ją zbudował, nie do końca znał się na rzeczy. Moduł poskramiający nie blokował ruchów dziewczyny, choć powinien. Nadia leżąc na plecach w ciasnej metalowej konstrukcji o kształcie prostokąta, miała wystarczająco miejsca, żeby zginać nogi w kolanach, a potem je prostować. Robiła tak, waląc stopami w drzwi klatki. Nie poddawała się, kopała w nadziei, że w końcu je wypchnie – przecież to był tylko zwykły kawałek metalu.

W ogóle nie przejmowała się tym, że człowiek, choć bardziej pasowałoby określenie to coś, co ich uwięziło, ją usłyszy. Mogła się domyślić, do czego to coś jest zdolne. Gdy wepchnęło ją do klatki i zdjęło worek z głowy, widziała, jak przerzuca przez ramię wrzeszczącą Olgę i idzie z nią do zasłoniętego szarym kocem pomieszczenia. Przeróżliwe jęki i błagalne krzyki koleżanki zmroziły jej krew w żyłach, lecz bardziej przerażająca była głucha cisza, która po nich nastąpiła. To coś wyłoniło się zza koca, spojrzało na nią obojętnie, podążyło w głąb piwnicy i dotąd nie wróciło.

Przeczuwając, że jest następna w kolejce, Nadia zaczęła kopać jeszcze mocniej. Pięty bolały, jakby ktoś walił w nie młotem. Pojawiała się krew, ale nie miało to znaczenia. Wreszcie metal zaczął się wyginać i zawiasy

puściły. Z wielkim trudem, kalecząc dłonie o metalowe pręty, Nadia wydostała się z klatki i wylądowała na ceglanej podłodze. Spojrzała w prawo i krzyknęła.

Dłonie nagiego Ivana były skute żelaznymi kajdanami, które zwisały z metalowej poręczy przymocowanej do ściany. Jego stopy unosiły się kilka centymetrów nad ziemią. W prawym kolanie miał wielką dziurę. Lała się z niej gęsta krew. Na ziemi leżała zakrwawiona siekiera. Nadia schyliła się po nią.

– Olga... – Usłyszała cichutki charchot kolegi. – Co z nią? – wyszeptał z wysiłkiem.

Przeprowadziła szybką kalkulację. Ivan żył, ale jego noga była w opłakanym stanie, stanowiła zbędny balast. To coś mogło w każdej chwili wrócić. Musiała uciekać. O Oldze nawet nie myślała. Nie po to wysyłała do domu część swojej pensji dla malutkiej siostrzyczki, żeby jeszcze w Polsce troszczyć się o innych. Nadia była sama, zdana tylko na siebie. Ścisnęła mocno siekierę i rozejrzała się. Jediną drogę ucieczki stanowił ciemny korytarz. Nie wahała się nawet przez moment. Biegła ile sił w nogach, nie zważając na potworny ból pięt.

Piwnica zdawała się nie mieć końca. Co kilka kroków po obu stronach korytarza pojawiały się kolejne wejścia zasłonięte kocami. Nad każdym świeciła się lampka. Nadia pędziła przed siebie, aż dotarła na rozdroże – korytarz rozdzielał się na dwie drogi. Musiała zdecydować, którą wybrać. Obie wyglądały identycznie, a czas naglił. Skręciła w prawo, nie wiedząc, że żadna z nich nie prowadzi do wolności.

ROZDZIAŁ 1

Siedmiomiejscowy chevrolet captiva sunął powoli wąską szosą prowadzącą do Mikołajek. Kierujący nieswoim autem Adam już nie mógł się doczekać urlopu. To on wpadł na pomysł wspólnego wypadu całej paczki i przekonał resztę, mimo że nie obyło się bez trudnych przejść i konfliktów. Niektórzy od samego początku próbowali się łamać, choć argumenty, jakich użył, były bardzo przekonujące.

– Najpóźniej pod koniec lipca nasza trójka będzie już po obronie – mówił na spotkaniu w krakowskim pubie podczas opijania zaliczonej sesji. Mieli wolne i czekali, aż uczelnie wyznaczą im termin obrony pracy magisterskiej. – Wejdziemy w tryb poważnie dorosły, a to oznacza rozjazd po Polsce, stałą pracę, potem śluby, dzieci i systematyczne zacieranie kontaktów. Mamy ostatnią szansę, żeby solidnie się zabawić w pełnym składzie!

Najchętniej zaproponowałby wypad wyłącznie w trójkę – z kumplem i koleżanką, z którymi trzymał się od czasów liceum. Tydzień przyjacielskiej imprezy i opijanie magisterki bez nadzoru. Wiedział jednak, że taka opcja nie przejdzie. Mimo to uśmiech nie schodził mu z twarzy.

Obok na fotelu pasażera ze spojrzeniem utkwionym w ekran smartfona siedziała Mariola, ciemna blondynka, której szczupłe uda co chwila odrywały oczy Adama od jezdni. Była dwa lata młodsza, studiowała jakieś dziwactwa związane z fizyką i spotykał się z nią od pół roku. Bez jej pomocy wyjazd w ogóle nie doszedłby do skutku. To ona po ciągłych grymaszeniach reszty ekipy pokazała im ofertę, gdy spotkali się w jego mieszkaniu, by po raz kolejny dogadać organizację wspólnych wakacji.

– Mikołajki, rozrywkowe centrum Mazur, domek na polanie w samym sercu lasu. Jedna droga dojazdowa, piętnaście minut spacerem do portu. Nowiutki – wyliczała zalety, pokazując im zdjęcia. – W środku totalny wypas. Klimat, wanna z jacuzzi, niezły sprzęt audio, trzy sypialnie.

Dzwoniłam tam wczoraj. Właścicielka trzyma mi rezerwację. Jeśli się zgodzicie, będziemy pierwszymi gośćmi!

Nie musiała ich długo namawiać – wybrana przez nią miejscówka wszystkich oczarowała.

Dwa miesiące później z obronionymi dyplomami i po kolejnych zawirowaniach w prawie pełnym składzie minęli znak drogowy oznaczający wjazd do Mikołajek. Marcin, chudy jak szkapa brunet z ciemnymi kłakami, które ciągle opadały mu na czoło, postanowił uwiecznić tę chwilę na filmie.

– Cześć. Nazywam się Marcin i wrócę z Mazur jako alkoholik – powiedział do telefonu. – Najpierw jednak sprawdzę, jak miewa się wątroba dojrzewającego rekina światowej giełdy. Forma jest? – zwrócił się do Adama.

Choć byli najlepszymi kumplami, Adam nie potrafił znieść smartfonowej manii Marcina, który wszędzie łaził z komórką i nagrywał, co się da. Ten duży dzieciak po trudnych przejściach ciągle powtarzał, że na finanse trafił przez pomyłkę, a jego przeznaczeniem jest pisanie scenariuszy do filmów. Nikt nie podzielał jego opinii, bo teksty, które pisał, były oklepane i przewidywalne, lecz on się nie poddawał. Zamiast składać CV do korporacji szukających finansistów, ciągle pracował dorywczo jako kelner, a wieczorami pisał te swoje scenariusze i licząc, że w końcu coś z tego wyjdzie, wysyłał je wytwórniom filmowym, reżyserom, aktorom oraz każdemu, kto tylko wpadł mu do głowy.

– Wątroba gotowa na płyny każdego pochodzenia! – Adam w normalnych okolicznościach opieprzyłby Marcina i kazał mu zabrać komórkę, która działała mu na nerwy, tym razem jednak postanowił włączyć się do zabawy. I tak wiedział, jak odciąć wszystkich od smartfonów na całe wakacje. – Tydzień chilloutu, a potem wracam do swojego ulubionego nałogu!

Adam miał wiele słabości, a największą z nich był hazard. Przyjmował go w każdej postaci – obstawianie meczów, poker z kumplami, ruletka w kasynie i przede wszystkim giełda. Próbował swoich sił już od drugiego roku studiów, a tuż przed wyjazdem złożył CV do kilku domów maklerskich. Nie zamierzał rezygnować z ulubionego nałogu. Chciał go okiełznać i nieźle na nim zarabiać. Czuł, że w życiu właśnie o to chodzi.

– Elegancko! Pani fizyk ma jeszcze dwa lata beztroski, więc o humor nawet nie pytam. – Marcin nagrał machającą mu Mariolę. – Jadzia, skończ

wreszcie z nauką. Jesteśmy na wakacjach! – Skierował telefon na swoją dziewczynę, która spędziła całą drogę z nosem w książce.

– Ktoś w naszym związku musi się rozwijać. Jak nie zdam egzaminu wstępnego na aplikację, szlag trafi całe studia – odburknęła, nie podnosząc wzroku znad notatek.

Jadzia przyciągała wyglądem i odpychała charakterem. Nieprzyzwoicie zgrabne ciało, piersi jak z okładki, rude włosy sięgające łopatek, niewinny wyraz twarzy i leciutko zadarty nos miały się nijak do złośliwości, przemądrzałości i wiecznego niezadowolenia, które wyskakiwały z jej ust, gdy tylko je otwierała. Była chodzącym zlepkim seksapilu, ambicji i arogancji. Ona jedyna do końca broniła się przed wyjazdem. Uległa, bo Marcin zakomunikował, że w razie draki pojedzie bez niej.

– Dobra, nie naciskam, bo jeszcze mnie o coś pozwiesz. – Przejechał dłonią po jej plecach, pocałował ją w szyję i odwrócił się do ostatniego rzędu foteli. – Pora na naszą samotną królową. – Zaczął nagrywać niebieskooką dziewczynę, od której smutek bił na odległość. Całą drogę przesiadywała ze słuchawkami podpiętymi do smartfona, patrząc się za okno. – Halo, pani doktor! – Pomachał jej ręką przed oczami. – Pani Krysiu, słyszy mnie pani? Chyba potrzebna reanimacja... – westchnął, widząc brak reakcji koleżanki.

Krysiu, drobna, wrażliwa blondynka, była typową dziewczyną z sąsiedztwa – w przypadku Adama nawet dosłownie: mieszkała za płotem. Znali się od dziecka i byli ze sobą blisko do tego stopnia, że teraz prowadził chevroleta należącego do jej rodziców. Zawsze traktował ją jak zwykłą koleżankę, nigdy nie próbował do niej podbijać. Krysiu od matury spotykała się z jednym chłopakiem, Sebastianem. Ten wybujały dupek skończył AWF, jednocześnie kopiąc amatorsko piłkę w okręgówce. Dwa tygodnie przed wyjazdem podpisał profesjonalny kontrakt z klubem grającym w pierwszej lidze. Kilka dni później między nim a Krysią wyszedł jakiś kwas. Nie powiedziała, o co poszło, ale definitywnie się rozstali. Chciała zostać w domu i z trudem namówili ją na wyjazd.

– Pewnie, że cię słyszę – oznajmiła, powolnym ruchem ściągnając słuchawki. – Całą drogę próbujesz przekrzyczeć moją muzykę, a muzyka to jedyne, czego obecnie mi potrzeba.

Jej smutek psuł nastrój pozostałym, a że Adam czuł się kapitanem ekipy, musiał jakoś to zmienić.

– Tobie nie potrzeba muzyki, dziewczyno – stwierdził, gdy skręcili w leśną dróżkę przy niewielkim billboardzie z grafiką drewnianego domu i napisem „Mazurska Oaza – 500 metrów”. – Ty potrzebujesz przygody. Założę się, że znajdziesz ją w Mikołajkach.

ROZDZIAŁ 2

Krysia od kilku tygodni czuła się zupełnie niepotrzebna. Sebastian zostawił ją niczym bezużyteczny przedmiot. Kontrakt piłkarski całkowicie pomieszał mu w głowie. A przecież mieli już wszystko zaplanowane. Ona przygotowywała się do stażu, on starał się o uprawnienia trenerskie niezbędne do pracy z juniorami i za kilka lat mieli być ustabilizowanym małżeństwem z dwójką dzieciaków. Propozycja gry w Szczecinie zmieniła wszystko – Sebastian dostał życiową szansę. Początkowo zastanawiała się, czy jechać z nim, bo tam też mogłaby sobie zorganizować staż, ale on skrzywił się, gdy tylko o tym wspomniała. Twierdził, że w Szczecinie chce skupić się wyłącznie na piłce, więc zamiast wspólnej walizki z ukochanym, rozpakowywała teraz niedużą torbę podróżną, w której zmieściły się wszystkie jej rzeczy.

– Kryśka! – z salonu dobiegł radosny głos Marcina. – Dostaliśmy prezent!

– Mamy odpowiedni wybór mężczyzn, którzy pomogą ci zapomnieć o tym ciulu! – dodała Mariola.

Krysia lubiła młodą. Adam po wielu lafiryndach wreszcie trafił w dobre ręce.

– Są panowie z Wysp, Johnnie Walker i Jack Daniels, a także Kozacy ze Wschodu, pan Smirnoff i Pan Tadeusz. Nawet naszej adwokatce zabłyszczały szkiełka w brylach! Babka, która przyjechała po siano, wie, co to klasa! Chodź, chodź! Pora się rozerwać!

Ostatni rok studiów dał jej w kość nie mniej niż rozstanie z Sebastianem. Sześć dni nauki w tygodniu po średnio osiem godzin dziennie. Opłaciło się – miała najlepsze wyniki i zagwarantowany staż. Tyle że po powrocie do Krakowa zamiast wymarzonego gniazda dla dwojga czekało ją poszukiwanie taniej kawalerki. Naprawdę potrzebowała resetu.

Pobiegła do salonu. Ledwie weszła, a Marcin od razu wcisnął jej pełny kieliszek do ręki. Reszta ekipy, przyjemnie zaskoczona, pochylała się nad lodówką. Wszyscy trzymali kieliszki.

– Skoro jesteśmy w komplecie, pora na toast – zaproponował Adam. – Za udane wakacje!

Stuknęli się szkłem i wypili. Wódka była paskudna, parzyła Krysę w gardło.

– Słyszeliście o smartdetoksie? – spytał Adam, upewniwszy się, że wszyscy poradzili sobie z pierwszą kolejką.

– Nie, ale domyślam się, że to zabieg w stylu: wylej sobie wiadro zimnej wody na łeb, a ludzie powiedzą, że skoro robisz z siebie idiotę, to na pewno jesteś fajny – rzuciła zjadliwie Jadzia.

– Smartdetoks to tygodniowy odwyk od smartfonów – Mariola kontynuowała za swojego chłopaka. Uśmiech nie schodził jej z ust. – Chowasz telefon głęboko i ani razu nie bierzesz go do ręki. Jesteśmy tylko my, bez 3G, bez Wi-Fi, bez zasięgu. Wyobraźcie sobie, zero kontaktu z resztą świata, zero social mediów, zero esemesów, maili, filmów i fotek. Wytrzymacie?

– Mamy się cofnąć do lat dziewięćdziesiątych? – spytał rozbawiony Marcin. – Serio chcecie wyłączyć komórki na cały pobyt?

– No dalej, zróbmy coś innego! Przecież to już się nie powtórzy! – Adam otworzył sejf znajdujący się w zabudowanym regale pod telewizorem i wsadził do niego swojego smartfona. Mariola postąpiła tak samo. – Pokażcie, że macie w sobie trochę fantazji. Przecież to tylko zwykłe urządzenie, smycz, do której jesteśmy uwiązani jak psy!

– Zabawa w sam raz na scenariusz komedii. Wchodzę w to! – Marcin odstawił kieliszek i wyciągnął z kieszeni dzinsów telefon. – Ale najpierw dam znać staruszkom, że nie będzie mnie przez tydzień. Wyślę też maila do producenta, niech wie, że chwilowo jestem nieobecny, bo pracuję nad innowacyjnym projektem. – Odblokował ekran i zaczął pisać wiadomości. – Dajesz swój, kochanie? – spytał Jadzi.

– Wykluczone! – oburzyła się dziewczyna, poprawiając na nosie korekcyjne ray-bany. – W każdej chwili może odezwać się ktoś w sprawie wrześniowego egzaminu!

– Nie przesadzaj, początek sierpnia to sezon ogórkowy, nikt ważny nie zadzwoni. Ustaw sobie autoresponder z informacją, że jesteś na urlopie, i lej na cały świat. – Adam miał przygotowane kontrargumenty, jakby z góry założył, że trzeba ją będzie namawiać. – Wchodź do wehikułu czasu. Krysia, ty wchodzisz? – spytał, nie czekając na reakcję Jadzi.

Dotąd dyskusja toczyła się poza nią. Dziewczyna w milczeniu przyglądała się reszcie. Poza muzyką, telefon nie był jej do niczego potrzebny, a i tej też miała powoli dosyć. Tylko pogłębiała jej zły nastrój. W sumie pomysł nie był głupi. Może Sebastian widząc jej brak aktywności w sieci, zacznie się martwić? Nauczka dobrze by mu zrobiła.

– Smartfonie, wypierdalaj na detoks – odparła i z miejsca go wyłączyła. Nie potrzebowała nikomu dawać znać, bo i tak wszyscy mieli ją gdzieś. – Pani prawnik, nie wyłamuj się. Było, nie było, zostałaś demokratycznie przegłosowana. – Dowalenie Jadzi sprawiło jej dziwną frajdę.

– To wielkie uproszczenie! – Ruda od razu zripostowała. – Zupełnie jakbyście dominującą liczbą głosów zdecydowali, że wyruchacie mnie w dupę, nie zważając na moją opinię!

– Porównanie słonia do mrówki. W twoim stylu. – Krysia nie zamierzała odpuszczać tej nadętej bufonce. – Skoro ja jestem w stanie olać sprawy medyczne, tym bardziej ty powinnaś dać radę z prawniczymi.

– Pójdę na ustępstwo. Schowam telefon, ale będę znała pin do sejfu. – Jadzia posłała jej wściekłe spojrzenie. – Poza tym kto powiedział, że zawód prawnika jest mniej ważny?

– Lekarz ratuje ludzkie życie, a prawnik rozpierdziła je w drobny mak. Znam papugi, zwłaszcza te od rozwodów! To zwykłe kanalie! – Krysia z łatwością dała się sprowokować. – Zresztą wystarczy cię chwilę posłuchać...

– Też mi z ciebie lekarz! – prychnęła Jadzia. – Farmacja to nie medycyna, kochanie. O ile wiem, szykujesz się do stażu w aptece, nie do wyboru specjalizacji. Bliżej ci do dilerki, ewentualnie akwizytorki nabijającej kapitał korporacjom!

Krysia zacisnęła pięść. Była gotowa rozkwasić jej nos. Do tej pory była smutna, ale najwyraźniej dzięki tej kujonce smutek zaczynał zmieniać się w złość.

– Poczekajcie, dziewczyny, jeśli zamierzacie drażyć, przygotujemy wam kisiel, a sobie popcorn. – Marcin stanął między nimi. – Ale może lepiej odpuście, szkoda wakacji na kosy. Niech każdy załatwi, co jeszcze ma do załatwienia, i chowamy telefony.

ROZDZIAŁ 3

Jadzia szybko olała kłótnię z panienką, która planowała utrzymywać się ze sprzedaży ibupromu i tabletek na wzdęcia. Nie było sensu strzepić języka. Woląca skupić się na swoim telefonie. Napisała kilka maili, zadzwoniła też do rodziców. Musiała poinformować ich, że wyłącza telefon i wszystkie maile będą przekazywane bezpośrednio do nich. Miała przed sobą przyszłość, nie zamierzała podejmować ryzyka przez głupią grę. Jej chłopakowi dla odmiany wystarczył jeden esemes i jeden mail.

Rodzice Marcina byli na niego cięci. Stary sędzia i stara dziennikarka wymagali od syna więcej, niż on chciał im dać. Opowiadał Jadzi, że od początku ogólniaka cisnęli go na finanse, więc zgodził się dla świętego spokoju. Po trzecim roku studiów, gdy jego średnia wynosiła około 3.0, odcięli go od kasy i zaczął pracować. Pół roku stania za barem zaowocowało scenariuszem na dramat, rok w restauracji przyczynił się do powstania zarysu komedii sytuacyjnej. Niestety, jak dotąd tylko jeden niszowy reżyser odpowiedział na jego maila z tekstami, ale Marcin i tak uważał, że to początek wielkiej kariery. Jadzia lubiła tę jego niezachwianą nadzieję, że w końcu ktoś go zauważy i uda mu się osiągnąć sukces. Poza tym naprawdę podobało jej się to, co pisał.

– Dostanę ten przeklęty pin, prawda? – spytała Adama, niechętnie wkładając smartfona do sejfu. Spoczął obok czterech pozostałych.

Czuła się niepewnie. Marcin dużo opowiadał jej o Adamie. Mówił, że jak ten gość do czegoś się zabiera, robi to na maska. Nie miało znaczenia, czy chodzi o rozgrywkę w piłkarzyki, obstawianie meczów hokeja czy o kupowanie akcji. Ze smartdetoksem mogło być podobnie. Ulżyło jej, gdy Adam na oczach wszystkich wpisał cztery cyfry na klawiaturze sejfu i potwierdził je gwiazdką, a potem powoli zrobił to jeszcze raz, żeby program zapamiętał nowy pin. Zachował się uczciwie, więc w razie draki swobodnie będzie mogła korzystać z komórki.

– Kod znacie, kto pierwszy wyciągnie telefon, stawia wszystkim alko do końca wyjazdu – wyjaśnił, biorąc do ręki butelkę wódki. Zaczął krążyć między nimi i napełniać kieliszki. – Druga osoba, która się złamie, opłaca żarcie, trzecia i czwarta... Cóż, zakładam, że nie będzie pierwszej. Warunki gry jasne?

Chciała wtrącić, że wyciągnie telefon, kiedy przyjdzie jej na to ochota, i nie istnieje prawo, które zmusi ją do stawiania alkoholu, ale ugryzła się w język. Nie było sensu wzniecać kolejnej bezproduktywnej dyskusji.

– No to za smartdetoks! – Adam poczekał, aż wszyscy zbiorą się wokół niego na środku pomieszczenia, i wzniósł toast.

Jadzia kątem oka spojrzała na Mariolę. Kiedy oni pili, młoda ściskając pełny kieliszek, podeszła do sejfu i wpisała trzy losowe kombinacje na klawiaturze. Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, mechanizm blokujący drzwi wydał dziwny dźwięk.

– Trzykrotne wpisanie złego szyfru blokuje sejf. Może go otworzyć jedynie osoba znająca konfigurację zapasową lub posiadająca neutralny klucz – wyrecytowała Mariola z uśmiechem. – Teraz naprawdę możemy zacząć smartdetoks.

Nie odstawiając kieliszka, Jadzia ruszyła w stronę roześmianej dziewczyny. Marcin chwycił ją w pasie, zanim zdążyła zrobić coś, czego potem by żałowała.

– Spokojnie, kotuś, wygłupisz się, a sejfu i tak nie otworzysz – wyszeptał jej do ucha. Miał rację. – Poza tym odcięta od forów prawniczych i kazuśów wreszcie skupisz się na nas.

– Idiotko! Coś ty odwaliała?! – Jadzia wydarła się, ignorując słowa swojego chłopaka. – Jak śmiałaś?!

– Detoks traci sens, jeśli w każdej chwili możesz sięgnąć po używkę – odparła Mariola. – Spokojnie, za tydzień przyjedzie właścicielka i otworzy sejf. Na razie ciesz się urlopem w zacnym towarzystwie.

– Świetnie, po prostu zajebicie! Zaplanowaliście to! – Jadzia wykręciła Marcinowi kciuk, dzięki czemu uwolniła się z jego objęcia. – Ty i ty! – Wskazała palcem Mariolę i Adama. – Baw się, wyluzuj! Nieważne, czy tego chcesz, czy nie! Pierdołę waszą samowolkę! – wrzasnęła, po czym żwawym krokiem ruszyła w stronę sypialni.

Nie minęło kilka godzin, a miała już dosyć wakacyjnego towarzystwa. Niby wszyscy byli dorośli, ale zachowywali się jak gówniarze na podwórku. Najbardziej wkurzył ją Marcin. Mógł coś powiedzieć Adamowi,

zrugać go za złamanie zasad, bo to na pewno był jego pomysł, a młoda tylko wykonała polecenie. Ale on wolał stanąć po stronie ekipy. Przy Adamie i Krysi zachowywał się zupełnie inaczej, niż gdy przebywali we dwójkę, jakby ciągle chciał im coś udowodnić.

– Jadzia, zaczekaj! Mieliśmy wyskoczyć do miasta, pamiętasz?! – zawołał Marcin, zanim otworzyła drzwi. Jego głos brzmiał desperacko.

Na samym początku wycieczki ustalili, że pierwszego dnia wszyscy idą do lokalu solidnie się schlać. Jadzi, choć rzadko kiedy piła, spodobał się ten pomysł. Teraz już nie była ani trochę zainteresowana.

– Przykro mi, zmieniłam zdanie, starczy mi oszołomów! – Zastygła z dłonią na klamce. – Idziesz ze mną? – rzuciła do Marcina. Chciała upewnić się, że ciągle potrafi na niego wpłynąć, ale on kompletnie ją zaskoczył.

– Chyba nici z imprezy w pełnym składzie. – Jej chłopak wzruszył ramionami. – Trudno, pójdziemy bez ciebie.

Rozumiała jego chęć imponowania ekipie. Pomimo prostackiego zachowania wszyscy byli ogarnięci, mieli sprecyzowane plany, za kilka lat będą stanowić klasę średnią, a Marcin może nadal żyć nadzieją i pracować w knajpie. To odbijało się na jego postawie. Tyle że miał ją, a ona zawsze go wspierała. Owszem, czasem się kłócili, szczególnie kiedy musiała dać upust swojej frustracji, ale szybko potulniała, bo złość przeczyła logice, którą traktowała jak najlepszą przyjaciółkę. Marcin śmiał się z tych jej wahań nastroju i uważał, że są słodkie. Poza tym wiedział, że Jadzia nie lubi zbyt długo przebywać sama. Nie sądziła, że przyparty do muru aż tak się postawi i wybierze przyjaciół.

– W takim razie baw się dobrze, ofermo! – rzuciła i weszła do sypialni. Od razu zastygła z uchem przy drzwiach, podsłuchując, co dzieje się w salonie.

– Ja też odpadam, a ty lepiej idź i pogadaj ze swoją dziewczyną. – Nie spodziewała się usłyszeć czegoś takiego z ust Krysi. – Ledwie przyjechaliśmy, a już wyczerpaliśmy miesięczny zapas fochów.

Jadzia wciągnęła powietrze, czekając na reakcję Marcina. On i Adam znali się od zawsze, byli nierozłączni, a ona potraktowała go zbyt chamsko. Naprawdę mógł się wkurzyć i zechcieć się na niej odegrać.

– Daj spokój, Krysia, pójdziemy w trójkę – powiedział Adam. – A ty idź i ją ogarnij. Może jest wredna i zarozumiała, ale to nie powód, żeby skwasiała nam wakacje.

Marcin, do którego zapewne skierowana była ta uwaga, milczał. Odezwała się za to Krysia.

– Dzięki, Adi, ja mam raczej ochotę na spacer. Samotna dziewczyna na wakacjach ma większą szansę na przygodę. A przecież miałam ją przeżyć, prawda?

Nastała chwila ciszy.

– No właśnie. Widzimy się później – dodała Krysia i po chwili Jadzia usłyszała trzaśnięcie drzwiami. Pewnie farmaceutka wyszła z domku.

Przekonana, że Marcin nie będzie robił za przyzwoitkę i zaraz do niej przyjdzie, rzuciła się na łóżko. Za drzwiami wciąż trwała dyskusja, a ona otworzyła kodeks cywilny i przez chwilę wpatrywała się w tekst, jednak litery przegrywały z emocjami. Była zbyt podenerwowana na naukę. Nie powinna się wściekać. Przyjechała na wakacje – mimo że z bandą jełopów, ale na wakacje. Jej też należało się trochę relaksu, miała swoje potrzeby. Rzuciła książkę w kąt i zaczęła się rozbierać. Marcin wszedł do sypialni, akurat gdy ściągała spódniczkę.

ROZDZIAŁ 4

Wpatrywał się w szarą chmurę papierosowego dymu, przesłaniającą nieskazitelną biel sufitu. Piękna spadkobierczyni czterech portowych restauracji i kilku kamienic paliła przytulona do jego nagiego torsu. Palce drugiej dłoni zanurzyła w jego czarnych włosach. Ta chwila mogłaby trwać w nieskończoność, gdyby nie pewien szkopuł. On wciąż zbierał się do przekazania wiadomości, której wcale nie miał ochoty przekazywać.

Zaczynając znajomość z Pauliną Kopczyńską, Filip nie obiecywał sobie zbyt wiele. Była starsza o trzy lata, miała sprecyzowane plany i zamierzała wynieść się z Mikołajek na dobre. Ich krótki romans niespodziewanie zmienił się w coś znacznie poważniejszego. Ciągnęli go od półtora miesiąca. Niby krótko, lecz nad wyraz intensywnie. Paulina była jego pierwszą, zmotywowała go do dorosłości, pokazała, jak wygląda życie poza kloszem matki i otwierała mu oczy na nowe perspektywy. Naprawdę zamierzał się dla niej zmienić. Nawet złożył papiery na jedną z warszawskich uczelni, choć wcześniej w ogóle nie myślał o wyjeździe. Ich plan zakładał, że w stolicy zamieszkają razem. Niestety wiele się zmieniło. Filip nie mógł opuścić Mikołajek ani tym bardziej utrzymywać dalszych kontaktów z Pauliną.

– Nie możemy być razem – w końcu zebrał się na odwagę i wyrzucił ciężące mu słowa.

Dziewczyna drgnęła, wyszarpując mu kilka włosów. Była zaskoczona, przecież jeszcze trzy minuty temu uprawiali seks.

– Żartujesz sobie, prawda? – Jej oczy wypełnił gniew. Wiedziała, że nie żartuje. – Chodzi ci o to, że twoja matka była na drinku z moim ojcem, a potem została u niego na noc? – Zgasiła papierosa w szklance z wodą. – Daj spokój, przecież to ich sprawy, nie mają z nami nic wspólnego!

Paulina miała rację – Filip nie przejmował się tym, z kim sypia jego matka. Problem stanowiło to, co ostatnio wydarzyło się w ich domu, bo

wtedy sytuacja wymknęła się spod kontroli. Ciągnięcie romansu wiązało się z szalonym ryzykiem. Prędzej czy później doszłoby do tragedii.

– Na dłuższą metę to i tak nie miałyby sensu. – Błądził wzrokiem po jej ciele, próbując zapamiętać każdy fragment tego, co właśnie traci. – W październiku wracasz na uczelnię, a ja będę się tu kisił. Związek na odległość mnie nie interesuje.

Cały tydzień zastanawiał się, jak to rozegrać. Wiedział, że sprawi jej ból i że będzie za nią tęsknił. Uwielbiał tę dziewczynę. Ich romans naprawdę go zmienił. Zwłaszcza w ostatnich tygodniach, kiedy praktycznie zamieszkali w apartamencie należącym do jej ojca. To było niczym powiew wolności. Dzisiaj Filip będzie musiał wrócić do swojego domu...

– Co ty mówisz? – Zrobiła wielkie oczy. – Wiem, że możesz mieć obawy przed wyjazdem, wielkie miasto potrafi przerazić, ale przecież będziemy tam razem. Z dala od twojej matki, z dala od mojego ojca. – Paulina nie dawała za wygraną. Usiadła na łóżku twarzą do niego i chwyciła go za rękę. – Filip, nie zrezygnuję z nas tak łatwo...

– Ogłuchłaś czy tylko udajesz?! – Chamskie słowa z trudem opuściły jego krtań. Wiedział, że jeszcze chwila i pęknie, dlatego zmusił się, żeby ją zbesztać. – Zostaję tutaj! Już poinformowałem o tym rektorat – skłamał.

W ogóle nie interesował się kwestią uczelni. Nie stawi się na inauguracji, nie pojawi się na żadnych zajęciach, to sami go wyrzucą. Studia wydawały się błahostką przy kłopotach, jakie miał na miejscu.

Odrzucona Paulina wpadła w furję. Zaczęła się kręcić po pokoju i zbierać jego ciuchy porozrzucane po podłodze.

– W porządku! Jesteś tchórzem, to siedź sobie w tej dziurze, pierdź w stołek i raz w miesiącu zbieraj opłaty od lokatorów, jak mamusia nakazuje!

Był pewien, że jeszcze żaden facet tak jej nie potraktował.

– Czuję, że się wystraszysz! Brak ci jaj do odważnych ruchów! – krzyczała, rzucając w niego kolejnymi częściami garderoby. Filip oberwał bokserkami, spodenkami i koszulką. – Pieprzony gówniarz z domu Straussów! – Cisnęła w niego paskiem.

Starą nazwę domu znało niewielu, ale Paulina i Filip mieszkali w Mikołajkach od pokoleń. Ona słyszała miejskie legendy przekazywane przez starszych, on znał prawdę i nienawidził tego sformułowania.

– Licz się ze słowami! – Chwycił pasek w locie, podniósł się gwałtownie z łóżka i zbliżył się do niej. Wzmianka o Straussach sprawiła, że zapomniał

o uczuciach i zobaczył w niej wroga. Zamachnął się, lecz w ostatniej chwili zmienił cel. Zamiast w twarz zdezorientowanej dziewczyny trafił paskiem w szklanę z kiepem i wyrócił ją na podłogę.

Potem przez chwilę stali w bezruchu i patrzyli na siebie. Paulina skulona, z rękami wciąż osłaniającymi twarz i z przerażonym wzrokiem wbitym w pasek, jakby przeczuwała, że on ciągle może ją uderzyć. Filip był zdezorientowany tym, co przed chwilą chciał zrobić. Złość uleciała z niego szybciej, niż się pojawiła. To był impuls, nad którym nie umiał zapanować. Paulina nieświadomie trafiła w jego czuły punkt, bo choć kilka razy go kusiło, to nigdy nie opowiadał jej o domu. Całe szczęście, zwłaszcza dla niej.

– Przepraszam, poniosło mnie. To nie byłem ja – powiedział zawstydzony i rzucił pasek za plecy. Dopiero gdy znalazł się poza zasięgiem jego rąk, Paulina się wyprostowała. – Sama widzisz, nic z tego nie będzie. – Powoli sięgnął po spodnie i zaczął się ubierać. Paska nie dotknął.

– Bardziej dosadnie nie umiałeś tego pokazać. – Nie dbając o to, że wciąż jest naga, podeszła do drzwi, przekręciła klucz i otworzyła je. – Wracaj do lasu, czubku! Nie chcę cię więcej widzieć... – dodała łamiącym się głosem.

Filip wyszedł bez słowa.

Dom był ostatnim miejscem, w którym chciałby się teraz znaleźć, więc ruszył do miasta. Spacerował wzdłuż portu bez żadnego celu. Zerwanie z Pauliną dopiero teraz zaczynało go boleć. Docierało do niego, że stracił to, co najlepsze. Przez krótki czas wmawiał sobie, że naprawdę im się uda. Ich schadzki były coraz śmielsze, matka nie zadawała pytań, Filip żył poza domem. Wierzył, że ta pierwsza będzie też ostatnią. Oczami wyobraźni widział ich razem, w Warszawie, dwieście kilometrów od problemów, z którymi zmagał się przez całe życie. Ale ostatnio rzeczywistość sprowadziła go na ziemię. Było coraz gorzej i jeszcze ten jego atak szału... Naprawdę mógł uderzyć Paulinę.

Aby zająć czymś myśli, obserwował turystów. Lubił to robić, w ogóle lubił okres wakacyjny. Latem zawsze przybywało tu ludzi i Mikołajki z zadupia zmieniały się w ekskluzywny kurort. Jedni wynajmowali motorówki i łodzie, inni sunęli ślimaczym tempem wzdłuż deptaka albo pili browar w knajpach. Wszyscy wydawali się beztroscy i zadowoleni, jak to zwykle bywa na urlopach. Tylko jedna dziewczyna wyglądała na smutną. Patrzyła smętnym wzrokiem na wystawę sklepu żeglarskiego. Miała w uszach słuchawki, ale kabelek zwisał jej u dołu koszulki,

niedoczepiony do żadnego sprzętu. Z wyglądu trochę przypominała mu Paulinę. Nie była stąd, bo na pewno już by ją spotkał. Nagle w jej oczach dostrzegł łzy. Postanowił do niej podejść.

ROZDZIAŁ 5

Obserwując Adama rozkładającego ręcznik na niewielkiej polanie w samym sercu mazurskiego lasu, Mariola delectowała się swoim szczęściem. Przyjechała do Krakowa z Zamościa, który kojarzył jej się z czarno-białymi filmami z lat sześćdziesiątych. Właśnie taki dla niej był – smutny i pozbawiony kolorów. Najgorzej było w domu. Rodzice, oboje państwowi urzędnicy, wychowywali ją dość rygorystycznie: wiecznie gonili do lekcji i ograniczali do minimum jej kontakty z chłopakami. I ciągle ją kontrolowali. Każde wyjście do miasta oznaczało telefon z domu średnio co pół godziny. Innych to odpychało, dlatego Mariola większość czasu spędzała u siebie i z nudów poświęcała się nauce.

Jej życie miało się zmienić, kiedy dostała się na Uniwersytet Jagielloński, na Wydział Fizyki i Astronomii Stosowanej, tyle że w ogólniaku nie nauczyła się radzić sobie z facetami. Zresztą większość z nich była zjebana. Ci w Krakowie patrzyli na nią jak na prostaczkę z prowincji, której wystarczy postawić kilka drinków i już można dobierać się do majtek. To zniechęciło ją do wyjść do klubów. Niby na studiach zyskała wolność, a jednak zachowywała się dokładnie tak jak w Zamościu – najwięcej czasu poświęcała nauce. Doszedł też nowy problem: kasa.

Rodzice zarabiali niewiele, to i wysyłali niewiele. Żeby sobie dorobić, Mariola skończyła kurs na ratownika i zaczęła się na jednej z krakowskich pływalni. Tam poznała przystojnego blondyna, który przyjechał z Tarnowa studiować finanse. Podszedł do niej po wyjściu z basenu i spytał wprost, czy wyskoczyłaby z nim na kawę. Do dziś nie miała pojęcia, co ją do tego popchnęło, ale postanowiła zaryzykować, i tak to się zaczęło. Adam wydawał się całkowicie normalny i bardziej zainteresowany nią niż dobraniem się do jej majtek, aż po kilku randkach powiedział nagle, że uwielbia hazard. Twierdził, że to słabość, do której nie przyznał się wcześniej przed żadną dziewczyną, po czym zabrał ją do kasyna. Na jej oczach przegrał w ruletkę trzy stowy, a na automatach

wygrał pięć. Widząc, jak bardzo jest speszona jego zachowaniem, wyjaśnił, że kasyno to tylko forma relaksu, a on zamierza przekuć swą słabość w normalną pracę. Mówił o giełdzie, indeksach, tradingu, akcjach i spekulacjach. Wszystkie te zwroty brzmiały jak magiczne zaklęcia, ale Mariola poczuła się lepiej. Adam był z nią szczery, odarł się ze wstydu, więc ona też opowiedziała mu o sobie, w ogóle się przy nim nie krępowała. Pokochała go i uznała, że to ten jedyny. Do pełni szczęścia brakowało tylko skryzalizowania związku. Choć byli ze sobą krótko, marzyła już o pierścionku zaręczynowym i wspólnym mieszkaniu, ale Adam jakoś się do tego nie kwapił. Na razie musiała zadowolić się elegancką sypialnią podczas urlopu w Mikołajkach.

– Dobrze, że knajpa nie wypaliła. Dawno nie byliśmy sami – powiedziała, stając przed chłopakiem, który właśnie skończył rozkładać ręcznik i za pomocą zapalniczki otwierał butelkę z piwem. Kiedy Krysia wyszła, a Marcin wrócił do Jadzi, postanowili wybrać się do lasu. – Już sobie wyobrażam tę imbę po kilku kieliszkach. Jadźka wydrapałaby mi oczy – dodała półzartem. – Myślisz, że przesadziliśmy z sejfem?

Gdy towarzystwo rozpakowywało walizki, Adam z Mariolą sprawdzili sejf i przeczytali w sieci instrukcję obsługi, po czym chłopak poinstruował ją, co ma zrobić. Przyznał też, że wymyślił smartdetoks w drodze na Mazury, bo drażniło go, że wszyscy ciągle gapią się w komórki. Choć udawała zadowoloną, wcale nie była przekonana, że to dobry pomysł.

– Nie zaprzataj sobie tym głowy, skarbie. – Podał jej butelkę. Zimne piwo w taki upał smakowało wyśmienicie. – Planowaliśmy wczasy z prawdziwego zdarzenia, a nie kolejną wycieczkę widzianą zza ekranu smartfona. Dzień, dwa i im przejdzie. To będą świetne wczasy, ludzkie, nie cyfrowe, zobaczysz. – Usiadł na ręczniku, gestem zachęcając ją do tego samego.

– W sumie i tak przyjęli to lepiej, niż myślałam. Nie licząc tej rąbniętej kujonki. – Usiadła po turecku naprzeciwko niego i znów napiła się piwa. – Dziewczyna chyba ma wściekliznę. Myślałam, że mnie ugryzie. Swoją drogą dziwnie czuję się bez telefonu. Brakuje mi czegoś, przy czym mogłabym na chwilę uspokoić myśli. Też tak masz?

Odstawili komórki dwie godziny temu, a choć bardzo się wzbraniała, musiała przyznać, że brakuje jej odświeżenia fejsa, sprawdzenia Messengera czy luknięcia na swoją pocztę. Kilka razy odruchowo złapała się za kieszeń i czuła nienaturalną pustkę. Zupełnie jakby jakaś część jej

ciała nagle zniknęła. Nie wyglądało to dobrze, zważywszy że czekało ją ponad sześć dni bez telefonu.

– Nie, w ogóle nie przeszkadza mi brak komórki. – Adam przejechał zimną od butelki dłonią po udzie Marioli, wywołując u niej gęsią skórkę. – Tęsknię trochę za giełdą i zakładami, ale jakoś przeżyję.

– Oby nie skończyło się przedwczesnym powrotem co poniektórych do domu. To miały być wasze ostatnie bez troskie wakacje. Lipa, gdybyśmy skłócili całe towarzystwo.

Ciągle drażniło ją to, co zrobili. Skoro ona już odczuwała brak telefonu, jak musiała się czuć Jadzia, która kontaktom online podporządkowywała znaczną część swojego życia? W trakcie jazdy na zmianę czytała kodeks i konsultowała paragrafy na forach. Mariola rozumiała intencje Adama, ale nie była zwolenniczką postępowania wbrew czyjejś woli.

– Bez jaj, wszyscy ostatecznie się zgodzili. – Upił łyk piwa. – Nasz domek to coś jak smartfonowa klinika odwykowa. Jadźka też się uspokoi, zobaczysz. Marcin ma gadane i da radę ją okiełznać. Poza tym tylko w twojej komórce jest numer do właścicielki, a ona, z tego co mówiła, mieszka w Warszawie i przyjedzie dopiero za tydzień po klucze. Bez smartfonów nikt nie ucieknie.

Miała taką nadzieję. Niby Jadzia latała jej koło pióra, ale Mariola nie łudziła się, że wakacyjne sam na sam z chłopakiem będzie trwać przez cały wyjazd. Jemu bardzo zależało na spędzeniu czasu z przyjaciółmi, a ona wolała zbudować z nimi pozytywne relacje, co mogło dobrze wpłynąć na wspólną przyszłość.

– A teraz nie tęsknisz za swoją ekipą? – Oblizwała główkę od butelki, patrząc mu przy tym w oczy. – Podoba ci się w lesie? – Ścisnęła jego dłoń i poprowadziła wysoko na swoje udo.

Celowo namówiła go na spacer na totalne odludzie. Zapach drzew i śpiew ptaków tworzyły znakomitą otoczkę dla upojnych chwil we dwoje.

– Pozwól, że odpowiem językiem pozbawionym słów. – Popchnął ją tak, że upadła plecami na ręcznik.

Piwo się rozlało, ale ona nie przejmowała się takimi błahostkami. Adam już podciągał jej bluzkę, zanurzając nos w rozgrzanym od słońca brzuchu. Mariola jęknęła z podniecenia. Prawą ręką rozpiął jej spodenki. Zsunął je do połowy ud i wlepił wzrok w czerwone majtki, które włożyła specjalnie dla niego. Potem przejechał wargami po koronkowym materiale. Mariola

położyła dłonie na swoich piersiach, jej oddech stał się szybki. Przymknęła oczy. Po drobnych perturbacjach pierwszy dzień wakacji zrobił się idealny.

ROZDZIAŁ 6

Dorosły Mężczyzna, bo za takiego się uważał, siedział w swoim punkcie obserwacyjnym z wojskową lornetką przyłożoną do oczu. Dotąd obserwował głównie przyrodę, czasami robotników udających się na polanę wypić piwo. Nikt inny nie zapuszczał się w gęsty las. Gdy robotnicy się wynieśli, towarzyszyła mu już tylko przyroda. Ale dzisiaj miało być inaczej, o czym świadczyła informacja na stronie internetowej domku wypoczynkowego Mazurska Oaza. Budowany całą wiosną i skończony z początkiem lata, wreszcie miał przyjąć pierwszych gości. Dzisiaj zaczynał się dziewiczy turnus.

Dorosły Mężczyzna zastanawiał się, kogo przywiało do wybudowanej naprędce ekskluzywnej chatki. Spodziewał się dwóch albo trzech rodzin. Domek idealnie nadawał się dla rodziców, którzy mają zamiar upijać się z dala od wścibskich oczu oceniających ich turystów, i dla dzieciaków, bo miejsca do zabawy było co nie miara. Planował każdego dnia przychodzić w te okolice i obserwować. Brakowało mu ludzi. Chciał poznać ich zwyczaje, problemy, a w dalszej kolejności sekrety. Dowiedzieć się, o czym rozmawiają, gdy nie słucha nikt niepożądany. Już nawet upatrzył dwa świetne punkty obserwacyjne. Po drodze jednak postanowił sprawdzić swoją ulubioną polanę. Jeśli miał rację co do lokatorów, być może któraś mamusia właśnie szła ze swoją pociechą na spacer. Wciąż młoda, choć już nieco zahartowana przez poród, pragnąca za wszelką cenę utrzymać resztki dawnej urody – taka kobieta byłaby idealna na początek. Tak wyobrażał sobie pierwszy dzień. Tymczasem rzeczywistość przerosła jego oczekiwania.

Na polanie pojawiło się dwoje osobników zdecydowanie za młodych na rodzicielstwo. Ona, ciemna blondynka w skąpych spodenkach. On, rasowy samiec. Wysoki, dobrze zbudowany, włosy w kolorze białego wina, w koszulce bez rękawów eksponującej mięśnie. Rozłożył ręcznik i napoił

kobietę alkoholem. Dorosły Mężczyzna prognozował, że samiec dąży do kopulacji. Nie pomylił się.

Tamten po kilku minutach pchnął ją na ręcznik, jakby była jego własnością, podciągnął jej koszulkę i spuścił spodnie. Dorosły Mężczyzna poprawił ostrość lornetki. Chciał widzieć każdy najmniejszy detal. Wzrok skupiał tylko na kobiecie, samiec go nie interesował. Uniosła nogi, udami obejmując głowę samca, wygięła rozkosznie usta i złapała się za piersi. Choć był prawie kilometr od nich, Dorosły Mężczyzna niemal słyszał dźwięki wydawane przez kobietę w chwili, w której samiec zanurzył się między jej nogami.

Nie trwało to długo. Ona ewidentnie pragnęła czegoś więcej, a i samiec miał swoje potrzeby. Skończył ustne pobudzanie, wyczyścił język, oblizując go o uda kobiety i klęknął przed nią, ściągając koszulkę. Ona jak na komendę rozpięła mu spodnie. Punkt obserwacyjny Dorosłego Mężczyzny pozwalał patrzeć na wszystko z perspektywy bocznej. Był pod wrażeniem olbrzymiego narządu, który kobieta ścisnęła w dłoni. Ewidentnie przejmowała inicjatywę. Zdjęła stanik i pchnęła samca na koc. Dorosły Mężczyzna nie miał wątpliwości, samiec celowo dał się wywrócić. Kiedy już leżał ze sterczącą niczym armata męskością, kobieta przystąpiła do działania. Usiadła na nim, ostrożnie wpuszczając go w siebie i zaczęła poruszać biodrami. Najpierw w spokojnym rytmie, ale gdy zrobiło jej się wygodnie, przyspieszyła, osiągając szalone tempo. Samiec ścisnął jej pośladki, próbując ją uspokoić, ale ona odepchnęła jego ręce i jeszcze szybciej poruszała biodrami. Nie były to rytmiczne ruchy jak w filmach. Zachowanie kobiety definiował piękny chaos. Dzięki lornetce Dorosły Mężczyzna mógł podziwiać skórę marszczącą się przy jej udach, żyły pojawiające się na szyi, krople potu spływające z bioder na pośladki, sutki twardniejące pod wpływem narastającego podniecenia i kolorowe paznokcie wbite w ramiona samca. Szalona podróż przez kolejne granice rozkoszy nie trwała długo. Szybkie tempo oznaczało krótki czas. W końcu samiec coś krzyknął, kobieta jak na komendę zeskoczyła na ręcznik, a on wypluł życiodajny płyn wprost na jej płaski brzuch.

Choć Dorosłego Mężczyznę rozsadzało z podniecenia, ani razu się nie dotknął, jedynie karmił wyobraźnię. Wiedział, że para młodych ludzi nie znalazła się na polanie przypadkowo. Musieli być lokatorami Mazurskiej Oazy, a to oznaczało, że wrócą tu, żeby ponownie wybrać się w rozkoszną podróż.

Doroŝy Mężczyzna zrezygnował z wycieczki pod domek wypoczynkowy.
Miał inny pomysł. Musiał się do niego odpowiednio przygotować.

ROZDZIAŁ 7

Patrząc na witrynę sklepową, Krysia dryfowała myślami po zakończonym związku i próbowała zrozumieć, czemu Sebastian tak łatwo przekreślił wspólne lata i zostawił ją bez najmniejszej próby porozumienia. Powinna wybić go sobie z głowy, ale widok zakochanych par, małżeństw z dziećmi i ogólnego wakacyjnego szczęścia sprawił, że Sebastian przykleił się do jej mózgu niczym balonówka do buta i za nic nie chciał się odkleić.

– Też tak często mam. Próbuję poprawić sobie zwalony humor zakupami. Tyle że te pasiaste ciuchy to kicz stworzony po to, żeby doić kasę z turystów. Na twoim miejscu poszukałbym czegoś, do czego można podłączyć słuchawki, ewentualne jakiejś sentymentalnej pamiątki, na przykład magnesu z otwieraczem.

Odwróciła się w stronę właściciela głosu, który zatrzymał jej czarne myśli. Chudy chłopak w ciemnym T-shircie był młodszy od niej, rysy twarzy miał bardziej dziecięce aniżeli męskie, spojrzenie naiwne, a uśmiech rozczulający. Pomyślała, że to klasyczny sęp szukający wakacyjnej okazji.

– Skąd wiesz, że mój humor jest zwalony? – Zamiast olać typa, podjęła dyskusję. Adam namawiał ją na przygodę, może w tym szaleństwie faktycznie była jakaś metoda...

– Daj spokój, razisz smutkiem z daleka. Gdybym wynalazł lek na depresję, byłabyś pierwszą, której bym go podał.

Myślała, że to żart, ale on chyba mówił poważnie.

– Filip – przedstawił się. – Powiesz mi, kto zniszczył ci wakacyjny nastrój, czy wolisz pogadać o czymkolwiek, byleby nie o nim?

Krysia nerwowo miętosiła słuchawki w palcach. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz obcy mężczyzna próbował z nią flirtować, a ona go nie przegoniła. Chyba jeszcze w liceum. Wszystko przez Sebastiana. Zmarnowała swój najlepszy okres na kogoś, kto zwyczajnie nie był jej wart.

– Straciłam chłopaka, mam uziemioną komórkę, słońce praży jak dzikie i nie mogę opanować tego burdelu, który zagościł w moim życiu! – Nawet nie podejrzewała, że jest zdolna wykrzyczeć to, co leży jej na sercu, a jednak stała przed sklepem, naprzeciwko obcego faceta i krzyczała. – Jestem w Mikołajkach od dwóch godzin i wszystko mnie wkurza! Wczasy zaczęły się od imby, znajomi są w parach, a mnie zostały samotne spacerunki po mieście! Obecnie ciężko znaleźć kogoś, kto nie niszczy mi wakacji!

Kiedy skończyła, chłopak zagwizdał z podziwem.

– Chyba nie poznałaś Mikołajek od właściwej strony. Mieszkam tu od urodzenia, znam miasto jak własną kieszeń. Pozwól, że cię oprowadzę. Na początek pójdziemy gdzieś, gdzie komórka nie jest potrzebna, a słońce nie będzie ci doskwierać. Ostatnim, czego potrzebujesz, jest rozmyślanie o burdelu, prawda? – spytał z cwany uśmiechem.

– Masz absolutną rację. Potrzebuję relaksu, tej pieprzonej wakacyjnej przygody! – palnęła bez zastanowienia i o dziwo poczuła się dużo lepiej.

Chłopak wyglądał jak przeciwieństwo Sebastiana – nie był wymuskany, dopakowany ani nazelowany. Sprawiał sympatyczne wrażenie i chyba właśnie to sprawiło, że chciała z nim pójść.

– Świetnie, a powiesz mi wreszcie, jak masz na imię?

Jego pytanie zapoczątkowało wspaniałe popołudnie. Filip zabrał ją do wioski żeglarskiej. Tam z kimś się przywitał, zamienił kilka zdań i wypożyczył łódź. Pływali po jeziorach wzdłuż malowniczych mazurskich miasteczek. Krysia podziwiała krajobrazy, a on opowiadał o sobie. Dowiedziała się, że mieszka z matką, niedawno rozstał się z dziewczyną, a jego ojciec zmarł dwa lata temu. Był szczery i bez krępacji mówił o własnych problemach. Traktował je z dystansem, jak próbę, która może go zahartować. Nagłe rozejście z Sebastianem wydało jej się śmieszne i niewarte rozpamiętywania. Była zdrowa, a jej rodzice żyli, choć nie rozmawiali ze sobą.

Po wycieczce poszli coś zjeść. Filip wybrał restaurację w porcie. Nie zaproponował jej alkoholu, co samo w sobie było dziwne. Mimo to skusiła się na karafkę wina, on wziął sobie wodę. Podczas posiłku jeszcze bardziej się rozgadał. Mówił, że jest świeżo po maturze, ale nie zamierza wyjeżdżać na studia, bo dziadek zostawił sporo ziemi w różnych częściach Mikołajek. Teraz matka wynajmowała ją pod stację benzynową, dwa parkingi strzeżone, sklep spożywczy i latem pod wesołe miasteczko, więc zdecydowanie miał co robić. Podzielił się też z nią swoją wizją na

przyszłość, czyli otwarciem dużej dyskoteki, która w lecie byłaby żyłą złotą. Ani razu nie podjął tematu źródła jej smutku. Mówił za to o kumplach, głównie już byłych, bo po wakacjach jechali na studia lub do pracy w większych miastach. Mało kto chciał zostawać na dłużej w trzytysięcznej wiosce. Po kolacji pokazał jej port, deptak i plac Wolności. Przeprowadził ją kładką nad Jeziorem Mikołajskim i powiedział, że to wizytówka miasta. Na kładce panowało istne zatrzęsienie par robiących sobie selfie. Praktycznie co krok musieli wymijać ludzi uśmiechających się do aparatu. Przy Filipie Mikołajki zaczęły wydawać się Krysi całkiem przyjemne. Już nawet nie przeszkadzały jej zakochane pary. Wreszcie miała towarzystwo i szczerze się uśmiechała.

Zanim zeszli z kładki, zaproponował wspólne zdjęcie. Wtedy powiedziała mu o smartdetoksie, a on uznał to za świetny pomysł i wyłączył telefon. Tak po prostu, żeby do niej dołączyć. Gdy zrobiło się ciemno, postanowiła wracać. Wciąż czuła się dziwnie w towarzystwie nieznanego, zwłaszcza po zmroku. Filip zapewnił, że ją odprowadzi. Protestowała, ale był nieugięty. Miała lekkie obawy, kiedy oddalili się od miasta i skręcili w leśną drogę. Za dnia okolica wyglądała zdecydowanie przyjaźniej. W pewnym momencie Filip objął Krysię, a ona, choć zrobiło jej się nieswojo, nie odsunęła się.

– Chyba zaliczyliśmy wszystkie uroki Mikołajek w ciągu jednego dnia – powiedziała, gdy dotarli do Mazurskiej Oazy i nadszedł czas, żeby się pożegnać.

Stali przed furtką, mogła zaprosić go do środka, naprawdę był miły, ale nie czuła się jeszcze gotowa.

– O nie, to dopiero początek zwiedzania. Mikołajki nie kończą się w porcie. Jutro ciąg dalszy?

Liczyła, że Filip ją o to zapyta. Pozostali mogli się kłócić i strzelać fochy, każdy był od kogoś zależny i tylko ona miała wolną rękę. Mogła iść, dokąd chciała i z kim chciała, nie oglądając się na partnera. Po raz pierwszy doceniła status singielki.

– O dwunastej na placu Wolności. Zorganizujesz łódź? Bardziej od miasta interesuje mnie jezioro.

Skinął głową i wtedy go pocałowała.

Pocałunek był krótki, lecz intensywny. Dokładnie tak miała też wyglądać ich znajomość. Krysia poczuła smak ust Filipa, a kiedy ich języki się złączyły, natychmiast się cofnęła, nie dając mu szans na reakcję. Nie

chciała być zbyt bezpośrednia. Woląca dozować napięcie, jednocześnie pozwalając sobie na szczyptę fantazji. Przez te wszystkie lata z Sebastianem zdążyła zapomnieć, jakie emocje wywołuje kontakt z ustami kogoś nieznanego. Wakacje na Mazurach trwały tylko tydzień, a ona zamierzała przeżyć coś namiętnego i zakazanego.

Pierdol się, Sebastianie! Jestem na ciebie za dobra! – krzyknęła w myślach.

– Hm, potraktuję to jak spoiler prawdziwej randki. – Filip obrócił sytuację w żart i nie próbował oddać pocałunku ani jej naciskać. – Słodkich snów. – Oddalił się i po chwili zniknął w leśnym mroku.

Otworzyła furtkę i weszła na teren Mazurskiej Oazy. Adam z Marcinem siedzieli w ciemności przy drzwiach i przysłuchiwali się ich rozmowie. Poczęstowali Krysię piwem, chwilę ją wypytywali, a potem przedstawili bieżącą sytuację. Okazało się, że każdy ma na jutro inne plany i wymarzone wspólne wakacje powoli zamieniają się w urlopy par. Krysi wcale to nie przeszkadzało. Cieszyła się na myśl o prawdziwej randce.

ROZDZIAŁ 8

Przez leśny skrót wrócił do miasta, gdzie zostawił samochód. Krysia poprawiła mu nastrój. Nie było sensu rozpaczać po Paulinie. Owszem, poczuł do niej coś, czego nie powinien, ale co dałoby uzalanie się nad sobą i wspomnianie relacji, którą i tak musiał zakończyć? Gdy dostrzegł smutną dziewczynę wpatrującą się w witrynę sklepu, z miejsca nabrał ochoty na rozmowę i Paulina nagle zniknęła, jakby ich romans stanowił jedynie inicjację do dorosłości. Ona uczyniła go mężczyzną, wykonała swoje zadanie, dalej Filip musiał radzić sobie sam. Krysi za tydzień miało już nie być w Mikołajkach, więc od dziś tylko to go czekało – przelotne znajomości, dziewczyny ze złamanymi sercami, turystki pragnące wakacyjnych przygód.

Katastrofa, przez którą już nigdy nie zwiąże się z lokalną pięknnością ani nie wyjedzie z Mikołajek, wydarzyła się w dużym domu położonym na wyludnionej części mazurskiego lasu. Domu, do którego wszedł, otwierając wysokie na dwa metry drzwi. W środku zaatakował go dobrze znany zapach środków czyszczących zmieszany z drewnem i lekkim aromatem jedzenia.

– Wróciłeś... – powiedziała matka. Stała w przedpokoju ubrana w szlafrok.

Była szczupła i wysoka, ciemne włosy spięta w kok. Jej twarz oświetlona słabym promieniem latarki z telefonu przypominała sowę. Poważna mina, czujne i groźne spojrzenie wyłupiastych oczu. Matka nigdy nie lubiła zapalać światła w środku nocy. Uważała, że przyciąga zwierzynę. Las stanowił azyl dla wilków, jeleni czy dzików. Zwierzęta raczej nie lgnęły do światła, ale ona twierdziła inaczej. Nie było sensu się z nią o to sprzeczać.

– Wróciłem, mam – potwierdził, ściągając buty. On też nie zapalił światła. – Dzisiaj rozstałem się z Pauliną. Nocuję w domu – dodał, z trudem ukrywając żal.

Nie przeciwstawił się matce, postąpił tak, jak mu kazała, i to zaczynało mu ciążyć o wiele bardziej niż koniec romansu.

– Postąpiłeś słusznie – jej głos przepełniała duma. – Stałeś na wysokości zadania.

Nie zamierzał słuchać pochwał ani przypominać, że sama przespała się z ojcem Pauliny. Chciał już iść na górę do swojego pokoju, ale matka zastąpiła mu drogę.

– Jesteś młody, umiesz rozmawiać z kobietami. Znajdziesz sobie następne.

Skierowała telefoniczną latarkę w sufit. Między nimi wyrósł biały promień. W jego świetle Filip zauważył, że choć był środek nocy, matka miała makijaż. Poczł też lekką woń perfum. Zawsze powtarzała, że kobieta musi być elegancka, bo inaczej stanie się bezużytecznym wrakiem. Powtarzała też, że mężczyzna, który przestaje być twardy, nie robi tego, co musi, i daje się ponieść słabościom, zmienia się we flaka.

– Tak, mam... – rzucił na odczepnego, licząc, że da mu spokój.

– Byleby nie przychodziły do naszego domu – przypomniła mu po raz kolejny. – Najlepiej, żeby w ogóle nie mieszkały w okolicy.

– Mogłaś temu zapobiec. Wiedziałaś, co się dzieje i nic nie zrobiłaś. – Odbił piłkę z nadzieją, że matka wreszcie odpuści.

– To nie takie proste, synku, przecież wiesz... – Objęła go czule, przejechała nosem po jego szyi i paznokciami po plecach. Odkąd sięgał pamięcią, zawsze obejmowała go w ten sposób. – To nie nasza wina. Jesteśmy inni i musimy sobie z tym radzić. Właściwie to – mocno przywarła do jego torsu i poczuł na sobie jej miękkie piersi – jesteśmy wyjątkowi. Nigdy o tym nie zapominaj.

ROZDZIAŁ 9

Jadzie brak komórki doprowadzał do szału, ale ponieważ inteligentni ludzie nie spinają się, gdy nie mają na coś wpływu, musiała pogodzić się z tygodniem bez sieci. Za to coraz bardziej odpowiadał jej konflikt, jaki wybuchł w Mazurskiej Oazie. Nie chciała spędzać wakacji z tym prymitywnym towarzystwem, odrzucało ją. Adam, który wmawiał sobie, że uzależnienie od hazardu uczyni go kimś w stylu amerykańskiego yuppie, przelatywał ją wzrokiem, od chwili gdy się poznali. Był odrażający, nie tknęłaby go nawet palcem, a ta jego laska miała w głowie więcej siana niż w stodole. Nie dość, że nie zauważała, na co gapi się jej facet, to jeszcze okazała się na tyle tępą, by wykonywać jego polecenia z uśmiechem na pysku. Odciać wszystkich od komórek, cóż za wspaniała rozrywka!

Blondyna też nie była lepsza. Niedoszła farmaceutka uważała się za najatrakcyjniejszą w stadzie. Chyba przywykła do tego i dawno nie spotkała konkurencji. Przez swojego eks dostała okazję do odgrywania roli prawdziwej drama queen, a w niej czuła się najlepiej. Całe szczęście jej były nie pojechał z nimi. Jadzia zdążyła go poznać – prawdziwy goryl, tylko taki, co umie mówić. Stanowił ciekawy okaz, w zoo zrobiłby furorę. No i Marcin... Od wyjazdu z Krakowa obchodził się z Krysią jak z jajkiem. Za punkt honoru postawił sobie poprawienie jej nastroju, zupełnie jakby rozstanie blondyny z mięśniakiem stanowiło jego problem. Dopiero kiedy wczoraj wszedł do sypialni, Jadzia przypomniała mu, kto jest jego priorytetem. Uwielbiała tę władzę, jaką kobiece ciało ma nad mężczyzną, i nie wahała się jej używać. Dzięki temu dziś był potulny jak baranek. Godził się na wszystko.

– Chyba nie zamierzasz się uczyć? – spytał.

Od kilkunastu minut szli przez wysokie trawy, szukając miejsca, w którym można wygodnie przycupnąć. Jadzia była uzbrojona w notatki z prawa. Nigdzie nie ruszała się bez kodeksu, ustawy lub własnoręcznie sporządzonych zapisków. Na dworze panował potworny skwar, a w Oazie

nie umiała się skupić. Potrzebowała jedynie schować się przed słońcem, dlatego wybrali się do lasu, choć plaża byłaby lepsza. W każdej chwili mogłaby schłodzić rozgrzaną głowę w jeziorze. Niestety, tam musieliby siedzieć z tym wymuskanym yuppie i jego lafiryndą. Już chyba wolałaby lewatywę.

– Taki jest wstępny plan. Wczoraj wystarczająco się zrelaksowałam.

Miała świadomość, że jest patologicznie wręcz ambitna. Jej rodzice byli warszawskimi prawnikami. Mama pracowała jako adwokat specjalizujący się w rozwodach, tata bronił bandziorów, a dwie starsze siostry prowadziły już własne kancelarie. Jadzia przysięgła sobie, że przebiję obie. Od małego rodzice dyskredytowali wszystkie jej sukcesy, co tylko nakręcało ją do działania. Wybrała Kraków, żeby odpocząć od stolicy, ale zamierzała tam wrócić. Oczami wyobraźni widziała siebie na zjazdach rodzinnych – Jadzia, najlepsza prawniczka z rodu Walterów. Z jej kontaktami Marcin też miałby łatwiej w Warszawie, ale dotąd z nim o tym nie rozmawiała. Zamierzała namówić go na przeprowadzkę po zdaniu egzaminu na aplikację.

– Myślę, że skoro zdecydowałaś się na odcięcie od reszty, możemy spożytkować tę piękną pogodę na coś bardziej kreatywnego niż nauka – stwierdził i na wypadek gdyby nie skumała aluzji, wsunął dłoń pod jej tenisową spódniczkę. – Tak nakazuje konstytucja naszego związku! – zadrwił i uszczypnął ją w tyłek.

Zdawała sobie sprawę, że nie poleciał na jej kąśliwy charakter, potrzebę dowodzenia i obalania wszelkich pomysłów ludzi, których uważa za gorszych od siebie. To przyszło dopiero z czasem. Na początku najbardziej kręciło go jej ciało i sposób, w jaki umiała je spożytkować. Tak jak nauka, seks również stanowił dla niej wyzwanie. Lubiała przekraczać granice, eksperymentować, czasami dokładać gadzety. Ciągle szukała pozycji idealnej, takiej, która za każdym razem sprawi rozkosz obojgu kochankom. Marcin żartował czasami, że zachowuje się jak połączenie nimfomanki z nerdem.

– Nie wiedziałam, że takową posiadamy. – Uderzyła go w dłoń, jakby ta była atakującym ją komarem. – Może najpierw opowiesz, co to za producent, któremu wysłałaś maila? Zaskoczyłaś mnie tym. Skoro jest konstytucja, wnoszę o dodanie artykułu o nieposiadaniu sekretów. – Ta gra zaczęła jej się podobać. Mimo swoich wad Marcin zawsze potrafił wprawić ją w świetny nastrój.

Poznali się przypadkowo. Koleżanka zaprosiła ją na film do kina studyjnego. Frekwencja nie powalała, fabuła również, za to samotny facet z notatnikiem w ręku przykuł jej uwagę. Zaciekało ją, co można notować na tak szitowym filmie, a ponieważ nie lubiła niewiedzy, bezpośrednio po seansie podeszła do chłopaka i spytała. Wyjaśnił, że jest amatorskim twórcą scenariuszy, który szuka inspiracji w kinie niezależnym. Poprosił ją o opinię dotyczącą jego tekstów. Podała mu maila, a on tego samego wieczoru wysłał jej kilka scenariuszy. Przeczytała połowę, po czym umówili się na spotkanie. Zanim sięgnęła po kolejne, byli już po pierwszym pocałunku, pierwszej randce, a nawet zdążyli pójść do łóżka. Kręciła ją jego artystyczna dusza, jakże inna od jej, wyrafinowanej i pragmatycznej. Jadzia sądziła, że jako jedyna wierzy w jego teksty. Tak było, póki wczoraj całkiem przypadkowo nie wspomniał o producencie.

– Co tu dużo mówić? – Wzruszył ramionami. – Koleś tworzy nudne jak masło obyczajówki. Zwykły shit, tytuły nic ci nie powiedzą. Wysłałem mu kilka tekstów, napisał, że podoba mu się jeden. Kojarzysz Wkręconych? Kryminał zmieszany z komedią i rozbudowanym wątkiem obyczajowym. Niby sprawa rozwojowa, ale wiesz, jak jest... – Położył dłoń na jej rozgrzanym słońcem ramieniu. – Pewnie czyta scenariusze ze dwudziestu takich jak ja.

– Gdyby tekst go nie interesował, to w ogóle by ci nie odpisał. Pomyśl trochę. Przecież nie odpisuje każdemu. Dostałby pierdolca! – Uznała to za oczywiste. – A tak w ogóle to kiedy zamierzałeś mi powiedzieć? – spytała nieco obrażona.

Czasami zastanawiała się, czy nie przesadza. Owszem, była pewna siebie, miała swoje zdanie i nie udawała kogoś, kim nie jest, ale zbytńia zarozumiałość mogła w końcu obrócić się przeciwko niej, a ona nie chciała stracić Marcina i zostać kolejną drama queen. W przeciwieństwie do blondyny, Jadzia nie miała znajomych, którzy wzięliby ją na wakacje. Mało kto potrafił z nią wytrzymać. W trakcie studiów zmieniała współlokatorki sześć razy. Po Marcinie zostałyby jej tylko rodzina, a z nią wiecznie rywalizowała.

– Kiedy wyjdzie jakiś konkret. – Marcin pocałował ją w czubek głowy. – Podchodzę do tego bez spinki. Nie każdy, tak jak ty, nie przyjmuje do wiadomości, że można przeżyć zawodowe rozczarowanie. – Jak zwykle z góry zakładał, że on może przegrać.

– I nie każdy, tak jak ja, musi wykuć na pamięć dziesiątki ustaw, a do tego nauczyć się je wykorzystywać. Zawsze bądź ze mną szczerzy, dobra? Tego wymaga nasza konstytucja.

– Jasne, skarbie, obiecuję więcej nie łamać naszych praw. – Musnął palcami jej ramię i wsadził dłoń pod bluzkę na wysokości brzucha. Drobnym gestem z zestawu tych, które stymulowały niegrzeczną stronę jej wyobraźni.

Szli dalej, przedzierając się przez gęste chaszczki, aż trafili na skrawek niskiej trawy otoczonej wysokimi drzewami. Ich korony dawały wspaniałą cień, a delikatny wiatr wreszcie przyniósł ze sobą nieco ochłody.

– Cień, cisza i chłód. Chyba tego szukaliśmy – powiedziała zadowolona Jadzia.

– Warunki, w których trudno o naukę, prawda? – Marcin zrzucił plecak i go rozpiął. Jadzia obok swoich notatek dostrzegła w środku butelkę wina i dwa plastikowe kieliszki. – To chyba o tej polanie wspominał mi wczoraj Adam.

Wzmianka o Adamie wyprowadziła ją z równowagi.

– Musisz mówić o tym lalusiu?! Mogłeś powiedzieć, że znaleźliśmy tę miejscówkę przypadkowo! – Przyspieszyła kroku, zostawiając go w tyle. – Zapewniłbyś lepszy nastrój, ale ty wolisz chrzanić o zjebanym kumplu i jego odkryciach. Adam to, Adam tamto. Ogarnij się! Adam tak naprawdę ma cię w dupie, nawet nie raczy przeczytać twoich teks... – Urwała, bo nagle straciła grunt pod nogami.

Coś opłotło się wokół jej ciała i poderwało ją do góry.

ROZDZIAŁ 10

– Marcin! – wydarła się na cały głos.

Choć jej krzyk brzmiał desperacko, starała się zachować spokój i racjonalnie przeanalizować sytuację. Wisiała do góry nogami pod samym szczytem drzewa, a jej ciało oplatała siatka. Była jak mucha złapana w pajęczą sieć. Machała rękami, próbując się uwolnić, ale siatka kleiła się do jej skóry. Krew spłynęła do głowy i Jadzi zrobiło się niedobrze. Przynajmniej zdołała w siatce wymacać okulary i wetknąć je sobie z powrotem na nos.

– Marcin, pomocy! – krzyknęła ponownie.

Chłopak był w szoku. Obserwował ją z dołu z rozdziawioną gębą.

Siatka w kolorze moro została przyczepiona do gałęzi drzewa grubą liną. Prawdopodobnie jakiś miejscowy ułom polował na dziką, wilka albo kto wie co jeszcze, ale na pewno nie na człowieka.

– Kochanie! Już idę! – Marcin odzyskał kontakt z rzeczywistością. Wyciągnął z plecaka scyzoryk, choć nie było szans, żeby ją nim uwolnił. – Nic ci nie jest?!

Wisiała kilkanaście metrów nad ziemią, analizując sytuację, w jakiej się znalazła. Nawet gdyby wspiął się na szczyt i odciął ją, spadłaby i skreśliła sobie kark. Będą więc musieli poczekać na kłusownika, bo przecież ona nie pozwoli Marcinowi, żeby poszedł po pomoc i ją zostawił. Aż tak odważna nie była.

– Wiem już, jak czują się nietoperze! – Próbowała obrócić to wszystko w żart i tym samym dodać sobie otuchy. – Kurwa, wieśniacy to jednak stawiają na klasyczne metody polowań!

Marcin powoli szedł w stronę drzewa, zupełnie jakby to jemu jakaś niewidzialna siatka splątała nogi.

– Trzymaj się! Zaraz cię zdejmę! – powiedział bez przekonania. – Ten, kto przygotował pułapkę, musiał jakoś tam wejść. Może zostawił drabinę!

W tym momencie Jadzia zauważyła pewien szczegół niewidoczny z ziemi – wzdłuż drzewa rosnącego obok tego, na którym wisiała, ciągnęły się dwa sznury. Wyglądały jak żmije w barwach moro. Od razu pojęła, co to jest.

– Stóóój! – ryknęła na całe gardło, zanim Marcin zbliżył się do pułapki.

Zdezorientowany chłopak potknął się o gałąź, w efekcie czego scyzoryk wypadł mu z dłoni i wylądował pod drzewem. Siatka zareagowała nawet na tak niewielki ciężar i chwyciła zdobycz, unosząc się w górę.

– Ja pierdzielę! – Marcin z wrażenia chwycił się za głowę. – Co to, kurwa, jest?! Zabawki Predatora?! – Spojrzał bezradnie na Jadzię.

Dziewczyna już zamierzała go spytać, czy ma ze sobą zapalniczkę, bo wzniesienie pożaru na pewno zaalarmuje jakieś służby, jednak nie zdążyła podzielić się z nim swoim pomysłem. Z zarośli właśnie wyłoniła się olbrzymia postać i Jadzia oniemiała. Mężczyzna był gigantyczny. Miał ze dwa metry wzrostu, brązową koszulkę rozsadzały bicepsy, nogi ledwie mieściły się w bojówkach. Na dłoniach miał rękawiczki moro, a na stopach wojskowe buty. Głowę oplatały mu zielonobrązowe bandaże z wycięciami na oczy. W prawej ręce ścisnął metalową laskę z trzonem zakończonym ciężką gałką, z której wystawały kolce. Jadzia wiedziała, co to jest. Buława! Broń obuchowa będąca udoskonaleniem maczugi! Mężczyzna ruszył z nią na Marcina.

Powinna drzeć się wniebogłosy, wołając o pomoc lub dopingować swojego chłopaka, ale sparaliżował ją strach i nagle straciła głos. Patrzyła tylko na Marcina, jak ten odwraca się za siebie i na widok olbrzyma odruchowo zrywa się do ucieczki. Zreflektował się po kilku krokach i stanął, nie spuszczając oka z nadciągającego przeciwnika. Nogi mu drżały, zrobił się blady jak ściana, ale nie zamierzał jej zostawiać. Naprawdę musiał ją kochać. Tyle że był chudym, niewysportowanym i pokojowo nastawionym człowiekiem. Nie miał żadnych szans.

– No chodź, sukinkocie! – jego emanujący przerażeniem krzyk odbił się od drzew i dotarł do Jadzi podwójnie, wraz z echem.

Człowiek w bandażach ochoczo skorzystał z zaproszenia, uniósł dłoń z buławą i zamachnął się na niego. Marcin zrobił unik, broń wbiła się kolcem w trawę. Widząc, że tamten próbuje ją wyrwać, Marcin napał na niego. Uderzał rękami, kopał, próbował go nawet ugryźć. Robił wszystko, co w jego mocy, żeby zyskać choćby iluzoryczną przewagę. Na próżno. Zabandażowany pozwolił chwilę się poobijać i uznał, że pora kończyć tę

farsę. Chwycił Marcina za nogi i szyję i uniósł nad sobą brzuchem do góry. Chłopak nie był w stanie się wyrwać.

– Jadzia, kocham cię! – Rzucił jej błagalne spojrzenie.

Mężczyzna zadarł głowę, spojrzał na Jadzię, po czym wystawił przed siebie kolano i z całej siły grzmotnął o nie chłopakiem. Coś chrupnęło w kręgosłupie Marcina tak nieprzyjemnie, że dźwięk dotarł aż do Jadzi. Jej chłopak upadł nieprzytomny na trawę, a napastnik podszedł do drzewa, na którym wisiała, chwycił za sznur i chwilę przy nim pomajstrował. Siatka zaczęła się obniżać. Wtedy Jadzię olśniło – to nie była kłusownicza pułapka, prędzej wojskowa. I nie na zwierzę, tylko na człowieka...

– Ratunkuuuu!!!! – natychmiast odzyskała głos. Krzyk i nadzieja, że ktoś ją usłyszy, stanowiły jej jedyną broń. Musiała walczyć o życie. – Jestem w środku lasu! Mor... – Urwała, bo siatka błyskawicznie nabrała prędkości.

Mężczyzna zatrzymał ją dopiero dwa metry nad ziemią, przyłożył palec do ust, a potem pokręcił głową. Jadzia zrozumiała przekaz, widok nieprzytomnego Marcina i wspomnienie potwornego dźwięku gruchotanych kości stanowiły odpowiedni motywator.

– Zostaw mnie, proszę... – wymamrotała. – Nikomu nie powiem. Obiecuję, to będzie nasz sekret.

Olbrzym, pewien, że jego ofiara nie będzie krzyczeć, wszedł w zarośla. Dziewczyna w milczeniu próbowała się uwolnić, ale siatka cały czas kleiła się do jej ciała. Mężczyzna wrócił z metalową linką, oplótł nią dłonie i nogi Marcina, co z jednej strony było przerażające, ale z drugiej dawało Jadzi nadzieję na przeżycie. Gdy skończył, podszedł do niej i stanął za jej plecami. Dopiero wtedy spostrzegła, że spódniczka opada jej na koszulkę, odsłaniając pośladki i skąpe stringi. Zabandażowany gapił się na nie z uwagą. Jadzia aż bała się myśleć o tym, jakie zamiary ma ten człowiek. Drżącymi dłońmi poprawiła spódniczkę i zamierzała trzymać ją tak cały czas, jakby w ten sposób mogła ochronić swoje ciało. Gdy zasłoniła pośladki, zabandażowany obszedł ją i zatrzymał się przed jej twarzą. Jego oczy były zimne, wręcz jadowite jak u niebezpiecznego gada, ale błyszczało w nich coś jeszcze. Coś jakby radość.

– Jesteś troszkę starsza – powiedział łagodnym głosem, zupełnie niepasującym do jego gabarytów i uniósł rękę.

Poczuła ból w skroniach, a potem nastąpiła ciemność.

ROZDZIAŁ 11

Podczas wakacyjnych upałów plaża miejska w Mikołajkach była oblegana niczym Media Markt w dni bez VAT-u. Darmowe miejsce kąpieliskowe z prowizorycznym skrawkiem plaży i niewielkim terenem trawiastym zgromadziło chyba dziewięćdziesiąt procent turystów i połowę mieszkańców miasta. Ręcznik na ręczniku, człowiek na człowieku, a dookoła dzieci wyjące ile sił w płucach. Przekraczając bramę kąpieliska, Adam spodziewał się czegoś innego. Przede wszystkim mniej dzieciarni, może jakiejś knajpki z dobrą muzyką i jeszcze lepszymi drinkami. Tymczasem knajpkę zastępowała budka z goframi i zapiekankami. Obowiązywał też zakaz spożywania alkoholu, więc musieli się kitrać z browcami na ręcznikach, o spacerze na pomoście z zimną puszką mogli zapomnieć. Najbardziej jednak doskwierał mu brak znajomych. Z Marcinem i Krysią zawsze było ciekawie. Ktoś coś palnął, ktoś coś zrobił i wszyscy skręcali się ze śmiechu. Mogli też pograć w tysiaka na szmal albo makao, ewentualnie obgadać tarnowskich znajomych. Leżenie plackiem na kocu z Mariolą, krótkie kąpiele w jeziorze i wspólne spacerki do kibla szybko stały się nudne jak obserwacja wyrastającego chwastu.

– No proszę, nie wiedziałam, że w Polsce nastąpił taki wysyp celebrytów. Pierwsze słyszę o tych ludziach. – Pozbawiona komórki Mariola kupiła kilka babskich czasopism i co chwila zdawała mu relację z tego, co przeczytała. – W tym programie chyba każdy sypia z każdym jak na rzymskich orgiach.

On też próbował zastąpić sobie smartfon. Książką. Wyhaczył jakiś polski kryminał gościa, którego nazwisko skojarzyło się z zimą, w sam raz na panujący upał. Tyle że nawet najdrobniejszy hałas dochodzący z sąsiednich ręczników przeszkadzał mu w lekturze, a ryk bachorów podnosił ciśnienie. Ludzie darli mordy bez opamiętania. I jeszcze ten brak smartfona. Wczoraj dużo bardziej doskwierał Marioli. Widział, jak przed snem odruchowo

obmacywała kant łóżka, szukając komórki podpiętej do ładowarki. Dzisiaj dla odmiany w ogóle nie wspominała o telefonie.

– Niesamowite! – zawołał ze sztucznym przejęciem. – Jak sobie radziłaś bez tej wiedzy aż do dziś?

Wyżywał się na niej, ale nic mógł na to poradzić. Miał kryzys. Coraz więcej europejskich lig piłkarskich rozpoczynało swoje rozgrywki, kręciła się liga żużlowa – szło zarobić na zakładach, a on nie obstawiał.

– Daj spokój, kochanie. A co mam do roboty? Obserwację Trudnych Spraw w Mikołajkach? Owszem, ich akcja toczy się praktycznie na każdym ręczniku, ale już mi się znudziło! – Mariola niespecjalnie przejmowała się tym, że usłyszeli ją wszyscy w promieniu kilku metrów. – Skoro nie mam fejsa, a za miesiąc wracam do nauki, pozwolisz, że posiedzę jeszcze trochę w świecie próżności. – Odwróciła się, wracając do czytania.

Adamowi pozostała książka zimowego autora, lecz nie był w stanie przeczytać choćby strony. Włączył mu się zamartwiacz. W głowie kiełkowały wizje tego, co robi, jeśli żaden dom maklerski nie zechce go zatrudnić. Teoretycznie nic takiego nie powinno się stać, miał porządne wyniki zarówno na uczelni, jak i w prywatnych grach, które prowadził. Robota była jego jedyną deską ratunku. Musiał ją dostać, bo inaczej zostawał mu tylko powrót do Tarnowa, a tego wolałby uniknąć.

Ojciec, właściciel firmy budowlanej, był specyficznym gościem. Żonie kazał ciągle szwendać się po supermarketach, sprzątać w domu lub obserwować place budowy konkurencji w nadziei, że pstryknie fotkę robotnikom pijącym podczas roboty, za to jedynemu synowi pozwalał niby na wiele. Adam mógł szlajać się po dyskotekach, znikać na nocki, nie tłumacząc się, co robi, o ile w szkole dostawał co najmniej trójce i czwórki, bo na podobnym poziomie uczył się ojciec i uznawał takie oceny za porządne. Na studiach wciąż miał luz, bo stary opłacał mu mieszkanie, wyżywienie i imprezowanie. Warunek był jeden: każda sesja ma być zaliczona. Adam go spełniał, więc żył bez stresu, a po studiach planował wrócić do Tarnowa i pomóc ojcu, dorabiając sobie u buka i w grach na giełdzie. Wszystkie plany posypały się jednak w poprzednie wakacje.

Stary spotkał go w kasynie. W tamtym czasie Adam odwiedzał tarnowski dom gry regularnie. Blackjack, jackpot czy ruletka idealnie zastępowały bukmachera podczas lipcowej przerwy w rozgrywkach piłkarskich. Pech sprawił, że właśnie tam ojciec ubijał deal na budowę małego osiedla szeregowek pod miastem. Główny inwestor lubił od czasu do czasu zagrać

w czarne i czerwone. Na widok syna stary się wściekł. Adam próbował mu tłumaczyć, że zagłada do jaskini hazardu okazujnie. Niestety, w małym mieście ludzie się znają. Właściciel kasyna chodził z ojcem do technikum i doniósł mu o częstotliwości wizyt syna. Ojciec przeszukał mu telefon, komputer i cały pokój. Znalazł archiwalne kupony z czasów ogólniaka schowane w biurku, loginy do największych portali bukmacherskich, poker on-line w ulubionych w Mozilli. Do tego giełda, wyścigi psów i kilka programów do prognozowania wygranych w ruletce zrobiły swoje – ojciec kazał mu skończyć z hazardem. Faktycznie, Adam nie grał przez kilka tygodni, ale potem zaczął się rok akademicki, wrócił do Krakowa i sprawa teoretycznie rozeszła się po kościach.

Wiedział, że za nic nie rozstanie się z hazardem. Uwielbiał dreszczyk adrenaliny zmieszany z niepewnością podczas obstawiania i ekstazę, kiedy wygrywał. Nawet porażki go nie bolały. Każda stanowiła motywację do rewanżu w kolejnej grze. Giełda natomiast przypominała jedno wielkie kasyno – mógł grać do woli na przeróżne sposoby, ale żeby wypłynąć na szeroką wodę, potrzebował kapitału. Ten najłatwiej było zdobyć, wchodząc z butami do domu maklerskiego. Porządna pensja i prowizje za to, co ugra, stanowiłyby świetny start. Nie potrzebowałby starego, który swoją groźbę naprawdę potraktował poważnie.

Tuż przed obroną Adam przyjechał na kilka dni do domu. Efektem jego wizyty była niezapowiedziana kontrola komórki. Gdy stary skumał, że syn nadal brnie w swój nałóg, kazał mu się zgłosić do kliniki albo wynieść się z domu. Dał mu czas do końca wakacji na podjęcie decyzji. Był solidnie wkurwiony, nawet nie pozwolił wziąć jednego z dwóch rodzinnych aut na wczasy. Fart, że sąsiadka miała do niego słabość i wolała dać bryczkę jemu, niż pozwolić prowadzić Krysi. Bez jej pomocy wyjazd w ogóle by nie wypalił. Po powrocie z wakacji Adama czekała robota marzeń i rozwój swojego nałogu lub powrót do domu, odwyk i wieczne nieszczęście. Nie wyobrażał sobie drugiej opcji. Musiał zdobyć robotę, a poza tym dojrzał już do tego, żeby zamieszkać z Mariolą. Dziewczyna trąciła nieco prowincją, ale była dobra, uczynna i przede wszystkim rozumiała jego zamiłowanie do hazardu. Czyż może być lepsza kandydatka na żonę niż kobieta z uśmiechem akceptująca najgorsze nałogi mężczyzny? Adam uważał, że nie.

Im dłużej leżał w tym głośnym, cuchnącym tłumie i rozmyślał nad swoim życiem, tym bardziej docierało do niego, jaką głupotę popełnił,

wprowadzając smartdetoks. A co, jeśli mylił się w kwestii sezonu ogórkowego i właśnie w tej chwili dom maklerski wysyła mu ofertę pracy? W tym miasteczku nie było kafejki internetowej, w której mógłby dyskretnie sprawdzić pocztę. Zestawu na kartę z dostępem do neta też nie kupi. Wyszedłby na ciotę, w końcu to on zorganizował smartdetoks.

– Wstawaj! – rzucił nagle do zaczytanej dziewczyny. – Idziemy. – Bezczynność doprowadzała go do szału. Musiał się ruszyć.

– Co? Gdzie? – spytała zdezorientowana Mariola.

– Wracamy do Mazurskiej Oazy. – Skoro nie mógł dostać się do poczty, postanowił spędzić czas z przyjaciółmi. Tak jak sobie zaplanował od samego początku.

ROZDZIAŁ 12

Mariola była cholernie głodna, a jeszcze przed wyjazdem ustalili, że każda para odpowiada za żarcie we własnym zakresie. Ta jednoosobowa w postaci Krysi również. Ponieważ Adam wpadł nagle na pomysł, że zrobi wszystkim niespodziankę i zorganizuje grilla, prosto z plaży poszli do sklepu. W Oazie mieli niezbędny sprzęt, brakowało tylko prowiantu i piwa. Długi powrót na miejsce oraz jeszcze dłuższy czas oczekiwania, aż kiełbaski i karkówki będą gotowe, oznaczały kilka godzin bez uzupełniania kalorii, a Mariolę ssało w żołądku już teraz. Zaczęła marudzić i wymarudziła szybką wizytę w knajpie. Usiedli więc w pizzerii.

Czekając na jedzenie, obejrzelili przedziwną scenę. Kobieta w wieku jej matki, choć milion razy bardziej elegancka, wcinała surówki w towarzystwie równie eleganckiego grubaska, który pił wino. Wyglądało to na randkę, bo co chwila łapali się za ręce i posyłali sobie buziaki. Romantyczne chwile przerwało pojawienie się młodej blondynki. Wpadła do lokalu jak burza. Od razu stanęła przed stolikiem i zaczęła wrzeszczeć. Grubasek był jej ojcem, miała do niego pretensje, że rżnie się „z tą starą lafiryndą”, jak określiła elegancką babkę. Podobno przez ich romans blondynkę rzucił chłopak. Z dalszej awantury Mariola wywnioskowała, że dziewczyna spotykała się z synem tej kobiety. Na koniec wylała ojcu wino na koszulę, stwierdziła, że go nienawidzi, i zapłakana wybiegła z knajpy.

Po dość ciekawym obiedzie wrócili do Mazurskiej Oazy. Tak jak zakładała, nikogo w domku nie było. Mimo to niezrażony Adam rozpałił grilla i zaczął przyrządzać mięso.

– Jadzia długo nie wytrzyma w plenerze. Wyobrażasz ją sobie w towarzystwie żab, świerszczy i komarów? – rzucił, a wizja Jadźki odganiającej się od płazów i owadów wydała się Marioli rozkosznie miła.

– Żadne się do niej nie zbliży, nie są tak głupie. Ewentualnie zjedzą ją dziki. Na zdrowie!

Zadowolona, że wciąż ma Adama tylko dla siebie, otworzyła piwo.

Siedzieli we dwójkę, jedzenie zdążyło wystygnać, słońce miało się ku zachodowi, a ciągle nikt nie wracał do Mazurskiej Oazy. Mariola pomyślała, że warto byłoby przetestować sypialnię, niestety na każde jej piwo przypadają dwa na Adama. Wyżłopał w sumie sześc, a jego męskość po przyjęciu takiej dawki stawała się bezużyteczna. Pozbawieni komórek, bez szans na udany seks i zmęczeni ciągłymi dyskusjami, próbowali zatracić się w klasycznych rozrywkach. Na pierwszy ogień poszły państwa i miasta i było nawet fajnie, póki Adam nie zaczął narzekać na przestoje, gdy za długo myśleli nad nazwami roślin. Choć bardzo się wzbraniała, przerwali się na karty. On próbował nauczyć ją zasad pokera, jednak słabo jej szło, więc ciupnęli w tysiąca w wersji jeden na jednego – niby trochę lepiej, ale też bez szału. Adam ciągle chciał coś obstawiać. Mariolę to męczyło, najchętniej wróciłaby do przeglądania babskich czasopism.

– Jest w pytkę późno. Może chodźmy ich poszukać? – zaproponował, gdy zapadł zmrok.

– Weź nie przesadzaj. Nie zgubiliśmy dzieci, to dorośli ludzie. Nie wracają, więc chyba mają lepsze rzeczy do roboty. Widać nie tęsknią za tobą, tak jak ty za nimi – docięła mu.

Gdy Adam wbił sobie coś do głowy, to nic nie mogło go powstrzymać. Zachowywał się jak rozpieszczony jedynak z domu, w którym niczego nie brakowało. A teraz koniecznie musiał urządzić imprezę z przyjaciółmi.

– Nie rozumiesz. Krysię znam od dziecka, wiem, czego się po niej spodziewać – odparł całkowicie poważnie. – Jeśli nie wraca, znaczy, że jest naprawdę zajęta. Pewnie próbuje zapomnieć o Sebastianie...

– Puszczalstwo oznacza próbę zapomnienia, tak?

Nie mogła się powstrzymać. Adam powiedział jej, że wczoraj Krysię do Oazy odprowadził jakiś chłopak. Panna blondi zgrywała porządną, a pod majtkami świdrował diabełek.

– Nie wiesz, co robi, więc nie oceniaj! – Głos jej chłopaka przybrał władcą tonację. – W każdym razie o nią jestem spokojny, ale Marcin...

– Co z nim? – spytała zaciekawiona.

– Chodź. – Wstał i otworzył dwie butelki piwa. – Opowiem ci o nim po drodze.

Chcąc nie chcąc, ruszyła z nim w ciemny las. Mieli ze sobą latarki z Mazurskiej Oazy, mimo to Mariola źle orientowała się w terenie, a Adam był mocno wstawiony. I jeszcze te nieprzyjemne odgłosy zwierząt. Nie

wiedziała, jakie stworzenia żyją w okolicznych lasach, ale słyszała kiedyś o watasze wilków, która zagryzła parę szukającą miłosnego gniazdko. Na całe szczęście opowieść o Marcinie potrafiła zająć jej głowę.

– Jego stary jest sędzią i to takim naprawdę grubym, kryminał najwyższej półki. Tuż przed tym, jak zaczęliśmy liceum, pracował nad sprawą mafii paliwowej. Tarnowska policja rozbiła cały zarząd i bossowie stanęli przed sądem. Żeby było ciekawiej, stara Marcina, dziennikarka, dawała gazecie pikantne detale z pierwszej ręki – mówił Adam, gdy brnęli przez las. Mariola ani na moment nie puściła dłoni ukochanego. W drugiej trzymała latarkę, bo piwo wypła duszkiem, zanim weszli do lasu. – Bossowie chcąc wpłynąć na werdykt, porwali sędziemu syna... – Poczowała gęsią skórę na ręce Adama. – Spędził tydzień zamknięty w kontenerze o samym chlebie i wodzie. W tym czasie był bity i poniżany przez gangsterów. Ostatecznie gliny znalazły go w dniu ogłoszenia wyroku. Kontener stał pod miastem, tuż obok działki, na której firma mojego ojca miała budować dom. Podczas akcji jeden z gangsterów otworzył ogień. Gliniarze zdjęli go na miejscu. Mama Krysi jest patologiem sądowym, kroila bydlaka. Wszyscy starali się wyciszyć sprawę ze względu na dobro dziecka sędziego. Poza gliniarzami i rodziną Marcina prawdę zna tylko mój ojciec i matka Krysi. Tylko my dwoje z całej szkoły wiedzieliśmy, co się stało. Oficjalnie Marcin miał operację i przez miesiąc przebywał na rehabilitacji. Dołączył do klasy na początku października. Obojgu nam było go żal, zaczęliśmy z nim o tym rozmawiać i tak się zaprzyjaźniliśmy.

– O kurwa... – powiedziała Mariola, bo nic więcej nie mogła z siebie wydusić.

– Marcinowi zdarzają się dziwne jazdy. Coraz rzadziej, ale jednak. Boi się ciasnych pomieszczeń, czasami panikuje, gdy jest ciemno. Kryje się z tym przed Jadzią. Nikt nie chce przyznać się do swoich słabości, nie? Teraz rozumiesz, czemu chciałem go znaleźć?

Rozumiała i właśnie zdała sobie sprawę, że już nigdy nie zobaczy w tym chudym jak szkielet chłopaku bujającego w obłokach marzyciela.

– Jego ojciec skazał bossów? – zapytała.

– On w ogóle nie brał pod uwagę ich niewinnienia. Kazał spierdalać gangusom, którzy przyszli pod jego dom ze zdjęciem skatowanego syna! Najgorsze, że Marcin doskonale o tym wie. Stary sam mu powiedział. To wyrachowany gnój. Stwierdził, cytując: „nie mogłem ulec groźbom przestępców. W życiu nie wolno dać się stłamsić”. Gdyby gliniarze nie

dostali cynku od informatora, prawdopodobnie Marcin umarłby zaraz po ogłoszeniu wyroku...

Skończył opowieść, kiedy dotarli na polanę, na której wczoraj przeżyli fantastyczne chwile. Teraz wydawały się bardzo odległe.

Adam kilkakrotnie wykrzyczał imiona Jadzi i Marcina, ale odpowiadało mu jedynie echo. Słyszeli wokół siebie ćwierkanie świerszczy, pohukiwanie sów i rechot żab – w tych ciemnościach brzmiały niepokojąco, wręcz groźnie.

– Ich sprawa, co robią. Na pewno nie zostali w lesie, bo już by nas usłyszeli. Albo zobaczyliby światło latarek. Możemy wracać? – Mariola pociągnęła chłopaka za ramię i obejrzała się za siebie. Nie miała pojęcia, którędy iść. Była kompletnie zdezorientowana. Las nocą nie był przyjazny dla ludzi.

– Masz rację. Nie zostaliby tu po zmierzchu bez latarek. Wracajmy.

Ku jej zaskoczeniu Adam bez problemów wyprowadził ich z lasu. Po powrocie usiedli przed domkiem. Po gorącym dniu nastąpiła duszna noc, więc pili zimne piwo, a Mariola wypytywała o detale związane z porwaniem i późniejszym zachowaniem Marcina. Adam odpowiadał półsłówkami – martwił się i nie potrafił tego ukryć. W końcu minęła północ, ale ciągle nikt nie wracał. O ile Krysia mogła zostać u nowo poznanego faceta, o tyle Marcin z Jadzią powinni już tu być.

– Coś ewidentnie nie gra... Może doznał jednego z tych swoich ataków i teraz są w szpitalu? – zastanawiała się na głos.

– Kurwa! Ale byliśmy głupi, wprowadzając smartdetoks!

Miała ochotę powiedzieć, że to on był głupi. On i Krysia, którzy wiedzieli o problemach Marcina, a mimo to optowali za odcięciem go od telefonu. Powstrzymała się jednak. Nie chciała mu dokładać. Jako jedyni od przyjazdu żyli w zgodzie i wołała, żeby tak zostało.

– A może właśnie przez ten pieprzony smartdetoks zaszyli się w jakimś pensjonacie na mieście i celowo nie wracają? – powiedziała. – Chcą nam w ten sposób zrobić na złość i pokazać, jakie konsekwencje może nieść ze sobą odstawienie komórek. Przyznaj, to byłoby zagranie bardzo w stylu Jadzi.

– Wracają! – krzyknął nagle Adam z wyraźną ulgą, po czym wskazał palcem dwie postacie na horyzoncie.

ROZDZIAŁ 13

Było źle, bardzo źle, a właściwie tragicznie. Marcin już raz przechodził zniewolenie. Trzech prymitywnych ogrów porwało go, licząc, że jego ojciec zmięknie i uniewinni bossów kierujących mafią paliwową. Debile nie rozumieli, że stary prędzej poświęciłby syna niż sprawę swojego życia. Marcin pamiętał, jaki stary był podjarany, kiedy dowiedział się, że sędziuje w tym procesie. W jednej chwili rodzina przestała dla niego istnieć. Liczyły się tylko paragrafy, akt oskarżenia, dowody i rozprawa. Ciągłe zamykał się z papierami w swoim gabinecie. Z matką czasem rozmawiał, bo była mu potrzebna – im więcej pisano o procesie, tym jego nazwisko stawało się głośniejsze. Z synem w ogóle.

Marcin próbował wytłumaczyć to porywaczom. Nie chcieli słuchać. W zamian go kopali, szczali na niego i przypalali go papierosami. Wtedy był przerażony, myślał, że nie przeżyje, później przechodził różne odmiany załamania. Ogarnął się głównie dzięki przyjaciołom. Jego trauma była jednym z powodów, przez które bał się zagadać do Krysi, choć leciał na nią od dawna. Dzisiaj zrozumiał, że tamtymi porywaczami kierowały chaos i głupota. Byli źle przygotowani i w gruncie rzeczy nie mieli jaj, żeby zabić syna sędziego. Mogli co najwyżej naszczać mu na głowę, pobić i zwyzywać. Obecnie sytuacja wyglądała całkowicie inaczej.

Olbrzym z zabandażowaną twarzą zastawił perfidną pułapkę, a potem przetransportował ich do tego upiornego miejsca. Marcin obudził się z nadgarstkami przypiętymi za pomocą zacisków do ceglanej ściany. Pomieszczenie przypominało wnętrze jakiegoś zamczyska, choć wolał myśleć o nim jak o piwniczce w krakowskiej kamienicy. Tyle że w piwniczkach nie było metalowych zacisków wbitych w ściany ani drewnianej ławeczki do ćwiczeń z metalowym gryfem i betonowym obciążeniem. Ta własnej roboty konstrukcja stała jakieś pół metra od niego. Nad nią świeciły dwie lampki wbudowane w sufit. W prawym rogu pomieszczenia wisiała półokrągła kamera. Pomieszczenie nie miało drzwi,

wejście zasłaniał koc. Marcin znalazł się w azylu jakiegoś psychopaty, ale nawet ta myśl nie przerażała go tak bardzo, jak dźwięki dochodzące zza ściany.

– Zostaw ją! Chodź do mnie! – wykrzyczał bezradnie po raz kolejny. Jego głos mieszał się z rozpaczliwymi jękami Jadzi.

Jego kobieta cierpiała, a on nie mógł jej pomóc. Nigdy nie czuł się tak bezradny i żalony.

– No chodź tu, ty wyrośnięta cioto! – prowokował napastnika na wszystkie sposoby. Raz błagalnie, raz wchodząc mu na ambicję, innym razem go obrażając. Nic to jednak nie dawało, a Jadzia wciąż wyła. – Czekaam na ciebie!

Wiedział, że gdyby nie to, co działo się za ścianą, siedziałby, potulnie czekając, aż policja ich uratuje. Przecież służby dysponowały obecnie niesamowitymi możliwościami. Odnalezienie ich dwojga pozostawało kwestią czasu, tyle że on nie mógł czekać, adrenalina buzowała, pompując nienawiść do jego żył. Musiał coś zrobić, cokolwiek, byleby odciągnąć tego potwora od Jadzi.

– Błaaagam, przestań! – krzyczała Jadzia. – Niiieeeee! Już starczy!

Tak bardzo chciał coś zrobić. Był gotów walczyć nawet mimo skutych rąk i przeraźliwego bólu pleców. Wydawało mu się, że nie czuje wszystkich palców w prawej stopie, ale to nie miało znaczenia, liczyła się tylko ona.

– Marciin! Pomóż mi!

– Tchórz! Jebany tchórz... – krzyk uwiązł mu w gardle.

Jeszcze przed chwilą szli bez troski przez las, byli na swoich cudownych wakacjach. Jadzia narzekała na naukę i smartdetoks, a on licząc, że dziewczyna w końcu odda się urokom lata, przytulał ją i podszczypywał w tyłek. Było tak normalnie, tak zwyczajnie, a w ciągu kilku minut ich życie zmieniło się w koszmar.

– Dosyyyć! Zabij mnie! Słyszysz?! Zabij...

Nagle krzyk Jadzi się urwał. Nastąpiła absolutna cisza. Marcin myślał, że gdyby połamał sobie nadgarstki, mógłby uwolnić się z kajdan. Tyle że wtedy byłby jeszcze bardziej bezwartościowy niż obecnie.

– Kochanie, musisz być silna! Walcz! Nie poddawaj się! Niedługo zaczną nas szukać! – zawołał, chcąc dodać jej otuchy. – Jesteś tam? Słyszysz mnie? Skarbie! Najdroższa! Jedyna!

Zamilkł, gdy olbrzymi mężczyzna odsłonił koc i wszedł do pomieszczenia. Stał tak, że jego twarz spowijał mrok. Miał na sobie

jedynie krótkie spodenki. Słabe światło odbijało się od potężnej klatki piersiowej. Facet był nieprawdopodobnie napakowany. Po chwili zrobił krok w przód i Marcin zobaczył jego twarz bez bandażu. Z trudem udało mu się nie krzyknąć. Od razu pomyślał o Jadzi. Zrozumiał, czemu chciała, by ją zabił...

Zamknął oczy. Odtwarzał obraz przemądrzałej, zawsze przygotowanej na rywalizację, twardej na zewnątrz i wrażliwej w środku Jadzi. Jego jedynej miłości.

– Żyje – odezwał się mężczyzna delikatnym, wysokim głosem.

– Co jej zrobiłeś? – Marcin zmusił się, żeby zadać to pytanie, bo panicznie bał się odpowiedzi.

Tamten spokojnie przeszedł obok niego, poczekał, aż Marcin napatrzy się na jego twarz, i usiadł na ławeczce.

– A jak myślisz? – Spojrzał w sufit. – Niesamowita kobieta...

Marcin zagryzł zęby, tłumiąc gniew. Zaciśnął pięści i szarpnął nadgarstkami. Metalowe zaciski ani drgnęły. Chciał walczyć, zmierzyć się z tym potworem na śmierć i życie. Chciał choćby spróbować pomścić krzywdy wyrządzone Jadzi. Chciał zachować się jak prawdziwy mężczyzna. Ale nie mógł. Był całkowicie bezradny.

– Interesująca z was para. – Oprawca siedział spokojnie, obserwując swoją zdobycz. – Poszłicie do lasu z winem i notatkami prawniczymi. Żadne z was nie miało przy sobie telefonu. Nie jesteście uzależnieni jak większość społeczeństwa?

– Rozkuj mnie i stań do walki! Wstrętna tchórzliwa pizdo!

– Z tego, co zaobserwowałem, każdy nosi telefon, bo bez niego nie umiecie sobie poradzić. – Olbrzym nie zważał na jego zaczepki. – Opowiedz mi coś o was. Jak się poznaliście? Jaka jest w łóżku, gdy się jej nie zmusza? Kim ty jesteś? Czym się zajmujesz? Jak spędzasz czas z kumplami? Chcę poznać świat przeciętnych ludzi. – Wstał. – Możesz mówić mi Strauss. – Ukłonił się i znowu usiadł. – Ty jesteś Marcin, tak? Na początek może powiedz, jak ją poderwałeś. To musiał być nie lada wyczyn. Jest na ciebie zdecydowanie za ładna. No dalej. – Klasnął w dłonie. – Zdradź mi sekrety ludzkiego świata.

– Śmieciu jeden! Jesteś odrażający! Lepiej ty mi powiedz, czemu masz taką mordę! Tatusz spuszczał ci się na ryja, jak byłeś mały, czy może mamusia siadała okrakiem, zmuszając cię do ostrej jazdy? – Marcin wrzeszczał jak opętany. – Jesteś żałosnym zbokiem! Powiem ci coś... –

Przerwał, żeby złapać oddech. Twarz olbrzyma zaczerwieniła się. – Niedługo będzie tu policja, a ty pójdziesz siedzieć, wiesz?! Tam poznasz ludzki świat. Będą cię rznąć w dupę, a ty będziesz ryczał tym swoim wykastrowanym głosikiem. Zniszczą cię, będą cię dymać, dopóki nie zdechniesz w więziennym kiblu! A może któryś z nich po wyjściu na wolność wydyma też twoją mamusię?! – wołał jeszcze głośniejszym głosem, żeby sprowokować Straussa. Chciał, by ten podniósł się z ławeczki i podszedł do niego. Chciał go dopaść, pokonać go, bez względu na to, że był przykuty do ściany. – No chodź, zjebie genetyczny!

– Pomyliłem się. Nie będzie z ciebie pożytku. – Mężczyzna rzeczywiście wstał i ściągnął obciążenie z gryfu.

Marcin umilkł. Wiedział, co się święci, więc skupił się na niej. W ostatnich chwilach chciał pamiętać tylko ją. Jej zmrużone oczy, kiedy ściągała okulary, jej zapach po wyjściu z kąpieli, jej śmiech, gest, jakim poprawiała sobie grzywkę. Obraz nagiej Jadzi był ostatnim, co Marcin ujrzał w swojej wyobraźni, zanim napędzony siłą mięśni Straussa gryf rozgniół mu czaszkę.

Strauss wytarł twarz z odprysków krwi. Chłopak go rozczarował. Zwykły nerwus, pomyślał, odkładając gryf na miejsce. Chwilę później usłyszał trzask dochodzący z sąsiedniego pomieszczenia. Domyślił się, co się stało, i pobiegł czym prędzej, ratować swoją najcenniejszą zdobycz.

ROZDZIAŁ 14

Pierwsza od dłuższego czasu noc w olbrzymim domu przesiąkniętym tajemnicami upłynęła Filipowi na rozmyślaniach. Po nieprzyjemnym zajściu z matką schował się w swoim pokoju i położył na łóżku. Kiedy tylko zamknął oczy, zobaczył Paulinę. Był zły na siebie, że znowu uległ matce. Wszystko przez to, że nie mógł zostawić jej samej. Tyle że Paulina momentami zachowywała się podobnie – też próbowała nim sterować. Namawiała, a wręcz zmuszała go, żeby wyjechał z nią do Warszawy, gdzie i tak nie czekała go żadna wielka przyszłość. Z seksu przecież by nie wyżył, a studia od początku mu się nie uśmiechały. W Mikołajkach miał pracę, niby matczyną, ale gwarantującą sporo przestrzeni dla siebie. W końcu doszedł do wniosku, że obie były identyczne – każda chciała go sobie podporządkować. Dlatego ucieszył się na myśl o jutrzejszym spotkaniu z Krysią. Może faktycznie lepiej skupić się na wakacyjnych przygodach. W sumie jeszcze żadnej nie miał, wchodził na nieznaną tereny, był ciekaw, co z tego wyniknie.

Nawet nie wiedział, kiedy zasnął, a rano obudził się jako pierwszy, wziął prysznic i czym prędzej wyszedł. Nie chciał zostawać dłużej niż to konieczne.

Śniadanie zjadł w knajpce, trochę pokręcił się po porcie i punktualnie o dwunastej pojawił się na placu Wolności. Krysia też przyszła o czasie. Wyglądała inaczej niż wczoraj. Była pogodna, zrobiła sobie lekki makijaż, włożyła skąpą spódniczkę i koszulkę z dużym dekoltem. Włosy rozpuściła. Przywitali się buziakiem w policzek i poszli wypożyczyć łódź. Słońce prażyło, wiał delikatny wiatr – pogoda w sam raz do pływania. Filip nie mógł się powstrzymać, chciał zaszaleć. Zamiast zwykłej łódki skusił się na dużo większą łódź kabinową. Należało mu się, choćby za przymusowe zerwanie z Pauliną.

Popłynęli w stronę Śniardw i zacumowali tam, gdzie zapuszczało się niewielu turystów. Krysia zaprezentowała niebieskie bikini, które równie

dobrze mogłoby uchodzić za erotyczną bieliznę. Położył się obok dziewczyny na kanapie rufowej i nieśmiało zapytał, co planuje robić po powrocie do codzienności. Poprzednio mówił głównie on, nie chciał wyjść na nachalnego. Druga randka dawała większe pole manewru. Niby była to przelotna znajomość, ale Filip nie chciał od razu zabierać się do rzeczy. Nawet nie wiedział, jak to zrobić. Kiedy był z Pauliną, to ona przejmowała inicjatywę. On lubił rozmawiać.

Krysia ochoczo opowiedziała mu o skończonych studiach z farmacji, czekającym ją stażu w aptece i planach na najbliższe lata. Zdawało się, że wszystko ma poukładane w najdrobniejszych szczegółach. Zastanawiał się, w którym miejscu wystąpił statystyczny błąd w postaci miłosnego rozczarowania, ale na ten temat się nie zająknęła. W zamian zaczęła nawijać o przeszłości i Filip szybko przekonał się, że nie tylko jego rodzina jest nienormalna.

– Serio? Twoi starzy rozwodzili się trzy razy? – spytał z niedowierzaniem, kiedy zapoznała go z kolejnymi wyczynami rodziców. – Przecież to niepojęte. Niby od miłości jest tylko krok do nienawiści, ale to spora przesada.

– Nie dalej jak pół roku temu zeszli się po raz czwarty i, jak zwykle, ostatni. Lada dzień pewnie znowu się rozwiodą – powiedziała radosnym głosem. Od początku mówiła o sytuacji z rodzicami w sposób, w jaki streszcza się śmieszna obyczajówkę, całkowicie odklejoną od realiów życia codziennego. – Ich związek to specyficzna miłość, która najczęściej przegrywa z pracą. Tyle że jak się rozwodzą, zawsze idzie na noże. Wiesz, prawnicy, podział majątku i te sprawy. Mają nawet swoje stałe papugi.

– To kim oni są, panem i panią Smith? – Naprawdę był ciekaw.

– Mama jest patologiem sądowym, robi sekcje. Swego czasu miała ostry zapierdziel. Obsługiwała Tarnów, Rzeszów i pomniejsze miasta. Całe dni była w pracy, podobnie jak tata. Do domu przyjeżdżali późnym wieczorem, a ja najczęściej siedziałam u sąsiadów.

– Musiało być ci ciężko – stwierdził. Na idealnie wyszlifowanym życiu Krysi pojawiało się coraz więcej skaz.

– Nie, było spoko. Sąsiadka odprowadzała mnie ze szkoły. Chodziłam do klasy z jej synem, Adamem. Wciąż jesteśmy przyjaciółmi. Tyle że mama różnie znosiła sekcje, najgorzej te niemowlaków i małych dzieci. Wtedy często piła. – Już nie brzmiała tak radośnie. – Tata dla odmiany jest

przedstawicielem handlowym w firmie farmaceutycznej. Robi to od lat i jest świetny w swoim fachu, ale...

– To ciężka praca w terenie – dokończył za nią.

– Właśnie. W dodatku mocno stresująca. Czasami myślę, że chajtnęli się z robotą, dla siebie są kochankami, a ja jestem granicą, która powstrzymuje rozlew krwi. – Krysia oparła głowę na jego klatce piersiowej, a nogę na jego udach. – Najlepsze były starcia o przyznanie opieki i zachowanie domu. Zdecydowali, że zostanę z tym, kto zatrzyma dom. I tak dwa razy mieszkałam z mamą, raz z tatą – westchnęła z żalem. – Kochają się jak Tom i Jerry. Jedno nie może żyć bez rywalizacji z drugim.

– Tom chciał upolować Jerry’ego i go zjeść – przypomniał. Krysia odpowiedziała cichym chichotem. – Tata namówił cię na farmację? – spytał już trochę na siłę.

Rozmowa była interesująca, ale odkąd dziewczyna do niego przyłgnęła, miał coraz mniejszą ochotę na dyskusję. Rozgrzana kobieca skóra pobudziła jego zmysły. Zrobił się twardy. Wybrzuszenie na kąpielówkach dotknęło jej nogi tuż nad kolanem.

– Neeee. Chcieli, żebym została prawnikiem. Oboje! – Podniosła się nagle. Na pewno poczuła jego wzwód. – W tym jednym byli zgodni, bo wiedzieli, ile kasy zostawiają papugom za swoje rozwody. Ja chciałam zostać lekarzem, ale nie udało mi się utrzymać na roku. Wybrałam alternatywę.

– A jak w ten ciekawy obraz twojego życia wpisuje się koleś, przez którego spędzasz wakacje sama? – zapytał celowo, żeby zmienić temat, chociaż najchętniej teraz by ją pocałował, wsadził dłoń pod jej kostium, zatracił się w jej ciele...

– Myślę, że na tym punkcie kończymy rozmowę o moim życiu. – Uśmiechnęła się ni to zalotnie, ni to złośliwie i zeszła pod pokład. On podążył za nią. – Skoro bliższe poznanie i formalne pogawędki mamy za sobą – odwróciła się do niego – możemy skupić się na wakacyjnych przygodach. – Rozpięła stanik i rzuciła na podłogę.

Filip przypomniał sobie kilka ostatnich zbliżeń z Pauliną, nabrał odwagi i rzucił się na Krysę, obsypując pocałunkami niemal każdy fragment słonego od potu i rozgrzanego słońcem brzucha. Schodził coraz niżej, powoli, po chwili wahania zsunął dół od bikini i zafascynowany obserwował jej kobiecość.

– Całe życie byłam z jednym facetem – powiedziała nagle, wyraźnie skrępowana.

Zrozumiał, że w ten sposób zrzuca odpowiedzialność na niego. Filip za nic nie przyznałby się, że jest jego drugą. Był mężczyzną, musiał to udowodnić. Zanurzył usta między jej udami i zachwycał się smakiem, słuchając cichutkich jęków, których Krysia chyba się wstydziła. Potem niespiesznie kochali się na stole. Tylko raz zaproponował zmianę pozycji, ale odmówiła. Powiedziała: „Nie jestem gotowa. Chcę tak jak teraz, do końca”. To go uspokoiło. Czuł się idealnie, bo nie wymagała od niego czegoś, czego jeszcze nie zdążył dobrze opanować. Jej też się podobało, co wywnioskował po odpływającym gdzieś daleko spojrzeniu dziewczyny. Nie był na tyle bezczelny, żeby zabrać ze sobą gumki, dlatego musiał kontrolować swój stan. Skończył na podłodze, całując przy tym Krysię, żeby odwrócić jej uwagę od niezbyt estetycznej puenty. Ona chyba nie doszła, lecz nie miało to znaczenia. Nie grali w filmie, tylko szukali pocieszenia i przyjemności.

Seks sprawił, że jeszcze bardziej zapragnęli swojego towarzystwa. Po odstawieniu łodzi zahaczyli o smażalnię, później spacerowali wzdłuż brzegu. Było już po północy, kiedy odprowadził ją do Mazurskiej Oazy.

– Może wpadniesz do nas? – zaproponowała, gdy wyszli z lasu i znaleźli się na ostatniej prostej prowadzącej do domku. – Noc dopiero się zaczęła, a ja nie chcę spędzać jej sama.

– Będę się czuł jak dzieciak w towarzystwie dorosłych – odparł, bo wolał w samotności kontemplować to, co między nimi zaszło. Noc z Krysią byłaby zbyt intensywna. Nie czuł się na siłach, żeby ponownie sprostać jej wymaganiom.

– Bez przesady. Nie jesteś znowu taki młody. – Musnęła placami jego brzuch. Od zabawy na łodzi coraz chętniej go dotykała. – No chodź, chociaż na chwilę. Jeśli uznasz, że źle się u nas czujesz, nie będę naciskała. Okej?

Nie potrafił odmówić.

Ledwie dotarli do furki, podbiegli do nich jasnowłosey koleś i jakaś laska. Oboje wyglądali na podпиты. Twierdzili, że dwójka ich znajomych zaginęła.

– Musimy zgłosić zaginięcie na policji! – Tak blondyn zakończył swoją opowieść o poszukiwaniach.

– I co im powiesz? Że dwójka studentów nie wróciła do ośrodka? W środku nocy w wakacje? – spytała ironicznie Krysia. – Przecież żaden gliniarz nie zarządzi natychmiastowych poszukiwań! Każdy pomyśli, że poszli na party albo chcieli zostać gdzieś we dwójkę. Ja bym tak pomyślała.

Argumenty były jak najbardziej słuszne. Zakochane pary miały to do siebie, że lubiły zniknąć. Przecież sami robili tak przez cały dzień. Mimo to Filip poczuł, że serce bije mu szybciej, a skóra zaczyna cierpnąć.

– Posłuchajcie – wtrącił się. – Nie znam waszych znajomych, ale zakładam, że nie wsiedli nagle do pociągu, zostawiając was na lodzie. Tym bardziej nikt nie wyrządził im krzywdy, przecież to Mikołajki, a nie przedmieścia Malmo. W mieście odbywa się sporo imprez, także na jachtach. Może załapali się na jedną z nich? Pewnie wrócą, jak się skończy, albo rano, jak odeśpią. Przyjdę do was jutro o świcie. Jeśli do tej pory ich nie będzie, pomogę wam w poszukiwaniach. Znam miasto, znam ludzi. Wspólnymi siłami na pewno ich znajdziemy. Teraz spróbujcie się uspokoić i uzbrójcie się w cierpliwość. Zgoda?

– Zgoda – zawyrokował blondyn, który najwyraźniej czuł się liderem tego towarzystwa.

– Nie chcesz zostać? – spytała Krysia, gdy odeszli kilka kroków od spanikowanej pary.

– Dzięki, ale twoi przyjaciele nie są w nastroju. Pilnuj, żeby nie kręcili się nocą po lesie. Nie chcemy chyba, żeby pożarły ich wilki. Jutro znajdziemy resztę twojej ekipy. Obiecuję.

Ucałował ją na pożegnanie i poszedł w stronę lasu. Starał się iść w miarę powoli. Nie chciał, żeby widziała, jak bardzo jest zdenerwowany. Dopiero gdy chatka zniknęła mu z oczu, zaczął biec. Po chwili pędził już ile sił w nogach. Musiał jak najszybciej dotrzeć do domu.

ROZDZIAŁ 15

Jadzia nie chciała patrzeć w lustro, które stało tuż przed łóżkiem. Nie mogła widzieć tego okropnego odbicia, więc co chwila przymykała oczy, ale wtedy od razu wracały do niej te wszystkie sceny. Wydawało jej się, że już nigdy się nie skończą.

Najpierw, jeszcze w lesie, zabandażowany olbrzym uderza ją w głowę. Jadzia traci przytomność, a gdy otwiera oczy, leży już na tym twardym łóżku z cienkim materacem. Nic jej nie krępuje, ma swoje ubranie i okulary. Jest cała, nietknięta. Znajduje się pod ziemią, brakuje tu okien, mocno czuć wilgoć. Oprócz łóżka w pomieszczeniu jest jedynie nieduża lampa na suficie, zamiast drzwi wisi koc. Olbrzym gdzieś zniknął.

Logika nakazuje jej uciekać. Głowa pęka z bólu, ale nogi Jadzia ma sprawne. Wstaje i szybko łapie równowagę. Cichaczem podchodzi do wyjścia, odsuwa ciężki materiał i zerka na korytarz. Jest długi, nie widać jego końca, a co kilka metrów w ścianach znajdują się wnęki zasłonięte kocami. Nie szuka Marcina, nie ma na to czasu. Przede wszystkim musi się wydostać z tego potwornego miejsca. Największy problem stanowi kierunek ucieczki – musi się zdać na przypadek.

Po lewej stronie w oddali dostrzega mocne światło. Skutecznie ją odstrasza. Właśnie tam może czaić się olbrzym. Skręca więc w prawo, w ciemność. Mija kolejne pomieszczenia zasłonięte kocami. Nad nimi są lampki wbudowane w sufit. Korci ją, żeby zajrzeć do środka, ale rezygnuje. Lepiej nie kusić losu. W końcu dociera do rozwidlenia. Korytarz zmienia się w dwie oddzielne drogi. Znowu musi wybierać – w lewo albo w prawo. Idzie w prawo, uważa, że to najlepszy wybór.

Im dalej brnie, tym bardziej się boi. Łydki jej miękną, serce dudni w piersi. Tu już nie ma drzwi z koców, panuje absolutna ciemność i jeszcze większy chłód. W końcu Jadzia przystaje. Opiera się o ścianę, żeby unormować oddech. Wtedy zauważa małą czerwoną diodę migającą na suficie. Podchodzi do niej, staje na palcach, żeby się przyjrzeć. To część

kamery, pewnie noktowizyjnej. Człowiek, który ich porwał, może teraz na nią patrzeć. Ale gdyby tak było, to czy pozwoliliby jej chodzić po tym labiryncie? Może polowanie w lesie zmęczyło go i uciął sobie drzemkę? Jadzia wmawia sobie, że tak jest, i dociera do końca tunelu. Przed nią betonowa ściana. To ślepy zaułek. Zawraca, chce spróbować lewego korytarza, ale logika podpowiada, że wcześniej należy poszukać jakiejś broni.

Pełna obaw wchodzi do pierwszego pomieszczenia zasłoniętego kocem, tuż przy rozdrożu tuneli. Wnętrze całkowicie różni się od tego, w którym się obudziła. Na suficie są zamontowane cztery ledówki, podłoga wyłożona jest dywanem, po lewej przy ścianie stoją przeszklone regały, a na nich pudełka z odżywkami, jakieś białka serwatkowe, zestawy batonów i orzeszków. Oprócz nich bidony i szejkery. Zupełnie jak na wystawie w sklepie dla pakerów. Są też strzykawki i fiołki z białym płynem... Po prawej stronie widzi kanapę, obok niej ławeczkę do robienia brzuszków. Do ściany naprzeciwko wejścia przyczepiony jest telewizor, pod którym stoi czarna konsola xbox.

Jadzia uważnie przygląda się strzykawkom. Niestety przy żadnej nie ma igieł, które mogłyby służyć za broń. Planuje więc sprawdzić kolejne pomieszczenie. Logika podpowiada, że skoro olbrzym zaatakował Marcina buławą, to ma tu gdzieś zbrojownię, a skoro wciąż pozwala jej się tu kręcić, na pewno jej nie obserwuje. Nie powinna się bać. Jest przecież Jadwigą Walter, najinteligentniejszą z rodziny i nigdy nie przegrywa! Nieco bardziej podniesiona na duchu wychodzi na korytarz.

– Wiedziałem, że spróbujesz ucieczki. Masz charakterek. – Łagodny głos należący do zabandażowanego człowieka momentalnie gasi jej entuzjazm.

Olbrzym stoi tuż obok, w ręce trzyma tablet. Blokując swoim ciałem tę część tunelu, z której już na początku zrezygnowała, więc Jadzi zostaje tylko rozdroże. Droga na prawo okazała się ślepym zaułkiem, ale wciąż może skręcić w lewo. Jadzia rzuca się pędem w ciemność. Biegnie ile sił w nogach. Za sobą słyszy stukot wojskowych buciorów. Wreszcie zauważa pojedyncze ledówki przymocowane do ścian. Odwraca się, żeby sprawdzić, gdzie jest olbrzym. Ten wciąż biegnie za nią, ale robi to spokojnie. Jego ruchy są leniwe, jakby truchtał podczas rozgrzewki.

Na horyzoncie widać mocne światło, Jadzia przyspiesza, czuje pieczenie w udach, dostaje zadyszki, pojawia się kolka, ale nie przestaje biec. Pędzi, oddalając się od porywacza. Gdy dociera do źródła światła, wywraca się na

ziemię, jakby ktoś podłożył jej niewidzialną nogę. Wie, że powinna wstać i uciekać, zamiast gapić się na szklaną kopułę, ale nie umie oderwać oczu od umieszczonej w niej nagiej blondynki. Dziewczyna z pewnością jest martwa. Na skórze białej jak mleko widnieją tylko dwie bordowe plamy zaschniętej krwi. Pierwsza wzdłuż lewej piersi, druga na udzie. Przypominają ślady po biczu. Blondynka ma rozdziawione usta, jakby krzyczała, nogi lekko ugięte, oczy otwarte. Przypomina figurę woskową, eksponat taksydermiczny albo manekina. Przy stopach widnieje drewniana tablica z wyrytym napisem „Nadia”.

– Nie miałem lepszego pomysłu. Ciebie to nie spotka.

Dobrze już znany, łagodny głos sprawia, że Jadzia wreszcie wstaje i ogląda się za siebie.

Mężczyzna siedzi na skórzanym fotelu w ciemnym rogu korytarza, z nogą założoną na nogę. Jadzia chce biec dalej, ale myśli logicznie. Wie, że gdyby miała jakiegokolwiek szanse ucieczki, on już by ją obezwładnił. Stoi, obserwuje zabandażowanego i czeka.

– Śmiało. – Mężczyzna wskazuje na dalszą część tunelu. – Biegnij, jeśli chcesz. Spotkamy się później.

Wie, że jeśli nadal będzie stać w miejscu, nic nie osiągnie. Już lepiej ruszyć się i spróbować szczęścia, ale nie w tym kierunku, który wskazuje porywacz, tylko w przeciwnym, tam, skąd przyszła, tam, gdzie najwięcej światła. Jadzia zrywa się do biegu. Już jest pewna, że jedyne wyjście musi być właśnie tam.

Jej szalona ucieczka nie trwa długo. Mężczyzna biegnie znacznie szybciej niż ona. Dogania ją z łatwością, chwytą i zarzuca sobie na plecy, jakby była workiem wypchanym tekturą. Jadzia bije go pięściami po plecach, ale nic to nie daje. Olbrzym zanoszą ją do tego samego pomieszczenia, w którym się obudziła.

– Wypuść mnie, póki możesz, albo zgnijesz w więzieniu! – grozi, kiedy on rzuca ją na łóżko.

Od razu próbuje wstać, ale olbrzym chwytą ją za gardło i mocno ściska, blokując drogi oddechowe. Jadzia desperacko próbuje nabrać tchu. Przed oczami robi jej się ciemno, obraz buja się, jakby za dużo wypięła.

– Podoba mi się twoja zawziętość. – Facet puszcza jej gardło. – Cała mi się podobasz. – Taksuje ją wzrokiem, a ona łapczywie łapie powietrze. – Właśnie o kimś takim marzyłem.

Kiedy odsłania przed nią twarz, Jadzia wrzeszczy z przerażenia. On nie zwraca na to uwagi. Przepoconymi, zaropiałymi bandażami przywiązuje jej ręce do łóżka. Kładzie się na niej. Podszczypuje ją, maca i ociera się, zostawiając na jej policzkach cuchnące ropą plamy. Ona już nawet nie próbuje się wyrywać. Nie chce walczyć, dla odmiany zaczyna błagać o litość. Obiecuje, że nikomu nie powie, w akcie desperacji mówi, że sprowadzi mu inną, może nawet dwie. Bóg jej świadkiem, że gdyby się zgodził, zwabiłaby tu Krysię i Mariolę! Olbrzym jest coraz bardziej podniecony.

– Jesteś zbyt piękna, żeby pozbawiać nas dodatkowych atrakcji – odzywa się nagle, wstaje z łóżka i wychodzi.

Jadzia szarpie bandażę, próbuje dosięgnąć ich zębami, ale on zaraz wraca. Niesie lustro. Zdejmuje spodnie i bokserki, a potem ściąga z niej ubranie...

Jadzia gwałtownie otworzyła oczy. Miała dość myślenia o tym, co się stało. Już nie obchodziły jej ani aplikacja, ani kariera, ani chęć udowodnienia innym, jaka jest mądra. Tamta Jadzia zniknęła w chwili, w której ta bestia zdarła z niej ubrania, a inną Jadzią być nie chciała. Nie chciała walczyć z traumą, żyć w panicznym lęku, składać się do kupy w złudnej nadziei, że kiedyś uda jej się zapomnieć.

Przemogła się i spojrzała w lustro. Zostawił ją tu naga, odwiązał, zanim wyszedł, jakby był pewien, że ona stąd nie ucieknie. Wiedziała, że nigdy nie zapomni tego, co jej zrobił. Takie życie nie miało sensu. Musiała uwolnić się od bólu. Teraz, szybko, zanim on wróci.

ROZDZIAŁ 16

Jadzia spełzła z łóżka i walcząc z bólem, podczołgała się do lustra, z którego patrzył na nią ktoś inny. To nie była ona. Zniknęło wyniosłe spojrzenie, duma i arogancja. Przypominała raczej uliczną prostytutkę po ciężkiej nocy. Potargane włosy, zaschnięte łzy, matowe spojrzenie, zaczerwieniona szyja i ślady potężnych paluchów na piersiach oraz brzuchu. W dolne rejony bała się spojrzeć. One stanowiły odrębną część, nie należały już do niej.

– Możesz mówić mi Strauss. – Usłyszała jego głos zza ściany, a chwilę później krzyk jej chłopaka.

Dotąd myślała, że kocha Marcina, była mu wierna, planowała wspólną przyszłość, ale teraz zrozumiała, że jest inaczej. W przeciwieństwie do niego, zależało jej tylko na samej sobie. Chciała uciekać, ratować idealną wersję Jadzi, zanim stanie jej się krzywda. W głębi duszy była egoistką, choć nigdy wcześniej nie umiała tego przyznać.

– No chodź zjebie genetyczny! – Marcin wydarł się na cały głos i nagle krzyki ucichły.

Jadzia zebrała się w sobie i uderzyła łokciem w lustro. Było twarde, ale odłamał się niewielki kawałek, poleciały też małe odpryski. To jej wystarczyło. Chwyciła szkło, przekreśliła się na podłodze i usiadła tyłem do lustra. Ból momentalnie się nasilił, przypominając, że dolna część ciała jednak należy do niej. Zagryzła zęby, przymknęła oczy i wbiła szkło w nadgarstek. W porównaniu z ogniem rozpalonym przez Straussa, to było jak użądlenie pszczoły. Cięła w górę, myślami uciekając do świata, którego już nigdy miała nie zobaczyć. Przypominała sobie rodziców, nadętych waśniaków, siostry, które zawsze chciała pokonać, choć były dla niej dobre i troszczyły się o nią. O Marcinie już nie potrafiła myśleć. Szkło wchodziło coraz głębiej, rana na rękę się powiększała.

– Zostaw to! Co robisz?! – W oddali usłyszała znienawidzony głos. Nie była pewna, czy to sen, czy jawa. – Jadziu, nie wolno ci! – Głos się

przybliżał.

Silne szarpnięcie uświadomiło jej, że to nie sen. Strauss stał nad nią z kawałkiem lustra w ręce.

– Oddaj... – wymamrotała, ale on odrzucił szkło, sięgnął po bandaż i w pośpiechu owinał jej krwawiący nadgarstek. Liczyła, że jeszcze trochę i odleci. Nic z tego, zraniła się za słabo.

– Zwariowałaś? Nigdy więcej tak nie rób! – Strauss troskliwie wziął ją na ręce i przeniósł na łóżko. – Nie chcę cię wiązać za każdym razem, kiedy wychodzę.

– Czemu nie pozwolisz mi umrzeć... – spytała żałośnie słabym głosem. – Dostałeś, co chciałeś. Jestem już bezużyteczna. Daj mi odejść, a potem wypchaj moje ciało jak tamtą blondynkę...

– Jadziu, to nie tak. – Strauss położył się obok niej i objął ją niczym najczulszy kochanek. – Mówiłem ci, że ciebie to nie spotka. Z Nadią nie było komunikacji, ale sądziłem, że już żadna nigdy tu nie trafi i potrzebowałem pamiątkę. Domyślasz się pewnie, że rzadko wychodzę.

Pokazał na swoją twarz. Nie odpowiedziała.

– Z nią mi się nie podobało, byłem rozczarowany, a potem spotkałem ciebie. To jest przeznaczenie. Wierzysz w przeznaczenie?

Nie odpowiedziała, nie była w stanie ująć swoich myśli w słowa.

– Uwielbiam cię, Jadziu.

Pocałował ją. Naprawdę to zrobił. Choć splugawił ją na wiele sposobów, dotąd nie dotykał jej warg. Tym razem wepchnął do ust Jadzi pokryty pęcherzami język. Czknęła, wymioty podeszły jej do gardła. Chyba to wyczuł, bo gwałtownie odskoczył.

– Przyzwyczaisz się – powiedział łagodnie. – Będziemy ćwiczyć. Mamy czas, mnóstwo czasu. Będę się tobą opiekował, pilnował, by niczego ci nie brakowało, dawał ci jeść, poił cię. W zamian ty dasz mi najlepsze, co masz do zaoferowania: siebie. Kto wie, może kiedyś będziemy mieć dziecko. Zestarzeję się przy tobie.

Strauss jednym ruchem ręki rozłożył jej nogi i zsunął swoje spodnie. Dziewczyna wbiła wzrok w sufit. Myślała o kawałku szkła, które on rzucił pod ścianę. Musiała przetrwać. Potem znowu spróbuje się zabić.

– O taaaak... – sapnął, kiedy jego penis znów wdarł się do jej wnętrza. Ledwie wykonał pierwsze pchniecie, gdy rozległ się głośny sygnał. Brzmiał jak syrena alarmowa. – Szlag! Akurat teraz! – zawołał wściekły Strauss i wysunął się z niej, a potem chwycił tablet i wybiegł z pomieszczenia.

Jadzia natychmiast ruszyła do ataku. Jej celem były odłamki lustra na podłodze. Znow musiała pełzać. Szkło miała na wyciągnięcie ręki. Wyobrażała sobie, jak wkłada je do ust i połyka. Nie słyszała jego kroków, nie zorientowała się, że wrócił, dopóki nie było za późno. Złapał ją za szyję i rzucił z powrotem na łóżko, a potem przywiązał jej dłonie do wezglowia.

– Widzimy się wkrótce, ukochana.

ROZDZIAŁ 17

W jego przypadku pełnia szczęścia istniała dotąd tylko w wyobraźni. Życie w odosobnieniu i brak nowego towarzystwa go męczyły, bo od urodzenia obcował z tą samą czwórką ludzi, a świat zewnętrzny znał jedynie z telewizji i Internetu. Widywał go również przez szkła lornetki. Czasami zdarzało mu się chodzić na nocne wycieczki z tatą. Zawsze jesienią albo zimą, kiedy nie było turystów. Obserwowali miasto z ukrycia, co przypominało lizanie lizaka przez szybę. Raz tylko wszedł do Mikołajek w biały dzień i swobodnie poruszał się między ludźmi. Niestety – człowiek, który go tam wtedy zabrał, okazał się samolubną świnią. Tylko tata naprawdę go kochał. Gdyby nie on, Strauss byłby bezużytecznym kawałkiem odrażającego mięsa. To tata nauczył go zasad panujących w świecie ludzi, zawsze się nim opiekował i pomagał mu. Niestety miał też duszę majsterkowicza, która doprowadziła do tragedii – spadł z dachu i Strauss został sam. Nie załamał się, bo wiedział, że tata by tego nie chciał. Żył więc w zamknięciu i liczył, że los w końcu sprezentuje mu coś dobrego.

Dwa lata po śmierci taty kobieta, u której mieszkał, niespodziewanie sprowadziła do domu obcych. To było wielkie zaskoczenie, ale i przyjemność. Strauss z ukrycia przyglądał się trójce młodych ludzi. Pierwszy raz w życiu zobaczył z bliska dziewczyny. Zaglądał do nich w nocy, gdy spały. Chłonał zapach i podziwiał piękno ciała blondynki w kusej koszulce nocnej, delectował się widokiem brunetki śpiącej nago na torsie swojego samca i snuł wizje pobudzające wyobraźnię. Tyle że Strauss miał już dosyć wizji! Żył w iluzorycznym świecie wystarczająco długo. Samotność i filmy porno już mu nie wystarczały.

Podjął decyzję, po czym poinformował o niej kobietę, u której mieszkał. Była mu to winna, cały świat był mu coś winien! Zgodziła się, nie miała innego wyjścia. Powiedziała tylko „Zrób tak, żeby nie został po nich ślad”. Tak zrobił, ale rzeczywistość go rozczarowała. Brunetka niemal od razu popełniła samobójstwo. Blondynka próbowała uciekać, potem pluła mu

w twarz, bluźniła, gdy ją posiadał, za nic nie chciała dać się poskromić. I choć była stokroć lepsza od wyobraźni, nie zaspokajała jego potrzeby komunikacji. Nawet nie umiała dobrze porozumiewać się w jego języku. Umarła i nie osiągnął pełni szczęścia.

Potem, dzięki przeznaczeniu, znalazł Jadzię... Od razu zauważył, że jest inna, ma charakter, otwarty umysł i niesamowite ciało. Też chciała się zabić, ale nauczony na własnych błędach, zareagował w porę. Wiedział, że za nic nie pozwoli jej odejść. Poskromi ją, wytresuje, sprawi, że będzie go kochała. Siłą lub po dobroci...

Wreszcie znienawidzona izolacja zaczęła mu się podobać. Strauss czuł rosnące szczęście. Jadzia była kwintesencją pożądania, odurzała go jak opium i wył z radości, kiedy znów mógł ją wypełnić. Ale wtedy rozległ się dźwięk alarmu, więc musiał opuścić swoją podziemną świątynię i wrócić do domu, w którym od śmierci taty nikt go już nie chciał.

– Widzimy się wkrótce, ukochana – powiedział, włożył spodenki i z tabletem w rękę dotarł do ukrytych drzwi na końcu prawego tunelu.

Otwierały się po naciśnięciu trzech konkretnych cegieł w odpowiedniej kolejności. Najpierw cegła przy samym suficie, potem na podłodze i wreszcie ostatnia na środku ściany. Stanowiła klamkę masywnych drzwi.

Wszedł po wąskich betonowych schodach, pokonał prowizoryczną zaporę zrobioną z regału na przetwory ustawionego na szynach i znalazł się w spiżarni. Kolejne, tradycyjne już drzwi prowadziły do przedpokoju. Tablet przekazywał na bieżąco obraz z kamery zainstalowanej nad frontowym wejściem wewnątrz domu. Jej oko obejmowało fragment salonu, dlatego wiedział, gdzie się udać. Kobieta, u której mieszkał, nerwowo dreptała przed kanapą. W rękę trzymała kieliszek wina. Wnętrze oświetlała jedna lampka. Fobia tej kobiety na punkcie nocnych zwierząt nie pozwalała zapalać niczego więcej.

– Dzień dobry, Strausie – przywitała się, nawet nie zerkając w stronę przedpokoju.

Tata nazywał go Dorosłym Mężczyzną, odkąd chłopak skończył czternaście lat i pierwszy raz dźwignął na klatę sto dwadzieścia kilo. Wspomógł się sterydem, ale tata i tak był dumny. Odkąd taty zabrakło, postanowił nadać sobie prawdziwe nazwisko. Żył w podziemiu zaprojektowanym przez Straussa, przesiąknął szaleństwem starego Straussa, więc czuł się Straussem.

– W zasadzie to dobry wieczór – poprawiła się kobieta.

Wszedł do salonu.

– Mam nadzieję, że pofatygowałeś się na górę po coś ważnego. Miałam ciężki dzień i muszę odpocząć. – W końcu odwróciła się w jego stronę. Od razu przeskanowała go wzrokiem. Całe ciało z wyjątkiem twarzy. Mimo upływu lat wciąż nie nauczyła się patrzeć na jego twarz. – Ubierz się, do jasnej cholery! Nie życzę sobie, żebyś paradował po moim domu w spodenkach. Zachowaj ten strój dla swojego... – Kolejne słowa musiała przepić winem. – Wypchanego zwierzątka w podziemiu.

Nie lubił jej, z wzajemnością. On był dla niej ciężarem, przez który nie mogła sprzedać tego domu i przenieść się do bardziej nowoczesnego. Ona dla niego wrzodem na tyłku. Zawsze miała męską duszę, co ostatnio zaczęło mu przeszkadzać.

– Czemu miałaś ciężki dzień? Randka z Kopczyńskim się nie udała? – spytał, choć nie lubił rozmawiać z nią o jej prywatnych sprawach, ale nie chciał jeszcze dzielić się najnowszymi rewelacjami. Wolał odwlec je w czasie. – Przejrzał twoje zamiary i wie, że nie interesuje cię jego łysina, tylko zyski z największego hotelu w mieście?

– Skąd w ogóle wiesz, że spotykam się z Kopczyńskim? – Upiła solidny łyk wina. – No tak, zapomniałam. Ty wiesz wszystko, co dzieje się w moim domu. Żaden sekret ci nie umknie. Cholerny inteligencik.

Przez lata tata uczył go matematyki, fizyki, rachunkowości, kazał czytać książki. Pokazał mu, na czym polega łucznictwo, kłusownictwo, jak obchodzić się z bronią i jak korzystać z nowoczesnych technologii. Strauss zachłannie chłonał wiedzę, a pomimo jego inteligencji ta kobieta zawsze zwracała się do niego z wyższością. On był odrażający, ona piękna i dumna. W jej mniemaniu tej granicy nie dało się zatrzeć.

– Uważam, że popełniasz błąd, bratając się z Kopczyńskim.

Spotkanie się z najbogatszym mężczyzną w mieście oznaczało życie na świeczniku. Gdy ich związek rozkwitnie, zaczną tu przychodzić znajomi Kopczyńskiego, a Strauss potrzebował spokoju. Zwłaszcza teraz, kiedy wszedł w posiadanie Jadzi.

– Nie obchodzi mnie twoje zdanie. – Wskazała palcem kuchnię, a konkretnie lodówkę. – Dolej mi wina.

Choć niedawno skończył dziewiętnaście lat, miał już dwa metry wzrostu i ważył ponad sto kilo. Tata nauczył go trenować i stosować odpowiednią dietę. Żeby przyspieszyć efekty, Strauss przyjmował odżywkę oraz sterydy zarówno na masę, jak i na wzrost. Bywały noce, kiedy związał się z bólu,

lecz wiedział, że warto cierpieć. Według taty przy jego wyglądzie i sytuacji życiowej potężne rozmiary mogły któregoś dnia okazać się bezcenną bronią.

Nalał jej wino. Podziękowała.

– A teraz powiesz mi wreszcie, czego potrzebujesz? – zapytała. – Premii za ostatnie miesiące pracy?

Strauss był jej księgowym. Znakomicie orientował się w cyferkach, nauczył się przepisów, potrafił obsługiwać odpowiednie programy. Umiał dbać o interesy. Gdyby wyglądał jak człowiek, mógłby pracować dla dużych korporacji i zarabiać kosmiczne pieniądze.

– Gdybym chciał premię, to bym sobie wziął i tyle – przypomniał.

Kobieta, u której mieszkał, nie miała zielonego pojęcia o rachunkowości. Strauss w każdej chwili mógł przelać dowolną sumę z jej firmowego konta na prywatne, założone jeszcze przez tatę, i ściemnić, że zapłaciła podatek, ZUS albo poniosła wysokie koszty związane z obsługą nieruchomości. Uwierzyłaby mu. Zwykle gdy próbował mówić o cyferkach, wyłączała się po minucie.

– No to co? Mam ci coś odebrać z paczkomatu?

Większość rzeczy, które posiadał, zamawiał on-line. Najgorzej wyglądała sprawa sterydów po śmierci taty, ale tę kwestię Strauss rozegrał mistrzowsko. W telefonie taty znalazł namiary na dilerów. Facet cenił sobie anonimowość nie mniej niż on. Łatwo się dogadali – on podrzucał mu towar w jednym miejscu, a kasę odbierał w drugim.

– Na dole mam dziewczynę. – Nie było sensu dłużej zwlekać. Chciał już mieć to z głowy. – Będę potrzebował spokoju.

– Co?! – Nogi się pod nią ugięły, przez co odniósł wrażenie, że się skurczyła. – Coś ty znowu narobił...?

Zrezygnowana opadła na kanapę. Strauss stanął obok niej z tabletem w dłoni. Był opanowany.

– Żyje? – spytała po chwili.

Skinął głową.

– Zostanie ze mną na zawsze – oznajmił.

– Jak to się w ogóle stało?

Usiadł obok i opowiedział jej całą historię. Starał się nie pomijać szczegółów. Na koniec podzielił się swoimi planami dotyczącymi Jadzi, nie wspominał tylko o chęci posiadania dziecka. Ostatnich fragmentów kobieta

wysłuchała na stojąco. Sama poszła po kolejną butelkę wina i tym razem zaczęła pić z gwinta.

– Chcesz ją poznać? – spytał. – Nie jest ukraińskim odrzutem. To piękna Polka, ma charakterek. Spodoba ci się.

– Zwariowałaś?! – Wściekła zamachnęła się butelką, ale nie odważyła się rzucić nią w Straussa. – Lepiej, żeby mnie nie widziała – dodała już spokojniej. – Muszę pomyśleć, jak wyciągnąć nas z tej sytuacji.

– Zatrzymam ją bez względu na to, co wymyślisz – wyjaśnił na wypadek, gdyby liczyła, że Strauss pozbędzie się Jadzi. – Nie oddam jej, nikomu! – podkreślił.

– Wiem. Co się stało, to się nie odstanie. Tyle że tym razem nie porwałś anonimowych Ukraińców, których i tak nikt nie szukał, a turystów z Polski, co zmienia postać rzeczy! – Odstawiła butelkę na podłogę i pomasaowała sobie skronie. – Daj mi pomyśleć. Muszę się skupić, muszę się skupić... – Zaczęła krążyć wokół kanapy, trzymając się za głowę.

W tym momencie jego tablet wydał z siebie piskliwy dźwięk. Czujnik ruchu zainstalowany przy bramie wjazdowej dał znak, przekierowując obraz z kamery na ekran tabletu. Straussowi nie spodobało się to, co zobaczył.

ROZDZIAŁ 18

Po spotkaniu z ulizanym blondynem i jego wylaszczoną panną Filip spodziewał się wyłącznie kłopotów. W Mikołajkach ludzie nie znikali ot tak sobie. zaproponował, że jutro pomoże w poszukiwaniach. Lepiej było mieć ich na oku i trzymać rękę na pulsie. Najpierw jednak musiał się upewnić. Przez las miał bliżej do domu, dlatego zostawił auto w mieście i ruszył dobrze znanymi sobie ścieżkami.

Zdyszany po intensywnym biegu z Mazurskiej Oazy wpadł do salonu, gdzie oprócz matki zastał też Straussa. Przypominali mu kobrę i skorpioną – okazywali sobie szacunek, lecz na wszelki wypadek woleli trzymać się na dystans. Olbrzym wyglądał na podenerwowanego. Jego mięśnie napinały się z każdym oddechem, zdeformowana twarz czerwieniała, z ran kapała ropa. Posłał Filipowi nienawistne spojrzenie. Od lat tak na niego patrzył.

– Para studentów zaginęła w lesie. Słyszeliście coś o tym? – spytał Filip, łapiąc oddech.

– Tak, synku. Strauss znalazł sobie nową miłość, siedzi teraz w podziemiu. Jej przyjaciel był zazdrosny, więc Strauss zatłukł go gryfem. – Matka mówiła kąśliwie, jakby morderstwo i porwanie nie stanowiły wielkiego problemu. W równie sarkastyczny sposób komentowała incydent z Ukraińcami i podobnie zachowywała się, kiedy umarł ojciec. Chyba reagowała tak na silny stres.

A więc jednak stało się to, co podejrzewał. Biegając przez las, już właściwie pogodził się z myślą, że za zniknięciem studentów stoi Strauss. Całe życie spędził w tych parszywych tunelach i choć jego wygląd kojarzył się z monstrem, był szalenie inteligentny, a na równi z inteligencją rozwijał się jego popęd seksualny. Właśnie przez ostatni wybryk Straussa Filip zerwał z Pauliną. Wiedział, że ten nie odpuści dziewczynie, która wejdzie do ich domu... Nie mógł ryzykować, zwłaszcza że Strauss uwielbiał blondynki. Jeden ze swoich podziemnych pokoi w całości wyłożył plakatami jasnowłosych gwiazd porno.

– Musiałeś to zrobić?! – zawołał ze złością Filip. – Nie wystarczyły ci ruskie? Porwanie Polaków to wyjątkowo głupi pomysł!

– To samo mu powiedziałam! – wtrąciła się matka.

– Skąd właściwie wiesz, że zaginęła dwójka studentów? – zapytał nagle Strauss. – Zdjąłem ich kilka godzin temu. Niemożliwe, żeby policja już rozpoczęła poszukiwania.

Filip musiał powiedzieć prawdę, nie było sensu kłamać. Strauss i tak by go rozszyfrował. Zawsze mu się to udawało.

– Poznałem dziewczynę, która przyjechała na wakacje do Mazurskiej Oazy – westchnął.

– Ładna? – spytał Strauss z zaciekawieniem.

Przez cały ten czas żadne z nich nie ruszyło się z miejsca.

– Po wielkoludzie mogłam się spodziewać dziwnych akcji, ale ty... – Matka spojrzała na niego z dezaprobatą. – Masz sezon na niewłaściwe dziewczyny, synku.

– Co ty bredzisz?! Chciałaś, żebym zerwał z Pauliną Kopczyńską, zrobiłem to! Wybacz, ale umawiając się z Krysią, nie zakładałem, że Strauss porwie jej przyjaciół! – Poirytowany tupnął w drewnianą podłogę.

– Krysia... – mruknął Strauss. – Staroświecko, zupełnie jak Jadzia... Tak w ogóle to nie wiedziałem o tobie i młodej Kopczyńskiej. Więc to u niej spędzałeś noc. A ja myślałem, że wydorostałeś i znalazłeś sobie mieszkanie daleko od mamusi. Mniejsza o to. – Machnął ręką. – Powiedz mi, jak wygląda Krysia.

– Przyjechali tu w pięć osób. Chłopak, którego zabił, to syn sędziego – zwrócił się Filip do matki, próbując bagatelizować sposób, w jaki Strauss wymówił imię Krysi. Przynajmniej dał radę ukryć przed nim swój romans. – Mówiła mi to wczoraj. Mamy sto procent pewności, że policja zacznie ich szukać.

– I co z tego? – prychnął Strauss. – Myślisz, że jestem głupi, żeby zostawić dowody? Użyłem siatek zaczepionych na gałęziach, wziąłem wszystkie ich rzeczy. Na miejscu zero krwi i zero śladów ciągnięcia ciał, bo własnoręcznie przeniosłem oboje, a komórek w ogóle nie mieli. Mistrzowska robota – skwitował z dumą.

– Psy mają to do siebie, że lubią węszyć – powiedziała matka. – Nasz dom jest najbliżej Mazurskiej Oazy. Ktoś przyjdzie nas przesłuchać.

– No i? Wiesz, jak wygląda top gliniarzy w naszej wiosce. Przecież nie wpadną na pomysł, że ty albo Filip ich porwaliście.

Strauss bagatelizował sprawę. Może i był inteligentny, ale życie w podziemiu usypiało pewne instynkty.

– Mogą wezwać prawdziwych fachowców, zwłaszcza do poszukiwań syna sędziego, a nie wiemy, kim jest ta dziewczyna. Ci, których poznałem, są z wpływowych rodzin. Na szczęście spotykam się z nimi jutro rano w Mazurskiej Oazie. Mam im pomóc – wyjaśnił Filip.

– Bardzo dobrze. – Matka schyliła się po butelkę z winem. Był to dobry omen. Gdy przerywała picie, to zwykle po to, żeby coś przemyśleć, a sięgała po alkohol ponownie, dopiero gdy znajdowała rozwiązanie problemu. – Zrobisz wszystko, żeby trzymać ich jak najdalej od domu.

– Nie bój się, nie zbliżaj się tu – zapewnił.

– A ty, lowelasie – zwróciła się do Straussa – zbierzesz wszystkie rzeczy porwanych, oprócz bielizny, i zanieśiesz na brzeg jeziora, w jakieś dzikie miejsce, a potem ułożysz ładnie obok siebie. Tak, jakby sami je zdjęli przed kąpielą w jeziorze. Prędzej czy później ktoś je znajdzie, a wtedy...

– Przecież ja mogę je znaleźć! – przerwał jej Filip, który właśnie na to wpadł. – Jutro podczas poszukiwań!

– Niegłupi pomysł. – Matka podniosła butelkę do ust i odłożyła ją, zanim zdążyła się napić. – Jeśli szybko znajdziesz ich ciuchy, ściągniesz miejscową policję, a ta skupi się na jeziorach. Całych Tałt ani tym bardziej Śniardw przecież nie przeszukają. Tatuś sędziego nie ściągnie swoich oddziałów, bo nie będzie miał ku temu podstaw, skoro synek i jego dziunia pijani poszli się kąpać w jeziorze. Powinno pójść gładko. A ty – spojrzała na Straussa – przysięgnij na duszę ojca, że nigdy więcej nie postąpisz w ten sposób. Kolejny taki wybryk może skończyć się tragicznie. Dla każdego z nas.

– Nie miałem ojca, tylko tatę. To spora różnica. – Strauss spuścił głowę i przyłożył dłoń do serca. – Przysięgam na jego duszę. Jeśli Jadzia zostanie ze mną, nigdy więcej nie wyrządzą nikomu krzywdy.

– Jadzia może zostać.

Matka powiedziała to tak gładko i dobrotliwie, jakby Strauss prosił ją o przenocowanie nowo poderwanej dziewczyny.

Filipa mdliło na myśl o tym, że będzie musiał na dobre wrócić do tego domu i uczestniczyć w obłędzie Straussa. Mimo to zamierzał postąpić zgodnie z prośbą matki. Bo i jaki miał wybór? Nie mógł zostawić jej z tym samej.

ROZDZIAŁ 19

Adam obudził się w bardzo złej formie. Czuł się podle, wiedział, że przez niego i ten głupi pomysł ze smartdetoksem Marcin mógł wpaść w tarapaty. Do tego dochodził kac po wczorajszych browcach i tropikalny upał, bo Mariola wyłączyła w nocy klimatyzację i teraz pot lał się z niego jak na lekcji WF-u, a ona smacznie spała.

Pierwsze kroki skierował do pokoju Marcina i Jadzi. Nadal nie wrócili. Martwił się nie na żarty. Nie wierzył, że poszli na dziką imprezę. Takie akcje nie pasowały do uczonego rudzielca, a to ona dowodziła w tym nierównym związku. Co innego złośliwe zaszybie się gdzieś w celu wywołania wkurwu u reszty ekipy. W tym Jadzia sprawdziłaby się idealnie. Tyle że Marcin by na to nie poszedł, choć w sumie kto wie... Jadźka była wystarczająco gorąca, żeby zmienić jego nastawienie.

Wściekły Adam postanowił pobiegać, póki jeszcze temperatura pozwalała pokonać kilka kilometrów i nie roztopić się od słońca. Przebiegł się trasą z Mazurskiej Oazy do centrum, a potem do portu. Zwalniał przy każdej zamkniętej knajpie i każdej łajbie, sprawdzał, kto śpi na ławkach, przyglądał się imprezowym niedobitkom spacerującym po chodnikach. Nigdzie nie było śladu Marcina. Miał pewne przypuszczenia, co do losu przyjaciela. Chciał podzielić się nimi z Krysią, zanim przyjdzie ten jej wiejski gówniarz, który już na pierwszy rzut oka wyglądał na zaściankowego cwaniaka. Jego przyjaciółka miała dziwną słabość do zjebów.

Niestety nie zdążył wyłożyć jej swoich racji. Kiedy wrócił, wieśniak już siedział z dziewczynami na tarasie przed wejściem i towarzyszył im przy śniadaniu. Był dziwnie blady, przywitał się z nim, nie podając mu ręki, jakby bał się, że jego pot wypali mu dziury w skórze. Krysia natomiast wyglądała przepięknie. Krótkie spodenki, koszulka na ramiączkach i makijaż – widocznie zjeb wpadł jej w oko, skoro poszukiwania traktowała jak element randki.

– Mam pomysł – gówniarz odezwał się, gdy Adam wrócił spod prysznic i usiadł przy stole. – Podzielimy się na dwie pary. Wy pójdziecie do miasta, my – położył dłoń na kolanie Krysi – przejdziemy się lasem wzdłuż brzegu jeziora. To bardzo wyludnione rejony, jeśli zapuścili się gdzieś blisko wody, lepiej to sprawdzić. Czasami nocą grasują tam wilki.

Zjeb był obcy, a przemawiał jak rasowy lider. I jeszcze bredził o wilkach. Siedzieli wczoraj do późna, a Adam nie słyszał żadnego wycia.

– Mamy szlajać się jak turyści po mieście? Nic z tego, już tam sprawdzałem – zaprotestował. – Poza tym dużo myślałem. Oni na sto procent nie poszli w miasto. Dam sobie za to jaja uciąć.

– Nie będziecie szlajać się jak turyści po mieście, tylko wykonacie detektywistyczną robotę. Chcę, żebyście chodzili po pensjonatach i knajpach. Rozpytacie ludzi. Może ktoś ich wczoraj widział. A ty uważaj ze swoją pewnością, bo jeszcze skończysz jako kastrat. – Koleś posłał mu krzywy uśmiech.

– Niby jak opiszemy ich ludziom? Nie mamy zdjęć, komórki są w sejfie. Chyba że pożyczysz nam swoją i otworzymy ich profile na fejsie – wtrąciła Mariola.

– Nie wzięłem komórki – odparł Filip.

– Co? Żartujesz sobie? – Krysia zrobiła wielkie oczy. – Liczyłam, że ściągniemy tu właścicielkę Oazy w trybie pilnym, najlepiej z kluczem do sejfu! Odcięci od komórek tracimy czas! – Zdenerwowała się na zjeba i Adam poczuł lekką satysfakcję.

– Pamiętasz, jak wyłączyłem telefon na moście? – spytał Filip, a ona pokiwała głową. – Gdzieś mi go później wcięło i ciągle nie mogę znaleźć. Możecie iść do knajpy, poprosić o wygooglowanie Mazurskiej Oazy, możecie też opisać waszych przyjaciół słownie. Wyobraź sobie, że ludzkość przetrwała bez smartfonów. Dacie sobie radę.

– Wystarczy pitolenia! – W Adamie wezbrała złość. – Za kogo ty się masz? Naszego herszta?

– O nie, to twoje zadanie – wypalił chłopak i Krysia się zaśmiała.

– Kurwa mać! – Adam wstał. – Wczoraj w nocy pozwoliłem sobie przeszukać ich rzeczy. Zostawili portfele, dokumenty i sporo kasy. Pewnie zabrali ze sobą parę złotych na wszelki wypadek. Na pewno nie zakładali, że nie wrócą na noc. Poszli na naszą miejscówkę do lasu. Przecież nie imprezowali całą noc bez szmalu! Zgodzicie się ze mną?

Dziewczyny skinęły głowami, zjeb patrzył na niego z kamienną twarzą.

– Musimy jeszcze raz sprawdzić polanę i wszystkie ścieżki od niej odchodzące. Może coś im się stało, a może po prostu się zgubili i nadal szukają drogi powrotnej.

Filip chciał coś powiedzieć, ale on mu na to nie pozwolił.

– Idziemy na polanę. Teraz! Razem! I bez dyskusji!

Zjeb coraz bardziej działał mu na nerwy. Ledwie wczoraj zdążył ich poznać, nie miał pojęcia o Jadzi i Marcinie, nie wiedział nawet, jak wyglądają ani tym bardziej jakie mają zwyczaje, a próbował zarządzać poszukiwaniami. Pewnie zależało mu na tym, żeby dobrać się Krysi do majtek, a ona nie należała do łatwych. Umówić się z nią to jedno, zaciągnąć do łóżka to zupełnie co innego. Gdyby zobaczyła, jaki jest zaradny i jak bardzo angażuje się w poszukiwania, jego szanse pewnie by wzrosły. Na szczęście przyjaciółka miała wystarczająco oleju w głowie i posłuchała Adama. Musiała zdawać sobie sprawę, że Marcin ani tym bardziej Jadzia nie przepadliby na imprezie bez kasy. Ewentualny kawał Jadźki ciągle wchodził w grę, ale ileż mogli ukrywać się bez gotówki? Adam czuł, że gdyby robili sobie jaja, już dawno by wrócili. Coś musiało się stać w tym lesie.

Spakował do plecaka prowiant i sześć butelek wody, w ręce dźwigał plecak Krysi z kolejnymi butelkami. Mariola dla odmiany nie wzięła nic, zdając się na niego, a Filip przyszedł do Oazy z torebką naramienną. Adam wypatrzył w niej dwa kubki termiczne yerba mate, co znaczyło, że wpadł na pomysł leśnej wycieczki we dwoje już wcześniej.

Gdy dotarli na polanę, wyglądała identycznie jak wczoraj – żadnych śladów obecności Marcina i Jadzi.

– Co dalej, herszcie? – Filip spytał po tym, jak jeszcze raz obeszli najbliższą okolicę. – Gdybyśmy postąpili po mojemu, ja z Krysią i tak dotarlibyśmy w to miejsce, a wy w tej chwili przesłuchiwalibyście już mieszkańców. Przecież wasi znajomi mogli dać się ponieść chwili i skusić na jakiś spontan. Za zaskórniaki też da się balować. Równie dobrze mogli spotkać dalszych znajomych i pić na ich rachunek, a potem oddać im hajs. Opcji jest sporo, ale przecież lepiej tracić czas, łażąc tu wspólnie, prawda?

– Filip ma rację – odezwała się nieśmiało Krysia. – Mogli iść do miasta bez portfeli. Przecież nie wiemy, ile kasy wzięli ze sobą ani jakich

znajomych mogła spotkać w Mikołajkach Jadzia. Pochodzi z Warszawy, a tu baluje pewnie połowa stolicy.

– Długo nad tym myślałaś? – wtrąciła Mariola. – Wyobrażasz sobie wypad na całonocną imprezę z ręcznikami i plecakiem? To nie słuchawki i smartfon. Trochę wazą. A o posiadanie szerszego grona znajomych Jadźki bym nie podejrzewała. Z tą panienką ciężko wytrzymać nawet kwadrans. Teoria cienka jak zupka stołówkowa.

– Wyluzujcie, kłótnie są ostatnim, czego potrzebujemy. – Zjeb stanął pomiędzy dziewczynami jak rozjemca w ulicznym pojedynku. – Generują tylko stratę czasu. My idziemy tam – wskazał teren za plecami Adama. Znajdował się na lewo od drogi, którą przyszli. – Wy tam. – Pokazał na prawo.

Znał las, to nie ulegało wątpliwości. Mógł się domyślić, w którym miejscu jest niebezpiecznie i gdzie teoretycznie Marcin z Jadzią mogli się zgubić. Adam nie mógł pozwolić, żeby tamten znalazł ich pierwszy.

– O nie, ziomeczku! – postanowił natychmiast interweniować. – My idziemy w lewo – wskazał kciukiem teren za swoimi plecami – a wy w przeciwną stronę.

W odpowiedzi Filip pokręcił głową. Krysia popatrzyła na Adama z rozczarowaniem. Ostatni raz spojrzała tak na niego w liceum, w dniu, w którym oznajmiła, że spotyka się z Sebastianem. Powiedział jej wtedy, że to zwykły skurwiel i będzie przez niego cierpieć. Nie gadali ze sobą przez dwa miesiące, aż wreszcie to on wyciągnął do niej rękę.

– Przeszukujemy teren metodycznie – kontynuował. – Za dzieciaka trochę bawiłem się w harcerza. Zakładam, że ty też masz orientację i nie zgubicie się w lesie?

Zjeb potwierdził.

– Mariola, pożycz Krysi zegarek.

Dotąd tylko oni we dwójkę mieli możliwość sprawdzania czasu – musiał to zmienić. Trochę się bał, że ona zaprotestuje i każe jemu oddać swój zegarek Filipowi. Na szczęście zrobiła, o co prosił.

– Spotykamy się w Mazurskiej Oazie między czternastą a czternastą trzydzieści. Jeśli ich nie znajdziemy, idę na policję. Sytuacja robi się na tyle poważna, że będą musieli przyjąć zgłoszenie. A jeśli odmówią, bezpośrednio z komisariatu dzwonię do ojca Marcina. Zobaczymy, co wtedy zrobią. Ma ktoś obiekcje?

Tym razem Filip nie próbował się wtrącać.

ROZDZIAŁ 20

Doświadczenia z zabawy w harcerza okazały się pomocne wczoraj w nocy podczas wycieczki z Oazy na polanę i z powrotem. Zapuszczenie się w głąb lasu oznaczało przejście na zupełnie inny level, czego Adam kompletnie się nie spodziewał. Im dalej brnęli, tym ścieżki stawały się węższe, aż w końcu całkowicie zniknęły. Drzewa rosły tu gęsto, trawa sięgała pischeli – znaleźli się w krainie opanowanej przez naturę. Na początku próbowali wołać Jadzię i Marcina, ale gdy zorientowali się, że dookoła nich nie ma śladu ludzkiej obecności i nie wiedzą którądy wrócić, zaczęli panikować. Zrobiło się naprawdę źle. Po niespełna dwóch godzinach całkowicie zabłądzili. Adam był na skraju załamania. Zmęczeni stanęli pod wysokim drzewem, chroniąc się przed słońcem.

– Musimy wybrać jedną z czterech stron i spróbować szczęścia. – W przeciwieństwie do niego Mariola ciągle nie traciła zimnej krwi. – Którą obstawiasz?

– Obstawianie ostatnio mi nie wychodzi... – Bał się wziąć odpowiedzialność za wyciągnięcie ich z tego koszmarnego miejsca. – Może tobie się poszczęści?

– Naprawdę nic ci nie świta z czasów harcerstwa? – Nie dawała za wygraną. – Jakiś magiczny myk na odnalezienie właściwego kierunku? Wiesz, coś a la kompas stworzony z patyków i promieni słońca albo podobna zagrywka znana leśnym ludziom? – Jej głos emanował nadzieją albo po prostu dobrze maskowała desperację.

– Nie żartuj. Mieliśmy wtedy po dwanaście lat, byliśmy brzdącami prowadzonymi przez nauczyciela po leśnych ścieżkach, głównie dla zaspokojenia ambicji rodziców. Tutaj... – zatoczył koło dłonią – ...jesteśmy w samym sercu lasu! Nie mam pojęcia, którądy iść!

– Przede wszystkim nie możemy się odwodnić. – Mariola wyciągnęła butelkę wody z plecaka. – Napij się.

Upił kilka łyków.

– Już wiem! – Nawodniony mózg zaskoczył natychmiast, zupełnie jakby woda zawierała dopaminę. Adam zakręcił butelkę i wsadził w szczelinę w drzewie na wysokości głowy. – Ta butelka będzie naszym drogowskazem. Idziemy w kierunku, który pokazuje nakrętka. – Zapiął plecak i wstał. Zaczynał wierzyć, że wydostaną się z tego lasu. – Idziemy przez trzydzieści minut po linii prostej. Pilnujemy, żeby nie zboczyć z trasy. – Chwycił Mariolę za rękę. – Puszczamy się tylko, kiedy trzeba będzie ominąć drzewa. Sprawdzimy, dokąd dojdziemy. Jeśli nie trafimy na oznaki cywilizacji, wracamy i zmieniamy kierunek. Mamy dość wody, żeby sobie poradzić.

– W ten sposób na pewno znajdziemy wyjście! – Mariola mocno ścisnęła go za rękę. – Jesteś genialny! – Zanim ruszyli, dała mu motywującego buziaka. – Po powrocie idziemy prosto na policję. Strach pomyśleć, gdzie błądzą Jadzia z Marcinem...

Adam też o tym myślał. Najbardziej martwiło go to, że kumpel mógł wpaść na identyczny pomysł i wciąż szuka drogi. Nie zamierzał jednak dzielić się swoimi obawami z Mariolą.

Powoli, trzymając się za ręce, szli przez las. Panowała taka duchota, że Mariola była mokra, jakby przed chwilą wyszła spod prysznica. Adam też się pocił. W trakcie marszu zdjął koszulkę i przewiesił ją sobie w pasie. Kroczyli po świecie zwierząt, co wymagało pełnego skupienia. Raz Mariola prawie nadepnęła na żmiję. W ostatniej chwili Adam ją zauważył i powstrzymał dziewczynę przed kolejnym krokiem. Od tamtej pory szedł nieco z przodu. Chciał ją osłaniać i sprawić, żeby czuła się bezpiecznie.

– Zobacz. – Wskazał palcem przed siebie, gdy po dwudziestu minutach zauważyli prześwit na horyzoncie. Zupełnie jakby otoczenie miało się zmienić z leśnego na bardziej przyjazne ludziom.

– Wiedziałam, że damy radę. Tworzymy świetny zespół! – Zawiesiła mu się na szyi i czule go wyściskała.

– Spokojnie, mała, jeszcze nie wyszliśmy z tej dżungli. Brak drzew może oznaczać jedynie zmianę krajobrazu.

Na wszelki wypadek studził jej nastrój. Spacer trochę go uspokoił, pił dużo wody, jego myśli stawały się racjonalne, panika zniknęła. Dlatego zdawał sobie sprawę, że jeśli za tymi drzewami nie trafią na ślady

cywilizacji, Mariola może się załamać, a on potrzebował jej opanowanej, bo dzięki temu sam czuł się pewniej.

– Cóż, jest tylko jeden sposób, żeby sprawdzić, co tam jest. Idziemy?

Musieli wysoko podnosić nogi, bo trawa sięgała im już teraz niemal do pasa, i co jakiś czas ocierali się o pokrzywy. Byli solidnie wycieńczeni, ale w końcu dotarli do celu.

– O w mordę... – jęknął Adam, powstrzymując się od rozpaczliwego krzyku. Cała pewność siebie nagle z niego wyparowała. – Zobacz. – Wskazał palcem na wprost.

Wpadli z deszczu pod rynnę. Wysoka trawa prowadziła nad brzeg jeziora. Podeszli bliżej. Adam puścił Mariolę i spojrział w lewo. Jezioro ciągnęło się wzdłuż lasu i zlewało z niebem daleko poza granicą ludzkiego wzroku. Szansa trafienia na łódź lub turystyczny statek była tu niewielka. Turyści, którzy wynajmowali łajby, zwykle nie mieli żeglarskiego doświadczenia i nie zapuszczali się tak daleko od miasta.

– Mamy dwa...

Chciał powiedzieć, że mają dwa wyjścia: czekać na cud, czyli na jakiś statek albo na to, że Krysia ze zębem ich odnajdą, lub wracać do butelki i szukać nowej drogi, ale dłoń ukochanej zatkała mu usta.

– Cicho – wyszeptała Mariola, po czym złapała go za ramię i cofnęła z powrotem do lasu. – Na godzinie drugiej. – Pociągnęła go w dół, tak że oboje teraz kucali. – Widzisz?

Widział.

Kilkanaście metrów od nich wzdłuż brzegu siedł człowiek. W pierwszym odruchu Adam chciał wstać i go zawołać, na szczęście mająca większy zapas zimnej krwi Mariola go powstrzymała. Dopiero po chwili dotarło do niego, że coś tu nie gra. Nawet stąd facet wyglądał dziwnie – był bardzo duży i miał owiniętą czymś głowę. Niósł plecak i obserwował linię brzegową. W końcu zatrzymał się i przykucnął.

– Co robimy? – spytała szeptem Mariola.

– Podejdźmy bliżej. Jeśli facet jest w porządku, wyprowadzi nas z lasu.

Zaczęli skradać się w jego stronę. Nie wychylali się zza drzew, cały czas patrzyli pod nogi. Jedna zgnieciona gałąź, jeden niewłaściwy krok czy potknięcie mogło zaalarmować mężczyznę, a wciąż nie byli pewni, z kim mają do czynienia. Udało im się podejść naprawdę blisko. Ustawili się przy grubym drzewie, dalej rosło już tylko kilka cieńszych, a potem zaczynał się brzeg. Mieli stąd znakomity widok, a ten przeraził ich nie na żarty.

Adam czuł, jak Mariola mocno ściska mu rękę. On też się bał. Gapił się na olbrzyma, próbując zrozumieć, kim on jest i o co tutaj chodzi. Facet miał szerokie bary, gigantyczne ręce i wielkie plecy. Adam choć dużo ćwiczył, prezentował się przy nim jak chuderlak. Najbardziej przerażające były bandaże moro na twarzy tego gościa.

– Boże, kto to jest? – wyszeptała dziewczyna. Ledwie ją słyszał, choć przykładała usta do jego ucha.

Uważnie obserwował, co olbrzym wyjmuje z plecaka. Najpierw wyciągnął foliową torbę, z niej spodenki, koszulkę i buty. Potem ułożył je starannie w kostkę. Ubrania nic mu nie mówiły, choć mógł przysiąc, że pamięta skądś ciemnozielone bojówki. Być może widział je w jakiejś sieciówce? Kolejne przedmioty wyciągnięte z plecaka odświeżyły mu pamięć. Jego ciało przeszył lodowaty dreszcz.

– To ciuchy Jadzi...

– Jesteś pewien?

Doskonale pamiętał kusą spódniczkę w stylu tenisowym, którą miała na sobie, gdy poszli z Marcinem szukać polanki. Tak samo pamiętał jej granatową koszulkę na ramiączkach. Obczajał dziewczynę kumpla, prawie przeleciał ją wzrokiem. Jadzia była gorąca, nic na to nie mógł poradzić.

– Wycofujemy się – szepnął.

Wnioski były oczywiste – cokolwiek olbrzym zrobił ich przyjaciółom, nie mogło to być nic dobrego.

– Może poczekajmy, aż pójdzie?

Mariola objęła go z całych sił, akurat gdy wykonał krok w tył. W rezultacie potknął się i wdepnął w zaschniętą gałąź, a ta trzasnęła. Mężczyzna w bandażach podniósł się z kucek. Widząc to, Adam błyskawicznie przywarł plecami do pnia drzewa, przyciskając Mariolę do siebie.

Stali tak, nie wykonując żadnych ruchów. Nie odzywali się, prawie nie oddychali. Zastygli niczym posągi. Adam słyszał, jak olbrzym kroczy przez las. Na szczęście trafili na bardzo grube drzewo, które całkowicie ich zasłaniało. Nie redukowało jednak hałasów, a Mariola zaczęła szczełkać zębami. Zasłoniła sobie usta, żeby nie krzyknąć. Adam myślał gorączkowo, co powinien teraz zrobić.

ROZDZIAŁ 21

Mariola jeszcze mocniej przycisnęła dłoń do ust, ale zęby wciąż jej szczykały z przerażenia. Adam zamknął ją w silnym uścisku. Mimo upału miał lodowate ręce i tors. Jej serce biło coraz szybciej i szybciej. Wiedziała, że znaleźli się w potrzasku. Ten olbrzymi mężczyzna musiał być... mordercą. Zabił Jadzię i Marcina! Na pewno, bo po co układałby ich ciuchy na brzegu jeziora? I to w rękawiczkach! Gęsty las, niebezpieczne jezioro, wyludniony teren – znakomite miejsce, żeby upozorować czyjeś utonięcie. Wiele by teraz dała, by wrócić do leśnej tułaczki, która wcale już nie brzmiała tak źle, tylko że olbrzym raczej nie zakładał, że w gałąź wdepnęła wiewiórka, i był coraz bliżej. Już niemal czuła jego obecność.

Przerażona zamknęła oczy i zaczęła w myślach powtarzać modlitwę Aniele Boży, chociaż dotąd uznawała modlenie się za obciach. Adam mocno ją ścisnął. Kochany Adam... Może trochę narcystyczny i uzależniony od hazardu, ale kto nie jest bez wad? W tej chwili był jej jedyną nadzieją, kochała go bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Pomyślała sobie, że jak wyjdą stąd cało, sama poprosi go o rękę. Na przekór stereotypom! Myśli o ślubie zastąpiły modlitwę, ale pomogły tylko na moment, bo kroki przedzierające się przez trawę stały się jeszcze głośniejsze. Napięcie niemal rozsadało Marioli czaszkę, wszystkie myśli zlały się w jednostajny bełkot. Nie potrafiła na niczym się skupić i wciąż bała się otworzyć oczy. Aż nagle kroki ustały.

Ptaki przestały śpiewać, wiatr przestał wiać. Marioli wydawało się, że las zamarł w oczekiwaniu. Oni też zamarli. Stali przyklejeni do pnia, bojąc się wyrzeć zza drzewa. Cisza działała paralizująco, nawet szczyka przestała jej drzeć. Wyteżyła słuch, próbując wyłapać choćby jeden krótki dźwięk. Ten w końcu się pojawił i nie był to odgłos typowy dla lasu. Trochę przypominał spadającą szyszkę, ale był zbyt ciężki, nienaturalny, trochę metaliczny. W chwili, w której go usłyszała, Adam pchnął ją przed siebie.

– Uciekaj! – krzyknął ile sił w płucach.

Ze strachu i zaskoczenia nogi jej się poplątały, ale uratowała się przed upadkiem. Złapawszy równowagę, odwróciła się za siebie. Olbrzymia ręka zaatakowała zza drzewa, trafiając Adama w twarz. Chłopak upadł na kolana.

– Uciekaj! – powtórzył z przerażeniem.

Od razu pojęła, co się dzieje. Mężczyzna stał za drzewem i czekał na odpowiedni moment. Zanim zaatakował, zrzucił plecak. Sprzączki zderzyły się ze sobą i brzdąknęły. Adam usłyszał je pierwszy, dlatego ją popchnął. Powinna była uciekać, ale stała w miejscu. Nie mogła się ruszyć. Wciąż patrzyła na swojego chłopaka, który też zrzucił plecak i przeturlał się w kierunku przeciwnym do niej, unikając drugiego ciosu olbrzyma. Jak na kogoś o swojej masie, napastnik był zwinny i szybki. Wyskoczył zza drzewa i już wyprowadzał kolejne ciosy. Jeden trafił Adama w nerkę. Chłopak jęknął z bólu i zwinął się w kłębek. Olbrzym tylko na to czekał. Chwycił go za szyję, podniósł i docisnął plecami do drzewa, jakby był poduszką wypchaną pierzem.

– Wiesz, w jaki sposób anakonda morduje swoją zdobycz? – spytał nienaturalnie łagodnym głosem i ścisnął Adama za żebra, a potem uniósł go nad ziemię.

– Biegnij! Już! – Adam wierzgał bezradnie nogami, dwa razy uderzył męczyzną pięścią w głowę, ale ten w ogóle na to nie reagował.

– Łamie po kolei wszystkie kości. Robi to, kiedy ofiara jeszcze żyje. – Ścisnął i coś chrupnęło. Adam ryknął z bólu. – Wyobraź sobie, że jestem anakondą. – Złamał mu następne żebro.

– Mariola! Szybko! – zawył Adam.

Już prawie oderwała stopy od ziemi, już prawie rzuciła się do ucieczki, ale ciągle coś ją blokowało. Nie mogła zostawić go na pewną śmierć. Jej chłopak cierpiał, a jego krzyk przechodził w płacz. Nigdy nie widziała go tak bezradnego. Olbrzym właśnie zgniatał mu kolejne żebro. Schyliła się, szukając jakiejś broni w trawie. Strach popychał ją do działania. Jej codzienny świat przestał istnieć – nie było studiów, Krakowa, marzeń i ambicji. Znajdowali się na polu bitwy, ona, Adam i ich przeciwnik. Musieli walczyć. Razem. Wymacała coś twardego, solidnego. Kamień. Chwyciła go, wzięła zamach i rzuciła, celując w głowę olbrzyma, ale kamień odbił się od niego jak od rycerskiej zbroi.

– Miałaś chyba uciekać? – Odwrócił się w jej stronę. Przenikliwe, mroczne spojrzenie prawie pozbawiło ją tchu. Nigdy nie widziała takiego

błysku w ludzkich oczach. – No to uciekaj. – Jego bandaż napiął się na wysokości policzków, jakby mężczyzna się do niej uśmiechnął.

Teraz pojęła, czemu Adam kazał jej uciekać. Od początku wiedział, że czeka go walka na śmierć i życie, w której nie on będzie faworytem. Nie było szans, żeby uciekli razem. Gdyby pobiegła od razu, miałyby szansę. Adam chciał się dla niej poświęcić, ale było już za późno.

– W ogóle nie słuchasz, co się do ciebie mówi – olbrzym brzmiał niezwykle łagodnie. – Zaczynasz mnie denerwować.

Puścił Adama, a gdy ten upadł, kopnął go w krok. Z ust chłopaka trysnęła krew. Olbrzym objął jego twarz dłońmi, po czym uderzył tyłem głowy w pień drzewa. Oczy Adama rozjechały się na boki, sekundę później zasłoniły je opadające powieki. Stracił przytomność lub... umarł.

Ten widok w końcu zmotywował Mariolę do biegu. Puściła się pędem w głąb lasu. Biegła ile sił w nogach, omijając wystające konary, najgęstsza trawę i nierówności. Co chwila zmieniała kierunek, szybko zgubiła linię prostą, ale teraz powrót do drzewa z butelką był nieistotny. Odwróciła się, dopiero gdy zaczęło brakować jej tchu i musiała zwolnić. Mężczyzny za nią nie było. Rozejrzała się dookoła i tak jak wcześniej schowała się za największym drzewem.

Siedziała skulona, okryta liśćmi z leżących obok gałęzi. Przez brak zegarka straciła poczucie czasu. Mogła tak siedzieć dziesięć minut albo i półtorej godziny. Robiła wszystko, żeby nie myśleć o cierpiącym Adamie i skupić na tym, za co się poświęcił. Na ratowaniu własnego życia.

Chciała zacząć krzyczeć o pomoc, ale się bała. Odkąd weszli na to pustkowie, poza olbrzymem nie spotkali żadnego człowieka, ale przecież biegła dość długo i gdzieś po tym lesie mogli kręcić się ludzie. Choćby Krysia z Filipem. Tyle że wołaniem o pomoc zdradzi swoją pozycję, a olbrzym nie odpuści – za dużo widziała. Będzie szukał do skutku. Postanowiła milczeć. Cisza miała być jej sprzymierzeńcem.

– Z bliska nie jesteś aż tak piękna.

Zamarła. Już niemal czuła jego dłonie zgniatające jej kości, aż ją od tego zebra zabolowały, ale atak nie następował. Mariola ostrożnie wychyliła głowę zza drzewa. Nigdzie go nie widziała, choć jego głos był donośny i wyraźny. Musiał być blisko. Chwyciła gałąź leżącą obok, niezbyt grubą, lecz z ostrym

zakończeniem, które mogło przebić skurwielowi oko. Gałąź stanowiła jej jedyną broń. Postanowiła siedzieć i czekać na niego.

Mijały sekundy, potem minuty, czas znów się dłużył, a on się nie pojawił, choć musiał wiedzieć, pod którym drzewem siedzi. W bezruchu Mariola stanowiła łatwy cel. Dalsze czekanie na wyrok nie miało sensu, należało się ruszyć. Ustawiła gałąź przed sobą jak włócznie, wstała i puściła się pędem do przodu. Zamierzała biec tak długo, aż znajdzie się w bezpiecznym miejscu lub padnie z wycieńczenia. Była to winna Adamowi. Musiała walczyć.

Jej zapał minął kilka metrów po starcie. Najpierw usłyszała świst, tuż po nim coś twardego uderzyło ją w łydkę, wytrącając z rytmu. Upadła na trawę. Ledwie zdążyła odrzucić gałąź, żeby się na nią nie nadziać.

– Dobrze się z tobą bawię, ale czas zaczyna mnie naglić. – Olbrzym już szedł w jej stronę, otrzepując się z liści. – Stałem za sąsiednim drzewem, nawet nie zauważyłaś, kiedy podszedłem, tak byłaś zajęta maskowaniem – wyjaśnił z dumą. – Wcześniej obserwowałem twoją ucieczkę przez lornetkę. Kręciłaś się w kółko jak małpka w niewidzialnej klatce.

Dzieliło ich kilka kroków, dalsza ucieczka nie miała sensu. Marioli została tylko walka. Nie mogła zdecydować, czy chwycić za gałąź, czy za broń, którą powalił ją na ziemię. Metalowa kulka przyczepiona do rzemyka leżała obok jej stóp. Tyle że kamień wcześniej nie zadziałał, a był jednak cięższy od kulki, postawiła więc na gałąź. Złapała ją i nie wstając z ziemi, czekała na olbrzyma. Ciągle miała nadzieję, że wyjdzie z lasu żywa.

– Czemu chcesz mnie skrzywdzić? – zapytała, żeby odwrócić jego uwagę. – Dlaczego taki jesteś?

Podziałało. Olbrzym zatrzymał się tuż przed nią.

– Naprawdę chcesz wiedzieć, dlaczego taki jestem? – spytał zupełnie innym, poważnym tonem, a ona pokiwała głową. – Urodziłem się zdeformowany, to nie moja wina. Tata ukrył mnie przed światem. Chciał, żebym uniknął drwin i szykan. Mówił, że dzieci bywają okrutne dla odmieńców, dorośli jeszcze okrutniejsi. Odkąd pamiętam, pragnąłem...

To był ten moment. Skurwiel stał w miejscu, zupełnie jakby jej pytanie przestawiło go w tryb gadania. Pieprzył coś o dzieciństwie. Mariola przytakiwała, udając, że słucha, choć koncentrowała się wyłącznie na jednym. Mocno ścisnęła gałąź, dyskretnie ustawiła ją ostrą końcówką na niego. Z lewej ręki zrobiła dźwignię, żeby szybciej odbić się od ziemi, podkurczyła nogi. Już nie była nieśmiałą studentką z małego miasta, która

przyjechała po lepsze życie do Krakowa. Była wojowniczką gotową pomścić swojego mężczyznę.

– Za Adama, skurwielu! – Wybiła się z trawy, próbując przebić gałęzią oko olbrzyma.

Jej ruchy były szybkie, mimo to on z dziecinną łatwością złapał gałąź i przerzucił ją sobie za plecy, a wraz z nią Mariolę. Dziewczyna runęła barkiem na ziemię. Zanim zorientowała się, co się dzieje, już chwycił ją za biodra, podniósł i uderzył plecami w drzewo. Parszywe pieczenie rozeszło się wzdłuż kręgosłupa. Nogi zdrętwiały jej z bólu.

– No to teraz ty przekonasz się, jak zabija anakonda – wysyczał, jakby sam zmieniał się w węża.

Nie miała szans na ułożenie nowego planu ucieczki. Nie mogła też podjąć następnej próby rozmowy, choć bardzo chciała, bo to działało. Olbrzym uderzył ją pięścią w twarz. Usłyszała chrupnięcie, które odbiło się echem w jej uszach. Po nim nie potrafiła już ruszać ustami.

– Szczęka zaliczona. Następne w kolejności mamy dłonie, zebra i biodra.

Wiedziała, co ją czeka, dlatego bardzo chciała przywołać obraz Adama i ich wspólnych chwil. Nie udało się, jej myśli ogarnął bolesny mrok, pochłaniający ją coraz bardziej z każdą kolejną łamaną kością. Olbrzym nie miał litości. Pierwszy cios zapoczątkował litanię bolesnych uderzeń, które po długich mękach zakończyły życie Marioli.

ROZDZIAŁ 22

Przemierzyli kawał lasu. Krysia całkowicie straciła orientację. Każdy fragment przestrzeni wydawał jej się identyczny. Nic tylko drzewa, liście, trawa i od czasu do czasu zwierzęta. Dla odmiany Filip znakomicie odnajdywał się w dziczy. W torbie miał zarówno zegarek, jak i kompas, choć nie powiedział o tym Adamowi. Gdy pytała, czy jest pewien, którądy ma iść, odpowiadał, że tak. Ufała mu, tylko niepokoiło ją to, że od początku wyprawy jest taki milczący. Próbowwała go zagadywać, a on odpowiadał półsłówkami. Na początku trzymali się za ręce, ale im dłużej szukali zaginionych, tym częściej ją puszczał. Odniosła wrażenie, że jest spięty, bo chce jej coś powiedzieć, ale nie potrafi. Być może uznał ją za łatwą i niewartą uwagi. Krysia nigdy w życiu nie zachowała się tak bezpośrednio jak wczoraj na łodzi. A może zniechęciła go, bo powiedziała mu, że przed nim była tylko z jednym chłopakiem. Może uznał ją za niepoprawną romantyczkę, choć liczył tylko na szybką wakacyjną przygodę. Strasznie ją to męczyło, chyba nawet bardziej niż zaginięcie przyjaciela.

Z czasem nabrała przekonania, że Marcin i Jadzia poszli do miasta. Przecież tak na dobrą sprawę ani ona, ani Adam nie znali dobrze Jadzi. Ruda mogła użyć swojego wdzięku i namówić Marcina na dwudniową imprezę z dala od reszty towarzystwa. Zwłaszcza że była na wszystkich wkurzona. Teoretycznie zgrywała pannę powściągliwą, ale Krysia wiedziała, że takie też muszą czasem odreagować.

– Chyba masz rację. Oboje poszli w kielich, żeby się na nas odegrać – powiedziała do Filipa, a on zupełnie niespodziewanie ją pocałował. Potem spojrzał jej w oczy, przeprosił za swoje milczenie i zmienił się w tego chłopaka, którym był wczoraj.

Gdy wracali do Oazy, znów zrobiło się przyjemnie, jak na randce. Filip poczęstował ją yerba mate, ona opowiedziała mu historię Marcina, co przyjął bez emocji, zupełnie jakby porwanie było naturalnym stadium

dojrzewania nastolatka. W rewanżu powiedział o mężczyźnie, który jeszcze niedawno mieszkał z jego matką. Zarządzał kilkoma chodliwymi nieruchomościami, otrzymanymi w spadku. Robił to samo, co robiła matka Filipa, czyli wynajmował tereny. Łatwy zysk sprawił, że miał dużo wolnego czasu, który poświęcał głównie na uczenie się nowych rzeczy. Ten prosty w gruncie rzeczy człowiek opanował zarówno nauki ścisłe, jak i wiedzę o współczesnych nowinkach technologicznych, a jego wielką pasją było wojsko, kłusownictwo, co akurat Filip przemilczał, i majsterkowanie. Samodzielnie naprawiał każdą awarię. Niestety, któregoś wiosennego dnia wymieniał uszkodzoną dachówkę, zachwiał się i spadł z czterometrowej drabiny. Tak nieszczęśliwie, że rozbił czaszkę o betonowy chodnik. Upadek spowodował natychmiastowy wylew krwi do mózgu. Umarł, zanim zdążyła przyjechać karetka.

– Bardzo mi przykro... – powiedziała Krysia, tuląc się do ramienia Filipa.

– Byliście blisko? To znaczy ty i ten człowiek?

– Akceptowaliśmy siebie nawzajem. Dzięki niemu sprawy w naszym domu jakoś się układały. Matka była spokojniejsza, miała mniej obowiązków i w ogóle... – Spojrzał w niebo. – Teraz różnie bywa. Często zwraca się z prośbami do mnie, a ja raczej jej nie odmawiam. Nie mógłbym.

– A twój tata? – Czuła, że trochę przegina ze wścibskimi pytaniami, ale nie potrafiła ugryźć się w język. Filip ją intrygował, chciała wiedzieć o nim jak najwięcej. – Co z nim?

– Nic – burknął. – Nie ma go – szybko zakończył temat, a Krysia już nie drążyła.

Do Mazurskiej Oazy wrócili pół godziny po umówionym czasie. Czekali na Adama i Mariolę, przytuleni na hamaku, popijając lemoniadę. Co chwila dotykali swoich ciał. Błądzili dłońmi po brzuchach, biodrach, smyrali się po udach. To było jak niewinny flirt, nie przekraczali granic przekroczonych wczoraj. Filip nawet nie próbował przejmować inicjatywy, a Krysia ograniczyła się do namiętnych pocałunków. W końcu jednak rozkoszna atmosfera ustępowała napięciu, bo Adam i Mariola ciągle nie wracali. Koło osiemnastej Krysia była już więcej niż wystraszona, a Filip ponownie stał się milczący.

– Myślisz, że zgubili się w lesie? – spytała. – Długo ich nie ma. – Wciąż leżeli objęci. Ciepło jego ciała dodawało jej otuchy.

– Nie, nasz harcerzyk nie mógł się zgubić. Jest leśniczym, detektywem i ratownikiem w jednym.

Nie spodziewała się po nim tak prostackiej odpowiedzi.

– Przystań zachowywać się jak gówniarz! – Nerwowo zeskoczyła z hamaka. Ignorancja Filipa podziałała jej na nerwy, nie znosiła tego typu zachowania. – Zauważyłam, że Adam nie przypadł ci do gustu, ale jest moim przyjacielem! Nie rozumiem, jak możesz leżeć tu spokojnie, kiedy czworo moich znajomych zaginęło!

Było jej głupio na myśl, że jeszcze przed chwilą sama równie beztrosko wylegiwała się w jego objęciach, zapominając o upływającym czasie. Egoistyczna część natury doszła do głosu – na szczęście już ją uciszyła.

– Miałem plan poszukiwań, ale pan wybitny wie lepiej, co należy robić – rzucił nonszalancko.

– Dość tego! – zawołała. – Idę na policję! W tym lesie dzieje się coś niedobrego i należy to sprawdzić!

Obróciła się na pięcie. Zamierzała od razu udać się na najbliższy posterunek, który znajdował się pewnie w centrum Mikołajek.

Dopiero to podziałało na Filipa. Zeskoczył z hamaka, złapał ją za biodra, obrócił do siebie i splótł dłonie na jej karku.

– Przepraszam. – Pogładził palcami jej szyję, zahaczając o przyjemny punkcik za uchem.

W pierwszym odruchu chciała zrzucić jego ręce, ale tego nie zrobiła. Nie do końca rozumiała, czy dzieje się tak przez zwykłą potrzebę wsparcia, czy przypadkiem zaczyna czuć do dziewiętnastolatka z Mikołajek coś, czego nie powinna.

– Wkurzyłem się na Adama, bo choć znam teren lepiej, on uparcie stawiał na swoim. Zachodnia strona lasu jest bardzo niebezpieczna, prowadzi do dzikich terenów przy jeziorze. Chciałem tam iść, ale sama widziałas, że nic do niego nie docierało. Zgadzam się z tobą, należy zawiadomić policję. Jednak pójście na komisariat w tej chwili nic nie da.

– Jak to? – spytała znacznie spokojniejszym głosem. Bliskość Filipa działała na nią uspokajająco.

– Mikołajki to wiocha. Wiesz, jacy eksperci tu pracują? – Chwycił Krysię za dłonie. Jego były zimne, jej wręcz lodowate mimo duchoty panującej na dworze. – O tej godzinie na komisariacie spotkasz samych krawężników. Nadają się do pilnowania turystów na mieście, ewentualnie przyjmowania zgłoszeń o zagubionych portfelach i skradzionych komórkach. Żaden z nich

nie wejdzie do lasu, a jeśli nawet znajdzie się taki chojrak, to sam już nie wyjdzie.

Trochę ją zaskoczył, ale po chwili przyznała mu rację. Pewnie największe incydenty w tej miejscinie to bójki pijanych turystów z lokalnymi łobuzami. Wejście do lasu, gdy zaraz zapadnie zmrok, wymagało wykwalifikowanego zespołu, odpowiedniego sprzętu i taktyki.

– Oni tam są! Na sto procent! Nie poszli na żadną imprezę! Adam z Mariolą tym bardziej... – Przełknęła ślinę. – Może my pójdziemy ich poszukać? Przecież dobrze znasz las. – rzuciła desperacko.

– Na zachodnią część po zmroku nie wejde! – Jego ton był zdecydowany. – Ale w lesie nie da się ot tak zniknąć, więc jeśli Marcin z tą całą Jadzią zaginęli wczoraj i nie poszli do miasta, muszą być po zachodniej stronie. Załóżę się, że Adam też tam utknął.

– Myślisz, że trafili na siebie i teraz błądzą w czwórkę? – Oczami wyobraźni zobaczyła Adama i Mariolę, jak odnajdują skrajnie wyczerpanego Marcina z Jadzią, dzielą się z nimi wodą i jedzeniem, a potem wspólnie szukają wyjścia z leśnego labiryntu. – Nie będę czekała do jutra. Nie poczekam nawet minuty dłużej! Idę na policję!

Filip złapał się za głowę i pociągnął za włosy, jakby próbował wyrwać spomiędzy nich jakąś złotą myśl.

– Żeby poszukiwania miały sens, należy zaangażować ekipę poszukiwawczą z Mrągowa, a najlepiej z Olsztyna – zauważył po chwili.

– Zawodowa kawaleria brzmi grubo, ale jak ich ściągnąć? – Przypuszczała, że grupy znające się na poszukiwaniu ludzi odnalazłyby obie pary w ciągu godziny, może dwóch. Tyle że to były Mikołajki, a nie amerykański film, gdzie odpowiednie służby zawsze czekają na akcję.

– Mamuśka dobrze zna szefa policji w Mikołajkach – powiedział nagle Filip. – Chodziła z jego żoną do klasy. Poproszę ją, to na pewno zadzwoni do typa. On może ściągnąć kogo trzeba w trybie pilnym.

– Daleko mieszkasz? – Serce Krysi zabiło mocniej. – Zanim odpowiesz, licz się z tym, że będziemy musieli iść z buta, bo kluczyki do mojego auta zostały razem z komórkami w sejfie.

– Czterdzieści minut sprawdzoną drogą przez środkową część lasu, tak będzie najszybciej – odparł lekko skrepowany i widząc, że nie jest zadowolona, próbował ją pocałować.

– Dopiero teraz mi to mówisz?! – Sparowała jego pocałunek, odchylając głowę w prawo tak, że ledwie musnął jej policzek. – Przecież to wszystko

zmienia! – Znowu zaczęło się w niej gotować. – Mogliśmy sprawdzić tamtą okolicę!

– Niczego to nie zmienia. – Mocno przycisnął ją do siebie, jakby liczył, że w ten sposób przekona ją do swoich słów. – Nie mówiłem ci, gdzie mieszkam, bo naciskałabyś, żeby sprawdzić właśnie ten kierunek, a to bez sensu. Wschodnia część lasu jest luźna, zachodnia przejebana, choć na pierwszy rzut oka wygląda łagodnie. Droga prowadząca przez środkową część jest najgorsza. Trawa sięga do pasa, drzewo rośnie na drzewie i czasami słychać wycie wilków. Nikt, kto nie zna okolicy i ma choć trochę rozumu, nie wszedłby w tę gęstwinę nawet za dnia. Tam las nie wygląda tak przyjaźnie jak tu, gdzie szukaliśmy ich wcześniej.

Według niej wyglądał nieprzyjaźnie od chwili, w której pierwszy raz straciła orientację.

– Nieważne. – Odkleiła się od niego. Była zła, poirytowana i jednocześnie wdzięczna. – Idźmy tam, wezwijmy policję. Pomóż mi, proszę...

– Nie bój się, mała, znajdziemy ich. Akurat tę drogę znam na pamięć. Kręciłem się tu na długo przed tym, zanim wybudowali Oazę. – Pociągnął ją za rękę i złość znów w niej zelżała. Filip chciał jej pomóc, a to było najważniejsze. – Tylko w przeciwieństwie do twojego przyjaciela, musisz robić dokładnie to, o co cię poproszę. Zaufaj mi, a wszystko będzie dobrze. Okej?

– Nie zamierzała oponować.

Uzbrojeni w latarki ponownie weszli do lasu. Krysia splótła palce z palcami Filipa. Postanowiła nie puszczać jego dłoni, dopóki nie dotrą do celu.

ROZDZIAŁ 23

Odkąd wyszedł, Jadzia próbowała wymyślić nową, skuteczną metodę odebrania sobie życia, co w tych warunkach było trudne, bo Strauss przywiązał jej obie ręce do wezglowia łóżka. Użył grubego sznura, wcześniej odkaził ranę na nadgarstku i założył opatrunek. Ubrał ją w różową miniówkę. Obiecał, że jak będzie grzeczna, weźmie prysznic, bo dotąd zezwolił jedynie na toaletę. Załatwiła się do metalowej muszli klozetowej z rękami związanymi za plecami. Strauss nie podglądał jej, ale w ubikacji nie miała możliwości zrobienia sobie krzywdy. Swojej szansy upatrywała w prysznicu. Gdyby zostawił ją choćby na chwilę samą, mogłaby zawinąć sznur od słuchawki wokół szyi, a potem mocno pociągnąć. Tylko wcześniej musiałaby być grzeczna...

– Kurwa jego mać! – złowieszczy krzyk Straussa rozszedł się po tunelu. – Ja pierdołę, co za imbecyl! – Usłyszała szuranie czegoś ciężkiego i twardego, być może jakiejś blachy. – Miał zrobić jedną prostą rzecz! I co?! Zawalił! A potem i tak będzie, że to moja wina!

Koc poruszył się i Strauss wszedł do środka. Z rany nad jego górną wargą sączyła się ropa spływająca wprost do pokrytych bąblami ust. Zniekształcenie na tysej głowie w okolicach czoła pulsowało groźnie. Tam bąble przypominały napompowane bańki lawy, które w każdej chwili mogą wybuchnąć. Owrzodzony lewy policzek, dotąd sinoblady, przybrał ciemną barwę. Olbrzym głośno sapał i zaciskał dłonie w pięści, wręcz emanował negatywną energią.

Podczas poprzedniej wizyty wyglądał na wstrętnie szczęśliwego. Gdy już się nią zaspokoił, zaczął karmić ją truskawkami, z radością opowiadając o przyszłości, jaka ich czeka. Teraz zawładnęło nim szaleństwo. Oczy wściekle krążyły po pokoju, krzywe zęby zgrzytały nieprzyjemnie. Co chwila wyciągał język i niczym kameleon polujący na muchę szybkimi ruchami zlizywał ropę z górnej wargi. Był psychopata, w dodatku

rozwścieczonym. Jadzia zwietrzyła idealną okazję, żeby ulżyć swoim cierpieniom.

– Czy teraz mnie zabijesz? – spytała.

– Ty też postradałaś rozum?! – Jego usta wykrzywiły się w grymasie, ale rozluźnił ręce i przestał zgrzytać zębami. Niespiesznie podszedł do łóżka. – Co za dzień. Znasz takie powiedzenie: jeśli chcesz, żeby coś było dobrze zrobione, musisz zrobić to sam? Nie można polegać na innych. – Zdjął koszulkę i cisnął ją na podłogę. – Czemu miałbym chcieć cię zabijać, żoneczko?

W trakcie ostatniego gwałtu zaczął ją tak nazywać. Załamana łkała cichutko, a on przerwał, usiadł obok niej i zaczął tłumaczyć, że musi się przyzwyczajać, bo od teraz są małżeństwem. Mówił czule i troskliwie, co chwila głaskając ją po głowie i całując w policzki. Błagała, żeby ją zabił, ale tylko go tym rozdrażniła. Wściekł się i brutalnie zgwałcił ją od tyłu. Potem były truskawki, opowiastki, aż w końcu przygniół ją łapskiem i zasnął. Jadzia ani na moment nie zmrużyła oka. Strauss spał, póki nie zawył budzik w tablecie. Wtedy wyszedł w pośpiechu.

– Miałem po prostu zły poranek. Przez nieudolność pewnego człowieka narobiłem niezłego ambarasu. – Rozpiął spodnie. – Na szczęście twój mąż jest genialny i już wie, jak to ogarnąć. – Ściągnął je, zsunął bokserki i nagi stanął przed łóżkiem. Jego penis zdawał się rosnąć w oczach. – Co nie znaczy, że muszę tryskać radością. Czeka mnie mnóstwo roboty. Podjąłem pewne decyzje, które nie wszystkim się spodobają.

Wszedł na łóżko. Jadzia przestała oddychać.

– Na szczęście jestem z moją żoneczką, więc mogę trochę odetchnąć. – Wsadził dłoń pod miniówkę.

Brak tlenu coraz bardziej jej doskwierał, Robiła wszystko, żeby nie oddychać, choć zablokowane płuca błagały o powietrze. Zaparła się w sobie, musiała walczyć.

– O moich sprawach pogadamy później, teraz nacieszmy się sobą. – Gdy Strauss dotknął jej krocza, momentalnie zaczerpnęła tchu. – Nic tak nie poprawia nastroju jak twoje ciało – powiedział, wślizgując się w Jadzię.

Wtedy coś w niej pękło. Musiała przyznać się do porażki. Strauss był zbyt inteligentny, żeby stworzyć jej okazję do samobójstwa. Logika podpowiadała, że najlepszym wyjściem będzie sprowokowanie tego potwora. Zagranie na jego emocjach. Rozbudzenie w nim wściekłości, która ostatecznie mogła doprowadzić do jej śmierci. Musiała spróbować.

– Tylko tyle potrafisz? – wycedziła, nie zważając na przeraźliwy ból, jaki jej zadawał. Ze wszystkich sił starała się, żeby brzmieć pogardliwie. – Jejku, myślisz, że jesteś ogier? W porównaniu z Marcinem wypadasz jak stara ciuchcia przy pendolino. Jeszcze ta gęba... Używasz czasem lustra czy przynosisz je tylko dla mnie?

Potok drwiących słów sprawił, że Strauss zwolnił. Wprawdzie nadal ją gwałcił, ale Jadzia była na dobrej drodze. Logika nakazywała rozdrażnić go, uświadomić mu, że życie z nią wcale nie będzie przyjemne. W ten sposób obrzydzi mu siebie i sprawi, że zechce się jej pozbyć.

– Wiesz, jak trudno mi powstrzymać wymioty? – rozkręcała się, a on robił się coraz bardziej miękki. – Po drugim razie zaczynam się przyzwyczajać do małej kuśki i twojego sapania, ale z tą gębą nic nie potrafię zrobić. Mógłbyś następnym razem przyjść w bandażach? Albo zorganizować sobie maskę jakiegoś przystojniaka? Brad Pitt byłby wskazany, ewentualnie Christian Bale. Wiesz w ogóle, o kim mówię, Człowieku Słoniu? – Celowo tak się do niego odezwała, bo poprzednim razem opowiadał jej, że uwielbia kino i chciałby z nią obejrzeć tysiąc filmów.

Słuchając tych obelg, przestał się w niej ruszać. To było wspaniałe uczucie, zachęcona postanowiła pójść o krok dalej.

– Powiedz mi, z kim mamusia się puściła, że wyszło coś takiego? Niech zgadnę, trójkąt z szympansem i orangutanem! Zoofilia lepsza niż pedofilia, prawda?

Udało się. Strauss wyszedł z niej, zawył z wściekłości i zacisnął dłonie na jej szyi. Zdeformowane części twarzy pulsowały gniewnie. Jadzia zaczęła się dusić. Chwila triumfu nie trwała jednak długo. Puścił ją, spojrzał w sufit i wymamrotał coś pod nosem.

– Droga zoneczko – powiedział znacznie spokojniej, jednocześnie zabierając się za rozwiązywanie sznurów przy wezgielciu. – Pozwalasz sobie na zbyt wiele. – Uwolnił jej ręce, a ona od razu je opuściła. Pachy piekły od ciągłego napięcia, nadgarstki bolały, a przedramiona były odrętwiałe. – Chyba muszę cię nauczyć dobrych manier.

Swoboda nie trwała jednak długo. Strauss podniósł ją z łóżka, drugą rękę zacisnął na jej karku i siłą poprowadził wzdłuż tunelu. Jego penis uderzał ją w pośladki. Szła przed nim pochylona jak aresztant odprowadzany przez gliniarza do radiowozu.

Wreszcie się zatrzymali. Strauss puścił jej szyję i Jadzia mogła się rozejrzeć. To miejsce przypominało plan zdjęciowy horroru. Wszędzie widziała narzędzia – siekiera z zakrwawionym ostrzem, noże, imadło, młotek i wielkie nożyce. Ściana, do której przymocowano kajdany, była brudna od krwi, a w samym rogu pomieszczenia stał metalowy stół z zaciskami na ludzkie kończyny. Na środku stołu znajdowała się dziura, pod nią metalowa miska. Z sufitu zwisała płaska klatka przymocowana na grubych łańcuchach.

– To specjalnie przerobiona klatka iniekcyjna wykorzystywana w weterynarii. Normalnie służy do poskramiania zwierząt przed zabiegami – powiedział, kiedy uznał, że wystarczająco się napatrzyła. – Za każdym razem, kiedy zaczniesz zachowywać się niekulturalnie, będę cię tu zamykał w celu poskromienia. Będiesz wypuszczana tylko na seks i siusiu, nawet żarcie będziesz tu przyjmowała – wyjaśnił łagodnym tonem pozbawionym emocji. Zupełnie jakby czytał menu w fast foodzie albo akt notarialny. – Nie sprowokujesz mnie, żoneczko. Zostaniesz ze mną na zawsze, a od teraz każde złe zachowanie będzie karane. To ostatnie ostrzeżenie, dotarło?

Klatka była ciasna i niska, cuchnęła moczem. Może Nadię też uczył tu dobrych manier, pomyślała Jadzia. Samo zamknięcie nie odbierało życia, oznaczało jedynie ból i dyskomfort, których ona miała już pod dostatkiem.

– Dotarło – potwierdziła z pokorą. – Ty to zbudowałeś? – zapytała, żeby odwlec w czasie kolejny gwałt.

– Nie ja, sprzęt należał do starego Straussa. Musiał być popapranym człowiekiem. – Ponownie chwycił ją za szyję. – Jeszcze jedna sprawa, żoneczko. Chciałbym ci coś pokazać.

Przeszli wzdłuż siedmiu pomieszczeń zasłoniętych kolorowymi kocami. Policzyła je. Uznała, że poznanie rozkładu tunelu może jej się przydać podczas kolejnych prób samobójczych. Strauss zatrzymał się przed ósmym pomieszczeniem i odsłonił czerwony koc.

– Poznałem twoich przyjaciół, a przynajmniej zakładam, że to oni. Tylko mieszkańcy Mazurskiej Oazy mogli zapuścić się w tak głębokie rejony lasu.

Jadzia ujrzała Adama i Mariolę, a raczej to, co z niej zostało. Zwłoki dziewczyny leżały na podłodze, pomarszczone jak harmonijka. Tuż pod skórą widać było kości w okolicy łokci, bioder i kolan – przypominały ostrza próbujące przebić się przez grubą materię. Oczy miała otwarte, do tego wykrzywiona szczęka i niemal całkiem zmiażdżona szyja. To był potworny widok.

Adam siedział obok niej oparty plecami o ścianę, z opuszczoną głową i zamkniętymi oczami. Był bez koszulki. Wyglądał na śpiącego lub martwego – przy słabym oświetleniu nie widziała, czy oddycha. Ale raczej żył, bo Strauss skuł mu ręce zaciskami przytwierdzonymi do ściany. Jadzia domyślała się, że nie trafili tu przez przypadek. Musieli zacząć szukać jej i Marcina, a zamiast nich znaleźli jego. O dziwo nawet jej to nie przeraziło. Przeciwnie, skoro Strauss nie złapał Krysi, ta pewnie szła już na policję, a gliniarze po nitce do kłębka trafią w to przekłete miejsce. Tak podpowiadała logika i zaczynało jej się to podobać.

– No, koniec wycieczek na dziś. Pora do łóżka. – Uznavszy, że już się napatrzyła, Strauss klepnął ją w tyłek i poprowadził z powrotem do pomieszczenia z łóżkiem. – Nie musisz czerpać radości, ona przyjdzie z czasem – powiedział, przywiązując jej ręce do wezgłowia. – Na razie wystarczy, żebyś mi nie przeszkadzała.

Jego podniecenie wróciło, a Jadzia zrozumiała, że bez względu na to, co zrobi lub powie, on nie pozwoli jej umrzeć. Ale Adam był tutaj! Prawdopodobnie żywy! Jego widok wlał w nią nową nadzieję. Już nie chciała skończyć jak Mariola. Była Jadwigą Walter, najinteligentniejszą z rodziny! Udowodni, że jest też najtwardsza! Poradzi sobie, będzie jeszcze silniejsza, tylko najpierw musi odzyskać wolność, a wolność oznaczała nie tylko ucieczkę, ale również zabicie Straussa. Chciała to zrobić, zanim policja namierzy jego kryjówkę.

– Dobrze – powiedziała ulegle. – Obiecuję, że nie będę ci przeszkadzać...

ROZDZIAŁ 24

Filip znał drogę na pamięć. Nawet nie potrzebował latarki. Wczoraj wrócił tędy w środku nocy bez żadnego światła, zdany jedynie na instynkt i wspomnienia.

W młodości próbował nawiązać kontakt ze Straussem. Uparł się, bo brzydał zawsze zamykał się w sobie i go unikał, a odkąd mężczyzna, który mieszkał z matką, pozwolił mu nocować w podziemiach, praktycznie w ogóle ze sobą nie rozmawiali. W trzytysięcznym miasteczku Filip znajomych miał jak na lekarstwo, w dodatku od małego obarczony był ciężarem tej tajemnicy. Brakowało mu kompana. W upalne lato, gdy miał czternaście lat, postanowił sobie, że zrobi wszystko, by zaprzyjaźnić się z brzydalem. Wówczas tamten już umiał poruszać się po gęstym lesie, więc Filip zaoferował mu wspólne wycieczki. Wtedy nikt nawet jeszcze nie śnił o Mazurskiej Oazie ani o szutrowej drodze prowadzącej z lasu do cywilizacji.

Wychodzili potajemnie i we dwóch przebijali się przez gęstwiny, żeby dotrzeć jak najbliżej skupisk ludzkich. Schowani za drzewami po południowej stronie lasu, mogli obserwować przejeżdżające samochody, ludzi spacerujących pobliskim chodnikiem czy robiących zakupy w monopolce. Wiało nudą, ale Strauss to uwielbiał. Mógł godzinami siedzieć w krzakach i patrzeć.

Chodzili tak przez całe wakacje, aż wreszcie złapali wspólny język. Strauss podpytywał go o szkołę, o to, jak wyglądają lekcje, i czy dzwonek brzmi dokładnie tak samo jak w telewizji. Filip tłumaczył mu, że szkoła jest chujowa, nauczyciele zmuszają do wkuwania pierdół, a indywidualny tok nauczania bez klasówek i bań ze sprawowania jest marzeniem każdego łebka. Strauss twierdził, że ma dosyć nauki u taty i marzy o szkole. Najbardziej interesowały go dziewczyny. Chciał wiedzieć, jak pachną, jak z bliska wyglądają w spódniczkach i czy można z nimi rozmawiać bez krępacji. Filip nie miał wiele do powiedzenia, był bardzo nieśmiały,

a popęd Straussa przez odżywki i sterydy rozwijał się w zastraszającym tempie.

Tamte wakacje były przełomowe dla obu. Strauss nauczył go sprawnie poruszać się po lesie, zaznajomił ze sztukami walki, które trenował jako samouk, i pokazał mu filmy porno. Filip postanowił odwzajemnić się w jedyny sposób, jaki przyszedł mu do głowy: zaproponował wspólny wypad do portu. Początkowo Strauss nie chciał o tym słyszeć. Ojciec tłumaczył mu, że nie może pokazywać się publicznie, bo świat nie jest na tyle inteligentny, żeby go zaakceptować, a z wiekiem sam pojął, że nie chce być oglądany.

Filip wiedział, jak to rozwiązać. Tata jednego z klasowych kolegów szył stroje maskotek na eventy, do rozdawania ulotek oraz na przyjęcia okolicznościowe dla dzieciaków i sprzedawał w całej Polsce. Filip pożyczył od niego dwa dorosłe kostiumy smerfów. Osłonięci od stóp do głów kręcili się po porcie. Wzbudzali sympatię wśród przechodniów, nikt się ich nie czepiał, a Strauss mógł podziwiać dziewczyny z bliska. Był tym strasznie podekscytowany. Następnego dnia rozpoczęła się szkoła, Filip poszedł na lekcje, a brzydal został sam w swoich tunelach.

Kilka tygodni później najładniejsza dziewczyna w klasie zaprosiła Filipa na urodziny. Wtedy pierwszy raz się całował. Nie było to nic poważnego, bardziej przypominało nieśmiałe przekazywanie śliny niż prawdziwy pocałunek, ale zmieniło go na zawsze. Później przysły kolejne zmiany. Filip wkroczył w wiek nastoletni, pojawiało się coraz więcej kumpli, zaczęły się wypadki najpierw do Mrągowa, do salonów gier, na lody czy pizzę, a później do pubów i na dyskoteki. W wakacje Mikołajki ożywały, wtedy praktycznie nie było go w domu. Korzystał z młodości, podczas gdy Strauss mógł się temu tylko przyglądać. Nigdy więcej nie poszli razem do miasta ani nie próbowali już zbudować dobrych relacji. Strauss panoszył się po podziemiach i stawiał coraz więcej żądań, a człowiek, który mieszkał z matką, ochoczo je spełniał. Filip znienawidził go za to. Nienawiść popchnęła go do czynów, które były prawie tak obrzydliwe jak późniejsze zachowanie Straussa. Narodziły w nim chęć wyniesienia się z Domu Straussów.

– To tutaj – powiedział do Krysi, kiedy znaleźli się na polanie tuż przed długim płotem z wysokimi szpiczastymi prętami i poświecił latarką na dom.

Zaproponował jej wizytę w tym miejscu, bo nie miał innego wyjścia. Dziewczyna była zdeterminowana, chciała iść na policję i sytuacja zaczęła mu się wymykać spod kontroli.

– O w mordę! – Krysia jeszcze mocniej ścisnęła go za rękę. – Cóż za specyficzna chawira. Ma chyba ze sto lat – stwierdziła z podziwem. – Mieszkacie tu od pokoleń?

Musieli tam wejść, a najgorsze, że Filip ciągle nie wiedział, co stało się z Adamem i jego lalunią. Naprawdę mogli zgubić się w lesie, ale mogło też ich spotkać coś znacznie gorszego. Liczył, że matka pomoże mu znaleźć wyjście z sytuacji, a Strauss nie odważy się zaatakować Krysi w jej obecności. Co prawda obiecał już nie krzywdzić ludzi, ale Filip mu nie ufał – nie, gdy w grę wchodziła piękna kobieta.

– Prawie trafiłaś, ma niecałe osiemdziesiąt lat. – Poprowadził ją pod płot i oświetlił go latarką, szukając tajnego przejścia, które mężczyzna mieszkający z matką zbudował specjalnie dla Straussa. Kiedyś we dwóch wychodzili tędy do lasu. Wczoraj nie potrafił go znaleźć. – Został zbudowany w trakcie II wojny światowej.

– I od zawsze należy do was?

– Nie. Kiedy Niemcy zajęli Prusy Wschodnie, rozgościli się na Mazurach. Niedaleko stąd, w Kętrzynie, Hitler wybudował Wilczy Szaniec. Niektórzy dygnitarze przyjeżdżali do Mrągowa lub Mikołajek. Podobno byli zauroczeni naszymi lasami. Właśnie ten fragment lasu upatrzył sobie Josef Strauss, jeden z ważnych oficerów Wehrmachtu. Kazał wyciąć część drzew i wybudować sobie dom, czym oczywiście zajęli się jeńcy wojenni. Po wojnie Strauss nadal tu mieszkał.

– Bez jaj! Nikt go nie zamknął, nie zastrzelił ani nie deportował? – Krysia dała się wciągnąć w wir historii.

– Był żołnierzem, nie zbrodniarzem. Przynajmniej tak słyszałem. – Sądząc po unikatowej piwnicy i jej wyposażeniu Josef Strauss zaliczał się również do topu prawdziwych psycholi, ale tę część opowieści Filip postanowił przemilczeć. – W każdym razie zamieszkał w Mikołajkach, sprawnie władał polskim i tuż po wojnie ożenił się z Polką. Dom należał do niego, potem przeszedł w ręce mojej rodziny, choć najstarsi mieszkańcy Mikołajek ciągle nazywają go Domem Straussów...

Przeszli już prawie połowę płotu, a Filip ciągle nie mógł znaleźć lekko wykrzywionego pręta, który należało mocno pociągnąć, by rozsunać dwa kolejne. Zakładał, że w tym miejscu Strauss nie zostawił czujników ruchu,

ale od lat nie wychodzili razem, więc olbrzym mógł coś zmienić. Pewnie ciągle majsterkował i udoskonalał swoje gadzety. Zrezygnowany postanowił wejść przez bramę.

– Niesamowite... – wyszeptała z podziwem Krysia.

Filip co chwilę zerkał na plac. Obok piętrowego domu z czerwoną elewacją, szerokiego jak trzy solidne szeregowki i wysokiego niczym kościół znajdowała się szopa oraz garaż. Strauss lubił kręcić się na tyłach posesji. Gdyby nagle się pojawił, Filip zamierzał odwrócić uwagę Krysi pocałunkiem i zboczyć nieco z kursu. Na razie jednak teren był czysty, co w sumie go nie dziwiło. W końcu tamten miał w podziemiach nową zabawkę. Może zatracił się w niej do tego stopnia, że wyłączył alarmy w tablecie.

– Twoja rodzina to były jakieś szychy w PRL-u? – spytała. – Mało kto mógł w tamtych czasach odkupić taką chawirę. W dodatku od Niemca.

Jego opowieść najwyraźniej spełniała swoje zadanie, bo Krysia nagle przestało zależeć na błyskawicznym telefonie na policję.

– Dziadek miał trochę kontaktów, ale nie należał do partii i nie był szychą. Bardziej młodym wilkiem z ambicjami. Kiedy kończyła się wojna, wszedł w posiadanie kilku niezłych gruntów. Wiesz, jak jesteś obrotna, żyjesz na wiosce i pijesz z władzami, możesz wszystko. Ale Strauss był nietykalny. Podczas wojny zgromadził spory majątek, którym regularnie częstował towarzyszy rządzących Mazurami.

– No to jakim cudem młodziutki chłopak w głębokim PRL-u odkupił od starego Niemca willę większą niż miejski ratusz? – W głosie dziewczyny dało się usłyszeć lekkie niedowierzenie.

– Młodziutkiego chłopaka z Mazur i starego Niemca łączyła jedna wspólna pasja, poker.

– Nie gadaj! – zawołała Krysia podekscytowana niczym nastolatka. – Twój dziadek wygrał tę chatę w pokera?!

– Takie informacje przekazała matce babcia, a matka mnie. Osobiście nie znałem dziadka. – Byli coraz bliżej głównego wejścia. – Podobno grali przy uzbrojonych świadkach, którzy mieli dostać procent od wygranej za pilnowanie uczciwości. Dziadek postawił wszystkie swoje ziemie przeciwko domowi Straussów w jednym rozdaniu. Pozostali gracze odpadali jeden po drugim, a ci dwaj nie przestawali licytować. Dziadek wygrał. Ponoć Strauss się rzucał, ale świadkowie szybko go spacyfikowali. Kosztowało to dziadka

dwie działki. Na jednej z nich stoi obecnie hotel Kopczyńskiego – zaśmiał się mimo woli.

Stanęli przed nowoczesną bramą prowadzącą na podjazd. Obok znajdowała się stara metalowa furtka otwierana klasycznym kluczem. Była tu od początku, nikt nie chciał jej wymienić.

– Co się stało ze Straussami? – spytała Krysia.

– Josef Strauss po przegraniu domu próbował się odkuć. Podobno roztrwonił cały swój majątek i pod koniec lat sześćdziesiątych wyjechał z żoną i noworodkiem do Niemiec.

– I dobrze, pieprzony nazista! Tam jego miejsce! – odparła z pogardą. – Nigdy więcej twoja rodzina o nim nie słyszała?

– O nim nie, za to jego rodzina dała się nam we znaki. – Zrobił wdech, stresował się coraz bardziej. Nie chciał już gadać o tych rzeczach, ale nie mógł nagle przerwać. – Pod koniec lat pięćdziesiątych do Mikołajek przyjechał pewien Niemiec. Zwykły obdartus w starym golfie. Przedstawił się jako Alfred Strauss. Dziadek był schorowany, coraz bliżej było mu do śmierci, ale podobno od razu rozpoznał w nim kopię Josefa. Skurwiel domagał się oddania domu, twierdził, że został pozyskany nielegalnie i nadal należy do jego rodziny, a potem opowiadał różne pierdoły. Pokazał też jakieś trefne dokumenty. Dziadek kazał mu spierdalać do Rzeszy. Kilka dni później Niemiec wrócił pod nasz dom. Dziadek regularnie chodził na spacer, żeby rozruszać stare kości. Strauss zaczął się na niego przy bramie. Długo ze sobą rozmawiali. Niemiec wyzywał, dziadek się odgrzązał, potem tamten objął go, coś mu powiedział i... dziadek padł na ziemię. Moja matka to widziała. Obserwowała ich spod wejścia. Okazało się że dziadek miał zawał. Szkop uciekł z podkulonym ogonem i tyle go widzieli.

Dwa ciężkie przesła bramy otwierały się za pomocą pilota lub po wpisaniu kodu na konsolce zamontowanej obok starej furtki. Przy bramie znajdował się też czujnik ruchu, a nad nim ukryta kamera. Filip odetchnął głęboko i wpisał kod.

– Zapraszam do środka – powiedział.

ROZDZIAŁ 25

Przytomność wróciła, a wraz z nią pulsujący ból i przenikliwe pieczenie, które z każdym mocniejszym oddechem rozchodziło się od kroku Adama aż po środek brzucha. Wiesz, w jaki sposób anakonda morduje swą zdobycz? Groźne słowa wypowiedziane niewinnym głosem wciąż rozbrzmiały mu w głowie.

– Mariola! – zawołał, a gdy nie dostał żadnej odpowiedzi, wykrzyknął raz jeszcze jej imię.

Nie pamiętał, co się z nią stało, obraz ostatnich wydarzeń wciąż był lekko zamazany. Widział olbrzyma, jego pięści tuż przy swojej twarzy i dłonie miażdżące mu żebra. Walcząc, kupił jej czas na ucieczkę, więc chyba była bezpieczna. Znajdował się w jakimś ciemnym, wilgotnym miejscu, po lewej stronie widział zwisający koc, który zapewne służył za drzwi. Kiedy spróbował wstać, udało mu się jedynie zgiąć nogi w kolanach, bo ręce ani drgnęły. Zerknął w górę i zobaczył, że są przytwierdzone do metalowych zacisków w ścianie. Wcześniej nawet tego nie czuł, ból żeber tłumił pozostałe dolegliwości. Ręce zdążyły zdętwieć, jednak kilka ruchów palcami wystarczyło, żeby krew zaczęła krążyć w żyłach i pojawiły się niewidzialne mrówki.

– Porwał mnie – stwierdził na głos. – I połamał.

Ostrożnie wyprostował nogi i poruszył nimi na boki, sprawdzając, czy olbrzym ich też nie uszkodził. Nagle prawą dotknął czegoś chłodnego i śliskiego. Wąż! – przebiegło mu przez myśl i od razu ją cofnął. Zrobił to szybko, żebra zapiekły ze zdwojoną siłą. Dopiero gdy ból zelżał, Adam spojrział w prawo i zrozumiał, że to nie był wąż.

Zakurzona lampka na suficie oświetlała zmasakrowane zwłoki Marioli. Jego dziewczyna musiała umierać w męczarniach. Od razu przypomniał sobie, że tam w lesie zamiast uciekać, stanęła jak wryta, a potem rzuciła w olbrzyma kamieniem. Chciała go ratować, tak jak on ją... Łzy stanęły mu

w oczach, ale był twardzielem, a twardziele nie płaczą. Bez względu na okoliczności. Odwrócił głowę, żeby nie patrzeć na zwłoki.

Pomyślał o Krysi. Kiedy zorientuje się, że druga para nie wróciła do Oazy, pobiegnie na policję, gliny potraktują zgłoszenie poważnie i od razu zaczną ich szukać.

Nagle czerwony koc uniósł się i do środka wszedł zabójca Marioli. Był bez bandażu. Adam zadrżał, patrząc na zniekształconą twarz i szybko opuścił wzrok. Spojrzał na jego krótkie spodenki i wojskowe buty, dostrzegł też tablet w jednej ręce i dużą niebieską plandekę oraz butelkę wody w drugiej.

– Powiadają, że istnieje cienka granica oddzielająca odwagę od głupoty. Twoja panna znalazła się po niewłaściwej stronie tej granicy. – Mężczyzna rzucił plandekę, ostrożnie położył na ziemi tablet, po czym odkręcił wodę i przyłożył mu butelkę do ust. – Napij się. Jesteś odwodniony.

Adam pijąc, przyglądał się mordercy. Już nie odwracał wzroku. Widział wrzody, bąble, pęcherze i paskudny język, którym tamten zlizywał zaschniętą żółtą maź na ustach. Nawodniona głowa działała coraz lepiej. Wiedział, że został porwany i że musi przetrwać tak długo, aż go znajdą. Jeśli miał przeżyć, musiał być dla niego miły.

– No raczej – powiedział, gdy osuszył całą butelkę. – Nie trzeba mi o tym przypominać. – Pokręcił głową, niby z dezaprobatą, od czego momentalnie zaboląły go zębra. – Przecież prosiłem ją, żeby dała nogę, ale wolała zgrywać bohaterkę i tak się to skończyło. – Pilnował się, żeby głos mu przypadkiem nie zadrżał.

– Przyszedłem po nią, wiesz? – Facet wskazał palcem zwłoki dziewczyny, a potem plandekę. – Muszę ją spakować i zabrać.

Adam nie mógł patrzeć na Mariolę, bał się, że wybuchnie płaczem i tym samym zdradzi się przed olbrzymem, więc zaczął mu się wnikliwie przyglądać. Facet musiał uwielbiać ćwiczenia i dodatkowo szprycować się jakimś syfem, bo natura nie dałaby mu aż tak imponujących rozmiarów. Przeciwnie, musiała być dla niego bardzo okrutna, skoro zdeformowała mu twarz, choć raczej nie zniszczyła mózgu. Mówił i zachowywał się dorośle. Był psycholem, ale z taką gębą raczej nie dało się nim nie być.

– Zabiłeś moich znajomych? – Adam sporo ryzykował, jednak musiał wiedzieć, na ile może sobie z nim pozwolić.

Olbrzym niespiesznie schylił się po plandekę, rozłożył ją, a potem przesunął tam, gdzie leżały zwłoki.

– Marcin zachował się jak prostak, nie mogłem zdzierżyć jego towarzystwa – wyjaśnił. – A Jadzia... – Wyprostował się i spojrzał na Adama. – Jadzia została moją żoną. Dużo rozmawiamy, jeszcze więcej uprawiamy seksu. – Uśmiechnął się. – W przyszłości planujemy mieć dzieci.

Adam przełknął ślinę. Czyli Marcin już nie żył, a Jadzia przeszła piekło. W jednej chwili przemknęło mu przez myśl, że w tej sytuacji śmierć była dla Marioli zbawieniem. I że skoro nie jest sam, jego szanse na przeżycie wzrosły.

– Jak ci na imię? – szybko zmienił temat na bezpieczniejszy.

– Mówi mi Strauss.

– Jestem Adam.

– Gdzie ją poderwałeś? – Olbrzym wrócił do pakowania zwłok. – Mam na myśli Mariolę.

Chciał z nim gadać jak z kumplem, bawił się z Jadzią w rodzinę, kazał nazywać się w szkopskim stylu i w dodatku wiedział, jak podkładać trefne ślady. Przecież po coś zostawiał ciuchy nad brzegiem jeziora. Gdyby pojawili się tam kilka minut później, Marioli nic by się nie stało i wszyscy żyliby w błogim przekonaniu, że Jadzia z Marcinem utonęli. Strauss był sprytny. Adam coraz bardziej obawiał się, czy policja w ogóle wpadnie na ich trop...

– Na basenie – odparł takim tonem, jakim rozmawiał z prawdziwym kumplem. Sporo go to kosztowało, ale uznał, że takie są zasady gry. Gry o jego życie.

– Widziałem, jak uprawialiście seks w lesie, patrzyłem przez lornetkę – oznajmił Strauss, nie przerywając pracy przy zwłokach. – Ładnie wyglądała, choć na mój gust była trochę za chuda. Nie to co Jadzia. Cieszę się, że właśnie ją spotkałem następnego dnia. – Przesunął plandekę naprzeciw Adama. Stał przed nią, zasłaniając sobą zwłoki. – Zakochaliśmy się w sobie od pierwszego wejrzenia. Mówię ci, stary, to było niesamowite!

– Nie wątpię – odparł szybko Adam. – Takie uczucie ścina z nóg.

Strauss nie zareagował. Stał bez ruchu i gapił się na niego.

– Jakie filmy lubisz oglądać? – spanikowany Adam zadał idiotyczne pytanie, pierwsze, które przyszło mu do głowy. I trafił.

– Przeróżne! – W głosie olbrzyma pojawił się dziecięcy entuzjazm. – Kiedy mieszkasz w podziemiach, próbujesz sobie zorganizować czas.

Średnio zaliczam około dwustu filmów rocznie i czytam prawie sto książek. Do filmów jeszcze wrócimy, na razie powiedz mi więcej o Jadzi. Jesteśmy małżeństwem od niedawna. Zakochaliśmy się i wzięliśmy ślub, ale mimo to, nie licząc jej ciała, słabo ją znam. Wy znacie się znacznie dłużej. Chętnie dowiedziałbym się o niej czegoś więcej.

Zaskoczył go. Przecież Adam ledwo ją znał, ale nie mógł powiedzieć prawdy, bo ta mogłaby się nie spodobać i przestałby być mu potrzebny. Jedyne, co pozostawało, to zagrać ulubioną bronią hazardzistów – blefem.

– Znamy się od lat, chodziliśmy razem do podstawówki, ogólniaka i na studia. Jesteśmy niemal jak brat i siostra! – Już chciał dodać, że teraz on i Strauss niemal zostali szwagrami, ale bał się przegiąć. Strauss mógłby być zazdrosny. – Jadzia ma swój charakterek – dokończył.

– Nie musisz mi tego mówić – olbrzym wybuchnął śmiechem, co Adam uznał za dobry znak. – Zdążyłem go poznać. Coś jeszcze?

– Lubi być bezczelna, często zgrywa najmądrzejszą w towarzystwie, ale to już pewnie sam zauważyłeś. Wady nadrabia urodą, gorąca z niej sztuka... – Za późno ugryzł się w język. A co, jeśli Strauss wścieknie się, słysząc taką uwagę na temat Jadzi? Ten jednak pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Czyli trafił mi się prawdziwy rarytas.

– W rzeczy samej. Dbaj o nią, a będzie ci długo służyć. – I znów to samo. Mógł tego nie mówić, za bardzo go poniosło.

– Wyrażasz się o kobietach w sposób materialny. – Strauss zmierzył go groźnym wzrokiem. – To zła cecha, powinieneś nad nią popracować.

Już miał powiedzieć, że popracuje, że zrobi wszystko, żeby docenić piękne wnętrza kobiet, i już nigdy nie będzie traktował ich jak seksowne kawałki mięsa doprawione jakimś tam charakterem, ale przeszkodził mu sygnał alarmowy wydobywający się z tabletu. Strauss podszedł do urządzenia i przyjrzał się obrazowi na ekranie.

– To dopiero niespodzianka! – W jego głosie dało się wyczuć ekscytację. – Sprawy same się rozwiązują! Muszę iść, pogadamy później, ziomeczku!

Wybiegł z celi, zapominając o plandece. Adam, choć nie chciał, był zmuszony patrzeć w otwarte oczy swojej martwej dziewczyny.

ROZDZIAŁ 26

Krysia obserwowała, jak Filip wpisuje kod na panelu umieszczonym obok starej furtki. Po kilku chwilach nowoczesna brama o przesłach przymocowanych do starych elementów z wyrytą literą „S” stanęła przed nimi otworem i weszli na długi ciemny podjazd. Dom nawet z dalszej odległości przytłaczał ogromem, biła od niego specyficzna aura mroku.

Kojarzyła ten typ budowli z magazynów architektonicznych, które swego czasu lubiła czytać. Taki rodzaj budownictwa nazywano domami przysłupowymi. Budowano je głównie w Niemczech i na terenach poniemieckich. Ten miał piętro i poddasze. Górne kondygnacje opierały się na łukowatych podporach przypominających arkady. Dach pokrywały pomarańczowe dachówki, a elewację stanowiły czarne belki ułożone krzyżowo na murze z czerwonej cegły.

– Mur pruski. Dotąd widziałam go tylko na zdjęciach – powiedziała, kiedy zbliżyli się do wysokiej altany przed głównym wejściem.

Mówiła, żeby dodać sobie odwagi, bo zaraz miała poznać matkę Filipa. W głowie jej się nie mieściło, jak ta kobieta może mieszkać w czymś takim. No i te ciemności. Jedyne źródło światła pochodziło z latarki Filipa i tylko gdy przekraczali bramę, włączyła się automatyczna lampa zapalana czujnikiem ruchu. Po chwili jednak zgasła.

– Interesujesz się architekturą?

Filip zwolnił kroku. Miała wrażenie, że robi to, bo chce odwlec powrót do domu. Czyżby bał się poprosić mamę o przysługę? Jeśli tak, ona nie będzie się patyczkować. Sama zagada do mamuśki. Jej przyjaciele muszą się odnaleźć jeszcze dzisiaj!

– Kiedyś miałam fazę na tym punkcie. Mniejsza o to. – Stanęli przed masywnymi, drewnianymi drzwiami. – Wchodzimy?

Filip pociągnął za wielką metalową klamkę i weszli do środka. Tam też panowała ciemność. Gdy znaleźli się w korytarzu, ujął dłoń Krysi i mocno ścisnął. W świetle latarki obejrzał uważnie stare drzwi i schody, po czym ją

zgasił i ruszył przed siebie po omacku. Ostrożnie, krok za krokiem przemieszczali się w głąb domu. Krysia prawie nic nie widziała, za to czuła specyficzny zapach kojarzący się ze starą szafą albo sklepem z antykami. Podłoga skrzypiała, słychać było tykanie zegara.

– Filip, co ty ro... – zaczęła, by dowiedzieć się, po co ta szopka z ciemnością, ale on jej przerwał.

– Bądź cicho – powiedział szeptem. – Matka może spać. Nie przyprowadzam tu gości, więc wolę najpierw ją obudzić i przygotować.

Wzbierała w niej złość. Co z tego, że nie przyprowadzał gości? Przecież nie była ufoludkiem, włamywaczem ani mordercą. Chciała jedynie wezwać policję. Potrzebowała pomocy.

– Światło w przedpokoju też ją budzi? – spytała głosem dalekim od szeptu.

Filip nie skomentował. W mroku dostrzegła zarys kanapy, dalej musiała być kuchnia, bo widziała godzinę na wyświetlaczu kuchenki. W ciszy usłyszała chrobotanie dochodzące z podłogi. Pomyślała o szczurach i zrobiło jej się nieswojo.

– Pamiętasz jeszcze, że moi przyjaciele zaginęli w lesie? – odezwała się głośno i wyraźnie. Miała dosyć szeptania i skradania się w mroku. – Nie przyszliśmy tu towarzysko, tylko żeby ratować ludzkie życie! – zawołała, a Filip znów nie zareagował.

– Mama gasi światło, bo boi się zwierząt – wyjaśnił szeptem. – W ogóle nie lubi zostawać sama na noc, często wraca późno. – Mocno ścisnął jej rękę. – Chodź.

Wycofali się do przedpokoju, minęli drzwi, które wcześniej oglądał z latarką w ręku, i weszli na schody. One również pachniały starym drewnem. Nagle na piętrze pojawił się cieniutki promyk światła.

– Fil... Filip? – dobiegł stamtąd wystraszony kobiecy głos.

– To ja – odpowiedział. – Mam gościa.

Schody oraz całe piętro wypełniła nagle jasność bijąca od szerokich żyrandoli zawieszonych na suficie. Krysia zmrużyła oczy. Zobaczyła przed sobą kobietę z latarką w jednej ręce i kijem bejsbolowym w drugiej.

– Myślałam, że ktoś się włamał. Wzięłam z twojego pokoju, przepraszam.

– Wyjaśniła kobieta, widząc, że oboje gapią się na kij. – Urszula Palikowska. – Skinęła głową Krysi, po czym ruszyła schodami. – Chodźcie na dół – powiedziała, a kiedy ich mijała, spoglądając synowi prosto w oczy,

Kryścia zauważyła jej przenikliwe i pełne złości spojrzenie. – Nie będziemy się zapoznawać na schodach.

Mimo panującej ciemności, raczej nie obudzili jego matki. Miała na sobie elegancką jasnoniebieską sukienkę, którą wkłada się na randkę, nie do spania, a jej włosy były zbyt nienagannie uczesane jak na kogoś, kto właśnie podniósł głowę z poduszki.

– To Kryścia, mamó – powiedział Filip, nie dając jej się samej przedstawić. – Razem z czwórką znajomych mieszka w Mazurskiej Oazie. Wczoraj dwoje z nich poszło do lasu i nie wróciło na noc. Dzisiaj poszliśmy ich szukać. Rozdzieliliśmy się i kolejna dwójka nie wróciła.

Poszli za Palikowską do przestronnej kuchni, w której stare meble mieszały się z ultranowoczesnym sprzętem. Kobieta odłożyła kij i latarkę, a potem otworzyła lodówkę, wyjęła napoczętą butelkę wina i odwróciła się do nich. Filip cały czas trzymał Kryścię za rękę.

– Tutaj na pewno nie dotarli, jestem w domu przez cały dzień. – Wymieniła z synem porozumiewawcze spojrzenie. Kryścia nie potrafiła rozszyfrować, co ono oznacza.

– Prawdopodobnie zgubili drogę – powiedział.

– Nie wiemy, co im się stało, ale z pewnością nic dobrego. Musimy natychmiast powiadomić policję i zorganizować poszukiwania. – Kryścia miała dosyć tej gry w podchody, postanowiła więc przejąć inicjatywę. – Filip mówił, że zna pani szefa tutejszej policji i że dzięki pani szybko uda się ściągnąć grupę poszukiwawczą z Olsztyna.

– Taaak? – Palikowska sprawiała wrażenie nie do końca przytomnej.

– Mamó, to pilne – odezwał się Filip. – Czas goni. Gdzie masz telefon?

– Telefon...? – Spojrzała w sufit, jakby tam mogła go znaleźć. – Nie wiem, gdzie go posiałam. Chyba jest na górze albo w którymś z pokoi tutaj. Nie jestem pewna. Mógłbyś go poszukać, Filipku? Tak będzie szybciej. – Postawiła butelkę na marmurowym blacie, otworzyła szafkę i wyjęła dwa kieliszki. – Jak go znajdziesz, od razu zadzwonię do... Romka. On powinien załatwić sprawę. My w tym czasie napijemy się wina, prawda, Kryściu?

Kryścia nie miała nic przeciwko temu, żeby wreszcie choć trochę się rozluźnić. Przytaknęła więc, a Filip puścił jej rękę i zniknął w głębi domu.

– Nie bój się, Kryściu – powiedziała Palikowska, kiedy już obie usiadły po przeciwnych stronach drewnianego stołu. – Las jest jak labirynt, ale niegroźny. Nic im się nie stanie. Co najwyżej noc napędzi im stracha. Prędzej czy później ich znajdziemy.

Krysia upiła łyk wina. Las niegroźny? Widziała go na własne oczy. Poza tym dziwnie to brzmiało z ust kobiety, która zdaniem Filipa bała się palić światło ze względu na zwierzęta.

– Jadzia z Marcinem nie wracają od półtorej doby. Pani kolega zorganizuje natychmiastową pomoc, prawda?

– Co? – zdziwiła się kobieta. – Ach tak, Romek to dobry przyjaciel. Znamy się od lat. Nie odmówi pomocy. – Opróżniła kieliszek i od razu znów sobie dołała.

Z głębi domu dobiegło stłumione szuranie, jakby ktoś przestawiał meble. Palikowska też to usłyszała, spojrzała na Krysię, a potem uśmiechnęła się.

– Szczur wpadł w pułapkę – wyjaśniła. – Ciężko je wytępić z piwnicy. No, napij się, śmiało. Ukoisz niepotrzebne nerwy. Przez dwa dni przecież nie umrą z głodu. Niestety takie sytuacje będą się częściej zdarzały. Od początku uważałam, że budowanie Mazurskiej Oazy jest błędem. Turyści nie zdają sobie sprawy z ogromu lasu. Tylko czekać, aż następni wczasowicze się zgubią. Na szczęście trafiłaś w dobre ręce, znajdziemy ich.

– Dzisiaj przeszukałam z Filipem pół lasu... – Krysia spuściła głowę i zamoczyła usta w winie.

Napięcie wreszcie z niej opadło, ale zastąpił je smutek, który właśnie ogarniał całe jej ciało. Ręce, nogi, brzuch i głowa nagle zrobiły się zwiotczałe, jakby uszło z nich powietrze.

– Naprawdę nic im nie będzie. – Palikowska wyciągnęła do niej rękę i pogładziła ją po wierzchu dłoni. – No chyba że trafili nad jezioro i zachciało im się pływać. Tam jest groźnie, prądy potrafią porwać. Ale chyba nie są tacy lekkomyślni, prawda?

ROZDZIAŁ 27

Wchodząc do domu, Filip postanowił zachować ostrożność. Wciąż nie był pewny, co zrobi Strauss, gdy zobaczy Krysię na jednej z kamer... Trzymając dziewczynę za rękę, sprawdził korytarz na parterze. Straussa nie było. Odetchnął z ulgą. Potem chciał iść na górę i upewnić się, że matka jest w domu. Na szczęście była. Wyglądała elegancko, chyba przed chwilą skądś wróciła. Zniknięcie drugiej pary raczej nie miało nic wspólnego ze Straussem, bo matka najwyraźniej nic o tym nie wiedziała. Szybko podłapała ściemę z gliniarzem i pozbyła się syna pod pretekstem odszukania telefonu, a tak naprawdę chciała za pomocą wina uspokoić Krysię i obmyśleć następny ruch. Niepotrzebnie, on miał już pomysł.

Jeśli Strauss wywiązał się z zadania i podłożył ciuchy nad brzegiem jeziora, Filip mógł oznajmić matce, że nie znalazł telefonu, i spytać, czy przypadkiem go nie zgubiła. Matka potwierdziłaby, że zostawiła komórkę w knajpie albo gdzieś indziej, a wtedy on zaproponowałby Krysi przeszukanie lasu w środku nocy – we dwoje, bez udziału policji. Powiedziaby, że zaryzykuje ze względu na bezpieczeństwo jej przyjaciół. Znał las, w domu miał odpowiedni sprzęt. Zgodziłaby się, znaleźliby tych gamoni i rano w czwórkę poszliby na komisariat. Potem policja trafiłaby na ubrania pozostałej dwójki i sprawa by się zamknęła. Jedyne problem stanowił brak pewności co do poczynań Straussa. Filip musiał przekonać się na własne oczy, że Adama i Marioli nie ma w jego pieczarze.

Zakradł się więc do spiżarni, przesunął regał i zszedł po schodach. Tunele ciągnęły się wzdłuż całego domu, zdążył nauczyć się ich rozkładu na pamięć. Myślał, że spotka brzydala już przy drzwiach. Jeśli obserwował kamery, widział, co dzieje się na górze. Tymczasem tunel przy wejściu był pusty i panowała w nim cisza. Może Strauss spał, wykończony znęcaniem się nad Jadzią? To byłoby najlepsze wyjście. Filip mógłby się rozejrzeć i wrócić na górę, upewniwszy się, że Strauss w ogóle nie widział Krysi. Ruszył ciemnym korytarzem przed siebie.

– Aaaaadaaaaam! – krzyk dochodzący z głębi tunelu pojawił się nagle i rozwiął wszelkie jego wątpliwości. – Odezwij się, proszę! On wyszedł!

Nogi ugięły się pod Filipem, serce zaczęło mu wściekle łomotać w piersi, a w ustach zaschło. Musiał oprzeć się o ścianę i przymknąć oczy.

– Jesteś tam?! – wołała dziewczyna. – Widziałam Mariolę! Musisz być silny! Słyszysz?!

– Słyszę! Mariola nie żyje i nic na to nie poradzę! – odezwał się dobrze mu znany głos. – Jak się trzymasz?! Też jesteś uziemiona?! On powiedział mi, co... co ci robi!

– Radzę sobie, ty też musisz! Przywiązał mnie do łóżka, ale w końcu odwiąże! Wtedy spróbuję ci pomóc! Wyjdziemy stąd, zobaczysz!

Czyli to musiała być Jadzia, pomyślał Filip i dopiero po chwili dotarło do niego, że skoro ci dwoje ze sobą rozmawiają, Strauss musi być na górze. Natychmiast pobiegł do wyjścia.

– Krysia wezwie policję! Uratują nas! – naiwny krzyk Adama był ostatnim, co usłyszał, zanim zamknął za sobą drzwi.

Wchodząc po schodach, próbował się uspokoić i poukładać myśli. Strauss przekroczył kolejną granicę dzielącą ich od katastrofy. Może zrobił to niechcący, może goguś z lalunią nakryli go, jak podkładał ciuchy, i nie było wyjścia? A może to on poczuł zew krwi? Nie miało to znaczenia. Matka o niczym nie wiedziała, bo inaczej Filip by coś zauważył. Najważniejsze pytanie brzmiało: czy Strauss widział Krysę, a jeśli tak, to gdzie teraz był? Wyobraził sobie brzydala ukrytego gdzieś na górze, czekającego, aż Filip naiwnie zejdzie do podziemia i jak ostatni kretyn da mu sporo wolnego czasu. Tak, to byłoby w jego stylu. Sprytne i skuteczne, bo przecież matka nie dałaby rady powstrzymać napalonego Straussa...

Przerażony, wszedł do przedpokoju. Gdy z kuchni usłyszał rozmowę dwóch kobiet, odetchnął z ulgą. Jeszcze nie było za późno, ale Krysia wciąż znajdowała się w potwornym niebezpieczeństwie. Musiał coś zrobić, bo zaczynało mu na niej zależeć bardziej niż na kimkolwiek innym... Rozważał wyciągnięcie jej siłą z tego domu. To mogło się udać, ale nie potrafił przewidzieć, co byłoby dalej. Ostatecznie wybrał trudniejszą opcję. Pójdzie na górę, znajdzie Straussa i powstrzyma go, zanim ten spróbuje skrzywdzić jego dziewczynę.

ROZDZIAŁ 28

– Nie ma szans, żeby weszli do jeziora! – Krysia szybko obaliła dziwną teorię Palikowskiej. – Marcin mówił mi, że Jadzia nie umie pływać, a on ma alergię i zawsze dostaje wysypki po kąpieli w jeziorze. Ma uczulenie na jakieś rośliny czy coś takiego. W każdym razie woda jest ostatnim miejscem, w którym ta dwójka mogłaby się znaleźć.

Kobieta zmarszczyła brwi, a spojrzenie Krysi powędrowało na antyczny zegar ustawiony w rogu przy ścianie. Filip nie wracał od dobrych dziesięciu minut.

– Długo szuka pani komórki. Może mu pomożemy? – zaproponowała. – Moi przyjaciele ciągle są w niebezpieczeństwie.

– Filippek sobie poradzi, nie pierwszy raz szuka mojego telefonu. Ciągle go gubię – odparła jego matka beztroskim tonem. – A o przyjaciół się nie martw, skoro nie wchodzą do jeziora, to nic im nie będzie. Po prostu zrelaksuj się i czekaj.

Nastała krępująca cisza, którą zmąciło dopiero bicie zegara. Prostokątny kloc zabił dziesięć razy. Była już dwudziesta druga. Od zaginięcia Marcina i Jadzi minęło półtorej doby, a Adama z Mariolą nie widziała od wielu godzin. A co, jeśli w lesie czai się zabójca? Coraz bardziej szalone myśli krążyły jej po głowie.

– Mój syn kilka dni temu skończył poważny związek – oznajmiła niespodziewanie Palikowska. – Jesteś bardzo podobna do Pauliny, ale przyznasz, że imitacja, choćby nie wiem, jak piękna, nigdy nie zastąpi oryginału.

Tego było za wiele! Nie dość, że tracili czas, to mama Filipa zaczęła ją poniżać. Zupełnie jakby Krysia rozgniewała ją obawami o swoich przyjaciół.

– Gdzie jest łazienka? – Musiała wstać od stołu i ochłonać.

– Zaraz za kuchnią. – Kobieta wskazała jej kierunek. – W zasadzie to toaleta.

– Toaleta mi wystarczy.

Kryśia skrzyła za rogiem i stanęła przed białymi drzwiami z wygrawerowaną literą „S”. Musiały pochodzić z czasów Straussów. Pociągnęła za kłamekę, zapaliła światło i stanęła w progu. To, co zobaczyła, sprawiło, że całe życie przeleciało jej przed oczami.

ROZDZIAŁ 29

– Piękna! Wspaniała! – wykrzyczał Strauss, gdy zgrabna blondynka z loczkami stanęła w progu toalety, w której się ukrywał. Wyglądała zjawiskowo, mogłaby konkurować z Jadzią o miano najpiękniejszej na świecie, ale w tym momencie oznaczała jedynie kolejne kłopoty.

Dziewczyna przeraźliwie krzyknęła i rzuciła się do ucieczki. Pewnie zrobiła to z powodu jego twarzy, bo przecież nie zrobił jej nic złego, nawet się nie ruszył, jedynie ją skomplementował.

Strauss westchnął. Miał naprawdę zły dzień. Najpierw tamtych dwoje, a teraz ona. Tyle że tamci sami na niego wpadli, a ona akurat uciekała wyłącznie z jego winy. Kiedy zobaczył ją na obrazie z kamery, nie mógł się powstrzymać i wszedł na górę. Nie miał złych zamiarów, wystarczająco już nawywijał. Chciał tylko popatrzeć na nią z ukrycia, ale nie zdążył znaleźć odpowiedniej kryjówki, bo Filip za szybko dotarł do drzwi. Gdy nacisnął na klamkę, Strauss schował się naprędce w toalecie, licząc, że tam dziewczyna nie wejdzie. Ale weszła. Niechętnie postawił tablet na umywalce i ruszył w pogoń.

Była szybka, lecz nie tak jak on. Przez kuchnię i salon dotarł do przedpokoju, gdzie skoczył na nią i przygniótł ją do ziemi. Wylądowała na brzuchu, gruchnęła szczęką o podłogę. Wierciła się, wierzgała i próbowała kopać go w plecy piętami, kiedy usiadł na jej pośladkach. Były przyjemnie mięciutkie.

– Leż spokojnie, nie chcę cię skrzywdzić – powiedział łagodnym tonem i wygiął jej ręce za plecy. Z kieszeni wyjął bandaż, który którym zamierzał przewiązać ranę Jadzi po zmianie opatrunku, i skrępował nim dłonie blondynki. – No już, przestań się wrywać.

Jednocześnie za sobą i nad sobą usłyszał kroki. Kobieta, u której mieszkał, szła z kuchni, Filip musiał schodzić z piętra. Pewnie go tam szukał.

– Strauss! – wydarła się kobieta.

– Zostaw ją! – Filip zeskoczył z kilku ostatnich schodków i rzucił się na niego.

Obaj wylądowali na podłodze. Strauss zarył barkiem o deski. Nie zdążył zareagować, kiedy tamten przyłożył mu pięścią w twarz i od razu poprawił. Celował w największe rany. Choć przy nim prezentował się niczym chucherko, to napędzała go dzika furia.

– Coś ty narobił?! – wykrzyczał Filip, a potem od razu wyprowadził następny cios.

Strauss zawył z ból. Od małego cierpiał potworne katusze związane z deformacją twarzy. W dzieciństwie szprycowano go lekami przeciwbólowymi – tabletki łykał częściej niż cukierki. Potem dzięki sterydom i anabolikom wszystko się zmieniło. Stał się duży i jednocześnie uodpornił się na ból, ale jego twarzy nikt nigdy nie dotykał ani tym bardziej nie bił. Teraz ledwie widział na oczy. Obraz tańczył, światło raziło i migotało jak stroboskop, ropa wlewała mu się do ust.

– Dość! – Chwycił atakującą go pięść, wykręcił i odepchnął tak mocno, że Filip wylądował na przeciwległej ścianie, uderzając w nią łbem.

Obraz ciągle migotał mu przed oczami, ale Strauss przynajmniej widział, co dzieje się dookoła. Kobieta podbiegła do zamroczonego Filipa. Jak zawsze troszczyła się o swojego pięknego synka. Związana Krysia zwlekła się z podłogi i nie zważając na nic, pobiegła w stronę drzwi.

– Łap ją! – zawołała kobieta.

Obolały Strauss ponownie ruszył za dziewczyną. Wiedział, że podobnie jak reszta wczasowiczów z Mazurskiej Oazy nie miała prawa opuścić tego domu. Ze związanymi rękami dziewczyna biegła ślamazarnie. Nawet nie musiał się wysilać, żeby ją capnąć. Poirytowany wszystkimi porażkami tego dnia, postanowił dać jej złudną nadzieję i dopadł ją dopiero, gdy była przy samych drzwiach.

– Nie ma sensu uciekać – powiedział, po czym wziął ją na ręce jak męża pannę młodą.

Pachniała potem, lasem i słodkim żelem pod prysznic. Choć oznaczała jeszcze większe kłopoty, Strauss zaczynał się cieszyć, że zostanie tu jeszcze przez jakiś czas.

– Puszczaj! – Dziewczyna nieustannie się wierciła i wierzgała. – Filip! Na pomoc!

Filip stał już na nogach, odepchnął matkę i zacisnął pięści.

– Nie waż się jej dotykać! – ryknął.

Jego zadrzotność zaczynała być irytująca. Owszem, Strauss nie darzył go przesadną sympatią, zazdrościł mu od małego, bywały dni, że szczerze go nienawidził, ale przecież nie było sensu się sprzeczać. Przecież mogli się Krysią podzielić.

– Wedle życzenia! – wrzasnął i rzucił nią o podłogę. Dziewczyna upadła na plecy. – Zadowolony?!

Złość w nim kipiała, ból rozsadzał mu twarz, do ust spływało coraz więcej ropy. Nienawidził tego, nigdy nie umiał zatamować wycieków, a przez lata wykształcił sobie odruch zlizywania żółtej cieczy.

– No chodź, frajerze! – Napiął wszystkie mięśnie. Miał ochotę zmasakrować Filipa, wyrzucić z siebie całą zazdrość, która siedziała w nim od małego. – Kiedy skończę, będziesz wyglądał gorzej niż ja!

Ale ten nie podjął walki. Zamiast się bić, podszedł do jęczącej z bólu Krysi.

– Nic ci nie jest? – Kucnął nad nią, objął jej twarz. – Przepraszam, nie powinienem był cię tu przyprowadzać. Wszystko będzie dobrze – dodał, gdy dziewczyna zaczęła łkać. Powiedział to jednak bez przekonania, bo zdawał sobie sprawę, że na dobrze jest już za późno.

– Więc tak to wygląda, kiedy żadna ze stron nie musi udawać miłości. – Strauss stanął przed nimi. – Znaie się ledwie chwilę, a ty jesteś gotów opowiedzieć się przeciwko mnie, byleby ją ratować.

– Nie waż się nawet na nią patrzeć – wysyczał Filip. – Całe życie jestem uwiązany do tego miejsca, do ciebie! Przez ciebie straciłem Paulinę, trudno! Ale Krysia to co innego... Zbliź się do niej, to cię zabiję! Przysięgam!

– Wystarczy, panowie! – Kobieta, u której mieszkał, postanowiła interweniować. Wkroczyła między nich niczym sędzia rozdzielający bokserów. – Oczekuję wyjaśnień!

– On porwał tamtą dwójkę! Zabił dziewczynę, a chłopak jest w podziemiu! – Filip jak na synka mamusi przystało od razu zakapował o wszystkim.

– Wiedziasteś, co się z nimi... – Krysia spojrzała na niego. Pobladła, oczy jej się zaczerwieniły. – Wiedziasteś, co tu się...

– Czemu ją tu przyprowadziłeś, gówniarzu?! – przerwała jej kobieta, rugając Filipa. – A ty? – zwróciła się do Straussa. – Mieliśmy inną umowę! Czemu złamałeś zasady?!

Poczerwieniała ze złości. Jej spojrzenie było mętne, znowu wypła za dużo wina. Mimo to mówiła głośno i wyraźnie, złość szybko wypierała alkohol. Strauss zdążył się naoglądać podobnych wybuchów. Najwięcej w dzieciństwie, gdy kłóciła się z tatą.

– Chciała iść na policję, a ja nie miałem pewności, co stało się z resztą jej znajomych – odparł Filip i przytulił Krysę, bo wstrząsnęły ją dreszcze. – Przepraszam, skarbie, nie miałem wyjścia.

– Pomocy... – załkała dziewczyna.

– Fantastyczny pomysł, synku! – sarknęła kobieta. – Porozmawiamy za chwilę, najpierw chcę usłyszeć, co ty masz mi do powiedzenia. – Wskazała Straussa palcem.

Westchnął ciężko i zwiesił głowę.

– Od rana mam dziś pecha... – mruknął i opowiedział całą historię, licząc, że kobieta będzie w stanie go zrozumieć, a potem zgodzi się na jego propozycję naprawienia wyrządzonych szkód.

ROZDZIAŁ 30

Dziewczyna, która w ciągu kilku dni zawróciła mu w głowie, trzęsa się jak osika. Filip cały czas ją obejmował, próbując w ten sposób dodać jej otuchy, ale nie odważył się rozwiązać Krysi. Bał się, że wtedy Strauss znów ją zaatakuje. Siedziała oparta o ścianę, miała zamknięte oczy i łkała cichutko, a jego dręczyły wyrzuty sumienia.

Gdyby jej posłuchał i pozwolił iść na policję, może nic by się nie stało. Strauss zadbałby o to, żeby ciała całej czwórki zniknęły, a żadnemu gliniarzowi nie przyszłoby do głowy węszyć wokół Domu Straussów ani nękać samotnej kobiety z synem. Poza tym znajomość mamy z Kopczyńskim stanowiłaby dodatkowy atut. Załamana Krysia sama wróciłaby do domu i byłaby przynajmniej bezpieczna. Mogłaby też zostać, a Filip pomagałby jej w poszukiwaniu zaginionych. Sam też mógł postawić się rano Adamowi i iść z nią na zachodnią stronę lasu. Wtedy on znalazłby ciuchy Jadzi i Marcina, a ona byłaby bezpieczna. Tymczasem podjął najgorszą możliwą decyzję i zamiast wolności Krysia dostała spowiedź Straussa.

– Sama widzisz, że to nie moja wina – Strauss tłumaczył się przed matką. Zwracał się do niej inaczej niż zawsze, z powagą i szacunkiem. Każdy swój błąd rozkładał na części pierwsze, próbując udowodnić, że zastosował najlepsze z rozwiązań. Dotąd nigdy się tak nie zachowywał. Widać zmienił taktykę. – Gdybym ich zostawił, od razu po wyjściu z lasu zgłosiliby się na policję. Wiesz, co by się działo? Wyobraź sobie poszukiwania olbrzymiego mężczyzny z zabandażowaną głową, który układa na brzegu jeziora ubrania zaginionych wczasowiczów. Miałem furę szczęścia, że jedno z nich wdepnęło w gałąź. Chłopaka chwilowo oszczędziłem, bo wbrew temu, co możesz o mnie myśleć, krzywdzenie ludzi wcale nie przychodzi mi łatwo. – Kłamał jak z nut, Filip wiedział, że robienie krzywdy nie sprawia mu żadnego problemu. – Dziewczynę zabiłem, bo zaczęła uciekać, a była szybka. Nie mogłem ryzykować. Ubrania Jadzi i Marcina wzięłem ze sobą,

bo ta nowa dwójka wszystko skomplikowała. Uznałem, że trzeba przemyśleć kolejny ruch.

– Rozumiem. – Matka położyła mu dłoń na ramieniu. – Zaskoczyli cię, choć Filip zarzekał się, że to on trafi pierwszy nad jezioro i wszystko potoczy się zgodnie z planem. Zaraz nam wyjaśni, czemu nawalił, prawda, synku?

Pierwszy raz w życiu w ogóle nie przejmował się matką. Zależało mu wyłącznie na Krysi. Miał ochotę zatkać jej uszy, żeby nie słyszała o intrygach, jakie knuł za jej plecami. Już sama świadomość tego, że znał prawdę o zniknięciu Marcina i Jadzi, musiała zrodzić w niej nienawiść. Tracił ją, i nie tylko przez to, że leżała w jego domu skrepowana. Tracił ją, bo dopuścił się zbyt wielu kłamstw, żeby jeszcze kiedykolwiek mogła mu uwierzyć.

– Nie pozwolę, żeby cię skrzywdził – wyszeptał jej do ucha, ale ona nie zareagowała, więc postanowił podnieść ją z podłogi.

Nogi Krysi były miękkie, ciągle się uginały. Dopiero po chwili musiała zdać sobie sprawę, że utrudnianie tylko jej zaszkodzi, bo w końcu stanęła prosto.

– Nie wszystko da się przewidzieć – upewniwszy się, że dziewczyna nie upadnie, zwrócił się do matki. – Herszt ekipy z Oazy uparł się, że przeszuka zachodnią stronę lasu, żadne argumenty do niego nie docierały. Jak mogłem przewidzieć, że trafią nad jezioro? – Spojrzał na nią wściekle. – Przecież trzeba być wyjątkowym pechowcem, żeby tam dojść, kiedy nie zna się lasu.

– O ile mnie pamięć nie myli, zabroniłam ci sprowadzać kogokolwiek do naszego domu, a właśnie pojawienie się jej sprowadziło na nas największe kłopoty! – krzyknęła matka, jak wtedy, gdy był mały i coś przeskrobał.

– Ta dyskusja nie ma sensu – wtrącił nagle Strauss. – Mleko się rozlało, czasu nie cofniemy. Powinniśmy zdecydować, co robimy dalej. Dla mnie istnieje tylko jedno racjonalne wyjście z sytuacji. Trzeba się ich pozbyć. Wszystkich oprócz Jadzi. – Strauss patrzył na Filipa bez żadnych emocji, zupełnie jak na kromkę chleba albo czystą kartkę papieru. – Ubrania rozłożymy nad jeziorem. Minie sporo dni, zanim do Oazy przyjedzie właścicielka lub ktoś bliski i zgłosi ich zaginięcie. Jeszcze więcej, zanim gliny trafią na ubrania. W międzyczasie natura zrobi swoje. Psy pomyślą, że skoro utopili się jakiś czas temu, ich ciała zostały pochłonięte przez Śniardwy albo Mamry.

Kryścia zamarła. Filip czuł, jak całe jej ciało sztywnieje.

– Nie uważasz, że gliniarzom wyda się dziwne zbiorowe utopienie w jeziorze? – spytała matka.

– Czemu? – Strauss najwyraźniej czekał na to pytanie. – Możemy podłożyć jakieś napoczęte flaszki albo puszki z piwem. Pijani studenci poszli pływać w dzikim miejscu i się utopili. Sprawa zamknięta. Pamiętajcie, że im później zaczną się poszukiwania, tym mniej zostanie śladów. Ciało pozbędę się sam, wy nic nie musicie robić. A jeśli chcesz, Filipku, możemy zatrzymać też Kryścię. – Uśmiechnął się do niego. Z rany nad zębami wypłynęło sporo ropy. – Będziemy mogli się wymieniać.

Kryścia zrobiła się miękka jak gąbka. Filip puścił ją, pozwalając jej upaść na ziemię, a sam ruszył z pięściami na Straussa. Miał ochotę zmiażdżyć mu szczękę, wydłubać oczy i na koniec skrócić kark.

– Stój! – Matka wskoczyła pomiędzy nich.

Wyhamował w ostatniej chwili.

– Chcesz? – Strauss pogroził mu palcem. – Próbuj. Drugi raz nie dam się zaskoczyć.

– Uspokójcie się! Obaj!

Posłuchał. Walka ze Straussem, kiedy nie brało się go z zaskoczenia, z góry była skazana na porażkę. Poza tym lepiej przekonać matkę, niż walczyć. Dom należał do niej, to ona podejmowała ostateczne decyzje. Strauss też zdawał się nie palić do pojedynku jak wcześniej, zanim z nią porozmawiał. Owca

– Tak lepiej. – Matka podeszła do Kryści, która leżała skulona w pozycji embrionalnej. – Na razie zanieśmy ją tam, gdzie trzeba. Musicie ochłonać, a ja potrzebuję się zdrzemnąć. Synu, zrobisz to czy Strauss ma cię wyręczyć?

– Niech on się do niej nie zbliża! – Filip musiał chronić Kryścię za wszelką cenę. I musiał zostać z nią sam na sam, żeby wreszcie mogli spokojnie porozmawiać.

– Dlaczego to robicie? – wyszeptała przerażona Kryścia. – Co z was za ludzie? – Obróciła się na plecy w chwili, w której Filip schylił się, żeby ją podnieść.

– Chcesz wiedzieć, co ze mnie za człowiek, dziewczynko?! – Matka gwałtownie odepchnęła jego ręce. – Proszę bardzo, skoro sam widok moich synów jest niewystarczający, opowiem ci!

ROZDZIAŁ 31

Strauss nigdy nie nazywał jej matką, bo ona nigdy nie traktowała go jak syna. Według taty, nawet gdy uczył się słów, wyraz „mama” nie przechodził mu przez gardło. Urszula Palikowska była dla niego „panią”, a gdy podrósł „kobietą, u której mieszka”. Nie mogło być inaczej, skoro brzydziła się nim i udawała, że go nie widzi. Wciąż pamiętał, jak w dzieciństwie mówił coś do niej, próbując zwrócić na siebie jej uwagę, a ona unosiła głowę, uciekała gdzieś wzrokiem i wychodziła. Nie zatrzymywały jej ani jego krzyk, ani prośby, ani nawet płacz. Był dla niej przesiąkniętym smrodem powietrzem, odorem z kompostownika, pewnie wolałaby, żeby nigdy się nie urodził.

Miała przecież Filipa. Ładniutki, zdrowiutki, posłuszny. Oczko w głowie mamusi. Z nim można było się bawić, jego można było uczyć, zabrać na spacer do Mikołajek, na plac zabaw czy na kolację do przyjaciół. Dla świata zewnętrznego Palikowscy mieli tylko jednego syna. Monstrum pozostawało rodzinną tajemnicą. Chyba właśnie dlatego tata całą swoją miłość i uwagę przerzucił na Straussa. Z czasem Filip zaczął to dostrzegać, a że był rozwydrzony i przyzwyczajony do mamusinego rozpieszczania, na złość tacie zaczął mówić o nim „pan”, a potem „mężczyzna, u którego mieszka”. Tata zły za brak pomocy przy bracie i za zniewagi przestał z kolei mówić do niego „synu”. Strauss w ogóle nie pamiętał, kiedy matka ostatni raz go tak nazwała. Może nigdy tego nie zrobiła – aż do dziś, przed Krysią. To było dziwne uczucie. Stanowiło również dowód, że kupił sobie uwagę kobiety, z którą mieszka. Potrzebował jej, bo po cichu liczył, że zostawią obie dziewczyny, a on będzie posiadał zarówno żonę, jak i kochankę.

– Niby bliźniacy, a jakże różni! Jeden piękny i posłuszny, drugi wstrętny i zbuntowany – mówiła podenerwowana matka, stojąc przed Krysią. – Myślisz, że kiedyś było inaczej? O nie! Dźwigam to brzemię od samego początku.

– Mamo, nie musisz... – zaczął Filip, ale nie pozwoliła mu dokończyć.

– Nie przerywaj mi, jak mówię! – Zamachnęła się, żeby wymierzyć mu policzek, ale zrezygnowała. Dziewczyna przyglądała się temu z rosnącym przerażeniem. – Kiedy zaszłam w ciążę, moje życie na zawsze się zmieniło. Niestety, nie tak, jak chciałam. Po ślubie ledwie starczało nam pieniędzy na utrzymanie domu. W tamtych czasach nieruchomości nie były tak rentowne jak teraz, ale mąż miał swoje pomysły, był obrotny. Poczynił pewne ruchy i po kilku latach zaczęliśmy stawać się niezależni, inwestycje przynosiły zysk i w końcu uznaliśmy, że chcemy mieć dziecko...

Odetchnęła głęboko i kazała Straussowi przynieść butelkę wina. Poszedł po nią bez gadania i napełnił kieliszek. Chciał wiedzieć, co kobieta, u której mieszka, ma do powiedzenia, bo dotąd znał tylko wersję taty. Filip też słuchał z zainteresowaniem.

– Na początku wszystko układało się dobrze. Zaprzyjaźniony ginekolog powiedział nam o bliźniaczej ciąży. Byliśmy z mężem bardzo szczęśliwi, nic nie zapowiadało tragedii... – Podniosła kieliszek do ust i upiła łyk. – Aż do pewnego badania ultrasonografem, na którym wyszło, że jedno z dzieci ma zespół Crouzona. Wiesz, co to jest, dziewczynko? Nieuleczalna choroba genetyczna. Powoduje mutacje prowadzące do licznych deformacji. Głównie czaszki. Podobno jest dziedziczna, ale zdarzają się przypadki nabytej formy zespołu Crouzona. I właśnie nas to spotkało. – Wypiła resztę wina naraz i ponownie wyciągnęła kieliszek w stronę Straussa, a on ponownie go napełnił. – Doktor powiedział, że sama choroba, nie licząc deformacji, nie będzie kolidowała z prawidłowym rozwojem dziecka. Dasz wiarę? – zaśmiała się gorzko. – Gdy to usłyszałam, myślałam, że wydlubię mu oczy. Gdyby miały to oba bliźniaki, zrobiłabym skrobankę, ale w tej sytuacji mój mąż się nie zgodził. Bałam się, że jeśli wbrew jego woli uśmiercę zdrowe dziecko, to mnie znienawidzi. Nie masz pojęcia, z jakim zmagalam się bólem...

Jej głos złagodniał. Zaczynała rozmawiać z Krysią jak kobieta z kobietą, co przestawało mu się podobać.

– I w końcu zdecydowała się pani urodzić – powiedziała cicho dziewczyna.

– Tak, ale poród to jeszcze inna historia. Im bliżej było tego dnia, tym więcej miałam dylematów. Czytałam o zespole Crouzona, oglądałam zdjęcia dzieci ze zdeformowanymi czaszkami, przerażały mnie i...

– Brzydziły – Strauss dokończył, widząc, że kobieta, u której mieszka, nie ma odwagi powiedzieć tego wprost.

– Zniechęcały – sprostowała. – Nie wyobrażałam sobie odpowiedzialności, presji życia z takim dzieckiem. Ono miało naznaczyć mnie na zawsze, jak skaza. Nie chciałam przyciągać spojrzeń, wzbudzać politowania, nie chciałam żyć w świecie pełnym medyków, szpitali i cierpienia. Nie zamierzałam do niego należeć. Planowałam prowadzić życie na swoich warunkach. Tuż przed porodem podjęłam ostateczną próbę pozbycia się tego dziecka. Wiedziałam już, że poród bliźniaczy nie może odbywać się w warunkach domowych bez asysty położnej, zrobiłam więc wszystko, żeby urodzić w domu. Liczyłam, że jeden z bliźniaków, ten naznaczony, na pewno umrze. Był słabszy, więc wydawało mi się to logiczne. Tamtej nocy sprowokowałam męża do kłótni. Ze złości wypił kilka drinków, a gdy odeszły mi wody, chciał mnie zawieźć na porodówkę. Nie pozwoliłam mu, skoro tyle wypił. Powiedziałam, że jeśli chce mieć dzieci, sam musi wziąć odpowiedzialność za sprowadzenie ich na świat, bo żadna siła nie zaciągnie mnie do szpitala!

Śluchając jej, Strauss przyglądał się Filipowi. Brat miał markotną minę, oczy mu się zaczerwieniły. Nic dziwnego, właśnie dowiedział się, że matka była gotowa zaryzykować jego śmierć, byle nie urodzić chorego bliźniaka.

– Samego porodu nie pamiętam za dobrze. Pewnie to lepiej – dodała, wypiwszy kolejny kieliszek wina. – Gdy zobaczyłam Filipa, byłam wniebowzięta, ale chwilę później mąż pokazał mi... Feliksa.

Wymówiła jego prawdziwe imię. To, którego nikt poza tatą nigdy nie używał. Nawet brat tak się do niego nie zwracał.

– Wpadłam w szal, kazałam mu go zabrać. Od tamtej pory to on się nim zajmował. Widziałam w jego oczach miłość do tego chłopca. Pokochał go takim, jakim był, czuł do niego to samo, co ja do Filipa. Ale przyznał mi rację. Wiedział, że świat może zaoferować Feliksowi jedynie ból, dlatego wspólnie podjęliśmy pewne kroki.

– Kroki... – Błada jak ściana Krysia powtórzyła niczym echo ostatnie jej słowo.

– Mąż zaniósł go do podziemia wybudowanego przez starego Straussa, a doktorowi powiedzieliśmy, że zaczęłam rodzić nagle, spanikowaliśmy i nie zdążyliśmy do szpitala. I że jedno dziecko nie przeżyło. Mąż wyznał, że zakopał je na tyłach domu. W tak małym miasteczku wieść o śmierci dziecka rozeszłaby się w trybie błyskawicy, wywołując ogólne poruszenie,

może nawet skandal. Nie chcieliśmy tego. Chcieliśmy w spokoju wychowywać zdrowego Filipa.

Strauss wzdrygnął się na wieść, że był dla niej potencjalnym skandalem. Wiedział już, że jest niechcianym, wadliwym elementem układanki, który przypadkiem znalazł się w jednym zestawie z idealnie pasującymi do siebie częściami, ale skandal naprawdę go zabolął.

– Lekarz najpierw długo gadał o tym, że tak nie wolno, ale ostatecznie obiecał pomóc, oczywiście nie za darmo. Podał konkretną sumę, przystaliśmy na nią, a on usunął wszelkie ślady bliźniaka z kartoteki medycznej. Kilka lat później zmarł na raka, zabierając tajemnicę do grobu.

– Jesteś obrzydliwa! – wykrzyknęła nagle wzburzona Krysia. Ani Strauss, ani Filip nie spodziewali się po niej takiej reakcji – nie, kiedy leżała związana przed ich matką i zdana na jej łaskę. – Ty i twój mąż też! Jak mogliście tak skrzywdzić własne dziecko?! Zniszczyliście go, zabraliście mu szansę na normalność, a teraz pozwalasz mu krzywdzić innych w ramach zadośćuczynienia?! To nic nie zmienia! Nic!

– A ty jesteś młoda i głupia. Nie wiesz, co znaczy dźwiganie odpowiedzialności – odpowiedziała matka spokojnym tonem. – Kiedy nasi synowie przyszli na świat, wybaczyliśmy sobie z mężem pewne rzeczy. Podzieliliśmy też nasze obowiązki, wedle uczuć. Ja miałam jedno dziecko, on drugie. Pomyśl, ile zdrowia kosztowało nas utrzymanie tej tajemnicy. Spróbuj wyobrazić sobie, jak trudno było ukryć drugie dziecko przed światem. Jak trudno było sprawić, żeby Filip się nie wygadał. Wpajaliśmy mu od samego początku, że Feliks to wspólna tajemnica, o której nikt nie może wiedzieć, bo wtedy policja zabierze rodziców, a on skończy w domu dziecka. Strasziliśmy go, potem przekupywaliśmy, ja rozpieszczałam do granic przyzwoitości i...

– Przez ciebie nigdy nie miałem ojca – wtrącił nagle Filip, a matka oderwała wzrok od dziewczyny i spojrzała na niego. – Wiesz, jak to jest dorastać tylko przy tobie, mamusiu? – cedził coraz bardziej rozwścieczony. – Codziennie przyglądać się, jak nakładasz makijaż, malujesz paznokcie, czeszesz włosy. Kąpać się z tobą do dwunastego roku życia! Wiele razy prosiłem tatę, żeby się ze mną pobawił, żeby nauczył mnie, jak się golić, zagrał w piłkę. On nie chciał, tłumaczył, że nie ma czasu, bo musi opiekować się Feliksem!

Strauss uśmiechnął się z satysfakcją. Wiedział, że tata zawsze kochał tylko jego.

– Dramatyzujesz, synku. – Matka odstawiła kieliszek na podłogę. – Inni mają gorzej. Widzisz tę ropę? – zwróciła się znów do Krysi, wskazując na twarz Straussa. – To nie efekt zespołu Crouzona, tylko choroba psychosomatyczna, łuszczycy krostkowa. A drugi jest zdrowy i jeszcze narzeka! – prychnęła i obróciła się w stronę Filipa. – Skoro twoja przyjaciółka wie już wszystko, mógłbyś wziąć ją na dół?

– Na dół... – Krysia zadygotała.

– Tak, na dół. – Matka nachyliła się nad nią i pogłaskała ją po policzku. – Josef Strauss był sadystą, który posiadał olbrzymie środki i jeszcze większą wyobraźnię. Pod domem kazał sobie wybudować trzy połączone tunele w kształcie litery Y. Kiedy mój ojciec przejął dom, znalazł tam profesjonalne narzędzia tortur, kajdany i siekiery, a ściany były brudne od krwi. Szukał dowodów na to, że Strauss kogoś tu zamordował. Nie znalazł, jednak podobno we wczesnych latach powojennych dziewięć młodych kobiet zniknęło z okolicznych wiosek.

– Czy tam... są moi przyjaciele? – Krysia zapytała ledwie słyszalnym głosem.

Matka wyprostowała się i zrobiła krok do tyłu.

– Myślę, że zaspokoiliam twoją ciekawość. Wiesz już, jakim jestem człowiekiem. Po śmierci męża na mnie spadł obowiązek opiekowania się bliźniakami. Czy mi się to podoba, czy nie, muszę chronić rodzinę. A panienki takie jak ty stanowią największe zagrożenie!

Zamachnęła się i kopnęła ją w brzuch. Kiedy dziewczyna jęknęła i zwinęła się w kłębek, matka spojrzała na Filipa.

– Weź ją stąd wreszcie, synku.

ROZDZIAŁ 32

Filip liczył, że zanieśie Krysię samemu i będzie mógł z nią porozmawiać, tymczasem poszli całą procesją. On z dziewczyną na rękach, tuż za nim Strauss, a na końcu matka – kobieta, która na poważnie rozważała pozbycie się go jeszcze przed narodzinami... Jej opowieść mocno nim wstrząsnęła, ale nie zamierzał się nad sobą uzalać. Teraz najważniejsza była Krysia. Wyglądała coraz gorzej, miała przygaszone spojrzenie i na nic już nie reagowała.

– Gdzie ją położymy? – spytała matka.

– Noc w klatce iniekcyjnej dobrze jej zrobi – odparł Strauss. – Jadzia na początku zachowywała się bardzo nieprzyjemnie, ale wystarczyło, żebym jej pokazał klatkę, i od razu spotulniała.

Krysia dyskretnie pokręciła głową, dając Filipowi znak. To była jej pierwsza próba nawiązania z nim kontaktu.

– Chyba ocipiałeś! – krzyknął natychmiast do brata. – Nie jestem sadystą, a ona na to nie zasłużyła! Ma spędzić noc w normalnym łóżku! Wykaż się odrobiną człowieczeństwa!

– Odrobiną człowieczeństwa... – Strauss klepnął go w plecy. – Myślisz kutasem i tyle. Jakoś nie przejmujesz się losem reszty ekipy, tylko blondzia zamąciła ci w głowie. Ja prewencyjnie zamknąłbym ją w klatce.

Po policzkach Krysi popłynęły drobne łzy.

– Może ciebie zamkniemy? – sarknął Filip. – Ty zapoczątkowałeś reakcję łańcuchową! Ona nic nie zrobiła, ma leżeć w łóżku! – dodał stanowczo i zerknął na Krysę. Zamknęła oczy, jakby chciała w ten sposób przeczekać debatę nad jej losem.

– Przyznaję rację Filipowi, nic nie da pakowanie jej do klatki – wtrąciła się matka. – Gdzie tu jest łóżko?

– Jedno w mojej sypialni – w głosie Straussa dało się wyczuć cwaniacką nutę – a drugie u Jadzi. Może położymy je razem?

– Zwariowałeś! – zaprotestował Filip.

– Z nią czy bez niej, i tak czeka mnie upojna noc – Strauss się roześmiał.
– Krysia zostaje u ciebie, a ty śpisz dzisiaj na górze – zawyrokowała matka. – Ty też, Casanovo – rzuciła do Filipa. – Odpoczynek od kobiet dobrze wam robi. I bez dyskusji! Zrozumiano?

Obaj pokiwali głowami.

– Świetnie, zatem prowadź do swojej sypialni.

Filip słabł z każdym krokiem. Od dźwigania Krysi piekły go ręce, bolały też lędźwie i nogi uginały się pod wpływem ciężaru, który zadawał się cały czas rosnać. Nie był tak silny jak Strauss, mimo to zagryzał zęby, tłumił ból i szedł dalej. Wiedział, że brat tylko czeka na pretekst, żeby przejąć od niego Krysię. Wreszcie dotarli do wnęki zasłoniętej niebieskim kocem.

Sypialnia Straussa przypominała wnętrze gabinetu biznesmena pracującego w domu: małe biurko z komputerem, skórzany fotel, kosz na śmieci, regał z dokumentami, stolik, na którym stał talerz, lampka nocna i łóżko zajmujące największą powierzchnię pomieszczenia.

Matka kazała Filipowi rozwiązać dziewczynę i zapytała Straussa, czy ma coś lepszego do wiązania niż bandaże. Ten skinął głową i podszedł do biurka.

Filip zdawał sobie sprawę, że lada chwila wyjdą i matka dopilnuje, by żaden z nich nie zszedł już dziś do podziemia, a on musiał jakoś sprawić, by Krysia poczuła się bezpieczna. Postawił ją na podłodze. Ledwie trzymała się na nogach. Pod nadzorem matki rozerwał bandaż krępujący nadgarstki. Strauss w tym czasie wyjął z szuflady biurka gruby sznur.

– Nieee! Błagam! – zawołała dziewczyna resztą sił, ale nikt nie zwrócił na nią uwagi.

– Będzie dobry. – Naciągnął go, testując wytrzymałość, a gdy matka na niego spojrzała, Filip uznał, że to właściwy moment.

– Pomogę ci – wyszeptał Krysi do ucha i popchnął ją na łóżko.

Chwilę później Strauss przywiązał ją do stelaża i cała rodzina wyszła z podziemia.

ROZDZIAŁ 33

Adam w ciszy czekał na powrót zabójcy. Ból żeber nie ustępował, przeciwnie, zwiększał się z każdym oddechem. Chłopak zamknął oczy, żeby nie patrzeć na zwłoki Marioli. Starał się w ogóle o niej nie myśleć, jakby nigdy nie istniała. Wyobrażał sobie, że Jadzia zginęła razem z Marcinem i tylko on przeżył. Wydostał się stąd, spędził dzień w szpitalu, po czym wrócił do Tarnowa. Tam pogodził się z tatą, tłumacząc mu, że hazard ma wpisany w DNA i musi z nim żyć. Tata zaakceptował to, pomógł mu nawet znaleźć pracę w domu maklerskim – na miejscu, w Tarnowie, dzięki czemu Adam zaczął często rozmawiać z mamą, czego zwykle nie robił, bo nie miała nic ciekawego do powiedzenia. Regularnie odwiedzał też dziadków, których na co dzień olewał, bo słuchanie ich wspominek śmiertelnie go nudziło. Gdy się trochę ogarnął, zaprosił Krysię na randkę. Nigdy dotąd się nie odważył, myślał nawet, że przepała swoją okazję, a przecież żadna dziewczyna nie pasowała do niego tak jak ona. Miała wszelkie zadatki na to, żeby z przyjaciółki zmienić się w partnerkę, potem żonę, matkę i współniczkę na całe życie... Teraz widział to jasno i wyraźnie. Wizja ich związku była przyjemna, dzięki niej zapominał o bólu, o rzeczywistości, a przede wszystkim o plandecie leżącej pod jego nogami. Z transu wyrwały go czyjeś głosy i towarzyszące im kroki.

Policja! – pomyślał z nadzieją i już zamierzał dać znak, że tu jest, gdy w podziemiach rozległ się rozpaczliwy krzyk.

– Neeee! Błagam!

Znał ten głos od dziecka, słyszał, jak się zmienia, jak dojrzewa, wiedział, jak pięknie brzmi, gdy jego właścicielka jest zadowolona, i jak go dołuje, gdy jest smutna. Załamał się. A więc Krysia też trafiła w to potworne miejsce...

Dziewczyna zamilkła, pozostałe głosy też ucichły. Za to kroki przybrały na sile, po chwili osłabły, aż w końcu Adam przestał je słyszeć. Czyżby

Strauss nie działał sam? Żyło tu więcej psychopatów? Do jakiego piekła trafili?!

– Adam! Jadzia! Jesteście tu?! – zawołała Krysia.

– Słyszę cię! – odpowiedział od razu. – Nic ci nie jest?! Czy on cię... – Urwał, bo nie umiał spytać przyjaciółki o gwałt.

– Nie! – krzyknęła szybko. Wiedziała, o co mu chodzi.

Jej odpowiedź podziałała jak balsam, nawet ból żeber zelżał i Adam poczuł się znacznie pewniej.

– Jadzia też tu jest! Rozmawiałem z nią.

– Jesteś cały? Jak tu trafiliście?

Opowiedział jej całą historię, nie pominął nawet Marioli leżącej pod jego nogami. Głos mu się łamał, ale dał radę skończyć. Miał nadzieję, że Krysia zdążyła wezwać gliny albo przynajmniej wiejski zjeb uciekł i właśnie składa zeznania na komisariacie. Nie dopuszczał do siebie myśli, że Strauss mógł zabić i jego, ale potem usłyszał od niej prawdę o rodzinie, która mieszka w tym domu.

– Wyobrażasz sobie, że nasi starzy to kupią? – zawołał. – Że niby wszyscy się utopiliśmy? Staną na głowie, żeby dociec prawdy! Złapanie Straussa to kwestia czasu. My musimy przetrwać, to nasze zadanie!

Wierzył, że tak będzie. Sam świetnie pływał, z czego starzy zdawali sobie sprawę, Krysia była zbyt rozważna, by pozwolić sobie na kąpiel po alkoholu, rodzice Marcina wiedzieli, że nie wszedłby do jeziora, a Jadzia w ogóle nie umiała pływać. Tak, lada chwila wszyscy tu przyjadą i rozpoczną się wielkie poszukiwania.

– Ty musisz przetrwać! – dodał świadom przeciwności, z jakimi być może będzie musiała się zmierzyć. Jeśli Strauss ją skrzywdzi, Krysia już nigdy nie będzie sobą. Z pełnej życia, ambitnej i radosnej dziewczyny zmieni się w kłębek nerwów. Serce kłuło go na myśl, że będzie musiał biernie przysłuchiwać się temu, co robi jej olbrzym. Ale nawet jeśli teraz nie pomoże, zrobi to później. Nie zrezygnuje z niej, podporządkuje całe swoje życie, żeby opiekować się przyjaciółką i postawi ją na nogi.

– Strauss zaczął ze mną gadać jak z kumplem. Po tym, co mówiłaś, wydaje mi się, że skurwiel cierpi na izolację. Spędzał czas tylko z tatusem, nie miał ziomków ani dziewczyny. Najwyraźniej my wypełniamy mu tę lukę. Słuchaj, bądź miła dla Filipa. Skoro obiecał ci pomoc, będziemy mogli to wykorzystać. – Nie bardzo wierzył w intencje tego zjeba. Gdyby

naprawdę zależało mu na Krysi, nie sprowadziłby jej do tego domu, ale należało spróbować.

– Zgoda! Będę dla niego miła. Wyjdziemy stąd razem! – W jej głosie dało się usłyszeć szczyptę optymizmu.

Adam pomyślał, że udawanie miłej, gdy stawką jest życie, powinno przyjść Krysi w miarę łatwo, ale ujarzmiony Filip to ledwie połowa sukcesu. Pozostawało najtrudniejsze – przekonać Jadzię do bycia miłą dla Straussa.

– Jadzia! – krzyknął. – Słyszałaś, o czym rozmawialiśmy?

– Jadzia! – Krysia postanowiła go wspomóc.

Wrzeszczeli we dwójkę, jednak nic to nie dawało. Ruda wciąż nie odpowiadała.

ROZDZIAŁ 34

Choć słyszała całą konwersację i ich rozpaczliwe wołania, Jadzia postanowiła jeszcze trochę pomilczeć. Wciąż analizowała nowe informacje. Teoretycznie, skoro jeden Strauss był w stanie zaplanować zbrodnię i zmylić trop, całą rodziną mogli zrobić to lepiej, ale ich plan miał mnóstwo dziur. Przede wszystkim nic nie wiedzieli o swoich ofiarach.

Adam, którego dotąd miała za próżnego dupka, zaimponował jej trafną oceną sytuacji. Rzeczywiście ojciec Jadzi nie uwierzyłby, że pod wpływem alkoholu i towarzystwa mogła wejść do jeziora, a więc będzie jej szukał do upadłego, wykorzystując wszystkie dostępne środki i znajomości. Z pewnością sprowadzi tu gliniarzy z Warszawy. Podzielała też opinię, że Strauss desperacko szuka towarzystwa. Jeśli więc Adam zacznie traktować go jak ziomka, a ona będzie zgrywała posłuszną, szybciej zdobędzie pozwolenie na pójście pod prysznic. Wcześniej miało to pomóc w samobójstwie, ale teraz, kiedy wzięła się w garść, stanowiło okazję do zdobycia broni. Przecież wąż i natrysk były zbudowane z wielu metalowych elementów. No i to pojawienie się Krysi... Skoro nie zawiadomiła policji, Jadzia mogła się pożegnać z wizją szybkiej interwencji policji. Z pewnością czekają ją kolejne gwałty oraz godziny spędzone ze Straussem. Cała nadzieja w tym, że Krysia spodobała się olbrzymowi. Jadzia była pewna, że ten nie odpuści. Widziała Nadię, on miał słabość do blondynek.

– Nie rozumiecie! – zawołała. – Pozostali się nie liczą! Tylko Straussa musimy się obawiać. Dla niego musimy być mili. Ten twój lowelas, Krysiu, nie ma znaczenia.

Nie miała okazji go poznać, ale z tego, co usłyszała, wynikało, że działa Straussowi na nerwy. Był oczkiem w głowie mamusi, mógł wychodzić do miasta i bzykać turystki na łodziach. Takie argumenty spokojnie wystarczyłyby olbrzymowi, by przywłaszczyć sobie Krysię.

– Przekonamy się – odpowiedziała Krysia. – Adam, dasz radę odciągnąć od niej Straussa?

Ku zaskoczeniu Jadzi dziewczyna podsunęła dobry pomysł. Zupełnie jakby czytała jej w myślach, bo sama chciała to zaproponować.

– Ona najbardziej cierpi – ciągnęła Krysia. – Zagadaj go, opowiedz o dziewczynach, kumplach, studiach. Zrób coś, żeby go zainteresować.

– Spróbuję! – odkrzyknął Adam.

– Ja wierzę w Filipa. – Dziewczyna uparcie trzymała się wersji, że człowiek, który zaciągnął ją do tego przekłętego domu, to rycerz na białym koniu. – On potrzebuje czasu. Musi pokazać matce i Straussowi, że jest po ich stronie. Uśpi ich czujność i pomoże nam, zobaczycie!

Pojawienie się Krysi miało też jedną zasadniczą wadę. Niby mogła odciągnąć od niej Straussa, ale stanowiła też konkurencję. Jadzia nie była już świętą krową. Strauss w każdej chwili mógł się nią znudzić i zastąpić nową żoną, a do tego dopuścić nie mogła.

ROZDZIAŁ 35

Adam próbował zasnąć. Niestety, odór wydzielany przez ciało Marioli, przeszywający ból żeber i przede wszystkim świadomość nowej rzeczywistości nie pozwalały na nic poza czuwaniem z zamkniętymi oczami.

Jego organizm przyzwyczajony do treningów żądał mnóstwa kalorii, błagał też o wodę, a do tego pęcherz pęczył jak gąbka. Adam nie mógł się zeszczuć. Należało pokazać Straussowi, że jest tak silny jak on. W ten sposób łatwiej zdobędzie jego przyjaźń, a zaraz miała nadarzyć się pierwsza okazja do zacieśnienia relacji. Słyszał już coraz głośniejsze kroki i w końcu Strauss odsłonił koc.

– Siemasz, stary – powiedział, wchodząc do środka. Prezentował się inaczej niż poprzednio. Wojskowe buty zastąpiły białe adidas, miał szare spodnie od dresu i luźną bluzę tego samego koloru. Twarz oplatał mu czarny bandaż z dwiema ukośnymi literami „S” w złotym kolorze. Na prawej ręce lśnił srebrny zegarek. W lewej trzymał reklamówkę. – Jak ci się podoba nowa stylówka? – spytał, widząc, że chłopak mu się przygląda, i rzucił reklamówkę na ziemię.

– Groźna – ocenił Adam. – Strasznie chce mi się pić, jeszcze bardziej lać. Poradzisz coś?

– Jasne. – Olbrzym usiadł obok i zaczął wyciągać rzeczy z reklamówki. Śmierdział farbą albo sprejem. – Przyszedłem załatwić coś innego, ale skoro już nie możesz, lej. – Pokazał emaliowy garnuszek, który kojarzył się Adamowi z wizytami u babci.

– Jak?

– No tak... – Rozpiął mu spodnie i zsunął razem z bokserkami do kolan.

– Byłoby łatwiej, gdybyś uwolnił mi rękę.

Strauss zignorował prośbę i przewrócił go na bok, nie zważając na jęki obolałego Adama. Nakierował go tak, że kutas zawisł mu centralnie nad garnkiem. Choć pęcherz był na granicy wytrzymałości, Adamowi

odechciało się łać. Miał ten problem od zawsze. Nie korzystał z pisuarów i unikał szczania pod drzewem – towarzystwo zawsze go blokowało.

– Chociaż się odwróć – burknął i dopiero gdy tamten posłuchał, zaczął sikać.

– Często kłócisz się z matką? – spytał niespodziewanie Strauss.

– Za mało z nią gadam, żeby się kłócić – odpowiedział Adam. Opróżniający się pęcherz przyniósł mu wielką ulgę. Czuł się, jakby nagle ubyło mu dwadzieścia kilo. – Wychowywała mnie, karmiła cycem, zmieniała pieluchy, zapisywała na korepetycje i chodziła na wywiadówki, ale od dawna nic o mnie nie wie. W ogóle się nie wysiła, co innego mój stary. Ten to chciałby wiedzieć o mnie wszystko i dyktować mi, co mam robić.

– Ja z tatą miałem fantastyczny kontakt. Niestety spadł z dachu i rąbnął głową w beton. Tęsknię za nim codziennie... – wyznał ze smutkiem Strauss.

– Ale cóż, trzeba się pogodzić z nieodwracalnym. Już? – spytał, kiedy dźwięk moczu uderzającego o garnek ustał.

Adam potwierdził i Strauss znów ułożył go na plecach, po czym podciągnął mu gacie. To było upokarzające.

– Ze starą też mało gadam, ale po tym, jak pojawiła się Krysia, wreszcie mieliśmy okazję do dłuższej konwersacji. – Odstawił garnek, chwycił bidon i przyłożył mu go do warg. – Moja stara ubzduriała sobie, że musimy się was pozbyć.

Adam zakrztusił się, słysząc te słowa. Strauss poklepał go po plecach, urwał kawałek przyniesionej kanapki i wsadził mu do ust.

– Ja chciałem cię zatrzymać. Straszne kosy poszły o całą tę sytuację.

Chłopak zmusił się, by przeżuć jedzenie.

– Braciszek pewnie bronił Krysi? – spytał po chwili.

– Wiesz już o Filipie – zaśmiał się Strauss. – Coś tak czułem, że i wy tu równie intensywnie rozmawiacie. – Znów pozwolił mu się napić i dał kolejny kawałek kanapki. – Mój brat jest specyficzny. Nie umie skutecznie kłócić się z matką.

– Ale ty umiesz, prawda? – zapytał z nadzieją Adam.

Z opowieści Krysi wynikało, że do matki należy ostatnie zdanie w tym potwornym domu. Podobno wyzywała synów, rozkazywała im, czuła się silna niczym dyktator. Zjeb, choć potrafił wyrwać laskę pokroju Krysi, raczej nie był w stanie się jej postawić. Co innego Strauss – dziwadło siedzące w podziemiu i morderca z pewnością nie lubi, gdy zabiera mu się

zabawki. Ale jeśli Filip zaakceptował decyzję rodzicielki, to jego plan ratowania Krysi był zwykłą ściemą...

– Chłopie, ty mało o mnie wiesz. Całe życie dostaję po dupie, głównie przez matkę. Siedzę tu i uczę się świata z książek albo z filmów. Zaakceptowałem to, wiem, jakie okrucieństwa spotykają ludzi odmiennych, tyle że zasługuję na rekompensatę za szambo, które wylał na mnie los. I wy jesteście tą rekompensatą. Wszyscy, nie tylko Jadzia – mówił coraz ciszej, jakby się bał, że ktoś jeszcze go usłyszy. – Zasługuję na przyjaciół.

– Powiedziałaś jej o tym? – Adam robił wszystko, żeby nie zabrzmieć jak desperat.

– Moje argumenty były dość mocne, tylko wiesz... – Strauss sięgnął do torby i wyjął z niej metalowe kajdanki, na widok których serce omal nie wskoczyło Adamowi do przetyku. – Matka też miała swoje argumenty. Musielibyśmy was karmić, myć, zapewnić dostęp do kibla. To jeszcze szłoby ogarnąć, więc przyczepiła się kosztów utrzymania. Jesteście dla nas za drodzy.

Oceniając to chłodno, jego matka miała rację – trzymanie trójki ludzi, pomijając ryzyko, generowało potworne koszty. Jedzenie, picie, rachunki za prąd, ogrzewanie, dostosowanie pomieszczeń. To wszystko wymagało nakładów, a przecież Straussowi chodziło tylko o Jadzię. Ewentualnie Filip mógł uratować Krysię. Tak czy siak, Adam był spisany na straty.

– Myślałem, że matka uszanuje moje argumenty i się zgodzi, tymczasem ona pozostała nieugięta. Nie próbuj nic kombinować, dobrze radzę.

Położył kajdanki na ziemi, nachylił się nad nim i zaczął odkręcać śruby zacisków, którymi Adam był przykuty do ściany. Od razu splótł mu dłonie przed brzuchem i założył kajdanki.

– Czyli teraz mnie... – Po czole chłopaka zaczął ściekać gęsty pot, głowa pulsowała bólem, a nogi swędziały, jakby maszerowały po nich tysiące pajaków. To była panika, czuł, że Strauss zaraz go zabije. – Myślałem, że będziemy kumplami...

– Wstajemy. – Strauss chwycił go za barki i podniósł.

Żebra zdawały się ciąć wewnątrz Adama jak noże, ale udawał, że wszystko jest w porządku. Jakoś dał radę utrzymać się na nogach. Nie zareagował nawet, gdy zahaczył stopą o głowę Marioli.

– Nie, proszę, błagam... – skamlał.

– Spokojnie, ja się łatwo nie poddaję. Poczekaj, aż matka ochłonie, i przypomniawszy jej, że jesteśmy rodziną i musimy sobie pomagać.

Obiecałem też, że będę pokrywał koszty waszego utrzymania ze swojej doli. Nie musisz mi dziękować, choć powinienes. – Popchnął go w stronę wyjścia. – Idziemy, tylko bądź tak miły i nie drzyj się, bo inni mogą spać.

Prowadził go niczym więźnia przez długi korytarz. Panika wreszcie zaczęła odpuszczać. Adam wiedział, że bez względu na wszystko będzie żył, tak samo jak Krysia, i prędzej czy później wyjdą z Domu Straussów.

– Moje zebra... Muszę odpocząć... – wymamrotał.

– Dostaniesz leki, załatwię opaskę elastyczną, ale później. – Strauss wciągnął go do pomieszczenia za czarnym kocem.

Wnętrze sprawiało przytulne wrażenie. Na podłodze stał stół z dzbankiem i filiżankami do herbaty, obok ekspres do kawy, pod stołem leżały poduszki. W ścianie na lewo od wejścia wisiał obraz, replika Słoneczników Van Gogha. Podłogę wyłożono włochatym dywanem. Sielankową otoczkę psuł metalowy uchwyt w przeciwległej ścianie, do którego Strauss natychmiast przymocował kajdanki.

– Mój pokój kontemplacji. Tu powinno być ci wygodnie. – Ułożył go na podłodze, pod tyłek i plecy wsadził mu poduszki. – Pora na mnie, wpadnę później.

– Poczekaj! – krzyknął Adam, kiedy Strauss kierował się do wyjścia. Chciał go zatrzymać jak najdłużej. Od tego zależało, czy wróci do Jadzi i znów zacznie ją gwałcić. Mógł też iść do Krysi... – Mam ci sporo do opowiedzenia, mogę cię też wiele nauczyć. Poznam cię z tajnikami podrywu, opowiem, jak jest w liceum, na studiach. Możemy pogadać o filmach, obejrzeć jakiś mecz. Wiesz, dziewczyna jest świetną rozrywką, ale na dłuższą metę słuchanie jej staje się ciężkie jak ciepła woda. Z kumplem możesz gadać swobodniej.

– Wybacz, ziom, ale teraz nie mam czasu. Muszę zająć się zwłokami, potem odwiedzam żonkę. Wpadnę później. Odpręż się, spójrz na obraz i spróbuj kontemplować. Mnie to czasem pomaga.

ROZDZIAŁ 36

Filip przez całą noc nie zmrządził oka. Walczył z myślami, zaglądał w głąb swojej duszy – musiał wybrać. Nie było łatwo, ale zanim wzeszło słońce, wiedział już, co zrobi. Matka też. Wczesnym rankiem podzieliła się z nimi planem, doskonałym – to musiał przyznać, tyle że ten plan nijak się miał do jego potrzeb. Wydała polecenia, nie słuchając kontrargumentów ani próśb, a potem pojechała do miasta na randkę z Kopczyńskim. Od razu to wykorzystał.

Wchodząc do pomieszczenia, w którym leżała Krysia, wciąż zastanawiał się, czy dobrze postąpił. Na szczęście czas nie sprzyjał myśleniu. Od teraz miał kwadrans na załatwienie sprawy z dziewczyną, bo Strauss poszedł do Adama, a później mieli się spotkać w tunelu.

– Cześć, kochanie – powiedział niemal szeptem.

Leżała na łóżku w pozycji, w jakiej ją zostawili. Oczy miała przymknięte, oddychała powoli. Na pościeli widniała żółta plama.

– Filip... – Uniosła lekko powieki. – Pomóż mi...

Podał jej do ust butelkę wody. Piła łąpczywie, zerkając na kanapkę, którą przyniósł ze sobą.

– Zjedz szybko. Następny posiłek na wolności – dodał.

Gdy Krysia zjadła, Filip rozpiął rozporek.

– Nie... – próbowała wrzasnąć, ale zatkał jej usta.

– Posłuchaj mnie. – Spuścił spodnie razem z bokserkami do kolan i położył się obok niej. Otarł się o prawe udo dziewczyny. – Rozmawiamy już tylko szeptem. Powiedziałem mu, że idę do ciebie na inicjację. Zgwałcenie cię stanowi jeden z warunków umowy. – Zabrał dłoń z jej ust.

– Jakiej umowy? – spytała znacznie ciszej.

– Takiej, której nie zamierzam dotrzymać. Strauss może tu zajrzeć, więc lepiej, żeby wyglądało realnie.

Zsunął jej spodenki i majtki. Nie protestowała. Musiał się zabezpieczyć. Nie ufał Straussowi. Nie do tego stopnia.

– Zerkaj co chwila w stronę drzwi. Jeśli go zobaczysz, zapisz, okej?

– Co zamierzasz? – spytała przerażona.

Patrzyła na niego ze strachem. Stawał się oprawcą, a przecież miał być zbawicielem.

– Posłuchaj, kochanie – zaczął najczulej, jak potrafi. Dotknął jej prawego policzka. Był lodowaty. – Obiecałem, że uratuję ciebie, nie pozostałych. Dla nich jest za późno. Pogódź się z tym. Matka ma plan, jak zmylić policję, i nie chodzi o utopienie wszystkich w jeziorze.

– To są moi przyjaciele, zwłaszcza Adam, nie zostawię go...

– Adama już nie ma, zapomnij o nim.

Kryścia wciągnęła powietrze do płuc, jakby zaraz miała krzyknąć. Zatkaną jej usta, zanim wydała jakikolwiek dźwięk.

– Nawet nie próbuj wrzeszczeć – powiedział władcym tonem. – Bądź cicho. Jeśli Strauss cię usłyszy, przyjdzie tu, a ja będę musiał pokazać, że jestem w stanie cię zgwałcić. Zrozumiałaś?

Pokiwała głową i wypuściła powietrze nosem.

– Przestań myśleć o Adamie. Uratuję tylko ciebie. Jeśli ci to nie wystarcza, możesz poczekać na Straussa i zostać jego drugą żoną.

Powiedziała stłumione „nie” wprost w jego rękę.

– Ja naprawdę nie mam na nich takiego wpływu, jak ci się wydaje. Ale mam plan – dodał Filip, po czym zabrał dłoń z jej ust.

Nie krzyknęła. Sięgnął do tylnej kieszeni spodni i wyjął składany nóż biwakowy. Miał takie dwa. Nieduże, poręczne, z ostrzami ze stali nierdzewnej.

– Jeśli chcesz przeżyć, musisz zrobić, co powiem. – Schował broń pod poduszką. – Mówię z góry, nie spodoba ci się to.

Oddech dziewczyny stawał się głębszy. Jej brzuch coraz szybciej unosił się i opadał. Żeby poczuła się pewniej, zaczął rozwiązywać sznur przy stelażu.

– Poluzuję go tylko, końcówkę wsadzę ci do ręki. Wystarczy jedno sprawne pociągnięcie i będziesz wolna – wyjaśnił. – Uwolnisz się po dwóch minutach od mojego wyjścia. Odliczysz do stu dwudziestu. Możesz się spóźnić, pod żadnym pozorem nie próbuj uwalniać się przed czasem.

Skinęła głową. Jej spojrzenie wydawało się teraz cieplejsze.

– Chcesz, żebym go zabiła? – spytała.

W innych okolicznościach jej pytanie byłoby nawet zabawne.

– Strauss to seryjny morderca, którego ciało składa się z samych mięśni. Naprawdę myślisz, że dałabyś radę załatwić go takim nożykiem?

Nie odpowiedziała.

– Teraz wysłuchaj uważnie, co mam ci do powiedzenia. Pytania zadasz potem. I nie krzycz, pod żadnym pozorem. Musisz zachować spokój. Zrozumiałaś?

– Tak

Przytulił ją mocno i zaczął objaśniać swój plan. Słuchała go w absolutnej ciszy, strach w jej oczach stopniowo narastał. Kiedy skończył, drżała z przerażenia.

– Nie, nie ma mowy, nie zrobię tego – powiedziała.

– To jedyna szansa dla ciebie. A raczej dla nas – poprawił się. – Ale wymaga zaufania i zdecydowanych ruchów.

– Sam to zrób, skoro jesteś taki mądry.

– Po pierwsze sam nie dam rady. Potrzebuję twojej pomocy, po drugie...

– Nie chciał, jednak musiał to powiedzieć. – Twój udział będzie stanowić pewien rodzaj zabezpieczenia. Zostaniemy tym złączeni na zawsze. – Przejechał palcami po jej przedramieniu. – Myślałem o tobie całą noc. Mogę skończyć marnie, próbując cię ratować, ale cię kocham, Krysiu, bardziej niż rodzinę. Wiem, że ledwie się znamy, a jednak jestem gotów zaryzykować dla ciebie swoje życie.

– Skoro mnie kochasz, czemu w tak okrutny sposób chcesz sprawdzić moje zaufanie? – wciąż się wahała.

Prośba była upiorna, jednak nic lepszego nie przychodziło mu do głowy.

– Miłość wymaga poświęceń. Ja poświęcę dla ciebie wszystko, ale muszę wiedzieć, że ty też jesteś w stanie coś poświęcić, rozumiesz?

Tym razem nie odpowiedziała.

– Słuchaj, jeśli potem nie będziesz mnie chciała znać, trudno. Wrócisz do siebie, ja tu zostanę. Po prostu pozwól mi cię uratować. Pamiętaj, że wejść tylko, jeśli to zrobisz. Wierzę w ciebie i kocham cię.

Strauss dotrzymał słowa i czekał na niego w miejscu, w którym tunel się rozwidłał. Pod jego stopami leżała plandeka ze zmasakrowanym ciałem dziewczyny. Filip skrzywił się i zatkał nos.

– Zapach trupa to nie to samo, co wilgotna dziewczynka – stwierdził radośnie Strauss. – Jak było? Blondyneczka cię zaspokoila?

– Moja dziewczyna, moja sprawa – burknął, chcąc jak najszybciej zamknąć temat Krysi.

– Aha. – Strauss przejechał podeszwą buta po zwłokach. Filip poczuł ciarki na plecach. – Jesteś pewien, że nasz pomysł wypali? O to chyba mogę spytać?

– Jak pozbędziemy się ciała, plan matki się sypnie. Będzie musiała się zgodzić. Przecież na złość nam nie zabije dziewczyn, jest na to za krótka. Zaufaj mi, braciszku. – To ostatnie słowo z trudem przeszło mu przez gardło. – Działamy razem, na pewno tego nie spartolimy. Oni wszyscy utopiają się w jeziorze. Na brzegu zostawimy jakieś ciuchy z Oazy. Kij z tym, że Jadzia nie umiała pływać, przecież była w sztok pijana, dała się namówić reszcie. Może chłopak obiecał, że ją nauczy. Położymy też tam butelki po wódzie i piwie, tak jak sam chciałeś. Jeszcze dzisiaj napiszesz do swojego człowieka od sterydów. Niech załatwi ci trochę kokainy i amfę. Kiedy gliny zobaczą alko i dragi, od razu założą, że to ostro imprezująca ekipa, o której ich starzy nic tak naprawdę nie wiedzą. Uda się, zobaczysz.

Chyba wypadł dobrze, bo bandaż brzydala uniósł się na wysokości ust – Strauss się uśmiechnął. Rozpiął bluzę, odsłaniając koszulkę bez rękawów i przewiązaną szarfę z długim nożem.

– Abordażowy kordelas armii brytyjskiej. Dostałem od taty na trzynaste urodziny. – Wyjął broń z poszwy i podał Filipowi. Przypominała mu szablę. – Włączę betoniarkę i odwiedzę moją żonkę, a ty pokaż, że masz jaja. I pamiętaj, sprawdzę cię. Widzimy się później, braciszku. – Pogwizdując, zaczął taszczyć plandekę do lewego tunelu.

Filip ścisnął kordelas i na drżących nogach ruszył tam, gdzie miał zmierzyć się ze swoim wyzwaniem.

ROZDZIAŁ 37

Noc spędzona w domu źle podziałała na Straussa. Ogarnęły go przerażające wizje, w których musiał pozbyć się Jadzi. Wszystko przez matkę – miała go w garści. Żył w jej domu, ona kupowała mu jedzenie, znało ją pół Mikołajek. Jej śmierć spowodowałaby masę kłopotów. Prędzej czy później policja weszłaby do domu, a on musiałby uciekać. Co by mu wtedy pozostało? Ukrywanie się po lasach i pustostanach? To nie miało sensu. No i Filip, zupełnie go zaskoczył. W ogóle nie brał go dotąd pod uwagę jako potencjalnego sprzymierzeńca. Pojednanie z nim było dla Straussa czymś niezwykłym, choć długo myślał, że blefuje.

Rano spotkali się w trójkę przy śniadaniu. Kiedy opuścił dawną sypialnię Nadii i zszedł na dół, Filip kończył właśnie przygotowywać posiłek. Miał przekrwione oczy, więc pewnie też niewiele spał. Matka pojawiła się, gdy tylko usiedli przy stole, żeby zjeść jajecznicę. Wyglądała znacznie lepiej. Włożyła elegancką sukienkę, uczesała się, pachniała perfumami. Zjedli w ciszy, tamci w ogóle na niego nie patrzyli. Pewnie jego twarz psuła im apetyt. Gdy skończyli, matka przygotowała kawę, objęła dłońmi parujący kubek i zakomunikowała władcym tonem:

– Przespałam się z naszym problemem. Oto, co nastąpi. – Spojrzała najpierw na Straussa, potem na Filipa. – Jadzia zostaje, reszty musimy się pozbyć.

Odetchnął z ulgą, przekonawszy się, że ona jednak coś do niego czuje.

– Nie zostawimy ich ubrań nad jeziorem. Intuicja podpowiada mi, że to sprowadzi na nas kłopoty. Podobno Jadzia nie umie pływać, więc nie weszłaby do jeziora. Ale nie martwcie się, mam lepszy pomysł. – I przedstawiła wizję, którą Strauss uznał za niezwykle interesującą.

– Mamo, nie pozwolę ci zabić Krysi! – oznajmił Filip. – Wali mnie, co stanie się z Adamem, ale ta dziewczyna jest wyjątkowa! – Nakreślał się coraz bardziej, a matka patrzyła na niego z politowaniem.

– Typowy nastolatek... – Uśmiechnęła się złośliwie, kiedy przestał wrzeszczeć. – Dla ciebie każda, która chce ci dać, automatycznie staje się wyjątkowa. Będziesz miał takich na pęczki, w przeciwieństwie do Straussa. On nie ma na to szans. – Napiła się kawy. – Zostaje tylko Jadzia, dalej działamy według moich wytycznych. A jak ci się nie podoba, proszę, idź na policję i powiedz, w czym bierzesz udział. Jeszcze jakieś obiekcje?

Strauss siedział cicho, dostał to, czego chciał, nie było sensu dyskutować. Filip nerwowo zgrzytał zębami, ale nic już nie powiedział.

– Świetnie – dodała matka. – Ja muszę teraz wyjść, a wy weźcie się do roboty. Chcę to załatwić dzisiaj w nocy. Strauss, dopilnuj, żeby twój brat nie zrobił nic głupiego.

– Wredna cipa – powiedział Filip, gdy wyszła, trzasnąwszy drzwiami. – Zamierzasz spełniać jej rozkazy? Bo ja nie. Może najwyższa pora olać mamusię i zacząć robić to, na co my mamy ochotę?

Był zaskoczony, dotąd nigdy nie widział, by brat buntował się przeciwko matce ani tym bardziej ją obrażał.

– Mnie jej decyzja nie przeszkadza.

– A gdybyśmy zostawili je dwie? – zaproponował Filip. – Wiem, jak to zrobić, ale potrzebuję twojej pomocy. Co ty na to?

– Czemu miałbym ci pomóc? – spytał nieufnie. Wietrzył podstęp, wciąż nie ufał bratu.

– Bo naprawdę mi na niej zależy...

I tak właśnie rozpoczęli długą rozmowę, jakiej jeszcze nigdy nie dane im było odbyć.

Filip się przed nim otworzył. Mówił o tym, jak wpłynęło na niego życie w Domu Straussów, że wstydzi się zagadywać do dziewczyn, że wykonanie pierwszego kroku sprawia mu problem, że przed Pauliną Kopczyńską nigdy z żadną nie poszedł do łóżka. Potem mówił o Krysi, o numerku na łodzi, o tym, jak dzięki tej blondynce zyskał śmiałość i jak bardzo się do niej przywiązał. Opowiadał też o problemach z matką, o tym, jak kontrolowała go w dzieciństwie, o jej nadopiekuńczości, o tym, że broniła go przed kolegami w podstawówce, przez co nie mógł w pełni stać się mężczyzną. Strauss zauważył, że brak obecności taty uczynił Filipa miękkim, tak jak brak matki jego uczynił twardym. Filip wydał mu się bardziej ludzki niż wszyscy ludzie, o których czytał. Tata pewnie by się ucieszył, gdyby wiedział, że tak swobodnie ze sobą rozmawiają.

Kończąc swą opowieść, Filip zapoznał go z planem, który uknuł, żeby zablokować pomysł matki. Cel był jeden: obaj mieli zachować swoje dziewczyny w podziemiu. Strauss długo się zastanawiał. Bał się utracić Jadzię, ale równie mocno pragnął wziąć udział w tym braterskim buncie. Bo przecież tak postępowali normalni bracia – buntowali się przeciwko decyzjom rodziców. Gdzieś z tyłu głowy była też myśl, że brat może blefować. Filip chyba to wyczuł, bo powiedział, że gdyby go okłamał i uwolnił Kysię, poszedłby siedzieć, a tego nie chciał. Pogodził się z tym, że całe życie spędzi w Mikołajkach, pomagając matce opiekować się Straussem, a gdy ona się zestarzeje, sam przejmie obowiązki dostarczania rzeczy swojemu bratu. Spotykanie się z kolejnymi dziewczynami wiązało się ze zbyt dużym ryzykiem, a nie chciał być sam. Marzył mu się związek z Kysią, nawet jeśli tylko w ukryciu, tu, w podziemiu.

Strauss zaczynał wyobrażać sobie codzienność z bratem i jego dziewczyną. Widział, jak spędzają czas w czwórce, oglądają filmy, czytają książki, dyskutują, grają w planszówki, a nawet piją alkohol. Zupełnie niczym pary z telewizji. Filip otwierał przed nim szansę na normalność, być może nawet perspektywę dożywotniej przyjaźni. Nie mógł się nie zgodzić.

Gdy podjął decyzję, Filip solidnie go wyściskał, a potem dodał:

– Ale żeby ten układ mógł zadziałać, będziesz musiał spełnić jeszcze jedną prośbę.

Te słowa nie spodobały się Straussowi. Ryzykował dla brata, a jemu wciąż było mało.

– Czego jeszcze potrzebujesz?

– Musisz skończyć z inwigilacją, a przynajmniej na razie ją ograniczyć. Nie zgodzę się na bycie podglądanym.

Już miał mu przypomnieć, że to nie on rozdaje karty, ale się powstrzymał. Naprawienie stosunków z Filipem, wspólne sekrety i dwie niewolnice działały na wyobraźnię. Mógł się obyć bez kamer, brat pewnie potrzebował odrobiny intymności. A nawet gdyby coś kombinował i chciał jednak wyciągnąć Kysię na zewnątrz, Strauss już dawno zainstalował specjalną blokadę przy drzwiach. Pomińcie jej uruchamianie alarm. Dotąd z tego nie korzystał, teraz mógł ją włączyć. Na wszelki wypadek, póki nie przekona się, że intencje Filipa są szczerze.

– Zgoda. – Sięgnął po tablet, który w trakcie śniadania trzymał na stole, i wyłączył go. – Ale jak już się zadomowisz, ustawimy nowe kamery, tak żeby obu nam było wygodnie.

– Jeśli zechcesz, możemy przerobić całe wnętrze. – Tymi słowami Filip sprawił mu nieprawdopodobną radość.

– Cóż za pomysł! Wstawimy nowe łóżka dla dziewczyn, zadamy o odpowiednią atmosferę. Najwyższa pora wywalić wszystkie rzeczy starego Straussa! Stworzymy coś na modłę współczesnych apartamentów! – Ogarniał go coraz większy entuzjazm. – To będzie podziemny loft z więziennymi zabezpieczeniami. Zobaczysz, z czasem dziewczyny poczują się swobodnie i nie będą chciały uciekać.

– Dziękuję, bracie. – Filip przybił mu wysoką piątkę. Strauss nigdy wcześniej nie przybijał wysokich piątek.

– Poczekaj chwilę! – Czuł się jak dzieciak, miał ochotę śpiewać i krzyczeć z radości. Nowe pomysły rodziły się same.

W pośpiechu zszedł na dół po bandaż, a potem pobiegł do szopy na tyłach domu. Dawno temu malował tam graffiti. Wychodziły same bohomy, więc szybko się znudził, ale spreje zostały. Wrócił do domu, minął zdezorientowanego Filipa i udał się prosto do łazienki. Tam obandażował twarz i ochroniwszy oczy okularami przeciwsłonecznymi, spryskał bandaż na czarno. Na koniec namalował dwie litery „S” złotym sprejem.

– Skoro twoje postulaty mamy dograne, czas na moje. – Nowe bandaż dodawały mu animuszu i rozbudzały wyobraźnię.

– O co ci chodzi?

– Chcę przelecieć Krysię.

– Co?! – Filip poczerwieniał. – Pojebało cię?!

Strauss wybuchł śmiechem. Nie śmiał się w ten sposób chyba nigdy. To była czysta radość z wkręcania najbliższej osoby. Jeśli tak miała wyglądać przyszłość, on już chciał ją zacząć.

– Żartuję, uspokój się. – Pogładził go po włosach. Krysia była piękna, mimo to zamierzał trzymać się od niej z daleka. Tego wymagała braterska lojalność. Postanowił zażądać czegoś innego. – Nie dotknę jej, ale jeśli mamy funkcjonować razem, musisz przejść chrzest bojowy.

Przedstawił mu swoje żądania. Pierwsze miało być przyjemne i pożyteczne – zmusić Krysię do seksu. Filip musiał okrzepnąć i zdać sobie sprawę, że w obecnym położeniu ta laska niczego nie da mu dobrowolnie. Im szybciej się przyzwyczai, tym lepiej dla niego. Drugie zadanie było trudniejsze, ale braterskie pojednanie wymagało poświęceń.

Zataszczył worek ze zwłokami Marioli do końca lewego tunelu. Po drodze minął zabalsamowane ciało Nadii, ale ledwie na nią spojrział. Jeszcze niedawno stanowiła obiekt westchnień i gadżet do masturbacji. Teraz była zwykłą kukłą, która jak manekin na sklepowej wystawie nie wzbudzała w nim żadnych emocji. Zamierzał się jej pozbyć, ale dopiero później, kiedy razem z Filipem zaczęli odmieniać podziemie. Teraz miał robotę do wykonania. Dotknął czterech cegieł znajdujących się na łączeniu ściany z sufitem, co stanowiło kombinację otwierającą drzwi ukryte w ścianie. Chwytał worek ze zwłokami i wniósł do pomieszczenia. Panował tu straszliwy smród. Rozkład ciała Marcina postępował w najlepsze. Dotąd Strauss nie znalazł ani czasu, ani ochoty, żeby pozbyć się jego zwłok, co matka uznała za korzystne zrządzenie losu.

Makabryczną pieczarę ukrytą na końcu lewego korytarza odnalazł przypadkiem. Tuż po śmierci taty przeżywał katusze. Jedynym, co go wówczas powstrzymywało od zrobienia sobie krzywdy, był szacunek dla pracy, jaką wykonał tata. Często błądził po korytarzach, oddając się wspomnieniom i przy okazji próbował znaleźć coś nowego. Spędził wtedy cztery doby w samym tylko lewym korytarzu, licząc, że coś tam znajdzie. Próbował, kombinował i wreszcie znalazł.

Pomieszczenie było dość duże, od wejścia ciągnął się długi betonowy chodnik, zakończony spadem do prostokątnej dziury szerokiej na sześć i głębokiej na dziesięć metrów, z podłogą zalaną betonem. W połowie korytarza stała stara niemiecka betoniarka.

Strauss szybko pojął, że to miejsce zostało zbudowane w jednym celu – miało służyć pozbywaniu się ofiar szaleństwa żołnierza Wehrmachtu. Pomysł iście genialny. Sam zutylizował tu koleżankę Nadii i jej chłopaka. Wystarczyło wrzucić ich do dołu, włączyć betoniarkę i zalać dół kolejną warstwą betonu.

Położył Mariolę obok rozkładającego się już ciała Marcina i zaciągnął się powietrzem. Odór śmierci miał w sobie coś uspokajającego, jakby trup tym swoim słodkawym zapachem próbował przekazać, że teraz nastąpi spokój i już nic złego nie może się stać, bo najgorsze się wydarzyło. Rozrobił składniki niezbędne do produkcji betonu. Plan matki zakładał, że będą mieli wszystkie ciała. Pozbycie się któregośkolwiek niweczyło całość. W tym swojej szansy upatrywał Filip. Strauss włączył betoniarkę podpiętą do przenośnego źródła prądu i wyszedł z ponurej pieczary.

– Miałeś rację, tatusiu, w końcu los się do mnie uśmiechnął. Mam dziewczynę i pogodziłem się z bratem. Szkoda, że tego nie widzisz.

Dotąd rozmawiał z nim tylko w myślach, dziś jednak był tak szczęśliwy, że musiał powiedzieć to na głos.

ROZDZIAŁ 38

Doliczyła zaledwie do dwudziestu, bo nie mogła już dłużej wytrzymać, i pociągnęła za sznurek. Tak jak mówił Filip, więzy puściły. Krysia usiadła na łóżku, rozgrzała zdrewniałe nadgarstki i wstała. W głowie lekko jej się kręciło, jak po gwałtownym przebudzeniu. Niechętnie zapięła spodnie. Majtki i dzins lepiły się od moczu, było jej zimno, ale złe samopoczucie stanowiło teraz najmniejszy z problemów. Sięgnęła pod poduszkę. Nóż był lekki i niepozorny. Zwykły gadżet dla niedojrzałego chłopca, który lubi szpanować przed dziewczynami i zgrywać twardziela. Aż jej się wierzyć nie chciało, że można zrobić tym komuś krzywdę.

Ciągle nie miała pewności, czy może ufać Filipowi. Wiedział, co spotkało jej przyjaciół, a jednak okłamał ją w żywe oczy i przyprowadził do tego straszego domu. Kłamstwo było dla niego czymś naturalnym, towarzyszyło mu przez całe życie, ale podczas ostatniej rozmowy w jego oczach widziała szczerość. Ryzykował, przychodząc do niej, to na pewno. Przecież znała polecenia wydane przez jego matkę. Może wcześniej oszukiwał, bo bał się jej i brata? Może naprawdę zakochał się w Krysi i w sytuacji krytycznej postanowił opowiedzieć się przeciwko swojej zwariowanej rodzinie? Jedno nie ulegało wątpliwości – Krysia musiała czym prędzej wejść do tunelu. Magiczne dwie minuty już minęły.

Pierwsze zapewnienia Filipa okazały się prawdą – teren dookoła był czysty. Zgodnie z jego wskazówkami, skręciła w lewo i zatrzymała się przed trzecim z kolei pomieszczeniem. Wiedziała, co ją czeka, ale nie potrafiła przestać myśleć o Adamie. Prawdopodobnie już nie żył. Jej przyjaciel, chłopak, który zawsze był przy niej... Żałowała, że nigdy nie skierowała swoich uczuć w jego stronę, choć przecież z nikim nie czuła się tak swobodnie jak z nim. Powinna była zrobić to dawno temu, jeszcze przed Sebastianem. Już nigdy nie będzie miała okazji...

Wszystko przez Filipa, to on był winny. Mogła mu wiele wybaczyć, ale nie to, że zaciągnął ją do tego domu i pozwolił na śmierć Adama. Ciekawe,

co braciszek by ci zrobił, gdybym cię wystawiła, gnoju – pomyślała, po czym odsłoniła koc i weszła do środka.

– Zaczynamy od nowa? – wycharczała Jadzia. Chyba myślała, że to Strauss.

– To ja. – Krysia podeszła bliżej.

Dziewczyna, której wcale nie lubiła, ledwie na nią spojrzała. Była przywiązana do łóżka, jej oczy za szklami pociętych okularów wyglądały na puste, jakby patrzyła w nicość. Miała na sobie jedynie różową mini, rozdarte pończochy i bordowe szpilki. Szyję, brzuch i lewą pierś znaczyły siniaki. Dolna warga lekko spuchła. Jadzia wymagała pomocy medycznej, to nie ulegało wątpliwości. Krysia domyślała się jednak, że znacznie gorsze obrażenia zadane zostały jej psychice. Obok łóżka na kupce leżało męskie ubranie.

– Filip mnie uwolnił, nawet dał mi broń. Gra na dwa fronty. Omamił Straussa – powiedziała.

Na dźwięk ksywki olbrzyma Jadzia nerwowo zamrugła.

– Wmówił mu, że od teraz są najlepszymi przyjaciółmi. Strauss ma zabetonować ciała Marcina, Marioli i... – Krysia urwała. Ciągle nie docierało do niej, że przyjaciel mógł być martwy.

– Adama – Jadzia dopowiedziała za nią.

– Potem wspólnie przekonają matkę, żeby pozwoliła im zostawić ciebie i mnie. Ale to jedynie bluff przygotowany dla Straussa. W rzeczywistości Filip chce wydostać stąd tylko siebie i mnie. Zamierza wziąć ciała całej czwórki, w tym... – Wzięła głęboki wdech.

– Moje – odezwała się Jadzia.

– Zamierza zanieść wszystkie ciała do Oazy, tam włączy kuchenkę gazową i wywoła eksplozję. – Krysia przyklęła na łóżku. – Kiedy dojdzie do wybuchu, mamy wezwać policję i zeznać, że przez całą noc randkowaliśmy, a wy w tym czasie upiliście się w Oazie i doszło do tragedii. Mało tego, wierzy, że przekona do tego pomysłu matkę.

– A Strauss?

Przechodziły do kluczowej kwestii. Los Jadzi zamykał się w pięści dzierżącej mały nożyk biwakowy. Krysia ciągle miała wybór. Mogła postąpić zgodnie ze swoim sumieniem lub zrobić to, czego chciał Filip.

– Kiedy tu przyjdzie, mam go zaatakować – odparła. – Wbić nóż gdziekolwiek, byle go osłabić, a potem Filip zajmie się resztą. Podobno

Strauss stanowi balast, którego matka nie ma odwagi zrzucić, ale finalnie zaakceptuje śmierć syna.

Jadzia przez długą chwilę patrzyła jej prosto w oczy.

– Mówisz mi to, więc zakładasz, że choć pragnę śmierci Straussa, to i tak będę próbowała go ostrzec – zaczęła powoli i Krysia poczuła na plecach dreszcze. – Czyli przyszedłeś tu, żeby mnie zabić. Bo dzięki temu Filip będzie miał pewność, że nie pójdziesz na policję.

Krysia odłożyła nóż na łóżko.

– Jest dokładnie tak, jak mówisz – potwierdziła. – Jego niedoczekanie. Wyjdziemy stąd razem, ty i ja. – I zaczęła rozwiązywać więzy.

ROZDZIAŁ 39

Filip całą drogę pokonał na miękkich nogach, ale gdy wszedł do pokoju medytacji Straussa, widok bezbronno Adama wzbudził w nim zaskakująco przyjemne poczucie wyższości.

– Przyszedłeś delektować się swoim sukcesem? – spytał napakowany blondyn.

Mimo ciężkich obrażeń, trzymał się naprawdę dobrze. Miał złamane żebra, a i tak patrzył na niego z zawziętością człowieka gotowego stanąć do walki.

– Nie zakładasz, że chcę zrobić ci krzywdę? – Filip usiadł na krzeselku, włączył ekspres i czekał, aż zagotuje się woda. Kordelas zostawił w progu. – Przecież Krysia na pewno wyjaśniła ci dramatyzm waszego położenia. – Przyglądał się Adamowi, obracając w palcach kapsułkę z kawą.

Chciał pogadać, czekając na Straussa. Wiedział, że im więcej czasu spędzą w tym pokoju, tym więcej czasu będzie miała Krysia. Ją czekało trudniejsze zadanie.

Kiedy woda się zaparzyła, wsadził do ekspresu kapsułkę, podstawił filiżankę i zrobił sobie kawę.

– Czemu ją tu przyprowadziłeś? – zapytał Adam. – Przecież ona naprawdę się w tobie zabijała. To nie jest łatwa dziewczyna, nie zabawiła się z tobą dla sportu. Musiała coś poczuć, więc po co jej to zrobiłeś? Ja i Mariola wpadliśmy tu przypadkiem, Jadzia spodobała się twojemu bratu. Na dobrą sprawę Straussa jestem w stanie zrozumieć, wychowywał się w inkubatorze do produkcji psycholi, ale ty?

– Krysia jest wyjątkowa, to fakt. – Filip upił łyk parującej kawy. Łagodziła stres spowodowany tym, co zaraz miał zrobić. – Wydaje mi się, że ty też na nią lecisz. Tego dnia, kiedy wróciłeś z biegania i towarzyszyłeś nam przy śniadaniu, zauważyłem, jak wkurwiała cię moja ręka na jej kolanie. I dziwnie się na nas gapiłeś, gdy się pocałowaliśmy. Chudziutka małolata, z którą przyjechałeś, gównem cię obchodziła! – Odstawił filiżankę

i wstał. Emocje nie pozwalały mu dłużej siedzieć. – Ale nie miałeś jaj, żeby wyznać Krysi, co czujesz. Lepszy robili to za ciebie i gdyby nie twoje rozdmuchane ego nakazujące przewodzić wszystkim, to ja znalazłbym ciuchy nad brzegiem jeziora i teraz wspólnie opłakiwalibyśmy utonięcie twoich przyjaciół! – Spacerował w tę i z powrotem, czuł, jak razem z krwią coraz szybciej krąży mu w ciele poczucie pewności siebie. – Krysia byłaby ze mną, ty dmuchałbyś Mariolę, Strauss Jadzię i bylibyśmy szczęśliwi. Nie ja sprowadziłem Krysię w to miejsce, tylko twoje ego!

– Po chuj do mnie przylazłeś, zjebie? Chcesz się dowartościować? Będziesz zaglądał częściej, kiedy braciszek nie patrzy? Kręci cię to? – Adam zarzucał go złośliwymi pytaniami.

Wpuszczał je jednym uchem i wypuszczał drugim, bo myślał tylko o Krysi. Minęło prawie dziesięć minut, odkąd ją zostawił. Na pewno już się uwolniła i dotarła do Jadzi, ale czy ją zabiła? Była w stanie? A może ciągle się wahała?

– Słuchasz mnie, debilu?! – wrzasnął Adam. – Mówię do ciebie! Jeśli nie masz nic do powiedzenia, idź stąd! Poczekam na Straussa, on przynajmniej w tym domu coś znaczy.

Filip odwrócił się w stronę wejścia, jakby mógł w ten sposób przyciągnąć brata. Zanim rozstali się na rozdrożu tuneli, brzydal zapewnił, że po włączeniu betoniarki zajrzy tu w drodze do Jadzi i sprawdzi, jak mu idzie. Filip miał odprowadzić go do żony, a gdy ten wejdzie do środka i oberwie nożem od Krysi, dostanie na koniec śmiertelny cios w plecy. Taki był jego plan, ale im dłużej nad tym myślał, tym pojawiała się więcej wątpliwości. Strauss był przecież niewyżytym maniakiem, w każdej chwili kutas mógł przejąć kontrolę nad jego parchatym łbem. Gdyby poszedł bezpośrednio do Jadzi i zastał tam Krysię, doszłoby do tragedii! Nie powinien był ufać bratu. Należało zrobić swoje i przypilnować bezpieczeństwa Krysi.

– Nie słucham, bo nie przyszedłem na pogaduszki. – Podszedł do wejścia i schylił się po broń. – Kupowanie czasu wcale nie musi być dobrym rozwiązaniem – mruknął pod nosem.

– Co?

– Wiesz, czemu Strauss przeniósł cię do pokoju medytacji? – spytał, chwytając kordelas.

– Bo ma wobec mnie plany i chce mi zapewnić lepsze warunki – stwierdził Adam bez przekonania, jakby sam nie wierzył w to, co mówi.

– Poprosiłem go o to, bo nie chciałem, żeby Krysia słyszała, jak cię zabijam. – Odwrócił się do blondyna i pokazał mu broń. Wreszcie dostrzegł strach w jego zwięzających się źrenicach. – Popsułoby to nasze stosunki, a mamy wobec siebie dalekosiężne plany.

– Też mi plan, więzić ją i gwałcić! – prychnął Adam. Strach w jego spojrzeniu zastąpiła teraz pogarda. – Kiedy mój stary dowiedział się o moich problemach z hazardem, dał mi wybór. Kończę z nałogiem, w zamian żyję sobie za jego szmal i szykuję się do przejęcia firmy albo wypierdalam z domu. I wiesz, co zrobiłem? Kazałem mu się jebać, bo to ja kieruję swoim życiem, nie on! A ty jesteś zwykłym leszczem chowającym się pod spódniczką mamusi!

Mógł go sobie do woli obrażać, bo nie znał całej prawdy. Filip miał już na sumieniu jedną osobę – człowieka, z którym mieszkał. Stało się to dwa lata temu. Wiedział, że ojciec planował wymienić zniszczone dachówki, wiedział, że zacznie tuż przed świtem, by uniknąć potwornego upału. Wiedział też, że jak zawsze wejdzie na dach bez zabezpieczeń, bo przecież jest twardzielem wychowanym w innych czasach, jak zwykły mawiać.

Nienawidził go za wiele rzeczy, ale wtedy poszło o żel do włosów. Dzień przed tamtym incydentem ojciec nakrył go, gdy robił sobie fryzurę. Szedł na imprezę do kumpla, a tam miała być dziewczyna, która mu się podobała. Tyle że ojciec spytał, czy zamówić mu też wizytę u kosmetyczki, po czym pokręcił głową i wyszedł, śmiejąc się do rozpuku. A potem Filip nie zagadał do dziewczyny, bo gdy na niego patrzyła, wciąż słyszał w głowie śmiech ojca. Wrócił z imprezy wcześniej i w nocy nie mógł spać. Chciał ukarać ojca, zrobić coś, żeby go bolało, żeby sam wymagał opieki i choć przez chwilę przestał zajmować się Straussem.

W szopie pełno było smarów i olejów. Wziął kilka barwą zbliżonych do dachówek i wszedł na drabinę, którą ojciec ustawił tam już wieczorem. Filip rozlał na górze oleje, licząc, że człowiek, u którego mieszka, poślizgnie się, spadnie i solidnie się połamie. Wreszcie zobaczyłby jego nieporadność. Nie przewidział tylko, że spadając, tamten rąbnie głową o beton... Na początku trochę się bał, ale w Mikołajkach Palikowskich znali wszyscy. Wiedzieli, że ojciec lubił majsterkować, i żaden wiejski gliniarz nie wpadł na pomysł sprawdzenia dachu. Filipowi się upiekło. Nie czuł się winny śmierci ojca, wyparł ją tak samo, jak świadomość, że on w ogóle był jego ojcem. Widział w nim jedynie kogoś, kto mieszkał w tym samym domu, sypiał z jego matką i wychowywał jego brata. Nic więcej.

Od tamtej pory miał swoją tajemnicę, mroczniejszą nawet niż brat. Ale przypadkowe zabójstwo różniło się znacznie od zabicia człowieka z zimną krwią, a tego właśnie żądał od niego Strauss. Poddał go identycznej próbie, jak on Krysę. Filip przeczuwał, że jeśli oboje podołają wyzwaniu, a jego plan się ziści, na zawsze już będą razem.

– Krysia jest wolna, razem wyjdziemy z tego domu – mruknął, spoglądając na błyszczące ostrze kordelasa.

– Hej brat, jak idzie? – Radosny głos Straussa dobiegł z za jego pleców, całkowicie zaskakując Filipa. – Beton już prawie gotowy, ciała czekają na...

– Urwał, pewnie na widok wciąż oddychającego Adama.

– Strauss, on... – zaczął blondyn, ale Filip nie pozwolił mu dokończyć.

Napiął mięśnie i wbił kordelas w szyję chłopaka. Cios był tak mocny, że ostrze zatrzymało się dopiero na betonowej ścianie. Adam umarł natychmiast.

– Idzie zajebiście – odparł, wyszarpując broń z ciała i odwrócił się do brata. Oddychał spokojnie, nawet nie trzęsły mu się ręce. – Właśnie skończyłem.

Strauss patrzył na niego groźnym wzrokiem, jakby coś analizował. Filip obawiał się, że mógł stać przed wejściem i podsłuchiwać. Na wszelki wypadek mocno ścisnął rękojeść kordelasa.

– To tylko zbrodnia, braciszku, nic wielkiego. – Strauss wzruszył bez troski ramionami. – Oddaj mi ten scyzoryk, zanim coś sobie zrobisz. – Wyciągnął rękę po kordelas.

– O nie! – odparł zdecydowanie i przyłożył rękojeść do serca. Krew spływała po ostrzu prosto na dłoń. – Od dziś jest mój. Nigdy nie dostałem od ojca tak zajebistej zabawki.

Strauss uśmiechnął się.

– Spoko, mam inne. – Pogłaskał go po włosach jak mistrz swojego ucznia. – Beton może jeszcze chwilę poczekać, ale nie za długo. – Spojrzał na zegarek. – Myślę, że zdążymy odwiedzić dziewczyny. Przed pracą przyda nam się chwila odpoczynku. Chodźmy!

Filip ruszył za bratem świadom, że na kluczowy element swojego planu nie ma już żadnego wpływu.

ROZDZIAŁ 40

Jeszcze zanim blondyna weszła za kotarę, Jadzia była przekonana, że dzieje się coś niedobrego. Od razu rozpoznała, że to nie Strauss. On nie zachowywał się tak cicho, poza tym wydzielał specyficzny zapach, którego nie dało się pomylić z żadnym innym. Spodziewała się, że to ten cały Filip postanowił sprawdzić, jaki towarek przywłókł jego brat. Pojawienie się Krysi totalnie ją zaskoczyło. Naiwna siksa przekabaciła swojego lowelasa, lecz zamiast od razu ją uwolnić, zaczęła paplać jak najęta.

Jadzia zachowała spokój, słuchała, wyciągając wnioski i szukając pomysłów. Była pewna, że Krysia nie robi jej krzywdy. Do takich akcji potrzeba odpowiedniego bodźca, czegoś, co wznieci iskrę nienawiści. Krysia nie doznała żadnych upokorzeń, dotąd jedynie najadła się strachu. Jeszcze niedawno Jadzia była taka sama jak ona, grzeczna i zagłaskana. Dopiero Strauss zniszczył w niej wrażliwość.

– Wyjdziemy stąd razem, ty i ja. – Blondynka potwierdziła jej domysły i zaczęła walczyć z więzami na nadgarstkach. Szarpała je, ale nic to nie dawało. – Kurwa, no! Nie dam rady!

– Może użyj noża? Będzie łatwiej – zaproponowała.

– Nie mogłabym cię zabić. Nie jestem taka jak on... – Chwyciła za nóż i zaczęła przecinać pierwszy sznur. Zostały jeszcze trzy. – Zrozumiałam to, gdy cię zobaczyłam. Filip myśli, że jestem naiwna. – Kolejny sznur opadł na łóżko, nóż musiał być dobrze naostrzony. – Plan jest taki: spieprzamy stąd, zanim dotrze tu ze Straussem, szukamy Adama i ewakuujemy się na górę. Wiem, gdzie jest wyjście. – Bredziła jak nienormalna, myślała, że ot tak sobie uciekną. Na szczęście umiała chociaż przeciąć sznur. – Na górze będzie bezpiecznie, zakładam, że mamuśki nie ma w domu, inaczej Filip nie mógłby wprowadzić w życie swojego planu. – Ostatni sznur ustąpił pod ostrzem noża.

Poczuwszy wolność w dłoniach, Jadzia gwałtownie usiadła na łóżku. Spojrzała na swoje zaczerwienione spuchnięte dłonie. Nagle wszystkie

siniaki przypomniały jej o swoim istnieniu. Bolało ją też prawe udo i lewy piszczel. O dziwo w ogóle nie czuła bólu między nogami, jakby jej krocze zdążyło się przyzwyczaić do kutasa hodowanego na sterydach.

– Biedaczko... – Dziewczyna popatrzyła na nią ze współczuciem, ale Jadzia od razu dostrzegła, co tak naprawdę się za nim kryło: ulga, że spotkało to ją, a nie Krysię. – Idziemy czy czekamy? – Odłożyła nóż na łóżko i wstała. – No chodź. – Wyciągnęła do niej rękę. – Musimy się stąd wydostać.

Jadzia nie reagowała. W jej głowie trwał intensywny proces myślowy. Nie mogła przerwać, dopóki nie znajdzie rozwiązania.

– Ach, wybacz. – Uświadomiwszy sobie, że Jadzia ma odsłonięte piersi, Krysia podniosła T-shirt należący do Straussa. – Innego tu nie ma. – Nachyliła się nad łóżkiem, żeby jej go podać. – Przynajmniej nie będziesz czuć się skrępowana.

Widok parszywego ciucha rozbudził najgorsze wspomnienia i sprawił, że mózg zakończył analizę. Logika podała Jadzi gotowe rozwiązanie.

– Dziękuję, kochana – powiedziała, wymacała nóż i szybkim ruchem wbiła ostrze w brzuch Krysi.

Dziewczyna tylko zarzęziła. Patrzyła na nią zdziwiona, jakby wciąż nie zdawała sobie sprawy, co się dzieje. Jadzia przekręciła nóż najpierw w lewo, potem w prawo. Z ust blondynki pociekła krew, blask w jej oczach gasł, a ten cholerny T-shirt upadł na podłogę.

– Przykro mi, ale twój plan był do dupy. – Jadzia zgięła nogę w kolanie, mocno ścisnęła rękojeść noża i z całej siły kopnęła Krysię w brzuch. Ciało wylądowało na podłodze.

Zeszła z łóżka i omal nie skręciła sobie kostki.

– Jebane szpilki – mruknęła.

Od zawsze miała problem z utrzymaniem równowagi w butach na obcasie, zdecydowanie bardziej leżały jej baleriny, tenisówki czy adidas. Rozejrzała się w poszukiwaniu swoich butów. Nie znalazła, a że nie mogła chodzić boso po kamieniach, niechętnie wzięła tenisówki martwej Krysi. Okazały się trochę za duże, ale przynajmniej chroniły jej stopy. Większy problem stanowiła góra, bo poza T-shirtem Straussa nie było tu żadnych ubrań. Przemogła się i włożyła brązową koszulkę, która kończyła się na równi ze spódniczką. Teraz już mogła zabrać się do najtrudniejszego. Trochę jej to zajęło, ale wtaszczyła zwłoki na łóżko.

Chwilę popatrzyła na blondynę, szukając w sobie wyrzutów sumienia. Nie znalazła. Zamiast nich czuła jedynie smród Straussa, kiedy ją gwałcił, i wspomnienie tego, jak złamana pragnęła umrzeć. Sięgnęła dna, ale przetrwała. Naprawdę była najsilniejszą w rodzinie Walterów. Odzyskanie wolności zależało teraz tylko od niej.

Wytarła nóż o koszulkę. Strauss miał się tu lada chwila pojawić, a nic nie nakreślało ją bardziej niż nienawiść do tego człowieka. Zniszczył ją, przez niego poznała, co znaczy upokorzenie, brak władzy nad własnym ciałem, przez niego zawsze będzie miała uraz do mężczyzn i przez niego wreszcie zabiła Krysę, choć wcale nie chciała zostać morderczynią. Jej opowieść podsunęła bowiem Jadzi pomysł, jak odpłacić Straussowi i jednocześnie odzyskać wolność.

Ustawiła szpilki w miejscach, które uznała za odpowiednie, i przykleiła się plecami do ściany przy wejściu. Z tunelu dobiegały coraz bliższe głosy. Jeden rozpoznała od razu. Ścisnęła nóż, była gotowa.

ROZDZIAŁ 41

Strauss dyktował tempo, Filip ledwie za nim nadążał. Stresował się, jego myśli krążyły wokół Krysi. Był świadom, że jeśli nie podołała zadaniu, to będzie koniec. Jemu pewnie z czasem brat wybaczyłby zdradę, ale ona... Miała dwa wyjścia: zabić lub zginąć z rąk Straussa. Filip nie byłby w stanie jej uratować. Ogarnięty niepewnością zatrzymał się przed pomieszczeniem, w którym zostawili wczoraj Krysię. Jadzia znajdowała się trzy wnęki dalej. Filip zakładał, że jeśli puści się biegiem, pokona ten dystans w mniej niż dwadzieścia sekund. Na razie zasłaniał plecami koc, na wypadek gdyby brat chciał zajrzeć do środka.

– No, braciszku – Strauss przystanął obok – od dziś moja sypialnia jest twoja. Uznałem, że ci się należy. Oczywiście będziesz musiał przenieść swoją żonę na czas remontu, ale to pikuś. Baw się dobrze. Spotykamy się za dwadzieścia minut w pokoju medytacji. Ktoś musi przenieść Adama i pewnie będę to ja! – Pozdrowił brata wyciągniętą dłonią i poszedł wzdłuż tunelu.

Filip natychmiast wszedł za koc. Odetchnął z ulgą na widok pustego łóżka, choć w sumie mógł się tego spodziewać. Bez względu na wszystko Krysia nie zostałaaby w swojej celi. Pytanie, czy była w stanie zabić Jadzię. Odpowiedź miał poznać lada moment. Wyjrzał dyskretnie na korytarz. Strauss właśnie wchodził do Jadzi.

Filip czekał.

Po chwili skowyt jego brata odbił się od ścian.

Czyli Krysia wykonała zadanie. Ścisnął kordelas i pobiegł sił w nogach. Teraz, gdy w celi rozpoczęła się walka, każda sekunda była na wagę złota.

ROZDZIAŁ 42

W korytarzu rozległy się kroki zbliżającego się Straussa. Serce Jadzi biło tak mocno, że niemal słyszała echo jego uderzeń. Ugięła lekko nogi w kolanach, wbiła stopy w podłogę, lewą dłoń zacisnęła na rękojeści noża i uniosła na wysokość brody. Prawą rękę ułożyła wzdłuż ciała, wypięła lekko biodra do tyłu. Przyjęła pozycję, jaką pamiętała z lekcji tenisa w liceum. W ten sposób zwykle szykowała się do odbicia forhandu. I w ten sposób chciała teraz zaatakować Straussa.

Koc w końcu się poruszył. Mózg Jadzi rejestrował wszystko jak w zwolnionym tempie. Gdy olbrzym pojawił się w zasięgu jej wzroku, przesunęła ciężar ciała na prawą nogę. Nóż był rakieta tenisową, ucho Straussa piłką. Wystarczyło trafić je w locie. Wtedy skurwiel padnie na glebę, a ona wykończy go, wbijając mu szpiczasty obcas w oko. Właśnie dlatego postawiła jeden but obok siebie. Zwłoki Krysi na łóżku miały uspić czujność Straussa. Taki był plan.

Olbrzym szedł pewnym krokiem, nie oglądał się na boki. W swojej dogłębnej, choć przyspieszonej analizie Jadzia nie wzięła pod uwagę tylko jednej rzeczy – tego, że tamten od razu rozpozna Krysię i stanie jak wryty. Zrobił to akurat w momencie, który uznała za najdogodniejszy do ataku. Piłka zatrzymała się w miejscu, rakietę leciała dalej, więc ostrze, zamiast zakotwiczyć w uchu, trafiło w policzek. Rozpędzona Jadzia wylądowała na podłodze, tuż przy łóżku, szczęśliwie zdążyła jeszcze dopchnąć nóż.

Strauss wydał z siebie przeraźliwy ryk. Zgiął się w pół, próbując wyciągnąć nóż z policzka. Wcześniej Jadzia przeprowadziła prognozę nieudanego ataku. Wyszło, że istnieje trzydziestoprocentowe ryzyko, iż coś pójdzie źle, on ją obezwładni i rzuci na drugą stronę pomieszczenia. Dlatego drugi but ustawiła obok łóżka. Kiedy Strauss siłował się z nożem, natychmiast zaatakowała go rezerwową bronią. Obcas był skuteczny, tylko jeśli wbijało się go w miękką powierzchnię. Chciała trafić w oko, ale nie

miała okularów, które spadły gdzieś podczas upadku, źle widziała, a on strasznie się rzucił. Wbiła mu obcas w bark na wysokości obojczyka.

– Kurwa! – wrzasnął i wolną ręką uderzył ją w brzuch.

Jadzia wylądowała plecami na kancie łóżka.

– Jebani! – Strauss wyciągnął nóż i zatoczył się w spazmach bólu. – Pozabijam! – Krew i ropa sączyły się z ran, plamiąc bandaże, z obojczyka wystawał mu but, ale to nie mogło go powstrzymać.

ROZDZIAŁ 43

Filip źle oszacował odległość. W szalonym sprincie nie pokonał nawet połowy drogi, kiedy usłyszał bolesny ryk. Próbował przyspieszyć, w głowie miał jedną myśl: ocalić Krysię. Nic więcej się nie liczyło. Strauss nie był już bratem, tylko potworem stojącym na drodze do szczęścia.

– Jebani! Pozabijam! – wrzeszczał brzydał.

Filip nie czuł strachu, nie wahał się. Wiedział dokładnie, co ma robić. Gdy odstąpił koc, jego oczom ukazały się potężne plecy Straussa. Brat zataczał się, wyjąc z bólu i wściekłości. W lewej ręce trzymał nóż, który Filip dał Krysi, z prawego obojczyka wystawało coś bordowego, nie zdążył przyjrzeć się co, bo nie było na to czasu. Ścisnął kordelas i bez zastanowienia wbił bratu w plecy.

Kiedyś podsłuchiwał rozmowę Straussa z ojcem. Ojciec powiedział, że mięśnie są jak pancierz – im ich więcej, tym ciało jest lepiej zabezpieczone. Miał rację. Ostrze z trudem przebijało się przez plecy olbrzyma, choć cały czas parło do przodu. Strauss dygotał, jakby raził go prąd, po chwili znieruchomiał, a gdy połowa ostrza była już w nim, upadł na bok, jęcząc żałośnie. Dopiero wtedy Filip zobaczył martwą Krysię.

ROZDZIAŁ 44

Strauss powinien był skupić się na Filipie i jego zdradzie, gdy tylko ujrzał zwłoki blondynki. Powinien, nie bacząc na szalejącą Jadzię i nóż wbity w policzek. Powinien był ją zostawić, i tak nigdzie by nie uciekła. Ale ogarnęła go wściekłość z powodu zakończonej gierki małżeńskiej. Żona spróbowała raz, co znaczyło, że próbowałaby do skutku. Musiał ją natychmiast ukarać! Zadać cierpienie, powoli wysysając z niej życie. Gdyby użył mózgu, zamiast kierować się impulsem, nie poczułby przenikliwego palenia w plecach, które okazało się zwiastunem śmierci.

Ból był nieprawdopodobny. Najpierw Straussowi zabrakło tchu, powietrze utknęło mu w gardle jak nieprzełknięty ogryzek. Potem stracił zdolność kontrolowania nóg, zupełnie jakby przestały istnieć. Runął na ziemię świadom, że umiera. Został zdradzony przez wszystkich, a przecież tata wiele razy powtarzał mu, że nie może ufać żadnemu z lokatorów Domu Straussów. Zwłaszcza bratu.

– Filip... – wypowiedział imię zdrajcy, upewniając się, że wciąż może mówić.

Ten stał jak zahipnotyzowany i patrzył na martwą Krysię.

– Jest coś, o czym nie wiesz... – Dla niego nie było już ratunku, ale mógł dobić brata, pognać go. Sprawić, że nawet jeśli z czasem zapomni o Krysi, to i tak będzie się brzydził wszystkiego dookoła. – Żołnierz Wehrmachtu, który stworzył te podziemia, sprowadził tu z Niemiec młodszego brata, Jurgena Straussa. Jurgen przyjechał do Mikołajek z narzeczoną, Polką, która zagubiła się w Niemczech w powojennej zawierusze. To ona nauczyła go języka. Jurgen od razu stwierdził, że chce tu zostać. Za marki posmarował komu trzeba i zmienił nazwisko na Palikowski, Jerzy Palikowski. Tak, to był nasz dziadek... – Słowa przychodziły mu ciężko, walczył o każdy oddech. Z trudem przętykał powietrze, ale mówił dalej. – Stary Strauss, choć był skurwielem, to kochał brata. Świadom, że nie zostało mu wiele lat, upozorował porażkę w karty,

żeby stworzyć legendę, zapewnić młodemu szacunek i przyjaźń ważnych lokalnych osobistości. Wkrótce potem wrócił do Niemiec i tam zmarł. Narzeczona Jerzego urodziła mu dziecko, ale on nie chciał się nim opiekować. Rozsmakowywał się już w polskich dziewczynach i wódce. Kobieta nie wytrzymała i wróciła z małym do RFN-u. Jerzy przygruchał sobie nową kobietę, Lucynę. Tak, Filipie, naszą babcię.

Filip nie odrywał oczu od Krysi, zaciskał pięści, z trudem powstrzymując złość. Strauss był pewien, że go słucha.

– Gdy urodziła się mama, trochę się opamiętał. Przestał chlać, spokorniał, stał się rodzinnym człowiekiem, ale stracił sporo ze swojej obrotności. Czas płynął, Lucyna umarła na raka, w domu było coraz biedniej, stary siedział na zasiłku, a mama pracowała jako kelnerka i pewnego dnia poznała w knajpie przystojnego Niemca, który perfekcyjnie mówił po polsku. Planował zostać tu na stałe, po śmierci matki szukał miejsca, żeby zacząć życie na nowo. Postawił na Mazury, bo podobno jego matka, która miała polskie korzenie, często powtarzała, że Mikołajki to najpiękniejsze miasteczko na świecie. Urszula Palikowska go zauroczyła. Spotykali się przez kilka tygodni, zakochali się. Nie muszę dodawać, że miał na imię Tomasz i choć posługiwał się nazwiskiem Stańczyk, był synem Jerzego Palikowskiego.

Strauss tracił coraz więcej sił. Nie czuł nic od pasa w dół, ale reszta ciała zmieniała się w jeden wielki kłębek bólu. Pod bandażami płonął żywy ogień. Nie wiedział, czy to rany eksplodowały, czy dostał tak silnej gorączki.

– Ich romans kwitł. Któregoś dnia Urszula przyprowadziła go do domu. Całowali się na kanapie, dziadek akurat schodził po schodach. Prawie zemdlał na ich widok. Gdy ochłonał, powiedział Tomaszowi, że wygląda jak skóra zdjęta z matki, a potem zapoznał ich z całą historią Straussów. Słuchali w milczeniu, a potem zgodnie stwierdzili, że i tak chcą być razem. Dziadek dostał zawału, ale karetkę wezwali po dwóch godzinach, kiedy mieli już pewność, że jest martwy...

Filip ciągle nie reagował, nawet nie spojrzał w kierunku brata, jednak Strauss zauważył, że jego oddech przyspieszył, szczęki się zacisnęły, a ciało zeszywniało.

– Taka jest prawda, braciszku – wycedził. – Nasi rodzice uznali, że ich miłość przerasta więzi rodzinne, pochowali swojego ojca i wkrótce potem wzięli ślub. Być może urodziłem się taki przez wspólne geny, tego nie

wiem. Tata opowiedział mi to wszystko, gdy skończyłem siedemnaście lat. Obaj, Filipie, pochodzimy od Straussów, obaj jesteśmy defektem, a nasi rodzice są rodzeństwem. Pamiętaj o tym zawsze, kiedy spojrzysz na matkę. Pamiętaj, że chroniła cię przed prawdą, bo uznała, że jesteś zbyt słaby, by ją udźwig... – Zakrztusił się.

– Fajnie. – Filip odwrócił się w jego stronę. W jego oczach lśniła czysta nienawiść. – Fajnie – powtórzył, schylając się nad bratem, a potem wyszarpnął kordelas z jego pleców.

Strauss spodziewał się, co teraz nastąpi. Spojrzał na Jadzię, która cały czas leżała przy łóżku, bojąc się ruszyć. Chciał, żeby właśnie ona ostatnia zapisała się w jego źrenicach niczym najcenniejszy obraz, pamiątka ze świata, który zawsze był dla niego pułapką. Chwilę potem ostrze przebiło mu gardło.

ROZDZIAŁ 45

Właściwie już witała się ze śmiercią, gdy nagle pojawił się zapowiadany przez Krysię rycerz na białym koniu. Sęk w tym, że to nie Jadzia była księżniczką. Księżniczka leżała martwa, a rycerz stał jak zahipnotyzowany i gapił się na jej zwłoki, słuchając wstrząsającego przemówienia Straussa. Jadzia bała się im przerwać, bała się nawet podjąć próbę ucieczki. Wiedziała, że marazm Filipa nie potrwa długo. Chłopak nerwowo zaciskał pięści, zgrzytał zębami i coraz głośniejszymi oddechami oddychał. Widok Krysi i nienawiść podsycana chorą historią jego rodziny w końcu doprowadziły do eksplozji – dobił Straussa, po czym upuścił kordelas i przeszył ją spojrzeniem pełnym gniewu.

Musiała sobie z tym jakoś poradzić. Wolność była na wyciągnięcie ręki. Należało wykonać pierwszy ruch. Wymacała okulary, powolutku wstała z podłogi i stanęła przed łóżkiem, zasłaniając zwłoki Krysi.

– Zdradziła cię – powiedziała ni to ze smutkiem, ni z obawą. – Uwolniła mnie, bo chciała, żebyśmy razem uciekły. Ciebie miała za wroga. Zobacz. – Pokazała mu nadgarstki przyozdobione resztką sznurów. – Krysia je przecięła.

Źrenice Filipa płonęły, zupełnie jakby chciał przepalić jej ciało, by nadal móc patrzeć na Krysię.

– Zabiłaś ją – wycharczał. – Choć cię uwolniła. – Kucnął i opuszkami palców przejechał po szabli.

Miał broń, był rozjuszony śmiercią ukochanej i opowieścią brata, a jednocześnie zachowywał przerażający spokój. Jadzia nie mogła z nim walczyć, musiało istnieć jakieś inne rozwiązanie – zawsze istniało, cała sztuka polegała na tym, żeby je znaleźć. Logika podszeptowała nieśmiało, że Filip nie jest psychopata, co najwyżej nieszczęśliwą ofiarą błędów rodziców, a już na cały regulator krzyczała, że albo Jadzia zaraz coś mu odpowie, albo on potraktuje ją tak, jak ona Krysię!

– Zabiłam ją, bo chciała szukać Adama – powiedziała szybko, stawiając na zazdrość i zdyskredytowanie Krysi w jego oczach. – Nagle w niewoli uświadomiła sobie, że bardzo go kocha. Była gotowa ryzykować dla niego życie.

Słowo „niewola” niespodziewanie pobudziło jej mózg. Jadzia doznała olśnienia! Wcale nie musiała żyć z traumą, która zablokowałaby ją na zawsze. Ciągle mogła być normalna i jednym błyskawicznym cięciem wyleczyć się ze Straussa. Wystarczyło usunąć wspomnienia, amputować je jak chorą kończynę i zastąpić niezawodną protezą. Był na to jeden sposób. Należało operować natychmiast, póki rana była świeża, a zakażenie nie zdążyło się rozwinąć.

– Mam pewną propozycję. Ale najpierw muszę oczyścić głowę z syfu, jaki zostawił mi twój brat. – Zdecydowanym ruchem ściągnęła T-shirt i rzuciła go za siebie. Potem sięgnęła do zamka spódniczki. – Pomożesz?

Filip patrzył na nią skołowany. Widok rozbierającej się kobiety zawsze zmiękczał mężczyzn.

Jadzia uznała, że natychmiastowy seks, oparty wyłącznie na zwierzęcych instynktach, pomoże jej zapomnieć o krzywdach wyrządzonych przez Straussa. Nie czekając, aż Filip się otrząśnie, rzuciła się na niego i przywarła ustami do jego ust. Nie stawiał oporu, ale też nie odwzajemnił pocałunku. Objęła go i popchnęła w stronę wyjścia do tunelu. Otoczenie surowych murów było lepsze od towarzystwa trupów.

Znalazłszy się po drugiej stronie koca, podskoczyła i oplotła Filipa nogami. Manewr przyniósł efekt, bo chłopak zacisnął palce na jej pośladkach i zaczął ją wreszcie całować. Ciałem Jadzi wstrząsnęły silne dreszcze. Przyjemność zwalczała obrzydzenie. Spleceni w uzdrawiającym pocałunku dotarli pod ścianę. Jadzia skierowała lewą dłoń ku spodniom chłopaka, przekonana, że jeszcze dziś opuści Dom Straussów.

ROZDZIAŁ 46

Filip był tak zaskoczony, że nie potrafił zareagować. W pierwszym odruchu otworzył usta, wpuszczając język Jadzi do środka. Napierała na niego, by wypchnąć go do tunelu. Nie miał nic przeciwko. Zarzuciła mu nogi na biodra. Spleceni w uścisku, dotarli pod ścianę. Jej ciało, z początku lodowate, robiło się coraz gorętsze. I wtedy przypomniał sobie Krysię.

Poświęcił dla niej rodzinę, a ona i tak go oszukała. To Adam był dla niej ważny, nie Filip. Jadzia podjęła słuszną decyzję, zabijając zdrażczynię, a teraz próbowała go uwieść. Coraz śmielej wsuwała mu palce za spodnie. Liczyła, że odleci podniecony, i wtedy będzie mogła wykonać swój ruch. Zabójczy ruch. To go otrzeźwiło.

– Myślisz, że jak się do mnie przyssiesz, to wyjdiesz stąd żywa?! – zawołał, chwytając ją za szyję. Mocno zacisnął na niej dłonie i uniósł tak, że zaczęła wierzgać nogami. Chyba nawet próbowała go kopnąć.

– Zapomnij!

Był wściekły, nie na nią, tylko na Krysię, matkę i całą tę sytuację. Jadzia zrobiła się czerwona, patrzyła na niego błagalnie, ale on nie przestawał. Przyglądał się uciekającemu z niej życiu i nagle, gdy jej usta zrobiły się sine, pomyślał o tym, co powiedziała.

„Mam pewną propozycję. Ale najpierw muszę oczyścić głowę z syfu, jaki zostawił mi twój brat”.

Puścił ją. Upadła na ziemię, łapczywie chwytając powietrze.

– Słucham – powiedział beczelnym tonem. Stał nad nią w rozkroku niczym pan nad niewolnicą. – Co to za propozycja?

Jadzia walcząc z kaszlem, usiadła na podłodze i pomacała się po szyi.

– Już, wyżyłeś się? – spytała, kiedy spazmy kaszlu ustały. – Naprawdę chciałeś mnie zabić? – Uniosła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy. W różowej miniówce, podartych pończochach i z nagimi piersiami wyglądała bezbronne. – Ostatecznie i tak skończyłbyś w pierdlu. Wiesz o tym, prawda? – Wstała, podpierając się o ścianę. – Co ci szkodziło

przespać się ze mną? Wyładowałbyś się, a ja być może wymazałabym go z głowy... – Spojrzała na niego z rozczarowaniem. Filip nie zareagował. – Zanim pogadamy, mogę coś na siebie włożyć?

Nie zamierzał wracać teraz do tamtego pomieszczenia. Nie chciał oglądać Krysi, więc ściągnął swój T-shirt i podał go dziewczynie.

– Dzięki. – Jadzia zakryła piersi jego koszulką. – Krysia podzieliła się ze mną szczegółami twojego planu. Całkiem niezły, powiedziałabym nawet, że bardzo dobry, biorąc pod uwagę inteligencję i zaangażowanie policji z trzytysięcznego miasteczka. Choć do takiej jatki wezwą pewnie ekipę z Mrągowa. Finalnie nic to nie zmieni. Pogłównują i stwierdzą, że grupa pijanych studentów zapomniała wyłączyć kuchenkę gazową. Być może ktoś obudził się w środku nocy, żeby zapalić, wziął do ręki zapalniczkę i bum!, wszyscy wylecieli w powietrze. Tragedia i przestroga dla innych. Alkohol należy pić z rozwagą, najlepiej w umiarkowanych ilościach. – Nie wyglądała na przestraszoną, choć przed chwilą chciał ją udusić. Widocznie obcowanie ze Straussem ją zahartowało. – Tylko czy ty w ogóle wiesz, kogo zamierzasz uśmiercić w Mazurskiej Oazie?

– Tak, dzieciaki wpływowych zarobasów. Domyślam się, że wasi rodzice będą się rzucać, ale przecież nie utoniecie w jeziorze, tylko umrzecie w wypadku – powiedział to z zaskakującą łatwością. Im dłużej z nią rozmawiał, tym lepiej się czuł, zupełnie jakby plotkowali o kimś innym i wcale nie zamierzał jej zabijać.

– Mój ojciec zna najważniejszych warszawskich sędziów, ma kontakty w policji na najwyższym szczeblu. Poza tym wie, że przed snem obsesyjnie sprawdzam wszystkie domowe urządzenia. Za dziecka omal nie spaliłam kuchenki. – W kąciku jej ust zagościł cwany uśmiech.

– Zdarzyło ci się narąbać i zapomnieć. Tak bywa na wakacjach. – Wzruszył ramionami.

– Prędzej uwierzy, że Uzbekistan wypowiedział wojnę Mazurom, niż że mogłabym się upić i nie sprawdzić kuchenki gazowej! Wie też, że uważam większość ludzi za debili, więc na wakacjach tym bardziej zachowuję czujność.

– Będzie się zadręczał i wmawiał ludziom, że jego ukochana córeczka była tak porządna, jak mu się wydawało. Nikt nie uwierzy ojcu idealizującemu dziecko. Zwłaszcza że nie będzie ku temu żadnych przesłanek – podkreślił.

– Sprowadzi najlepszych gliniarzy, zatrudni prywatnych detektywów. Mów, co chcesz, oni prędzej czy później zainteresują się waszym domem, a tobą w szczególności... Ile razy ktoś widział cię z Krysią na mieście? Mówiła mi o was. Wiem o knajpkach, wynajętej łodzi i spacerach. Wszędzie spotykaliście miejscowych pracowników, turystów, nagrywały was kamery miejskie, zostawialiście ślady. Ludzie taty dojdą do tego i cię przeświecą. A im głębiej będą drążyć, tym większa szansa, że coś znajdą.

To, co mówiła, wcale nie było głupie. Mogła blefować, choć nie sądził. Krysią wspominała o tym, że starzy rudej to prawnicza elita stolicy. Trochę go nastraszyła, ale w sumie, co gliny mogą mu zrobić.

– Ale ja – dodała wolno – mam dla ciebie ofertę, która zaspokoi każde z nas.

– To znaczy?

– Proponuję ci żelazne alibi oraz wdrożenie działań, które odciągną pozostałych rodziców od dalszych poszukiwań. Chcesz posłuchać?

Skinął głową i Jadzia zaczęła opowiadać. Zarozumiałość biła od niej w każdym wypowiedzianym zdaniu. Nakreślała całkiem ciekawą wizję, która działała na wyobraźnię.

ROZDZIAŁ 47

Po wyjściu z podziemi zaczęły się najbardziej irracjonalne dni w jej życiu. Ich zwieńczenie miało nastąpić dzisiejszej nocy. Prognoza pogody była łaskawa – po wielodniowych upałach w końcu zapowiedziano deszcz. Trąbili o tym od rana, wszystkie stacje meteorologiczne ostrzegały przed wypływaniem na jeziora. Łodzie cumowano już od wczesnych godzin popołudniowych, co kilkanaście minut słychać było grzmoty.

– Całe szczęście to ostatni kurs – powiedziała wykończona Jadzia, kiedy stanęli przed drzwiami Mazurskiej Oazy. – Słowo daję, jeszcze jeden i moje łądzwie nadawałyby się do wymiany. – W końcu mogli pozbyć się kilkudziesięciokilogramowego balastu, szarej plandeki przemysłowej, w której spoczywały zwłoki Adama.

Jadzia łapała oddech i rozciągała się. Plecy ciągle rwały po tym, jak Strauss rzucił ją na kant łóżka. Nawet pomijając ból, nie należała do fanek dźwigania. Filip też, choć on nie wydawał się w ogóle zmęczony.

– Nie narzekaj, gdyby nie ja, sama gniłabyś w takiej plandece. – Wyjął klucz z kieszeni.

Co noc pokonywali dwukilometrowy odcinek lasu dzielący Dom Straussów i Mazurską Oazę, przenosząc kolejne zwłoki. Zawsze szli w ten sam sposób – on na przedzie, trzymając trupa za nogi, ona z tyłu za głowę. Sama trasa choć trudna, była bezpieczna. Ludzie nie kręcili się nocami po dzikiej stronie lasu. Minus stanowił dość duży ciężar jak dla wątłej dziewczyny i szczupłego chłopaka oraz brak możliwości odpoczynku w trakcie drogi. Nie mogli też ciągnąć zwłok po trawie, zostawiliby w ten sposób ślady. W dodatku przeszkadzał im smród. Zwłoki czekały na wyniesienie w najchłodniejszym miejscu podziemia, lecz niewiele to pomagało.

– Daj spokój, podjąłeś decyzję i zaakceptowałeś mój plan – rzuciła hardo.
– Na chuj to jeszcze drążyć?

W całym planie największą niewiadomą stanowiła matka Filipa.

Czekali na nią w kuchni, bo po kilku dniach w niewoli Jadzia umierała z głodu. Palikowska w pierwszym odruchu sięgnęła po nóż i rzuciła się na nią. Na szczęście Filip natychmiast stanął w obronie Jadzi. Wykręcił matce rękę, zabrał broń i kazał jej się natychmiast „zamknąć, bo w przeciwnym razie dołączy do swojego braciszka, z którym się rżnęła, oraz do wadliwego synusia w piekle”. Dokładnie tak powiedział. Palikowską zatkało. Przez chwilę stała jak sparalizowana, poruszając ustami, jakby chciała coś powiedzieć, ale brakowało jej odwagi. W końcu nieśmiało poprosiła o wino. Filip odparł, że prędzej da jej arsenik niż alkohol. Był coraz bardziej nakręcony, najwyraźniej nie radził sobie z tym, co usłyszał od Straussa. Tracił kontrolę, a to mogło oznaczać wszystko: wyładowanie frustracji na meblach, pobicie matki, a nawet... zabójstwo.

Jadzia nienawidziła Palikowskiej za to, że pozwoliła swojemu spaskudzonemu synkowi zrobić z niej niewolnicę do końca życia. Według mamuśki Filipa wszyscy poza Jadzią mieli eksplodować wraz z Oazą, a żeby sztuki się zgadzały, ją zastąpiłaby Nadia. Cholerna idiotka liczyła, że to przejdzie. Jadzia chętnie zobaczyłaby ją martwą, ale musiała załagodzić sytuację, bo jej śmierć przekreśliłaby cały ich plan. Posadziła kobietę przy stole i podała otwartą butelkę wina. Ta pociągnęła z gwinta. Filip zdążył ochłonąć na tyle, żeby zapoznać matkę z wydarzeniami w podziemiach. Na wieść o tym, jak zginął Strauss, uroniła kilka łez, przepiła je winem i powiedziała: „Dziękuję, że mnie od niego uwolniłeś”. A potem zapytała: „Co z nią?” i wskazała palcem na Jadzię.

Filip odsłonił przed matką szczegóły planu. Jadzia osobiście wyjaśniła, dlaczego z jej strony nie grozi im niebezpieczeństwo, mimo to tamta zawyrokowała: „Musimy się jej pozbyć”. Spodziewała się tego i liczyła, że Filip odpowiednio zareaguje. Nie zawiodła się.

Wpadł w szal, roztrzaskał butelkę o kant stołu, szarpnął matkę za włosy i przyłożył szkło do jej oka. „Zrobimy po mojemu!” – ryknął i przejechał nim aż do policzka. Szkło przecięło skórę, połała się krew. Palikowska zaczęła drżeć. Była przerażona, chyba Filip nigdy wcześniej tak się nie zachowywał. „Mam geny Straussa, zabiłem brata, przeze mnie umarł ojciec!” – zawołał i wspomniął o jakimś oleju i upadku z dachu. Słyszając to, zapiszczała jak gumowa zabawka. „Ty nie zasługujesz na śmierć, tobie potrzebna jest brzydota, której unikałaś przez całe życie! No dalej, chcesz poznać nowe oblicze twojego Filipka?!” – krzyczał jak oszalały, a ona już nie umiała mu się przeciwstawić. Obiecała, że zrobi wszystko, co jej każe.

– Masz – powiedział Filip, wyciągając z plecaka jednorazowe maski higieniczne i gumowe rękawiczki. – Wchodzimy. – Otworzył drzwi do Oazy.

W środku zaatakował ich charakterystyczny słodkawy fetor. Coś jak kompost, skisłe mleko, zgniłe jaja i zepsuta zupa ogórkowa w jednym. Tak było za każdym razem, kiedy wchodzili do domku. Układali ciała według ściśle ustalonego schematu, który stworzyli, żeby uwiarygodnić swoją wersję zdarzeń. Na wszelki wypadek, bo żadne z nich nie miało pojęcia, co znajdzie policja po eksplozji. Ogień mógł tylko spalić ciała, mógł je też wchłonąć całkowicie. Po cichu liczyli, że siła wybuchu zniszczy doszczętnie Mazurską Oazę.

– Zakochana para zaśnie razem na podłodze? – spytał, kiedy weszli do salonu połączonego z kuchnią. – Czy może będą się rżnąć w sypialni?

Stosunek Filipa do Krysi drastycznie się zmienił. Na początku jeszcze jej żałował – zamyślał się wtedy, stawał się nieobecny i patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem. Szybko jednak zaczął jej nienawidzić. Szukał najdrobniejszego pretekstu do obrażania Krysi i podkreślenia, jak głupia była, wybierając Adama.

– Trzymamy się schematu. – Jadzia w przeciwieństwie do niego kalkulowała na chłodno.

– Racja, schemat. – Kaszlnął w maskę. Odór był potworny, Jadzię aż mdliło. – Głupia cipa poleciała na twojego łamagę, blondyn pozostał lojalny chudziutkiej.

Początkowo nie mogła odżałować Marcina. Kochał ją, walczył o nią, był jej przyszłością. Ona też go kochała... Kiedy przenosili jego zwłoki, dwa razy omal nie zaczęła ryczeć. Logika była jednak nieubłagana – przecież i tak Jadzia nie dałaby rady go wskrzesić, a poza tym przed Filipem pod żadnym pozorem nie mogła okazać choćby cienia słabości. Może i miał duszę romantyka, ale jednak był mordercą. Musiała pogodzić się z tym, że Marcin odszedł, i myśleć tylko o przyszłości. Na razie jakoś dawała radę.

Zdecydowali, że ciało Marcina, które znajdowało się w najbardziej zaawansowanym stopniu rozkładu, ułożą przy samej kuchence. Na potrzeby swojej bajki Krysię położyli obok. On siedział na krześle z głową opartą o kuchenny blat, ona na podłodze, oparta plecami o szafki. Adam z Mariolą spoczęli na krzesłach przy stole, który celowo przysunęli bliżej kuchenki. W trakcie układania zwłoki zachowywały się jak manekiny z gumy do żucia. Łatwo przyjmowały pozycje, ale potrzebowały oparcia.

Sam ich widok szybko przestał robić na niej wrażenie. Zrozumiała, czemu patolodzy i pracownicy zakładów pogrzebowych traktują to jak zwykły element pracy. Pewnie gdyby użerała się z trupami jeszcze przez kilka dni, smród też przestałby jej przeszkadzać.

– Ty ogarniasz procenty, ja dbam o resztę, tak? – przypomniała Filipowi, który już zabierał się do odkręcania gazu. Był bardzo zniecierpliwiony, przez co zapominał o detalach.

– Jasne – powiedział i zajął się tym, co trzeba.

Kiedy otwierał puszkę z piwem, butelki z wódką, szykował kieliszki, szklanki, soki i wylewał część alkoholu do zlewu, Jadzia poszła do swojego pokoju. Przyglądała się notatkom rozrzuconym na łóżku i nie do końca rozpakowanym walizkom. Egzamin na aplikację, drogie ubrania czy dostęp do telefonu wydawały jej się teraz bezwartościowe. Chwilowo wypisała się ze świata, w którym kariera, wygląd i aktywność w social mediach stanowiły miernik sukcesu. Nie wiedziała jeszcze, dokąd zaprowadzi ją pobyt w Domu Straussów, ale wciąż była najtwardszą z Walterów, tylko zupełnie inną od pozostałych.

Ostatni raz kucnęła przy szafce nocnej i wzięła do ręki zegarek Marcina. Zażęknęła za swoim chłopakiem. Zobaczyła ich razem za dziesięć lat. Ona była wziętą prawniczką, on słynnym twórcą scenariuszy. Zarabiali miliony, mieli dwójkę dzieci, opiekunkę, duży dom, trzy samochody i pokazywali środkowy palec wszystkim idiotom, którzy im zazdrościli.

– Będzie mi ciebie brakować... – mruknęła.

– Gotowe! Jak u ciebie?! – krzyk Filipa sprowadził ją na ziemię.

– Prawie!

Szybko wzięła się w garść, poszła do łazienki, odkręciła wodę i napełniła wannę do połowy. Na podłodze i szafkach zapaliła wkłady do świec. Nie wiedziała, czy ma to sens, ale wolała, żeby wyglądało tak, jakby któraś z par szykowała romantyczną kąpiel. Kiedy wróciła do salonu, na stole walały się puszkę po piwie, szklanki z rozlanym sokiem, wywrócone kieliszki, kilka paczek otwartych chipsów i stare mięso z grilla na plastikowych talerzykach.

– Chyba mamy wszystko – stwierdziła, przyjrząwszy się pomieszczeniu. – Możemy spadać. – Pociągnęła Filipa za ramię.

Przez ostatnie dni żyła się z nim bardziej, niżby chciała. Pomagał jej odciągać myśli od piekła, które przeszła. Ciągle ją zagadywał, dużo żartował, opowiadał różne historie. Wspólnie zabetonowali też zwłoki

Straussa. Filip nie miał nic przeciwko, gdy wcześniej skopała je, opluła i zmasakrowała zwiędłego fiuta buławą. W zamian ona ochoczo uczestniczyła w wyzywaniu Krysi.

– Jeszcze jedno! – Podbiegł do boomboxa, ustawił jakąś stację radiową i lekko podkręcił muzykę.

– Myślisz, że to zrobi różnicę?

– Bo ja wiem. – Wzruszył ramionami. – Na pewno nie zaszkodzi. Gotowa?

Zamiast odpowiedzieć, z przyczepionej do pasa saszetki wyjęła dwie zippo. Ustawiła je zapalone na blacie po dwóch stronach kuchenki. Obok rzuciła paczkę fajek. Filip użył jeszcze czterech wkładów do świeczek jako wsparcia, na wypadek gdyby zapalniczki zgasły przed czasem. Wkłady mogły się palić przez trzy godziny. W ten sposób przygotowali solidny detonator. Potem chłopak odkręcił dwa kurki na kuchence. Gdy tylko usłyszeli charakterystyczne syczenie ulatniającego się gazu, natychmiast wyszli. Na dworze wiało i grzmiało, ale ulewa jeszcze się nie zaczęła. Według prognozy deszcz miał przyjść dopiero za godzinę. Akurat, by zatrzeć ich ślady.

– Owocnego pierdolnięcia, gołąbki. – Tymi słowami Jadzia pożegnała się z Mazurską Oazą.

ROZDZIAŁ 48

Drogę do Domu Straussów znała już na pamięć. Las w ogóle jej nie przytłaczał. Przeciwnie, czuła się dobrze w otoczeniu ciemności i natury. Wpływ na to miała obecność Filipa, który cały czas trzymał ją za rękę, żeby nie gubiła tempa biegu. Choć logika nakazywała jej puknąć się w czoło, Jadzi bardzo to odpowiadało.

– Pozostaje czekać, aż stężenie gazu w domku osiągnie odpowiedni pułap – powiedziała, nie zwalniając. – Obstawiam coś około godziny. Oby przed deszczem.

Przygotowując się do wywołania eksplozji, sporo czytali. Gaz miał tworzyć mieszaninę wybuchową tylko przy stężeniu od pięciu do piętnastu procent całkowitej objętości powietrza. Wówczas do wywołania wybuchu wystarczyłaby nawet niewielka iskra, choćby promień latarki. Większe stężenie oznaczało zbyt mało tlenu do wzniesienia eksplozji. Gazując pomieszczenie od zera, mieli pewność, że się uda.

– Spokojnie, nawet jeśli wcześniej zaczniesz lać, woda i tak nie zatrzyma wybuchu. Dawaj. – Kolejny grzmot na niebie sprawił, że Filip przyspieszył. – Nie zamierzam moknąć.

– Idziemy dzisiaj do miasta? – spytała, gdy po kilkunastu minutach na horyzoncie pojawił się płot okalający Dom Straussów i wreszcie zwolnili. – Knajpy już pewnie za nami tęsknią.

Odkąd zawarli pakt, ich grafik stał się bardzo napięty. Służył głównie budowaniu alibi, choć dostarczał też przyjemności. Późną nocą przynosili zwłoki, co akurat nie było przyjemne, ale za dnia spacerowali po mieście, chodzili do portu, odpoczywali w parkach, zdarzyło im się też leżakować na plaży. Wczoraj pływali łodzią, a dzisiaj udali się na samochodową wycieczkę do Mrągowa. Wieczory należały do mikołajskich lokali. Restauracje, puby, kawiarnie – to był stały repertuar. Bawili się dobrze, choć ani razu nie wypili kropli alkoholu. Zapamiętało ich wielu gości, kelnerów i właścicieli. Część z nich znała Filipa lub kojarzyła go

z widzenia. Jadzia przed każdym wyjściem nakładała solidny makijaż, żeby zasłonić rany i siniaki. Korzystała z kosmetyków Palikowskiej, jej zostały w Oazie. Dziś liczyła na pożegnalny wypad.

– W taką pogodę? – Wskazał głową niebo, próbując ostudzić jej zapał. – Już zaczyna piździć.

– Z cukru nie jesteśmy, nie rozpuścimy się – rzuciła na zachętę. Rzeczywiście zrobiło się zimno, ale nie widziała nic złego w tym, żeby szybko się przebrać i ruszyć do centrum.

– Tylko desperaci chodzą do knajp w taką aurę, czytaj: spragnieni towarzystwa alkoholicy. – W pewnym sensie miał rację. – Mimo to musimy coś zrobić razem.

Nie licząc łazienki i toalety, nie zostawiał jej samej. Spali w jednym pokoju, w osobnych łózkach. Jego bliskość sukcesywnie goiła rany zadane przez Straussa.

– Przyrzadzę nam późną kolację – zaproponował.

Wieczór w Domu Straussów oznaczał możliwość natknięcia się na jego matkę. Jadzia najchętniej poderznęłaby tej szmacie gardło, ale zważywszy na sytuację, musiała jakoś ją strawić. Dotąd szło nieźle. Kobieta nie brała udziału w ich procederze, choć znała szczegóły. Wspaniałomyślnie nie schodziła na dół, gdy przebywali w domu. Siedziała w swojej sypialni lub jeździła do miasta.

Wyjątek stanowiły śniadania. Wtedy zadawała mnóstwo pytań, głównie o zeznania, jakie wszyscy będą musieli złożyć. Ciągle upewniała się, że wszystko idzie, jak należy. Nie mogła przełknąć sytuacji, w której synuś radzi sobie bez jej nadzoru. Filip w ogóle się do niej nie odzywał, przez co ciężar dyskusji spadł na Jadzię. Dzisiaj rano słyszała, jak Palikowska rozmawia przez telefon ze swoim gachem. Facet wyjeżdżał pilnie do Warszawy, a ona ubolewała, że czeka ją samotny wieczór.

– Nie chce mi się jeść. Świadomość, że twoja mamusia będzie w domu, odbiera mi apetyt...

Z nieba poleciały pierwsze krople deszczu.

– To nie koncert życzeń. Dzisiaj zostajemy w domu. Tylko nie licz na powtórkę z wczoraj – stwierdził oschle Filip.

Poprzedniej nocy miała kryzys. Wcześniejsze były spokojne, bo sama obecność Filipa pomagała, ale tym razem duch Straussa wrócił i nieustannie krążył nad jej ciałem i myślami. Patrzyła w mrok za oknem, odtwarzając wspomnienia kolejnych gwałtów. Robiło jej się słabo, strach

narastał, towarzyszył mu ból. Bez namysłu wślizgnęła się Filipowi do łóżka. Nie spał, próbował ją wyprosić, ale ona musiała walczyć z powracającymi wspomnieniami. Kleiła się do niego, lizała go, całowała, wkładała dłonie pod bokserki i w końcu pękł. Nie było nadzwyczaj przyjemnie, ot, klasyczna pozycja pod kołdrą przy zgaszonym świetle. Pieścił ją dość nieporadnie i ani razu się nie odezwał, praktycznie w ogóle nie wydawał żadnych dźwięków poza cichym sapaniem. Powinna była przejąć inicjatywę, może coś by to zmieniło, jednak pozostała bierna. Po wszystkim poczuła się trochę lepiej. Seks znów jej dawał poczucie wolności, przestał kojarzyć się ze Straussem. Postawiła właściwą diagnozę, tylko chirurg był za słaby.

Filip może i potrafił zabijać, ale zupełnie nie radził sobie z kobietami. Krysia leczyła się po związku z samcem alfa, więc potrzebowała odskoczni – sympatycznego i uległego chłopca. I pewnie właśnie tym ją urzekł. Poza tym świetnie sprawdzał się we współpracy i udzielaniu wsparcia. Jadzi podobało się, gdy trzymał ją za rękę, kiedy biegli, próbował ją rozbawić i opowiadał o różnych rzeczach. Ogólnie lubił dużo mówić, zwłaszcza podczas spacerów. Kochankiem był jednak marnym. Obiecała sobie, że po powrocie do domu zaliczy kilku przystojniaków, co pomoże jej całkowicie usunąć Straussa.

Rozpadało się na dobre. Skąpani w deszczu weszli na posesję tajnym przejściem, którego Filip szukał pierwszego dnia po zawarciu paktu. Potem wynosili tędy zwłoki.

– Czemu stąd nie wyjedziesz? – spytała z ciekawością. – Nic cię tu nie trzyma.

– Ciągle o niej myślę... – Pociągnął ją za rękę i ruszyli przez ogródek. – W pewnym sensie nienawidzę matki, ale część mnie wciąż ją kocha. Wiem, uczucia są irracjonalne. Nie odzywam się do niej przy śniadaniach, tylko ją obserwuję. Widzę, jak przeżywa to, co wydarzyło się w podziemiu, jak męczy ją to, co zrobiłem, a świadomość, że znam jej sekret, tylko ją dobija. Ona nie jest zła, po prostu ma pecha. Dała się ponieść niewłaściwej namiętności i pokutuje za to do dziś. Myślisz, że chciała uczynić z ciebie niewolnicę Straussa albo przyglądać się mordowaniu studentów? Nie miała wyjścia. Bała się, że szaleństwo Straussa sprowadzi na nas więzienie, więc szukała najlepszego rozwiązania dla rodziny. Wolała poświęcić ciebie i twoją paczkę niż nas. Muszę z nią zostać, inaczej ona zwariuje, więc równie dobrze mógłbym ją zabić, skracając jej męki. Odpowiadam za

śmierć ojca i brata, wystarczy mi. Wolę zostać i zająć się rodzinnym biznesem. Na początek zatrudnię nowego księgowego.

Przez całą rozmowę brzmiał smutno, dopiero na koniec pomyślała, że on wcale nie żałuje matki, tylko widzi okazję do przejęcia wszystkiego, co Straussowie zgromadzili przez pokolenia, i chce ją wykorzystać. Lata nadopiekuńczości sprawiły, że uważał się za pępek świata.

– Matką też będziesz zarządzał?

Zanim zebrał się na odpowiedź, doszli do drzwi wejściowych. Oczywiście w oknach było ciemno. Palikowska bała się zwierząt, choć najgorsze ze wszystkich zostało zabetonowane w podziemiu.

– Jej już wystarczy dowodzenia. – Filip uśmiechnął się chytrze. – Czas na nowego lidera. – Zrzucił plecak, w którym schowali plandekę, z bocznej kieszeni wyjął klucz i otworzył drzwi. – Matka wie, że jestem jej jedynym sprzymierzeńcem. Zgodzi się na wszystko, czego zażądam. Nie ze strachu przed tym, co mogę jej zrobić, tylko z obawy, że wyjadę i zostanie sama. Zamierzam z tego skorzystać.

Był twardszy i sprytniejszy, niż myślała. Czyżby się pomyliła? Czyżby to właśnie on stanowił właściwy materiał na kochanka zdolnego wyleczyć ją ze Straussa, tylko należało sprawić, żeby szczerze jej zapragnął?

– To co, spróbujemy jeszcze raz? – Dotknęła jego mokrego policzka.

Naprawdę miała ochotę iść z nim do łóżka. Zauważyła, że w pewnym sensie są do siebie podobni. Oboje robili wszystko, żeby stać się najsilniejszymi postaciami w rodzinie. I coraz lepiej im to wychodziło.

– Lepiej przećwiczmy nasze role. Chcę być dobrze przygotowany, kiedy zaczniesz się przedstawianie. – Filip przepuścił ją w progu, wszedł za nią i zamknął drzwi.

ROZDZIAŁ 49

– A więc twierdzisz, że ostatni raz widziałeś Krystynę Susznic pięć dni przed eksplozją? – zapytał postawny mężczyzna z gęstym wąsem i szeroką szczęką. Przedstawił się jako nadinspektor Śliwiński. – Spędziliście razem trochę czasu, przeleciałeś ją, a jak ci się znudziła, przesiadłeś się na Jadwigę Walter?

Siedzieli w dusznej sali przesłuchań w komisariacie, budynku mniejszym niż ćwierć Domu Straussów. Sam pokój miał rozmiary ich kibla. Filip nie został o nic oskarżony, a mimo to musiał stawić się osobiście w miejscu, które automatycznie kojarzyło mu się z problemami.

– Wałkowaliśmy to już. Koniecznie trzeba męczyć tego dzieciaka? – wtrącił chudy facet o twarzy przypominającej jaszczurkę.

Komendant Cichoń, lokalny szeryf, jak prawie każdy w Mikołajkach słyszał o Palikowskich. Był niegroźny i łatwy do urobienia. Chciał mieć spokój, obecność mediów wyraźnie go krępowała. Z nim Filip rozmawiał dzień po wybuchu i nawet podpisał swoje zeznania. Ale późnym popołudniem zjawily się roztrzęsione rodziny z Warszawy, Tarnowa i Zamościa. Jazda zaczęła się od nowa.

– Pan wie, komendancie, że z dobrej woli pozwoliłem panu brać udział w przesłuchaniu w charakterze słuchacza, więc proszę się nie wtrącać – zrugął go Śliwiński. – Teraz to ja prowadzę śledztwo i zaczynam je od początku.

Wybuch w Oazie odbił się szerokim echem. Media prześcigały się w opisywaniu dramatu, do jakiego doszło w sercu mazurskiego lasu. Turyści zamiast na plażę czy do portu, robili sobie wycieczki pod Oazę. Dziennikarze zlecieli się niczym muchy do kompostu. Właścicielka przyjechała dzień po wybuchu. Była załamana, lecz nie bardziej niż rodzice nieżyjących studentów. Starzy Marcina, Krysi i Adama wyglądali na naprawdę twardych zawodników. Od razu zdyskredytowali działania miejscowej policji i zażądali prowadzących śledztwo z większego miasta.

Uznali lokalsów za amatorów. O sprowadzeniu glin z Warszawy nie było mowy. Nie pomogły nawet konszachty starego Jadzi, który specjalnie się nie wysiłał, bo jego córeczka żyła. Ostatecznie ugrali szeryfa z Olsztyna. Śliwiński podszedł do sprawy jak do życiowego wyzwania. W dodatku lubił flesze, chętnie rozmawiał z mediami i podczas wywiadów występował w wypasionych okularach przeciwsłonecznych. Miał swoje pięć minut. Pewnie upajał się już wizją awansu.

– No więc? – ponaglił Filipa.

Jadzia była jedyną lokatorką Mazurskiej Oazy, która przeżyła, a ponieważ jej alibi zostało zbudowane na randkach z Filipem, automatycznie znalazł się on w kręgu zainteresowania Śliwińskiego. Mógł się tylko domyślać jego reakcji, gdy przeczytał w pierwszych zeznaniach, że Filip spotykał się również z Krysią. Na szczęście Jadzia zakładała taki scenariusz od samego początku. Wiedziała, że na lokalnych glinach się nie skończy, dlatego oboje byli doskonale przygotowani.

– Krysię poznałem na mieście. Wyglądała na smutną i przygnębioną, sam też nie czułem się najlepiej. Kilka godzin wcześniej zerwałem z dziewczyną. Krysia była bardzo ładna, w dodatku szło poznać, że to turystka...

– Po czym? – wtrącił nadinspektor.

– Mieszkam tu całe życie. Gdyby była z Mikołajek, zapamiętałbym ją – wyjaśnił. – Potrzebowałem poczuć coś intensywnego, nie wiem, udowodnić sobie, że porażka z Pauliną to przypadek. Zagadałem, kierując się regułą: czym się strułeś, tym się lecz.

– Zauważyłeś, że ma doła i postanowiłeś ją wykorzystać, tak? – Śliwiński pogładził palcem wąs. – Gratuluję pomysłu.

– Niech mi pan wierzy, gdybym wiedział, że tak potoczą się sprawy, minąłbym tę łaskę szerokim łukiem. Ale czy naprawdę moja relacja z Krysią zmienia coś w waszym śledztwie?

Filip nie wiedział, co znaleźli technicy, w jakim stanie były ciała i czy patolog mógł stwierdzić, że wszyscy nie żyli na długo przed wybuchem. Te problemy spędzały mu sen z powiek, choć dotąd nikt nikogo o nic nie oskarżał.

Jadzia natomiast sprawiała wrażenie opanowanej. Ostatni raz rozmawiał z nią po przesłuchaniu u Cichonia, potem tatuś postanowił ich rozdzielić i zainstalował się z córką w Hotelu Mikołajki. Mieli tam siedzieć, dopóki

„policja nie skończy swoich idiotyzmów i będą mogli funkcjonować, jak na ludzi przystało”. Tak powiedział Filipowi podczas ich jedyne go spotkania.

– Dwa razy wynajęliście łódź. – Śliwiński zerknął do notatek. – Stołowaliście się w knajpach, a potem przez kilka dni robiłeś to samo z Jadwigą Walter, choć ustaliliśmy, że była w związku z Marcinem Habrkiem. Habrek zginął w Oazie, kiedy ona spotykała się z tobą. Możesz mi to wytłumaczyć?

– I jak tu nie wierzyć w karmę? – odparł Filip. Od początku starał się zachowywać neutralność w stosunku do ofiar. Nie mógł być przesadnie załamany.

– Co masz na myśli?

– Niektórzy ludzie ranią innych, myśląc, że nie spotka ich potem nic złego. – Zrobił przerwę, jakby zastanawiał się, czy powinien powiedzieć to, co zamierzał. – Wiem, że o zmarłych źle się nie mówi, ale pan chce wiedzieć, jak było. Całą paczkę lokatorów Oazy widziałem tylko raz. Niech mi pan wierzy, to nie byli członkowie chóru kościelnego, którzy nigdy niczego nie odwalają. Prędzej grali w drużynie przeciwników.

– Opowiedz mi, co wydarzyło się w noc, w którą po raz ostatni widziałeś Krystynę Susznic.

– Przecież to jest napisane w oficjalnym zeznaniu! – zaprotestował Cichoń. – Może pan sobie przeczytać!

Filip nie był pewien, czy lokalny glina broni jego czy raczej wiarygodności swojej pracy. Gdyby Śliwiński znalazł coś więcej, mógłby zdyskredytować jego robotę, a co za tym idzie, narobić mu kwasów przed przełożonymi.

– Litery podbite parafką są istotne dla prokuratora i dla sądu – odparł policjant z Olsztyna. – Dla mnie liczą się mimika, gesty, możliwość zadawania pytań. Ja chcę usłyszeć twoją historię od ciebie, chłopcze, chcę obserwować, jak się zachowujesz, kiedy ją opowiadasz, bo coś mi tu nie gra.

Choć upał wrócił, temperatura w pomieszczeniu przekraczała cztery dychy, a wentylator, zamiast chłodzić, rozpylał duszne powietrze, to Filipowi zrobiło się zimno.

ROZDZIAŁ 50

– Wszyscy wtedy sporo wypili. Ja na co dzień w ogóle nie piję, co innego Adam, Marcin czy Mariola – wyjaśniła paskudnemu policjantowi z wąsem jak Wałęsa z czasów młodości. – Mnie starczyły trzy piwka, żeby w głowie szumiało, oni musieli doładowywać się wódką. Adam od samego przyjazdu napierał na chłanie i oczywiście wciągał w to Marcina, który dość łatwo mu ulegał.

Jadzia mogła milczeć, mogła pokazać wąsaczowi faka, dokładnie tak jak radził ojciec, który wcielił się w rolę adwokata i stał tuż za jej krzesłem. Woląta jednak mówić, przecież nie miała nic do ukrycia, a milczą tylko ci z nieczystym sumieniem. Dla odmiany poprosiła ojca, żeby w trakcie przesłuchania nie odzywał się ani słowem. Na razie spełniał tę prośbę.

– Krysia poszła na miasto. Od pierwszego dnia wychodziła gdzieś sama, podobno przeżywała rozstanie z facetem czy jakoś tak. – Pokiwała głową, podkreślając ironię tych słów. – Nie znałam szczegółów, bo nie byliśmy kumpelami. Poznałyśmy się niedługo przed wyjazdem. – W ten sposób uzasadniła, czemu nie przeżywa aż tak bardzo śmierci całej ekipy. – To oni się znali. Mam na myśli Adama, Krysię i Marcina. Przyjaźnili się od dziecka. Ja byłam tylko dziewczyną Marcina. Mariola grzała, więc łatwo odnalazła się w męskim towarzystwie. Nie ukrywam, że to nie były moje wymarzone wakacje. Źle się bawiłam, potem na chwilę zrobiło się miło, a teraz bawię się jeszcze gorzej.

Zanim Śliwiński wezwał ją do złożenia zeznań, Jadzia na własne oczy zobaczyła, jak z pozoru normalni i kulturalni ludzie zmieniają się w ogry, gdy tylko dotknie ich tragedia. Nie radzili sobie kompletnie, zwłaszcza z okolicznościami, w jakich doszło do śmierci ich dzieci. Sama starała się nie myśleć o Domu Straussów i piekle, przez które przeszła. Strauss nie istniał, nie było przenoszenia zwłok i noża wbitego w Krysię. Liczyła się tylko oficjalna, wykuta na pamięć wersja.

– Przykro mi, że śmierć znajomych zepsuła pani wakacje – Śliwiński nie krył ironii.

Rodzice zmarłych zdawali się mieć do niej pretensje o to, że jako jedyna przeżyła. Kiedy wyjaśniła im, dlaczego nie było jej wtedy w Mazurskiej Oazie, stary Marcina zaczął rzucać groźbami, przy okazji zwyzywał ją od dziwek, starzy Krysi twierdzili, że to ona powinna spłonąć, zamiast ich córeczki, a rodzice Adama najpierw wrzeszczeli, że jest kłamczuchą, bo ich syn wcale nie pił na umór, ale gdy już się zmęczyli, zaczęli wypłakiwać się w jej ramionach. Najmniej rzucali się starzy Marioli. Stali z boku, przygaszeni i pogodzeni z losem. To było dziwne. Cała scysja odbyła się na oczach jej ojca, który wspaniałomyślnie postanowił jej nie bronić, co było jeszcze dziwniejsze. Musiał odczuwać ulgę, bo dzięki dobremu zrządzeniu losu Jadzia nie zginęła w Oazie. Albo rozumiał frustrację tych ludzi i wolał spokojnie dać im się wykrzyzczyć, świadom, że córka sobie z tym poradzi.

– Towarzystwo alkoholików i histeryczki też nie stanowiło dobrej zabawy – odgryzła się gliniarzowi, bo im bardziej była dla niego chamska, tym czuła się pewniej.

– No dobrze... – Śliwiński nachylił się nad stołem i obrzucił ją przenikliwym spojrzeniem niebieskich oczu. Jadzia nawet nie mrugnęła. – Co spowodowało, że w chwili wybuchu przebywała pani w towarzystwie Filipa Palikowskiego?

Ojciec profilaktycznie dotknął jej ramienia, sugerując w ten sposób, że nie musi udzielać odpowiedzi. Aż się wzdrygnęła. Duch Straussa zatańczył nad nią, przypominając, że bez względu na to, w co wierzy i co robi, on wcale nie zniknął. Śliwiński nie zareagował, ale Jadzia była pewna, że jej zachowanie nie uszło jego uwadze. Szybko jednak opanowała nerwy i wróciła do zeznań.

– Tamtej nocy graliśmy w Taboo, to taka gra towarzyska. Smartdetoks wzmógł moją kreatywność, niestety zwiększył również pociąg do picia u chłopaków.

– Smart co? – spytał Śliwiński.

Jadzia wprowadziła go w sytuację z telefonami i sejfem, po czym ciągnęła swoją opowieść.

– Adam i Marcin byli zmęczeni. Dwa razy tego dnia upijali się, zasypiali, budzili, jedli i znowu upijali. Wieczorem już bredzili kompletnie bez sensu. Nawet Mariola miała ich dosyć. Zaproponowałam grę, żeby czymś ich

zająć. Szło jak po grudzie. W trakcie gry, nie wiem o której godzinie, Kryśka wróciła do Oazy. Przyprowadziła ze sobą Filipa.

– Wtedy widziała go pani po raz pierwszy?

– Tak. Trzymał ją za rękę, zachowywali się, jakby dopiero co... No wie pan. – Rzuciła mu kąśliwe spojrzenie.

– Przespali się ze sobą?

– Według mnie tak. Wiem, jak wyglądają ludzie, którzy chwilę wcześniej po raz pierwszy poszli ze sobą do łóżka. Bije od nich specyficzny blask. – Wymyśliła to naprędce. Nigdy nie słyszała o żadnym blasku, ale gliniarz chyba tak, bo ze zrozumieniem pokiwał głową. – Na ich widok mój ówczesny... – Zawiesiła się na moment. Śliwiński musiał widzieć, że strata Marcina mimo wszystko ją boli. – Ówczesny chłopak dostał szału. Wstał i zaczął się wydzierać na Kryskę.

– Co dokładnie mówił?

– Rzeczy wtedy kompletnie dla mnie niezrozumiałe. Wściekał się, że przyprowadziła faceta. Mówił, że jest urażony, że tak się nie robi, że nie tak się umawiali. Kiedy zdziwiona zapytałam, o co mu chodzi, otwarcie przyznał się do romansu. – Potrząsnęła głową i przymknęła na chwilę oczy, jakby wspomnienie tamtej rozmowy wciąż sprawiało jej ból. – Powiedział, że jest w niej zakochany od lat i że ma dosyć męczącego zobowiązania, jak wyraził się o naszym związku!

– Tak po prostu? Przy wszystkich? Jak pani zareagowała? – Śliwiński wystrzelił serią pytań.

– Wzięłam pod uwagę to, że jest pijany jak bela. – Wzruszyła ramionami.

– Nie należę do osób impulsywnych, czekałam więc na rozwój wypadków. Postanowiłam najpierw wysłuchać drugiej strony. Kryśka wyglądała na równie skołowaną, co wszyscy. Ale szybko się otrząsnęła.

– Jak zareagowała?

– Inaczej niż się spodziewałam – stwierdziła, przechodząc do kluczowej części wielkiej ściemy, którą traktowała już jak najprawdziwszą prawdę.

ROZDZIAŁ 51

– Kiedy Marcin przywalił swoją rewelacją, Krysia nerwowo ścisnęła mnie za rękę, jakby szukała wsparcia – Filip opowiadał bajkę, którą razem z Jadzią wałkowali do znudzenia. – Wiadomo, był porobiony, mógł bredzić, ale i tak jego słowa wywołały ogólną konsternację. Wszyscy gapili się na Krysię, chyba liczyli, że zaraz zaprzeczy.

Podczas treningów szlifowali akcenty, próbowali różnych emocji. Jadzia brzmiała złośliwie, chwilami dramatycznie, innym razem całkowicie obojętnie. On jej zdaniem za często pokazywał oblicze krnąbrnego buca, który raz zmienia się w skruszonego chłopca, a raz w lokalnego cwaniaka, lecz finalnie liczył się tylko wiarygodny przekaz. Sami musieli uwierzyć we własną ściemę, żeby gliny ją kupiły. Jadzia wbiła mu do głowy słowa Goebbelsa o kłamstwie, które powtarzane tysiąc razy staje się prawdą. Dlatego tak długo odtwarzali wszystko od nowa, aż w końcu istniała dla nich tylko jedna wersja prawdy. Ta, którą sami stworzyli. Lokalny szeryf łyknął ją jak pelikan, ale olsztynianin zdawał się dużo bardziej dociekliwy.

– Wtedy nie miałem pojęcia, jaki jest stopień zażyłości wśród tej ekipy. Widziałem ich pierwszy raz w życiu – kontynuował obojętnym tonem. – W końcu Krysia nie wytrzymała, puściła moją dłoń i podeszła do Jadzi.

– Co jej powiedziała? – spytał Śliwiński.

– Na miłość boską! Jakie to ma znaczenie?! – Cichoń postanowił wkroczyć do akcji. – Pijane dzieciaki doprowadziły do tragedii, a pan szuka dziury w całym! – Jego słowa napawały Filipa optymizmem. Chyba technicy nie znaleźli nic podejrzanego na zgliszczach Oazy.

– Ujmę to najkulturalniej, jak tylko potrafię – Śliwiński spokojnym tonem zwrócił się do Cichonia. – Wypierdalaj pan z pokoju przesłuchań i wracaj do pilnowania turystów w porcie. – Wskazał na drzwi.

Cichoń chciał coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili zrezygnował i wyszedł bez słowa. – No więc, co Susznik powiedziała do Walter? – Nadinspektor ponowił swoje pytanie, gdy zostali sami.

– Zrobiła przeproszącą minkę, taką typową dla słodkiej blondynki, a potem powiedziała: „Skończmy wreszcie tę szopkę. Sypiamy ze sobą od trzech miesięcy, on cię nie kocha. Myślałam, że po tym, jak Sebastian mnie rzucił, Marcin wreszcie nabierze odwagi i skończy farsę, jaką jest wasz związek”. Później oznajmiła mi, że miała zły humor, musiała się wyładować i padło na mnie. – Puknął się w czoło.

– Dokładnie tak powiedziała? – dociekał nadinspektor.

– Mogłem coś przekręcić, w każdym razie sens wypowiedzi był właśnie taki.

– Reakcja Jadwigi Walter? – spytał niby od niechcienia policjant.

– Zatkąło ją, chyba doznała jakiegoś szoku jak po wypadku samochodowym. Potem zwierzyła mi się, że była pewna uczuć Marcina...

– Czyli siedziała tylko i patrzyła na dziewczynę, która przyznała, że sypia z jej chłopakiem?

– Stała – sprostował. – Słowa Krysi postawiły ją na nogi, ale nic nie mówiła. Mówię panu, szok.

– Powiedzmy... Reakcja Krystyny na brak reakcji Jadwigi?

– Krysią podeszła do Marcina i zaczęła go całować. Tak na ostro, pełen ślimak, jeśli pan wie, co mam na myśli. Potem, gdy już się od niego odkleiła, zakomunikowała wszystkim z rozbijającą szczerością: „Wreszcie mamy to za sobą. Jadziu, przepraszam. Serce nie sługa”.

– Reakcja Adama Szulca i Marioli Pietrzak?

– Adam ledwie kontaktował. Gibał się tylko na boki, próbując nie zasnąć. Jego dziewczyna obserwowała to jakby z boku, popijając sobie piwko.

– A Marcin? Powiedział coś Jadzi po tym pocałunku?

– Bez żartów. Ten gość musiał być totalnym zjebem. – Filip pokręcił głową. Kolejny wyćwiczony gest. – Nawet nie spojrział jej w oczy. Stał najebany i głaskał Krysię po biodrze z zadowolonym ryjem, jakby wywalczył cenne trofeum. Słowo daję, to, co tam zobaczyłem, może stanowić inspirację dla twórców Małolatów albo innej Ukrytej Prawdy.

– Bawi cię to?! – Śliwiński podniósł głos. – Cztery osoby nie żyją!

– Nie bawi, tylko jest mi obojętne – sprostował. Jadzia miała rację, za często zgrywał krnąbrnego buca, choć to oblicze mogło mu pomóc. – Praktycznie w ogóle ich nie znałem i nic nie poradzę, że nie wzrusza mnie los obcych. Gdybym miał martwić się każdą tragedią, jaka spotyka ludzkość, nic innego bym nie robił.

– A co z tobą i Krysią? Nie byłeś zły, gdy pocałowała Marcina?

– Skąd, znałem ją od dwóch dni. Wiedziałem, że to tylko wakacyjna przygoda. Jej prywatne sprawy i miłości latały mi koło trąby. – Powrócił Filip cwaniak.

– No dobrze... – Gliniarz zerknął do notatek. – Co więc sprawiło, że wyszedłeś z Mazurskiej Oazy z Jadwigą Walter i więcej tam nie wróciliście?

– Najlepiej byłoby zapytać ją. – Tym razem Filip uśmiechnął się szeroko.
– Ja tylko skorzystałem z okazji na kolejną wakacyjną przygodę.

ROZDZIAŁ 52

– Całowali się na moich oczach, kompletnie nie wiedziałam, co zrobić. Pierwszy raz w życiu tak mnie potraktowano! – Swoją wypowiedź zaakcentowała mocnym uderzeniem pięścią w stół. – Dopadła mnie potworna niemoc, potem coś we mnie pękło i zachowałam się jak nie ja...

– To znaczy? – Śliwiński spytał z obojętną miną. Atak szału Jadzi zdawał się go nie ruszać.

– Nie jestem łatwa, panie nadinspektorze, nie chodzę do łóżka z przypadkowymi facetami – wypowiadając te słowa, niemal czuła na plecach spojrzenie ojca. To, co zaraz usłyszy, miało na zawsze zatrzeć wizerunek ułożonej córeczki. – Ale jak już mówiłam, coś we mnie pękło. W ciągu kilku minut mój związek rozpieczył się w drobny mak!

– Dlatego wyszła pani z Filipem Palikowskim?

– Chciałam uciec jak najdalej od tego obrzydliwego człowieka i jego towarzystwa. Ale nie mogłam przecież w środku nocy iść na pociąg i jechać do domu. Zwłaszcza bez komórki. Ten chłopak stał zdezorientowany na środku salonu i nagle wydał mi się idealnym rozwiązaniem. Zapragnęłam pokazać Marcinowi, co stracił... – Potarła palcami skronie.

– I? – ponaglił ją Śliwiński.

– Powiedziałam, żeby mnie stamtąd zabrał. Wrzuciłam do torebki najpotrzebniejsze rzeczy i wyszłam. Nikt nie próbował mnie zatrzymać.

– Co było dalej?

– Jeszcze tej samej nocy kochaliśmy się z Filipem u niego w domu – odparła hardo, a spojrzenie ojca zdawało się ją parzyć w plecy. – Kolejne dni spędziliśmy razem. Wdałam się w krótki, lecz intensywny romans. O ile wiem, prawo tego nie zabrania.

– Ani razu nie spotkała pani żadnego z mieszkańców Oazy? Mikołajki są małe, łatwo natknąć się na turystów w porcie, centrum czy na plaży.

Jego uwaga była słuszna, ale Jadzia i na nią się przygotowała.

– Nie, ani razu, choć dużo z Filipem spacerowaliśmy. Poszliśmy na plażę, wynajęliśmy też łódź, pojechaliśmy autem do Mrągowa. Wieczorami chodziliśmy do restauracji.

Jadzia była pewna, że już to sprawdził. Dzięki miejskiemu monitoringowi oraz kamerom przy knajpach i sklepach mógł bez problemu odtworzyć ostatnie dni mieszkańców Oazy. I z pewnością zainteresował się tym, że od dłuższego czasu żadnego z nich na nagraniach nie wypatrzył.

– Domyśla się pani, co mogli robić pani znajomi w tym czasie?

Wzruszyła ramionami.

– Pewnie robili zakupy w tanich monopolach. Chociaż nie wiem. W sumie przywieźli zapas odpowiadający miesięcznym potrzebom warszawskiej knajpy w środku lata – dodała z wytrenowanym obrzydzeniem. – Po nocnym incydencie mogli do woli alkoholizować się w czwórce w wypasionym domku w środku lasu. Taki zresztą był ich cel. W ogóle nie interesowały ich knajpy czy plaża. Zanim poznałam Filipa, nawet nie widziałam portu! Marcin nie wpadł na to, żeby mnie tam zabrać.

– Nie żałuje pani ich śmierci, prawda?

Tym pytaniem nieco ją zaskoczył.

– W ten sposób chyba nie dojdzie pan do przyczyny wybuchu? – spytała ironicznie, podnosząc się z krzesła.

– Doskonale wiem, co było przyczyną wybuchu, a pani nie ma pojęcia, czemu pytam o to wszystko, prawda?

Śliwiński jednym zdaniem sprawił, że usiadła z powrotem.

ROZDZIAŁ 53

– Reasumując, trafiła ci się idealna laska na wakacje. – Śliwiński posłał Filipowi lodowate spojrzenie. – Ze złamanym sercem i zgrabnym tyłkiem. Jaka była w łóżku?

– Pytanie całkowicie nie na miejscu – warknął na gliniarza, przypominając sobie seks z dziewczyną, która zabiła Krysie.

Sama wślizgnęła mu się pod kołdrę. Było sztywno i niezręcznie. Głównie dlatego, że jego myśli krążyły po niewłaściwych rejonach. Filip niemal czuł, jak zmienia się w Straussa i robi Jadzi krzywdę. Nie potrafił się nią cieszyć ani przestać myśleć o tym, jak potraktował ją jego brat. Paradoksalnie, gdy wróciła do swojego łóżka, podjął przełomową decyzję o pozostaniu w Mikołajkach.

– No – nadinspektor przytaknął. – Byłem ciekaw twojej reakcji. Bo widzisz, ta gówniara ma o sobie tak wielkie mniemanie, że z trudem potrafiła je upchnąć w tym budynku. Jest cwaniarą, wykapaną córeczką tatusia papugi. Do tego ładną. Jak Krystyna Susznik, która w tym przypadku wygrała rywalizację o względy Marcina Habrka. Lekko ducha, niedoszłego artysty. Widać ładne i z pozoru mądre panienki mają do takich słabość – uśmiechnął się szeroko. – Według mnie Jadwiga Walter to zadufana lalunia, która rywalizację stawia na pierwszym miejscu. Jest jak pirania, nie odpuszcza tym, którzy ją krzywdzą. Ciężko uwierzyć w to, że upokorzona zadowoliliła się, bez urazy, pieprzeniem lokalnego dzieciaka.

– Po co ta gadka? – warknął Filip. Był zły, bo nie miał pojęcia, o co temu gościowi chodzi. – Odpowiedziałem na pana pytania, nie muszę tego słuchać. Wychodzę!

– Poczekaj. – Śliwiński dla odmiany był zaskakująco spokojny. – Pokażę ci to samo, co pokazałem panie Jadwidze.

ROZDZIAŁ 54

– Zdaniem moich ludzi, wszyscy przebywający w Oazie musieli znajdować się w bardzo bliskiej odległości od źródła wybuchu – wyjaśnił nadinspektor, gdy już pozwolił nacieszyć się Jadzi widokiem wydruku, którego i tak nie rozumiała.

– Można wiedzieć, co mają zeznania mojej córki do tego raportu? – Ojciec pierwszy raz zabrał głos.

– Z ciał nie było co zbierać – odparł Śliwiński. – Zwykle po takich wybuchach technicy zabezpieczają osmolone szkielety, porozrywane szczątki i tak dalej. Paskudny widok. Najgorzej kończą ci, którzy znajdowali się przy samym źródle wybuchu, gdzie siła i ogień są najintensywniejsze. W tym przypadku przy kuchence gazowej. Nie ulega wątpliwości, że kurki z gazem były odkręcone, gaz wypełnił powietrze, a przyczyną eksplozji była iskra. Tyle że oni wszyscy rozpadli się na drobne kawałeczki, jakby połknęli granaty. W całym tym nieszczęściu udało nam się zebrać DNA z samochodu, którym przyjechaliście, więc kwestią czasu jest identyfikacja ciał, choć zakładam, że to formalność.

– Pewnie byli pijani – westchnęła Jadzia. – Może przygotowywali kolację albo pili w kuchni i któreś z nich zapomniało wyłączyć gaz, a inne postanowiło zapalić szluga. O ile wiem, Adam czasami podpalał, Mariola tak samo.

– Komendant Cichoń też tak uważa, podobnie moi eksperci.

– Więc w czym problem? – spytała coraz bardziej zdenerwowana.

– Może to paranoja, ale ja zawsze szukam w takich sprawach drugiego dna. Przejrzałem rozkład pomieszczeń Mazurskiej Oazy. Kuchnia była dość mała, a efekty wybuchu każą mi wziąć pod uwagę także inne rozwiązanie.

– Na przykład jakie? – Ojciec ubiegł Jadzię, gdy miała już zapytać o to samo.

– Na przykład takie, że ktoś...

ROZDZIAŁ 55

– ...celowo przeniósł nieprzytomnych z przepicia ludzi do kuchni i ułożył jak najbliżej kuchenki gazowej? Potem odkręcił kurek, zostawił zapaloną świeczkę i wyszedł? Pan się słyszy, nadinspektorze?! – Filip z niedowierzaniem powtórzył teorię, do której obalenia nie był przygotowany.

– Posłuchaj mnie. – Gliniarz oparł łokcie o blat i nachylił się w jego stronę. – Wiem, że panienka typu Walterówny może zawrócić w głowie. Sam w twoim wieku pewnie straciłbym łeb dla takiego rudzielca, ale jeśli zostawiłeś ją samą w noc eksplozji choćby na godzinę, jeśli uciąłeś sobie drzemkę, wykończony dymankiem, albo wzięłeś długi prysznic lub zrobiłeś cokolwiek innego, co stworzyło jej okazję, by wyskoczyć do Oazy, powiedz mi to. Ona jest piękną i odrzuconą kobietą, takie bywają naprawdę niebezpieczne. Jeśli ją kryjesz, to jesteś przestępcą. Mówimy o poczwórnym zabójstwie.

Filip udawał, że się zastanawia. Śliwiński nie miał pojęcia o tym, co naprawdę się wydarzyło. Myślał, że zazdrosna dziewczyna postanowiła zabić niewiernego chłopaka, jego cieżę i znajomych, którzy nie okazali jej wsparcia. A on i Jadzia sądzili, że wzięli pod uwagę wszystkie potencjalne policyjne scenariusze...

– Nigdzie nie wychodziła w noc wybuchu – powiedział poważnym tonem.

Śliwiński chwilę milczał, bawiąc się wąsem. Siedzieli w ciasnym pomieszczeniu od dobrej godziny, włosy miał mokre jak po kąpieli w jeziorze.

– Zapytałem, bo mnie Jadwiga Walter przedstawiła nieco inny obraz sytuacji. Tamtej nocy, kiedy twoja matka spała, a wy skończyliście się ruchać, stwierdziłeś nagle, że musisz zabezpieczyć bramę, szopę oraz garaż przed nadchodzącą burzą. Zdziwiło ją to, ale nie wnikała w rytuały wiejskiego chłopca. Kiedy wyszedłeś, przysnęła. Obudził ją twój powrót.

Zarzeka się, że był to środek nocy. Na pewno nie chcesz dodać nic od siebie? Zastanów się, czy warto kryć Jadwigę Walter.

Obleciał go blady strach, w głowie rozbrzmiały mu dziesiątki sprzecznych myśli. Czy Jadzia mogła go wystawić? Zabójstwa Krysi nie dało się jej udowodnić, wiedziała, że cokolwiek powie policji, Filip i tak nie przyzna się do istnienia Straussa oraz podziemia tortur. Tak naprawdę miała go w garści. Jego i jego matkę, której nienawidziła. Była morderczynią, jej psychika została zniszczona przez Straussa, mogła odwalić coś głupiego.

– No więc? – ponaglił Śliwiński.

Poważnie zastanawiał się nad odpowiedzią. Jadzia uknuła plan zeznań, jechali na wzajemnym zaufaniu, ale to ona miała przewagę. Filip nie wychodził przed burzą, to oczywiste. Nie był tylko pewien, czy kłamała Jadzia, czy też Śliwiński próbował jedyne, co mu zostało – blefu.

– Nie wychodziłem nigdzie w nocy wybuchu, Jadzia też nie. Cały czas przebywaliśmy razem. – Odpowiedział spokojnie, starając się unikać nerwowych gestów. – Nie mam nic więcej do dodania.

– W porządku. Przesłuchanie skończone. – Olsztyński szeryf był wyraźnie zawiedziony. – Gdybyś jednak przypomniał sobie coś istotnego lub chciał porozmawiać o Jadwidze Walter, zapraszam.

Po opuszczeniu komisariatu Filip wszedł do pierwszej napotkanej knajpy na placu Wolności. Zamówił kieliszek wódki. Normalnie nie tykał alkoholu, teraz musiał. W głowie wciąż krążyło pytanie o to, kto kłamał, chociaż w głębi serca znał odpowiedź. Zamówił następną kolejkę.

ROZDZIAŁ 56

– Mówił pan o drugim dniu, tymczasem to pan puka w dno od spodu – stwierdziła zniesmaczona Jadzia, wysłuchawszy teorii Śliwińskiego.

Według niego Filip nie potrafił znieść ponizającego odrzucenia przez Krysię, wyczekał na odpowiedni moment, udał się do Oazy, by rozmówić się z przelotną wakacyjną miłośką, a kiedy zobaczył, że wszyscy śpią, wykorzystał moment i pod wpływem impulsu odkręcił gaz. Nadinspektor próbując potwierdzić swoją wersję wydarzeń, wypytywał ją o najdrobniejsze szczegóły z tamtej nocy. Chciał wiedzieć, czy Filip mógł zostawić ją samą choćby na czterdzieści minut, ile razy chodziła do kibla, czy brała kąpiel i o której zasnęła. Był żałosny.

– A może to pani nie mogła pogodzić się z odrzuceniem przez Habrka? – rzucił oskarżycielskim tonem. – Albo zwyczajnie chciała pani wrócić do Oazy po swoje rzeczy, towarzyszył pani Palikowski, a gdy zastaliście całe towarzystwo zalane, postanowiliście dokonać zemsty? O ile wiem, nie macie innego alibi, niż krycie siebie nawzajem. Dwójka odrzuconych egoistów miałyby podstawy ku temu, żeby chcieć się zemścić... – uśmiechnął się do niej chytrze.

Zmieniał taktykę, zapewne w przyływie desperacji. Jadzia nie wiedziała, czemu tak bardzo chciał im przykleić spowodowanie wybuchu. A może to wcale nie była desperacja? Może technicy znaleźli coś, co świadczyło o morderstwie? Tak czy inaczej, nadszedł moment, w którym powinna odmówić dalszego składania zeznań i zdać się na adwokata.

– Jeśli jeszcze raz zasugeruje pan mojej córce coś równie obrzydliwego, to pójdę do mediów i ogłoszę, że szuka pan sensacji, szykanując niewinną kobietę tylko po to, by samemu zaistnieć jako policjant. – Ojciec przyjął wyniosły ton, stanął obok niej, oparł dłonie na stole i wbił wzrok w nadinspektora.

Jadzia wiedziała, co się dzieje. Gdy zbliżały się rozprawy, często ćwiczył podobne gesty przed lustrem w swoim gabinecie.

– Dzisiaj dostałem informację od przyjaciela z Katowic – ciągnął ojciec. – Pochodzi pan z Chorzowa, ale pracuje w Olsztynie, miasteczku zupełnie nieodpowiadającym gliniarzowi z wielkimi ambicjami.

Na czole Śliwińskiego pojawiły się krople potu. Jeśli Jadzia je zauważyła, ojciec na pewno też. Gliniarz zaczął się stresować.

– Był pan obiecującym policjantem, wschodzącą gwiazdą wśród śląskich śledczych. Złapał pan trzech groźnych morderców, miał imponującą wykrywalność, ale potem, omamiony własną nieomylnością, doprowadził pan do skazania niewinnego człowieka.

Ojciec poczuł krew. W tym właśnie sprawdzał się najlepiej: w bronieniu mordercy.

– Upierał się pan przy teorii, że niejaki Włodzimierz N. zamordował swoją dziewczynę, Magdalenę P. z powodu zazdrości o byłego chłopaka. Mężczyzna nie miał na noc zabójstwa alibi, a pan wymyślił mu motyw, który brzmiał całkiem realnie. Prokurator uwierzył w pana teorię, doprowadził do procesu, po czym sąd skazał niewinnego człowieka na dwadzieścia pięć lat więzienia.

Jadzia z satysfakcją gładziła włosy i obserwowała, jak po każdym kolejnym zdaniu wypowiedzianym przez ojca, szczeka Śliwińskiego opada coraz bardziej. Był na łopatkach, wystarczyło dobić go jednym silnym ciosem.

– Pana gwiazda błyszczała przez trzy miesiące. Zgasła w momencie, gdy policja aresztowała mężczyznę podejrzanego o zabójstwo Ireny W. W jego domu znaleziono złoty łańcuszek należący do Magdaleny P. Mężczyzna przyznał się do obu zabójstw. Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, ale pana dzisiejsze opowiadki są kalką poprzedniej sytuacji. Próbuje pan niewinnych ustawić w pozycji, w której będą wyglądali na winnych, tylko po to, by zostać bohaterem. Mam rację?

Śliwiński nie odpowiedział. Gapił się to na Jadzię, to na jej ojca.

– No właśnie. – Ojciec uznał jego milczenie za odpowiedź twierdzącą. – Więc albo da pan spokój i pogodzi się z tym, że ludzie czasami giną przez własną nieuwagę, albo jeszcze dzisiaj media poznają pana historię. Będzie pan skończony. Czy wyraziłem się jasno?

Nadinspektor nieśmiało poruszył ustami, jednak nie wydał żadnego dźwięku. Jadzia oddychała głęboko, ulga wypełniała każdą komórkę jej ciała.

– Człowieku, zejdź na ziemię! – Ojciec ryknął na policjanta. – Chłopak rzucił dziewczynę, a ta znalazła pocieszenie u innego. Dziewczyna rzuciła chłopaka, a ten znalazł pocieszenie u innej. Nie zabili czterech osób z tak idiotycznego powodu jak rozstanie!

– Panno Walter, przesłuchanie skończone – nadinspektor przemówił w końcu tonem pokonanego. – Jest pani wolna.

Odprowadził ich aż do samego wyjścia z komendy. Jadzia nie miała złudzeń, zrobił to celowo, żeby nie mogła porozmawiać z Filipem ani nawet na niego spojrzeć. Kiedy wychodzili, chłopak czekał już na korytarzu. Miała nadzieję, że jakoś sobie poradzi z dziwnymi teoriami tego gliniarza i nie palnie żadnej bzdury.

– Widzisz, córeczko, tak ogrywa się kanalie – powiedział tata, kiedy znaleźli się na ulicy Kajki prowadzącej na plac Wolności. – Informacja, informacja i jeszcze raz informacja. Każdy ma jakieś brudy. Grunt to umieć je znaleźć i odpowiednio wykorzystać. – Objął ją i przytulił do siebie. Jego dotyk sprawił, że poczuła wstręt, jakby to Strauss jej dotykał. – Miałabyś mordować znajomych, bo jakiś śmieć nie umiał cię docenić. Co za kretyn! – tata zaśmiał się w głos. – Jutro rano wracamy do domu. Mama i siostry umierają ze zmartwienia.

Dla ojca sprawa była skończona. Naprawdę wierzył, że ekipa w Oazie wysadziła się sama. Wierzyli w to wszyscy, oprócz pokręconego gliny.

ROZDZIAŁ 57

Jeszcze przed przesłuchaniem u Cichonia ustalili, że jeśli dojdzie do kolejnego, to spotkają się w dniu jego zakończenia o dwudziestej trzeciej. Filip uznał plac zabaw przy Okrężnej za idealną miejscówkę na dyskretną konwersację. Znajdował się nad samym brzegiem jeziora pomiędzy kładką a mostem Mrągowskim. Za dnia okupowały go chmury dzieciaków z rodzicami. Wieczorem niewielkie grupki młodzieży robiły tam zaprawę przed imprezą w centrum. Filip pojawił się kilka minut przed czasem. Cekał oparty o drabinkę zjeżdżalni. Oprócz niego na placu zabaw przebywało trzech chłopaków i trzy dziewczyny. Stali po drugiej stronie, blisko ulicy, popijając browary. Nie słyszał, co mówią, więc zakładał, że i oni nie będą słyszeć jego.

– Cieszę się, że przyszłaś – przywitał Jadzię, gdy wyłoniła się z ciemności o równej godzinie.

Miała na sobie krótką spódniczkę i pasiastą koszulkę z kołnierzykiem. Włosy schowała pod czapkę założoną daszkiem do tyłu. Wyglądała naprawdę ładnie. Chyba nawet ładniej niż Paulina Kopczyńska, a na pewno ładniej niż Krysia.

– Nie mogłabym nie przyjść.

Nie pocałowali się w policzki ani nie podali sobie rąk. Było trochę niezręcznie, a Filip chciał, by ten dzień już się skończył. W restauracji wychylił trzy kieliszki i miał ochotę na kolejne, jednak w porę się opamiętał, bo zaczynało mu już szumieć w głowie. Zjadł obiad, po czym odwiedził port i wynajął łódź. Zapisał się na jezioro. Tam długo medytował. Czuł się coraz lepiej ze świadomością, że w podziemiu nie będzie już Straussa, zniknie monitoring i obawa o to, że rodzinny sekret wyjdzie na jaw. Zrozumiał, że będzie naprawdę wolny, a wolność stanowiła prostą drogę do szczęścia. Leżąc na dziobie i mrużąc oczy w letnich promieniach słońca, pojął, co chce robić dalej. Chodziło o coś

więcej niż zmianę dowodzenia w Domu Straussów. Ułożył plan. Był ryzykowny, ale wart zaangażowania.

– Śliwiński chyba wierzy, że to my... – zaczął, upewniwszy się, że nikt ich nie podsłuchuje, ale Jadzia szybko mu przerwała.

– Niech sobie wierzy, w co chce, i tak nic na nas nie ma. Najważniejsze, że nie zmiękłeś. Jesteśmy silniejsi niż przedtem, lepsi. Też to czujesz, prawda? – powiedziała, przyglądając mu się uważnie.

– Inni – odparł po chwili zamyślenia. – Bardziej bezwzględni i zdecydowani.

– Filip... – Wyciągnęła dłoń w jego stronę, on jednak nie zareagował, nadal opierał się o drabinkę z rękami w kieszeniach. Miał smutne spojrzenie. – Chciałabym ci podziękować za to, że wtedy w podziemiu dałeś mi szansę i zaufałeś.

Spotkała się z nim, żeby zrzucić to, co leżało jej na sercu. Zabiła, kłamała i mataczyła, ale wobec niego musiała być szczerą. Nikt nie poznał jej tak dobrze jak on.

– Mogłeś mnie zabić, przenieść i moje zwłoki, a potem spowodować wybuch. – Teraz ona rozejrzała się dookoła. Grupa młodych ludzi wchodziła właśnie na kładkę. – Nikt by cię nie posądzał. Mój ojciec mógłby drażnić, ale pewnie do niczego by nie doszedł. Myślę, że więcej ryzykowałeś, pozwalając mi żyć.

– Ty również dokonałaś swojego wyboru. – Filip wyjął rękę z kieszeni i ujął jej dłoń. – Nie poszłaś z Krysią, tylko ją... No wiesz – westchnął.

Krysią należała do przeszłości. Była krótkim epizodem, naiwną panienką, która nie potrafiła mu zaufać, gdy sprawy zaczęły się walić.

Ścisnęła dłoń Filipa, nie chcąc jej puścić. Czuła się coraz gorzej, jej myśli wypełniał smutek. Już brakowało jej tego chłopaka. Tylko on wiedział, przez co przeszła, tylko z nim mogłaby o tym rozmawiać. Tyle że Mikołajki były piekłem, należało zostawić je za plecami. Nawet jeśli oznaczało to zapomnienie o jedynym pozytywnym epizodzie.

– Niech nasz sekret na zawsze zostanie sekretem. – Potrząsnęła jego dłonią, jakby dobijała targu.

– Amen. – Filip odkleił się od drabinki i zbliżył do Jadzi.

Chciała go pocałować, on ją chyba też. Ich usta pozostały jednak nieruchome. Spojrzeli na siebie ostatni raz, po czym ruszyli, każde w swoją

stronę.

EPILOG

Koparki, dźwig i betoniarki ledwie mieściły się na leśnej polanie. Dwie ekipy pracowały po dwanaście godzin na dobę, dzięki czemu Mazurska Oaza odradzała się w zastraszającym tempie. Filip obserwował postępy z budki budowlanej. Codziennie razem z Pauliną przychodzili tu na poranną kawę, żeby podziwiać wspólne dzieło.

– O, zobacz! Mówiłam ci? – Narzeczona podsunęła mu telefon. – Ludzie są zachwyceni projektem graficznym wnętrza! – Ciągłe sprawdzała, co o nim piszą w sieci. – Wszyscy chcą zobaczyć Oazę w realu! Musimy wrzucić jakieś zdjęcia z budowy!

– Spokojnie, mamy jeszcze czas – odparł, tłumiąc jej zapał. Otwarcie planowali na grudzień. Paulina marzyła o szóstym. Już widziała zaproszenia na „Mikołajkowy pobyt w Mikołajkach”, ale Filip realnie prognozował okolice Bożego Narodzenia. – Nie pokazujemy im murów. Skupmy się lepiej na cenniku. Wiesz, że jak się walniemy, będzie lipa.

Z Pauliną umówił się wkrótce po wyjeździe Jadzi. Tęskniła za nim bardziej, niż mógłby przypuszczać. Spotkanie zaowocowało namiętym seksem, podczas którego to Filip nadawał ton, zupełnie jakby to wszystko, co się wydarzyło w podziemiach, dodało mu ikry. Jadzia miała rację – uczyniło go lepszym. Kolejne schadzki szybko przerodziły się w związek, który oboje potraktowali nad wyraz poważnie. Paulina obiecała mu, że zostanie w Mikołajkach. Na drodze do szczęścia stał tylko jej ojciec.

– Takie focie podkreć ciekawość, uwierz mi. – Bił od niej entuzjazm. – Cenniki oszacują nasi ludzie, przecież tatusiek zęby zjadł na hotelarstwie. – W ten sposób przypomniała mu, jak bardzo cały biznes zależny jest od finansów i kontaktów Kopczyńskiego.

Tatusiek Pauliny początkowo w ogóle nie chciał słyszeć o ich związku. Podobno strasznie się awanturował, słysząc, że córka sypia z synem kobiety, którą – jak twierdził – darzy uczuciem. Mieli kasę, więc Filip szybko wziął sprawy w swoje ręce. Początkowo chciał kazać matce, by

z nim zerwała, ale zdawał sobie sprawę, że bez jego szmalu pomysł z Oazą nie wypali. Wyjaśnił więc rodzicielce, że ma zrobić tak, by łysy Kopczyński tryskał radością na myśl o związku córki. „Gównu mnie obchodzi, jak tego dokonasz – powiedział. – Możesz mu zagrozić, możesz go wybłagać, możesz podjąć też działania doustne. Miałaś dzieci ze swoim bratem, chyba nie istnieją dla ciebie żadne granice”. Jeśli chodziło o własne szczęście, Filip się nie patyczkował.

Kilka tygodni później matka z Kopczyńskim zaprosili ich na kolację do jego hotelu, gdzie oficjalnie zaakceptowali związek swoich dzieci. Wtedy Filip rzucił kolejną bombę – powiedział, że są zaręczeni i mają w planach wspólny interes. Nie były to zaręczyny z zaskoczenia w romantycznym miejscu. Jadzia nauczyła go myśleć logicznie, więc Filip wmówił Paulinie, że zaręczając się, ubiegną matkę i Kopczyńskiego. Błyskawiczny ślub miał dla niego olbrzymie znaczenie – cementował nie tylko ich relację, ale także biznes.

– Wierzysz w białe kołnierzyki tatuśka? – spytał kobiety, która w najbliższy weekend miała zostać jego żoną.

Podczas pamiętnej kolacji Kopczyński wyglądał tak, jakby Filip nasrał mu na twarz. Zgodził się na związek, nie na ślub. Przełknął to jednak, tylko zastrzegł, że on i Urszula nadal będą się spotykać. Filipowi to nie przeszkadzało. Po śmierci Straussa matka słuchała się go we wszystkim, ale po tym, jak ogarnęła mu Kopczyńskiego, postanowił trochę poluzować smycz. On miał swoje życie, ona bez względu na wszystko zasługiwała na swoje, więc zgodził się, gdy zapytała, czy może przeprowadzić się do kochanka. Przepisała synowi Dom Straussów i podzieliła się udziałami w firmie. Na początku chciał całości, ale to wymagałoby od niego sporo pracy, więc zadowolił się połową, zrzucając większość obowiązków na rodzicielkę, w tym znalezienie nowego księgowego. Sam skupił się na budowaniu Oazy i ogarnięciu rodzinnego domu. Już zabetonował wejście do podziemia, usunął monitoring, zlikwidował tajne przejścia i pozbył się wszystkiego, co w jakikolwiek sposób kojarzyło się ze Straussem.

– Wierzę w nas, skarbie. – Paulina odłożyła telefon i przytuliła się do niego. – Wierzę w to miejsce. Może i było przeklęte, ale my sprawimy, że będzie piękne. – Pocałowała go, a potem zanurzyła palce w jego włosach.

Od początku zdawał sobie sprawę, że właścicielka Oazy wystawi na sprzedaż ogarnięty złą sławą teren i to za okazyjną cenę, a oszczędności Palikowskich wystarczą, żeby go odkupić. Ofertę złożył niemal

natychmiast. Podczas słynnej kolacji dogadał się z Kopczyńskim. Jego kasa była niezbędna, żeby stworzyć tu coś wielkiego. Filipowi zależało na Oazie – dzięki temu miejscu stworzył się na nowo. Choć brzmiało to głupio, odczuwał wielki sentyment do domku w sercu lasu. Automatycznie kojarzył mu się z Jadzią.

– Pamiętaj, że zysków z lokalu nie da się oszacować na podstawie Excela, jak to robią wasi ludzie. Historia tego miejsca jest zbyt świeża, a co za tym idzie ryzykowna. Nie możemy się pomylić.

Odbudowując Oazę, Filip stał się obiektem ataków lokalnej społeczności. Ludzie gadali, że to on doprowadził do wybuchu, żeby móc przejąć działkę. Plotki podsycane przez rodziców zmarłych nie pomagały. Starzy Adama, Krysi, Marcina i Marioli chcieli urządzać ołtarze i czuwania w miejscu, w którym zginęły ich dzieci. Ponieważ był to teren prywatny, musieli obejść się smakiem. Wszystko to przekładało się na wzrost ryzyka.

– Lokalne wieśniaki mogą sobie gadać, mało kto ich słucha. Miejscówka jest idealna, historia może i mroczna, ale chwytliwa. No i kupiliśmy ją za bezcen. – Narzeczona przypomniła mu jego własne słowa, którymi namówił ją do tego interesu. – Poradzimy sobie, przecież wiesz. A twój pomysł... – westchnęła. – Genialny.

Filip chciał nowej Oazy. Kopczyński dzięki swoim znajomościom załatwił w trybie ekspresowym pozwolenie na budowę i wycinkę drzew, więc zyskali więcej miejsca. Z jego szmałem mogli szaleć. Pokoje miały być olbrzymie, każdy w innym stylu: współczesny, antyczny, ekskluzywny i lokalny. Do tego marmurowe posadzki w łazience, dwie wanny z jacuzzi oraz garaż z sześcioma rowerami na wyposażeniu. Dla uspokojenia niepewnych klientów zrezygnowali z instalacji gazowych. Za wodę i ogrzewanie odpowiadał piec na olej opałowy, co miało być podkreślone w ofercie.

– Wieśniaki z czasem zapomną, ale zanim to nastąpi, zostaniesz panią Palikowską i wprowadzisz się do mnie. – Wzmianka Filipa o wspólnym mieszkaniu sprawiła, że jak na komendę złączyli usta w gorącym pocałunku.

– W życiu nie pomyślałabym, że zamieszkać w Domu Straussów – powiedziała po chwili Paulina.

– Nigdy tak nie mów! – krzyknął i od razu ugryzł się w język. Nazwa domu automatycznie budziła w nim wściekłość. – To będzie Dom Palikowskich – dodał już łagodniej.

Dom wiele dla niego znaczył. Zdał sobie z tego sprawę, gdy ponownie zaczął pomieszkiwać u Pauliny. Tym razem czuł się tam nieswojo, więc wrócił po półtora tygodnia i zabrał się za betonowanie podziemia. W tym domu był u siebie. Paulina nie miała problemu, by w nim zamieszkać – pod warunkiem, że wcześniej wyremontują całe piętro. Filipowi pomysł się podobał. Naprawdę wierzył, że stworzy Dom Palikowskich. Chwilowo mieszkali osobno, czasami tylko spędzali razem noce.

– Tak, wiem, zakazana nazwa. Lepiej jej przy tobie nie używać. – Spojrzała na zegarek. – O rety, już dziesiąta! Miałam wybierać z mamą suknię ślubną. Na śmierć zapomniałam! – Chwyliła kluczyki do BMW X5, które kupili dwa tygodnie temu. – Biorę bandytkę i jadę, bo naprawdę nie jest łatwo namówić mamę na pomoc w wyborze sukni, kiedy hajtasz się z synem nowej kochanki taty.

Dotąd Filip nie miał przyjemności poznania jej matki, podobno mieszkała w Olsztynie.

– Dasz radę dotrzeć z buta do domu? – Pocałowała go czule i choć nie odpowiedział na pytanie, wybiegła z budki. – Kocham cię, pa! – zawołała już z zewnątrz.

Te słowa przyniosły mu ulgę. Przez chwilę bał się, że Paulina szuka pretekstu do wyjścia, zdenerwowana jego krzykiem.

– Ja ciebie też! – odpowiedział, ale ona otwierała już drzwi do samochodu. Odjeżdżając, pomachała mu na do widzenia. Właśnie taką ją uwielbiał: zabieganą, spragnioną życia i związanych z nim przygód.

Nowa codzienność sprawiała mu satysfakcję. Przełknął wydarzenia z Domu Straussów i ruszył dalej. Miał nadzieję, że rudzielcowi, który odmienił jego życie, też układa się dobrze.

Kiedy wróciła do Warszawy, logika nakazała jej traktować pobyt w Mikołajkach jak ekstremalnie ciężki survival, który wytrzymują tylko najtwardsze charaktery. I ten sposób myślenia początkowo działał. Widok upierdliwej mamy oraz wiecznie rywalizujących sióstr dał Jadzi pozytywnego kopa. Choć miała wolną rękę i teoretycznie mogła opowiedzieć tacie prawdę, a on wiedziałby, co zrobić, żeby cała rodzina Palikowskich poszła siedzieć, Filip mógł spać spokojnie. Jeszcze w podziemiu wyjaśniła mu, czemu tak nie postąpi. Za nic nie mogła pozwolić, żeby gwałty i inne wydarzenia z Domu Straussów wyszły na jaw.

Oznaczałoby to kilogramy litości zrzucone na nią przez rodziców. Pewnie wymusiliby jakieś wizyty u psychologów, psychiatrów, badania lekarskie, poradnie czy inne terapie. Chuchaliby na nią i dmuchali. Mogłaby zapomnieć o normalności. Nikt w rodzinie nie traktowałby jej tak jak dotychczas. O wiele korzystniej było zostać tą, która dała się ponieść namiętności i szczęśliwie nie znalazła się w złym miejscu o złym czasie. Dlatego Jadzia musiała leczyć się sama.

Wychodziła na miasto polować na warszawskich przystojniaków. Zaliczyła trzech, żaden jednak nie pomógł. Ich odrażające łapska, zdyszane oddechy, spocone ciała, nabrzmiące fiuty i tanie komplementy jeszcze bardziej kojarzyły się ze Straussem. Byli tacy sami jak on. Ostatni raz czuła się bezpieczna w ramionach Filipa, co jeszcze bardziej ją dobijało. Wiedziała, że nie ma co liczyć na powrót do Mikołajek. Filip jej nie chciał, czuła to, gdy byli razem. Ona też nie powinna chcieć jego. To byłby wielki błąd.

Strauss wciąż śnił jej się po nocach. Budziła się zlaną potem, wszystkie rany pulsowały, krok pękał z bólu, choć nikt jej nie dotykał. I wciąż pokazywała światu, że wszystko jest w porządku. Po kilku tygodniach spędzonych w domu zrozumiała, że nie wyleczy się z potwora i już nie wróci do normalności.

Mężczyźni stali się dla niej obrzydliwi. Czuła odruch wymiotny na widok przystojniaków obgadywanych przez siostry. Każdy facet wyglądał jak Strauss albo przynajmniej miał coś z niego. Kiedy siostry fantazjowały o łóżkowych możliwościach tych gości, ona zastanawiała się, jakby to było podrzynać im gardła. Przynajmniej to przynosiło nieco ukojenia. Nadal nie chciała szukać pomocy u specjalistów, była na to za dobra. Przegrała walkę, ale zamierzała dostosować się do nowej rzeczywistości, być jak wąż, który zrzuca skórę tylko po to, żeby przywdziać nową.

Strauss odpowiadał za coś więcej niż splugawienie jej ciała i głowy. Pokazał Jadzi, jak wiele jest w stanie znieść, a to, czego dokonała z Filipem, uczyniło ją twardą. Dlatego w ogóle nie tęskniła za Marcinem. Powinna go żałować, przecież ją kochał, oddał za nią życie, ale takie myślenie nie miało sensu. Lepiej było wierzyć, że rzeczywiście wdał się w romans z Krysią. Zwłaszcza wtedy gdy musiała udawać, że wymyślona wersja tragedii w Oazie wydarzyła się naprawdę.

Jadzia skupiła się więc wyłącznie na karierze. Wkuwając, odcinała się od rzeczywistości. Istniały tylko paragrafy, ustawy, przepisy, kazusy

i możliwości ich wykorzystywania. Po całodzienniej nauce mózg był zbyt zmęczony, żeby nocą wytwarzać kolejne koszmary. Egzamin zdała śpiwając i ułożyła nowy plan na siebie. Zamierzała stać się prawniczką wybitną, istnym robotem. Perfekcjonistką, która każdą chwilę poświęci pracy. Oznaczało to dożywotnią samotność. Los całkiem niezły, wzięwszy pod uwagę to, co przeszła. Odbudowanie sfery mentalnej i uczuciowej nie wyszło, trudno. Logika podpowiadała Jadzi, że najważniejsze to mieć cel.

Wszystkie plany legły jednak w gruzach w późne październikowe popołudnie, kiedy Jadzia poczuła ból brzucha. Potem przyszły silne mdłości i wymioty. Nie dowierzała, próbowała zaprzeczać przed samą sobą, ale kupiła test ciążowy. Wynik był pozytywny. Z Marcinem zawsze się zabezpieczali, warszawskich przystojniaków nie wpuściłaby bez gumki. Tylko dwóch mężczyzn nie przejmowało się zabezpieczeniem. Jeden z nich zostawił w niej przekleństwo rodu Straussów...

Częstochowa, sierpień–listopad 2018

OD AUTORA

Potrzeba napisania Domu Straussów powstała z mojego zainteresowania filmowym slasherem, który kojarzy mi się z czasami, kiedy jako wczesny nastolatek doczekałem się dostępu do kablówki i wchłaniałem wszelkiej maści mroczne produkcje.

Jako że uwielbiam rzucać sobie pisarskie wyzwania i dużo eksperymentować, postanowiłem po kolejnym psychothrillerze sprawdzić się w klimacie slashera. Nigdy nie czytałem książki w tym stylu, a myśl o przeżyciu przygody ze strasznym domem, pokręconą rodziną i grupą studentów wywoływała przyjemne ciarki na plecach.

Sam pomysł na fabułę powstał podczas wyjątkowo gorących wakacji w Mikołajkach. Instykt podpowiedział mi, że jeśli slasher w Polsce, to tylko tam. Zaczynałem pisać, wciąż jeszcze przesiąknięty atmosferą jednego z moich ulubionych miast. Oczywiście Mazurska Oaza jak i Dom Straussów są wytworami mojej wyobraźni, a przynajmniej nic nie wiem o ich istnieniu...

Powieść ta nie powstałaby, gdyby nie pomoc kilku osób.

W pierwszej kolejności dziękuję mojej żonie. Dario, gdy przedstawiłem Ci mój kolejny szalony pomysł na książkę, okazałaś mi pełne wsparcie, dodawałaś motywacji, wytykałaś błędy i chwaliłaś za dobre rozwiązania. Wiem, że się powtarzam, ale bez Ciebie nie napisałbym ani jednej książki.

Ewie Chodzińskiej, mojej wieloletniej recenzentce, która podobnie jak ja jest fanką slasharów, dziękuję za całą paczkę bezcennych uwag po przeczytaniu rękopisu. Ewo, twój krytyczny głos zmusił mnie do wprowadzenia poprawek, zmienienia kilku wątków, podrasowaniu drugoplanowych bohaterów oraz pomógł dodać powieści realizmu.

Karolinie Macios dziękuję za drugą już wspólną redakcję i pracę, którą włożyła w Dom Straussów. Domyślałam się, że praca z Bednarkiem nie zawsze jest łatwa, ale myślę, że efekt wynagradza trudy.

Dziękuję Piotrkowi Sternalowi za to, że dał się namówić na wydanie tej powieści. Czuję, że kto jak kto, ale Ty na pewno zaryzykujesz z książkowym slasherem:)

Całej ekipie Skarpy Warszawskiej dziękuję za zaangażowanie w publikację i promowanie tej powieści.

Osobne podziękowania składam dla Was, drodzy czytelnicy. Lata lecą, kolejni psychopaci opuszczają mroczne zakamarki mojej wyobraźni, a my wciąż możemy wspólnie przeżywać ich losy. Mam nadzieję, że Dom Straussów zapewnił Wam taką rozrywkę, jakiej oczekujecie, sięgając po Bednarka, i że poczuliście klimat rasowego slashera. Jeśli tak było, mogę uznać pisarską pracę za dobrze wykonaną.

Wkrótce kolejne powieści, więc do przeczytania.

Spis treści

Strona tytułowa	
Strona redakcyjna	
Dedykacja	
PROLOG	
ROZDZIAŁ 1	
ROZDZIAŁ 2	
ROZDZIAŁ 3	
ROZDZIAŁ 4	
ROZDZIAŁ 5	
ROZDZIAŁ 6	
ROZDZIAŁ 7	
ROZDZIAŁ 8	
ROZDZIAŁ 9	
ROZDZIAŁ 10	
ROZDZIAŁ 11	
ROZDZIAŁ 12	
ROZDZIAŁ 13	
ROZDZIAŁ 14	
ROZDZIAŁ 15	
ROZDZIAŁ 16	
ROZDZIAŁ 17	
ROZDZIAŁ 18	
ROZDZIAŁ 19	
ROZDZIAŁ 20	
ROZDZIAŁ 21	

ROZDZIAŁ 22
ROZDZIAŁ 23
ROZDZIAŁ 24
ROZDZIAŁ 25
ROZDZIAŁ 26
ROZDZIAŁ 27
ROZDZIAŁ 28
ROZDZIAŁ 29
ROZDZIAŁ 30
ROZDZIAŁ 31
ROZDZIAŁ 32
ROZDZIAŁ 33
ROZDZIAŁ 34
ROZDZIAŁ 35
ROZDZIAŁ 36
ROZDZIAŁ 37
ROZDZIAŁ 38
ROZDZIAŁ 39
ROZDZIAŁ 40
ROZDZIAŁ 41
ROZDZIAŁ 42
ROZDZIAŁ 43
ROZDZIAŁ 44
ROZDZIAŁ 45
ROZDZIAŁ 46
ROZDZIAŁ 47
ROZDZIAŁ 48
ROZDZIAŁ 49
ROZDZIAŁ 50
ROZDZIAŁ 51

ROZDZIAŁ 52

ROZDZIAŁ 53

ROZDZIAŁ 54

ROZDZIAŁ 55

ROZDZIAŁ 56

ROZDZIAŁ 57

EPILOG

OD AUTORA